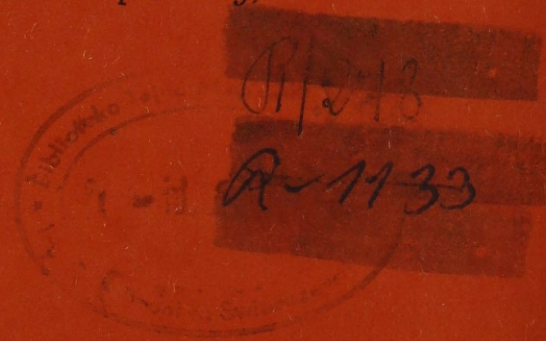


8

**W**alki  
*pododdziałów*  
*w nocy*

(Przykłady z działań bojowych  
małych pododdziałów piechoty)



WYDAWNICTWO  
MINISTERSTWA  
OBRONY  
NARODOWEJ



WALKI  
PODODZIAŁÓW  
W NOCY

WALKI  
PODODZIAŁÓW  
W NOCY

Przebieg z dnia 10.10.1944  
na pododdziałach 1. i 2.



Wydawnictwo MON  
Warszawa, ul. Chałubińskiego 1  
1944 r.

WALKI  
PODODDZIAŁÓW  
W NOCY

f  
(Przykłady z działań bojowych  
małych pododdziałów piechoty)

f178/d



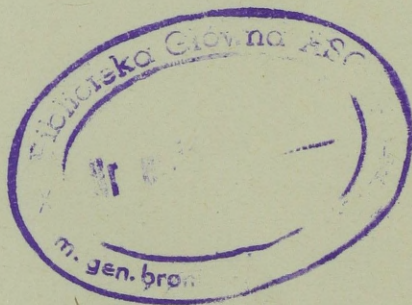
WYDAWNICTWO  
MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ  
WARSZAWA  
1 9 5 8

Zebrał i opracował:  
EMANUEL JASTRZEBSKI I LEOPOLD PODGORSKI

WALKI  
POBODZIAŁOW  
W NOCY

7

P/3517



WYDAWNICTWO  
MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ  
WARSZAWA  
1 9 5 3

## SPIS TREŚCI

	Str.
Wstęp . . . . .	7
<b>Rozdział I. Działanie pododdziałów w natarciu w nocy</b> . . . . .	<b>9</b>
Organizacja i przeprowadzenie natarcia przez pluton piechoty na wzgórze . . . . .	10
Forsowanie rzeki Szprewy i opanowanie przeciwległego brzegu przez pluton piechoty . . . . .	21
Walka plutonu piechoty na tyłach nieprzyjaciela . . . . .	28
Natarcie plutonu piechoty w lesie . . . . .	35
Natarcie plutonu piechoty w górach . . . . .	44
Natarcie plutonu fizyliarów na wzgórze we współdziałaniu z plu- tonem dział pancernych . . . . .	50
Pluton piechoty w natarciu na punkt oporu nieprzyjaciela . . . . .	56
Natarcie plutonu fizyliarów na osiedle . . . . .	60
<b>Rozdział II. Działanie pododdziałów w obronie w nocy</b> . . . . .	<b>68</b>
Drużyna piechoty w ubezpieczeniu bojowym w obronie w nocy . . . . .	69
Walka o utrzymanie przyczółka na zachodnim brzegu Wisły . . . . .	75
Pluton piechoty w obronie z użyciem ciężkich miotaczy ognia . . . . .	84
Odparcie ataku nieprzyjaciela w warunkach ograniczonej widoczności . . . . .	89
Wnioski . . . . .	94
Organizacja i prowadzenie walki obronnej przez pluton fizyliarów we współdziałaniu z plutonem czołgów . . . . .	96
Pluton fizyliarów w obronie w zimie . . . . .	102
Pluton ckm w obronie . . . . .	111
Pluton karabinów maszynowych w obronie na przyczółku . . . . .	120
<b>Rozdział III. Działanie pododdziałów na rozpoznaniu w nocy</b> . . . . .	<b>127</b>
Działanie grupy wypadowej w nocy . . . . .	128
Wypad nocny z forsowaniem przeszkody wodnej . . . . .	134
Organizacja i przeprowadzenie rozpoznania przez wypad nocny . . . . .	139
Organizacja i przeprowadzenie rozpoznania przez wypad nocny z pokonaniem przeszkody wodnej . . . . .	150
Organizacja i przeprowadzenie rozpoznania przez wypad przy wspieraniu ogniowym artylerii i moździerzy . . . . .	159
Organizacja i przeprowadzenie rozpoznania przez wypad nocny w zimie . . . . .	167
Nocny wypad na nieprzyjaciela broniącego się we wsi . . . . .	175
Organizacja i przeprowadzenie rozpoznania przez wypad z jedno- czesnym opanowaniem miejscowości . . . . .	180
Nieudany wypad nocny . . . . .	185
Organizacja i przeprowadzenie rozpoznania przez zasadzkę . . . . .	191



## WSTĘP

W niniejszej książce podane są przykłady nocnych działań bojowych prowadzonych przez pododdziały piechoty, rozpoznawcze, ciężkich karabinów maszynowych i fizylierów Armii Radzieckiej w okresie drugiej wojny światowej. Celem książki jest służyć pomocą młodszym oficerom i podoficerom w przygotowywaniu i przeprowadzaniu ćwiczeń taktycznych na szczeblu drużyn i plutonu.

W warunkach współczesnej wojny, charakteryzującej się między innymi szerokim zastosowaniem technicznych środków walki, działania nocne są uważane za normalny rodzaj działań bojowych. Należy jednak stwierdzić, że organizacja i prowadzenie nocnych działań bojowych są niewątpliwie bardziej trudne i skomplikowane niż w działaniach bojowych toczących się w dzień. Walki w nocy wymagają wyjątkowo dokładnego wyszkolenia i przygotowania wszystkich żołnierzy. Szczególnie ważne zadania stoją przed dowódcami — zarówno oficerami, jak i podoficerami.

O skomplikowanym charakterze nocnych działań bojowych świadczyć mogą opisane tu przykłady. Charakterystyczny dla nich jest głównie zdecydowany manewr poszczególnych drużyn i środków ogniowych na polu walki prowadzony na podstawie dokładnie wyjaśnionego zadania bojowego, dostosowany do terenu, pory roku i doby.

Manewr stosowany w nocnych działaniach bojowych nie może być skomplikowany, gdyż mogłoby to utrudnić lub wręcz uniemożliwić jego realizację. Z podanych tu przykładów wynika, że przyjęty każdorazowo manewr był wykonywany z powodzeniem i niespodziewanie dla nieprzyjaciela przy stosunkowo minimalnych stratach własnych, choć często wobec przeważających sił wroga. Było to możliwe do osiągnięcia przede wszystkim dzięki dokładnemu przygotowaniu pododdziałów oraz zdecydowanym i szybkim działaniom.

Zamieszczone przykłady świadczą również, że w nocnych działaniach szczególnie ważne znaczenie mają silne i zdecydowane uderzenia stanowiące zaskoczenie dla nieprzyjaciela. Skryte przygotowanie się pododdziału do walki, wprowadzenie nieprzyjaciela w błąd, szybkość i skrytość stosowanego manewru oraz niespodziewane otwarcie zmasowanego ognia decydują o powodzeniu nocnych działań.

Olbrzymie znaczenie ma też należycie zorganizowane współdziałanie — wewnątrz pododdziałów, ze środkami ogniowymi i sąsiadami oraz ze środkami przydzielonymi lub wspierającymi (czołgami, artylerią, moździerzami, miotaczami ognia, ciężkimi karabinami maszynowymi).

Niemniej ważne dla osiągnięcia powodzenia w walce jest dokładne i nieprzerwane dowodzenie, które w nocy jest o wiele trudniejsze niż za dnia. Z zamieszczonych w podręczniku przykładów widać, że jeśli dowodzenie głosem lub wysłanie gońca czy łącznika było utrudnione lub wręcz niemożliwe, dowódcy drużyn i plutonów stosowali różnego rodzaju sygnały świetlne (lartarki kieszonkowe, rakiety oświetleniowe, pociski świetlne, pożary budynków), sygnały dźwiękowe (radio, gwizd, wybuch granatów, serie pocisków itp.).

Należy również zwrócić uwagę na przygotowywanie się pododdziałów do walki. Prawie we wszystkich wypadkach dokładne i wszechstronne przygotowanie się do działań nocnych było jednym z czynników decydujących o powodzeniu. Było ono prowadzone na podstawie zadania postawionego przez wyższego dowódcę oraz decyzji podjętej przez dowódcę plutonu czy drużyny. Pododdział przechodził przeszkolenie w terenie podobnym do rejonu przyszłych planowanych działań.

## ROZDZIAŁ I

### DZIAŁANIE PODODDZIAŁÓW W NATARCIU W NOCY

Obiektem ataku dla pododdziałów przechodzących do natarcia w warunkach nocnych w większości wypadków w początkowej fazie ataku był taki odcinek w obronie nieprzyjaciela, od którego zależała trwałość całej jego obrony, natomiast w dalszej fazie walki — te środki ogniowe, które utrudniały dalsze posuwanie się atakującego pododdziału. Należy jednak stwierdzić, że wybór obiektu ataku był wynikiem dokładnie przeprowadzonego rozpoznania nieprzyjaciela, struktury jego obrony, analizy jego możliwości i zamiarów oraz przestudiowania terenu.

Obok wyboru obiektu ataku w podanych przykładach na pierwszy plan wysuwa się manewr siłą żywą i środkami ogniowymi na polu walki.

Omówione są tu między innymi przykłady stosowania takiego manewru, jak jednoczesny atak na nieprzyjaciela od czoła i od tyłu, co sprawia na nieprzyjacielu wrażenie okrążenia. Obawa zaś przed okrążeniem w nocy wywołuje panikę, która niewątpliwie ułatwia atakującym wykonanie zadania.

Inne rodzaje manewru, charakterystyczne dla natarcia w nocy, to obejście nieprzyjaciela ze skrzydła lub od tyłu oraz niszczenie go we współdziałaniu z innymi pododdziałami.

Z podanych przykładów wynika również, że umiejętne manewrowanie środkami ogniowymi, jak na przykład masowanie lub rozśrodkowanie ognia, w warunkach natarcia nocnego dezorganizuje obronę nieprzyjaciela i nie pozwala mu zorientować się w sile nacierających.

Ten właśnie czynnik ułatwia między innymi w natarciu nocnym rozgromienie przeważających sił nieprzyjaciela.

## ORGANIZACJA I PRZEPROWADZENIE NATARCIA PRZEZ PLUTON PIECHOTY NA WZGÓRZE

W styczniu 1944 roku wojska radzieckie prowadziły operację zaczepną w rejonie miejscowości Nowosokolniki. Wieczorem 15 stycznia pierwsza kompania piechoty wchodząca w skład pułku piechoty działającego na tym kierunku otrzymała zadanie: rano 19 stycznia zaatakować przedni skraj obrony nieprzyjaciela, opanować wzgórze 241,2 i zabezpieczyć wejście do walki głównych sił pułku.

Dowódca kompanii zdecydował ugrupować swój pododdział do wykonania zadania w linię: na prawym skrzydle miał nacierać trzeci pluton piechoty, w środku — drugi pluton piechoty i na lewym skrzydle — pierwszy pluton piechoty.

Rano 16 stycznia, po przeprowadzeniu rekonesansu, dowódca kompanii piechoty postawił pierwszemu plutonowi piechoty następujące zadanie: zniszczyć nieprzyjaciela na południowo-zachodnich stokach wzgórza 241,2, a następnie opanować północno-zachodnie stoki, umocnić się na nich i ubezpieczyć wejście do walki sił głównych lewoskrzydłowego batalionu pułku.

Pluton został wzmocniony ciężkim karabinem maszynowym, drużyną saperów i trzema zwiadowcami-przewodnikami.

Dla zabezpieczenia działań bojowych plutonu zaplanowano wykonanie 15-minutowej artyleryjskiej nawały ogniowej. Cztery działa przeciwpancerne do strzelania na wprost, pluton moździerzy i dwie baterie artylerii, wyznaczone do wsparcia plutonu, otrzymały zadanie: zniszczyć punkty ogniowe nieprzyjaciela, a następnie wspierać pluton dopóty, dopóki nie opanuje on zachodniej części wzgórza.

Drugi pluton piechoty, nacierający na prawo od trzeciego plutonu, otrzymał zadanie opanowania środkowej części wzgórza.

Zachodniej części wzgórza 241,2 broniła piechota nieprzyjaciela w sile około plutonu. Obrona nieprzyjaciela była dobrze przygotowana pod względem inżynieryjnym. Jako punkt oporu posiadała ona rozwinięty system transzei i rowów łączących, punktów ogniowych oraz zapór inżynieryjnych. Pierwsza transzeja przebiegała wzdłuż południowych stoków wzgórza w odległości około 250 m od pozycji wojsk radzieckich, druga transzeja ciągnęła się pod

szczytem wzgórza, trzecia zaś przebiegała wzdłuż przeciwległych stoków wzgórza. Na południowo-zachodnich stokach wzgórza pierwsza transzeja skręcała na północ i łączyła się z drugą i trzecią transzeją, tworząc jak gdyby pozycję ryglową.

Pomiędzy transzejami znajdowały się dwa schrony bojowe, dwa stanowiska karabinów maszynowych i stanowisko działa przeciwpancernego 75 mm do strzelania na wprost. Za trzecią transzeją były rozbudowane stanowiska ogniowe moździerzy.

Przed przednim skrajem obrony hitlerowcy ustawili zapory z drutu kolczastego oraz miny przeciwczołgowe i przeciwpiechotne. Na północnych stokach wzgórza nieprzyjaciel posiadał ziemianki, w których odpoczywała piechota (szkic 1).

Teren na przednim skraju obrony nieprzyjaciela i w głębi jego obrony był odkryty. Wzgórze 241,2 panując wyniosłością nad okolicznym terenem stanowiło bardzo wygodny punkt do organizacji i prowadzenia walki obronnej. Odkryty teren i dominujące położenie wzgórza utrudniały natarcie plutonu.

W tym okresie nastąpiła odwilż, przy ziemi ścieliły się mgły. Widoczność w nocy nie przekraczała odległości 10—12 m. Ciemności ustępowały dopiero około godziny 7.00.

Po otrzymaniu zadania do natarcia dowódca pierwszego plutonu dokonał podziału czasu, którym dysponował na przygotowanie i organizację natarcia.

Na zorganizowanie natarcia pozostawało prawie trzy doby. Czas ten dowódca plutonu postanowił wykorzystać w następujący sposób:

— 16 stycznia przeprowadzić rekonesans, powziąć decyzję, postawić zadania dowódcom drużyn, zorganizować współdziałanie w plutonie i ze wspierającymi pluton artylerzystami oraz przygotować skład osobowy do działań nocnych;

— w nocy z 16 na 17 stycznia oraz z 17 na 18 stycznia przeprowadzić ćwiczenia nocne na temat „Natarcie plutonu piechoty w nocy”.

Następnie dowódca plutonu polecił wszystkim żołnierzom, aby w ciągu trzech dni, to jest 16, 17 i 18 stycznia, dokładnie przestudiowali obronę nieprzyjaciela, przeanalizowali zadania, kierunek natarcia i sygnały.

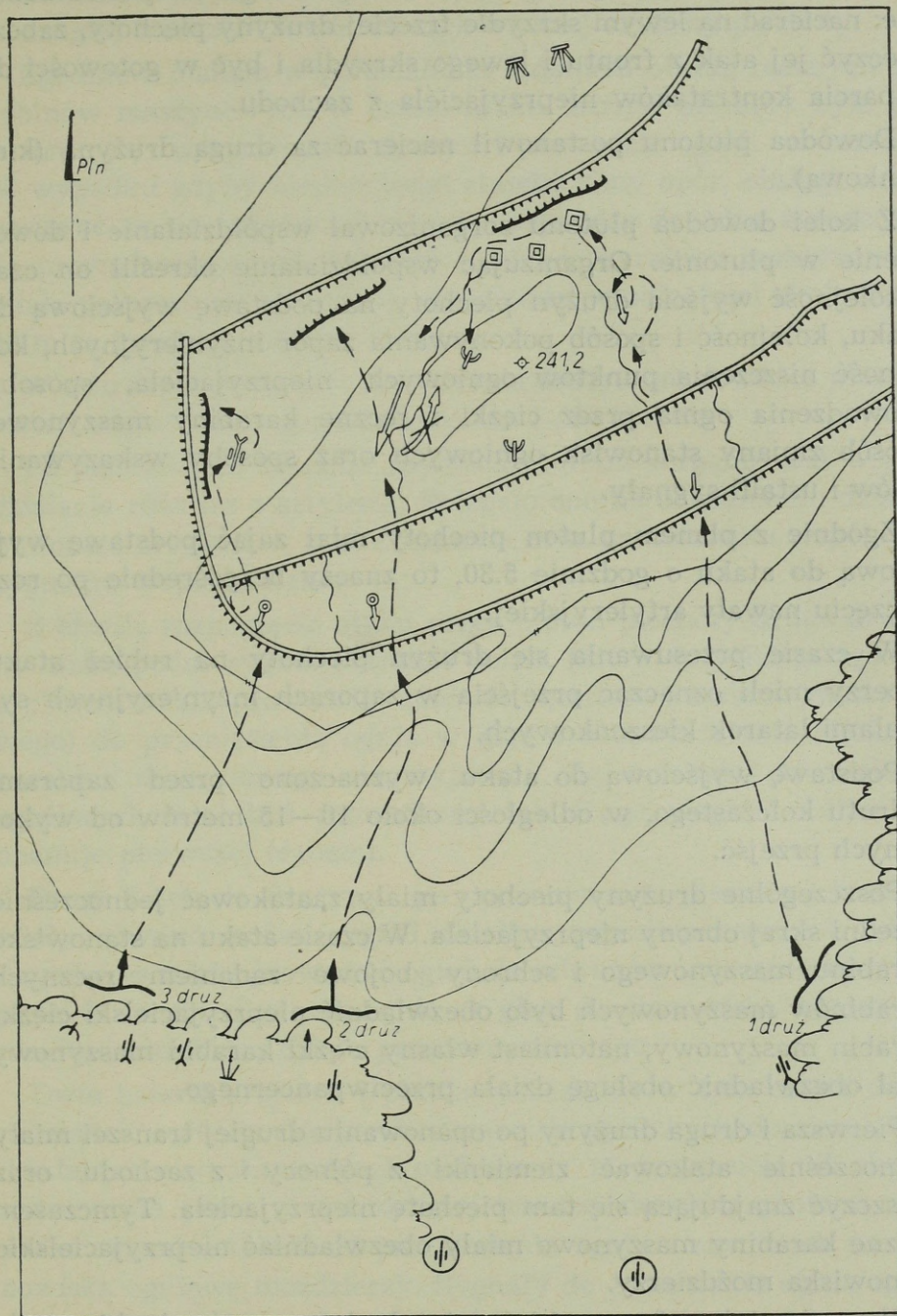
Po przeprowadzeniu rekonesansu z dowódcami drużyn piechoty i dowódcą drużyny ckm dowódca plutonu powziął decyzję i postawił zadania dowódcom drużyn.

Pierwsza drużyna piechoty otrzymała zadanie: nacierać na prawym skrzydle plutonu, atakować i zniszczyć karabin maszynowy znajdujący się w pierwszej transzei oraz opanować drugą transzę na odcinku: rów łączący pierwszą transzę z drugą — rów łączący transzę drugą z ziemiankami, a następnie we współdziałaniu z drugą drużyną zaatakować ziemianki, zniszczyć znajdującą się tam piechotę nieprzyjaciela, opanować trzecią transzę na odcinku na północ od ziemianek oraz być w gotowości do odparcia kontrataków z północy i północnego wschodu.

Druga drużyna piechoty otrzymała zadanie: nacierać wzdłuż parowu w środku plutonu, zaatakować schron bojowy znajdujący się między pierwszą a drugą transzę, opanować drugą transzę na odcinku: rów łączący drugą transzę z ziemiankami — rów łączący pierwszą transzę z drugą, a następnie nacierać w kierunku ziemianek, zaatakować je we współdziałaniu z pierwszą drużyną, zniszczyć znajdującą się tam piechotę, opanować trzecią transzę na odcinku w lewo od pierwszej drużyny oraz być w gotowości do odparcia kontrataków nieprzyjaciela z północy i północnego zachodu.

Trzecia drużyna piechoty otrzymała zadanie: nacierać na lewym skrzydle (otwartym) plutonu wzdłuż południowo-zachodnich stoków wzgórza 241,2, zaatakować i zniszczyć schron bojowy znajdujący się między pierwszą a drugą transzę na odcinku: rów łączący pierwszą i drugą transzę — rozwidlenie transzei, następnie zniszczyć obsługę działa między drugą a trzecią transzę, opanować transzę ryglową na odcinku między drugą a trzecią transzę oraz być w gotowości do odparcia kontrataków nieprzyjaciela z zachodu.

Drużyna saperów miała wykonać 19 stycznia do godziny 5.00 trzy przejścia w zaporach inżynieryjnych nieprzyjaciela przed jego przednim skrajem obrony na kierunkach natarcia drużyn piechoty. W czasie natarcia miała ona posuwać się z drugą i trzecią drużyną piechoty, blokować i izolować nieprzyjacielskie schrony bojowe.



Szkie 1

Obsługa ciężkiego karabinu maszynowego otrzymała zadanie: nacierać na lewym skrzydle trzeciej drużyny piechoty, zabezpieczyć jej atak z frontu i lewego skrzydła i być w gotowości do odparcia kontrataków nieprzyjaciela z zachodu.

Dowódca plutonu postanowił nacierać za drugą drużyną (kierunkową).

Z kolei dowódca plutonu zorganizował współdziałanie i dowodzenie w plutonie. Organizując współdziałanie określił on czas i kolejność wyjścia drużyn piechoty na podstawie wyjściową do ataku, kolejność i sposób pokonywania zapór inżynierskich, kolejność niszczenia punktów ogniowych nieprzyjaciela, sposoby prowadzenia ognia przez ciężki i ręczne karabiny maszynowe, sposób zmiany stanowisk ogniowych oraz sposoby wskazywania celów i ustalił sygnały.

Zgodnie z planem pluton piechoty miał zająć podstawę wyjściową do ataku o godzinie 5.30, to znaczy bezpośrednio po rozpoczęciu nawały artyleryjskiej.

W czasie przesuwania się drużyn piechoty na rubież ataku saperzy mieli oznaczać przejścia w zaporach inżynierskich sygnałami latarek kieszonkowych.

Podstawę wyjściową do ataku wyznaczono przed zaporami z drutu kolczastego, w odległości około 10—15 metrów od wykonanych przejść.

Poszczególne drużyny piechoty miały zaatakować jednocześnie przedni skraj obrony nieprzyjaciela. W czasie ataku na stanowisko karabinu maszynowego i schrony bojowe zadaniem ręcznych karabinów maszynowych było obezwładnić nieprzyjacielski ciężki karabin maszynowy; natomiast własny ciężki karabin maszynowy miał obezwładnić obsługę działa przeciwpancernego.

Pierwsza i druga drużyny po opanowaniu drugiej transzei miały jednocześnie atakować ziemianki z północy i z zachodu oraz zniszczyć znajdującą się tam piechotę nieprzyjaciela. Tymczasem ręczne karabiny maszynowe miały obezwładniać nieprzyjacielskie stanowiska moździerzy.

W czasie ataku pierwszej i drugiej drużyny na ziemianki trzecia drużyna miała zaatakować stanowisko ogniowe działa przeciw-

pancernego, ciężki karabin maszynowy zaś miał zająć stanowisko w drugiej transzei i wspierać atak własnej drużyny piechoty.

Zgodnie z planem współdziałania zadaniem obsługi ręcznych karabinów maszynowych w czasie ataku drużyn piechoty było posuwać się w tyralierze drużyn i prowadzić ogień w marszu. W wypadku gdyby nieprzyjaciel stawiał silny opór, obsługi miały posuwać się od rubieży do rubieży, zajmując dogodne stanowiska do prowadzenia ognia. Obsługa ciężkiego karabinu maszynowego miała posuwać się od rubieży do rubieży w odległości około 30 — 40 m za tyralierą trzeciej drużyny.

W celu nieprzerwanego dowodzenia drużynami dowódca plutonu ustalił odpowiednie sygnały świetlne i dźwiękowe.

Po południu 18 stycznia dowódca plutonu zorganizował współdziałanie również z artylerią. Polegało ono na uzgodnieniu działań plutonu i artylerii w czasie natarcia oraz na ustaleniu wspólnych sygnałów współdziałania.

Z chwilą rozpoczęcia ataku przez pluton piechoty druga drużyna miała podać sygnał obsłudze dział (która dotychczas zgodnie z planem miała prowadzić ogień do ręcznego karabinu maszynowego) do przeniesienia ognia w głąb i obezwładnienia ciężkiego karabinu maszynowego nieprzyjaciela. Ogień z dział do punktów ogniowych miał być prowadzony tak długo, dopóki pluton nie opanuje pierwszej transzei.

Druga i trzecia drużyny po opanowaniu pierwszej transzei miały również podać sygnał działom przeciwpancernym (które dotychczas miały prowadzić ogień do schronów bojowych nieprzyjaciela) do przeniesienia ognia w głąb do stanowiska ogniowego nieprzyjacielskiego dział przeciwpancernego.

Dwie baterie artylerii i pluton moździerzy w tym czasie miały prowadzić ogień z zakrytych stanowisk ogniowych do ziemianek, dział przeciwpancernego i moździerzy nieprzyjaciela. Z chwilą opanowania przez pluton drugiej transzei dowódca plutonu miał podać sygnał artylerii do przeniesienia ognia z ziemianek na stanowiska ogniowe moździerzy. Sygnały do przerywania ognia zgodnie z planem mieli podawać dowódcy pierwszej i trzeciej drużyny piechoty.

Nowo pojawiające lub ożywające punkty ogniowe nieprzyjaciela miała obezwładnić artyleria na sygnał dowódców drużyn.

Sygnałem dla dział przeciwpancernych do przeniesienia ognia miały być serie pocisków smugowych wystrzelone w kierunku celów, natomiast sygnałem dla artylerii zajmującej zakryte stanowiska ogniowe do przeniesienia ognia — seria rakiet zielonych. Sygnałem do przerwania ognia przez moździerze i działa przeciwpancerne prowadzące ogień do ckm i działa przeciwpancernego nieprzyjaciela miały być pojedyncze rakiety zielone.

Do obezwładnienia nowych i ożywających punktów ogniowych nieprzyjaciela wyznaczono sygnał — czerwona rakietka wystrzelona w kierunku punktu ogniowego.

W tyłowym rejonie obrony pułku piechoty wybrano wzgórze podobne do wzgórza 241,2 i tam w ciągu dwóch nocy pluton szkolili się w atakowaniu punktu oporu. W czasie szkolenia zwrócono szczególną uwagę na utrzymywanie kierunku ataku, szybkość natarcia i umiejętność działania w tyralierze drużyny. Żołnierze szkolili się także w prowadzeniu ognia do celów nie oświetlonych w marszu i z miejsca, określaniu odległości do środków ogniowych w zależności od wybuchów i odgłosów wystrzałów, pokonywaniu zapór i przeszkód, posuwaniu się według azymutu, bezszelestnym poruszaniu się w terenie, prowadzeniu walki wręcz oraz ścisłym wykonywaniu zaplanowanych elementów współdziałania i dowodzenia.

W nocy na 19 stycznia pluton piechoty był całkowicie przygotowany do przeprowadzenia natarcia. Żołnierze otrzymali białe maskujące ubrania. Broń owinięto w białe pokrowce, a ciężki karabin maszynowy pomalowano białą farbą i osadzono na nartach.

O godzinie 4.45 saperzy wykonywali już przejścia w zaporach inżynieryjnych. Do plutonu przybyli zwiadowcy-przewodnicy. Żołnierze posilili się gorącym śniadaniem. Artyleria znajdująca się w zakrytych stanowiskach ogniowych oraz działa strzelające na wprost były gotowe do otwarcia ognia.

O godzinie 5.00 pluton przestrzegając zasad maskowania zajął pozycję wyjściową do natarcia. Było bardzo ciemno. Nieprzyja-

ciel od czasu do czasu ostrzeliwał przedpole seriami z broni maszynowej i oświetlał je rakietami.

O godzinie 5.30 artyleria rozpoczęła nawałę ogniową na punkt oporu nieprzyjaciela, która trwała 15 minut. Działa strzelające na wprost zaczęły ostrzeliwać stanowiska ciężkiego i ręcznych karabinów maszynowych oraz schrony bojowe.

Po rozpoczęciu ognia przez artylerię drużyny piechoty przystąpiły do ataku. Drużyny posuwały się tyralierą w kierunku przejść w zaporach inżynieryjnych. Kierunkowymi w drużynach byli zwiadowcy-przewodnicy, którzy dokładnie znali teren i obronę nieprzyjaciela.

Saperzy, którzy zrobili przejścia w polu minowym i zaporach z drutu kolczastego, pozostawali przy nich do chwili pokonania przejść przez piechotę. Zabezpieczali oni przejścia i przepuszczali przez nie drużyny piechoty, podając latarkami kieszonkowymi sygnały koloru czerwonego.

Będąc tuż przed polem minowym pluton znalazł się blisko tranchei nieprzyjaciela. Zajęły pozycję ciężki i ręczne karabiny maszynowe. Odezwała się salwa dywizjonu moździerzy raketowych. Salwa była sygnałem do zakończenia nawały ogniowej i rozpoczęcia ataku bezpośrednio na trancheje znajdujące się w punkcie oporu. Dowódca pierwszej drużyny podał sygnał obsłudze dział przeciwpancernego do przeniesienia ognia z ręcznego karabinu maszynowego na stanowisko ciężkiego karabinu maszynowego.

Z chwilą gdy artyleria przeniosła ogień z pierwszej tranchei w głąb obrony, pluton zdecydowanie zaatakował pierwszą trancheję, w której znajdowało się bardzo mało żołnierzy nieprzyjaciela. Pomimo że artyleria radziecka przeniosła ogień w głąb obrony, żołnierze nieprzyjaciela nie wychodzili z ukryć sądząc, że artyleryjska nawała ogniowa powtórzy się.

Wykorzystując to drużyny piechoty wdarły się do pierwszej tranchei i zniszczyły znajdującą się tam piechotę nieprzyjaciela. Tymczasem działa strzelające na wprost prowadziły w dalszym ciągu ogień do ciężkiego karabinu maszynowego i schronów bojowych nieprzyjaciela.

Po opanowaniu przez poszczególne drużyny pierwszej tranchei dowódcy drugiej i trzeciej drużyny podali działom strzelającym

na wprost sygnał pociskami smugowymi do przeniesienia ognia na stanowisko działa przeciwpancernego.

Nie zatrzymując się w pierwszej transzei drużyny piechoty zaatakowały zdecydowanie schrony bojowe nieprzyjaciela, a następnie drugą transzeję. Artyleria z zakrytych stanowisk ogniowych prowadziła silny ogień do ziemianek nieprzyjaciela znajdujących się między drugą a trzecią transzeją oraz do moździerzy nieprzyjaciela będących na stanowiskach ogniowych za trzecią transzeją.

Załoga prawego schronu bojowego nieprzyjaciela nie mogła skutecznie przeciwstawić się działaniu drugiej drużyny, ponieważ miała zniszczony karabin maszynowy ogniem działa przeciwpancernego.

Drużyny pierwsza i druga szybko pokonały przestrzeń między pierwszą a drugą transzeją i opanowały drugą transzeję.

Trzecia drużyna piechoty, próbując atakować lewy schron bojowy nieprzyjaciela, napotkała silny ogień prowadzony ze schronu. Dowódca drużyny wystrzelił raketę jako sygnał dla dział przeciwpancernych do ponownego przeniesienia ognia na schron bojowy, następnie zaś za pomocą rakiet korygował ogień dział.

Z chwilą gdy działa przeciwpancerne otworzyły ponownie ogień do schronu bojowego, trzecia drużyna wraz z trzema saperami zaczęła posuwać się pierwszą transzeją w kierunku drugiej transzei, aby tym samym wyjść na tyły schronu bojowego nieprzyjaciela. Dowódca drużyny pozostawił na dawnym miejscu dwóch żołnierzy, którzy raketami korygowali ogień dział strzelających na wprost oraz prowadzili ogień do schronu odwracając uwagę jego załogi od działania drużyny.

Po wyjściu na tyły schronu bojowego dowódca drużyny podał sygnał działom przeciwpancernym oraz dwóm pozostawionym żołnierzom do przerwania ognia. W momencie gdy ostrzał schronu bojowego został przerwany, trzecia drużyna zdecydowanie zaatakowała schron bojowy i wysadziła go materiałem wybuchowym.

Tymczasem pierwsza i druga drużyny piechoty opanowały drugą transzeję; dowódca plutonu podał sygnał dla baterii artylerii do przeniesienia ognia z ziemianki na stanowiska moździerzy.

rzy nieprzyjaciela. Drużyny, posuwające się szybko rowami łączącymi, podążały w kierunku ziemianek nieprzyjaciela. Na drodze posuwania się druga drużyna napotkała odcinek zburzonego rowu łączącego i zapory przeciwpiechotne. Na rozkaz dowódcy plutonu drużyna miała obejść przeszkodę z prawej strony. Niespodziewanie ze szczytu wzgórza 241,2 ostrzelał drużynę ciężki karabin maszynowy. Żołnierze zalegli i wrócili z powrotem do rowu łączącego. Jednocześnie w tymże rowie łączącym, lecz za zaporami pokazała się grupa żołnierzy nieprzyjaciela w sile około drużyny piechoty, która otworzyła ogień z karabinów i pistoletów maszynowych do atakującej drugiej drużyny.

Ponadto gdy bateria artylerii przeniosła ogień z ziemianek na stanowiska moździerzy nieprzyjaciela, około dwóch drużyn piechoty nieprzyjaciela wyskoczyło z ziemianek i rzuciło się rowami łączącymi w kierunku drugiej transzei. Tutaj napotkali oni pierwszą i drugą drużynę; zawiązała się walka.

Aby złamać opór nieprzyjaciela, dowódca pierwszej drużyny rozkazał dwóm żołnierzom wiązać ogniem nieprzyjaciela od czoła, sam zaś z pięcioma żołnierzami postanowił obejść hitlerowców z prawej strony i zniszczyć ich uderzeniem od czoła i tyłu. Manewr ten udał się w zupełności. Atak od tyłu był niespodzianką dla nieprzyjaciela. Sześciu żołnierzy nieprzyjaciela zostało zabitych, trzej zaś poddali się do niewoli. Następnie pierwsza drużyna zaatakowała ziemianki.

Napotkawszy opór piechoty nieprzyjacielskiej i ogień ciężkiego karabinu maszynowego dowódca plutonu wydał dowódcy drugiej drużyny rozkaz wywołania ognia artylerii do ciężkiego karabinu maszynowego oraz obejścia z lewej strony piechoty nieprzyjaciela.

Dowódca drugiej drużyny piechoty wywołał ogień artylerii na ciężki karabin maszynowy, następnie rozkazał trzem żołnierzom prowadzić ogień do nieprzyjaciela od czoła, sam zaś z trzema żołnierzami zaczął obchodzić hitlerowców z lewej strony, starając się wyjść na tyły. W czasie obejścia napotkał on grupę piechoty nieprzyjaciela, która również starała się obejść ze skrzydła lub z tyłu drugą drużynę. Rozciągnięta wzdłuż frontu i ostrzelana

ogniem broni ręcznej i maszynowej nieprzyjaciela druga drużyna nie mogła w żaden sposób posuwać się dalej.

Tymczasem pierwsza drużyna opanowała ziemianki. Dowódca drużyny podał sygnał dla artylerii do przeniesienia ognia z ciężkiego karabinu maszynowego na moździerz i rozkazał trzem żołnierzom wysunąć się na szczyt wzgórza 241,2 i zniszczyć obsługę ciężkiego karabinu maszynowego, sam zaś z czterema żołnierzami zaatakował od tyłu piechotę nieprzyjaciela, która stawiała opór i przeszkadzała drugiej drużynie w posuwaniu się.

W pewnym momencie rozległy się dwa wybuchy granatów ręcznych i ciężki karabin maszynowy nieprzyjaciela zamilkł. Był to wynik ataku trzech żołnierzy z pierwszej drużyny. Piechota nieprzyjaciela, znajdująca się naprzeciw drugiej drużyny, po umilknięciu ciężkiego karabinu maszynowego zaczęła wycofywać się w kierunku ziemianek, lecz natknęła się na pierwszą drużynę i wzięta „w dwa ognie” została prawie całkowicie zniszczona. W tym czasie trzecia drużyna piechoty wykonała swoje zadanie i przeszła do obrony w wyznaczonym kierunku. Pierwsza i druga drużyny piechoty po opanowaniu trzeciej transzei również przeszły do obrony.

O świcie główne siły batalionu piechoty, wprowadzone do walki na odcinku pierwszego plutonu, rozpoczęły natarcie w kierunku północno-zachodnim.

W ten sposób pluton piechoty wykonał postawione zadanie. Działał on w niezwykle ciężkich warunkach, ponieważ nieprzyjaciel pod względem liczebności nie ustępował atakującemu plutonowi oraz posiadał na wzgórzu dominującym nad okolicznym terenem dobrze przygotowaną obronę, szczególnie pod względem inżynieryjnym. Nieprzyjaciel został prawie całkowicie rozбитo dzięki prawidłowej organizacji nocnego ataku, dobremu przygotowaniu żołnierzy oraz umiejętnemu działaniu plutonu w walce.

Dowódca plutonu dokładnie opracował plan nocnego natarcia. Plan ten był oparty na znajomości nieprzyjaciela i terenu oraz dokładnie i konkretnie określał działania drużyn piechoty, a także przydzielonych i wspierających środków na całą głębokość

zadania plutonu, co okazało się bardzo pomocne dowódcy plutonu w dowodzeniu plutonem w czasie ataku nocnego.

Dowódca plutonu zorganizował dokładnie współdziałanie w plutonie i ze środkami wzmocnienia, dzięki czemu osiągnięta została jednolitość w działaniu drużyn i środków wsparcia.

Bardzo ważne znaczenie miało również dokładne przygotowanie całego stanu osobowego oraz przygotowanie broni do walki w nocy. Dokładne przestudiowanie nieprzyjaciela i terenu, analiza swego zadania, trening w działaniu nocnym w terenie zupełnie podobnym do wzgórza 241,2 ściśle na podstawie opracowanego planu natarcia pomogło w orientowaniu się i przeprowadzaniu manewru, a także w utrzymywaniu stałego współdziałania. Środki maskujące wykorzystane przez pluton pozwoliły uniknąć strat. Wykonanie zawczasu przejść przez saperów, oznaczenie tych przejść oraz obecność zwiadowców-przewodników przy przejściach pozwoliły na szybkie prowadzenie i wykonanie ataku na przedni skraj obrony.

Pluton nacierał szybko, umiejętnie łącząc ruch poszczególnych drużyn z ogniem karabinów maszynowych oraz dział strzelających na wprost i z zakrytych stanowisk ogniowych. Osiągnięto to dzięki wybraniu prostych sygnałów dowodzenia, współdziałania i kierowania ogniem, a także dzięki temu, że stosowano w drużynach szybkie manewry oskrzydłające.

Wszyscy żołnierze w plutonie działali umiejętnie, wykazując inicjatywę. W czasie próby zorganizowania obrony na pewnych odcinkach, drużyny, szybko manewrując na polu walki, śmiało obchodziły punkty ogniowe i siłę żywą nieprzyjaciela, a następnie niszczyły je. Manewr trzeciej drużyny mający na celu opanowanie schronu bojowego oraz pierwszej drużyny, sprowadzający się do zniszczenia ciężkiego karabinu maszynowego i piechoty doprowadził do szybkiego rozbicia nieprzyjaciela.

#### FORSOWANIE RZEKI SZPREWY I OPANOWANIE PRZECIWLĘGŁEGO BRZEGU PRZEZ PLUTON PIECHOTY

W dniu 30 kwietnia 1945 roku pododdziały pułku piechoty, rozwijając natarcie w Berlinie, doszły do rzeki Szprewy i starały się sforsować ją z marszu. Forsowanie z marszu nie udało się,

ponieważ nie było dostatecznie wspierane ogniem artylerii. Najsilniejszy opór nieprzyjaciela napotkano w rejonie mostu. Hitlerowcy nie zdążyli zniszczyć mostu i dlatego stał się on teraz centralnym punktem zainteresowania obydwu walczących stron.

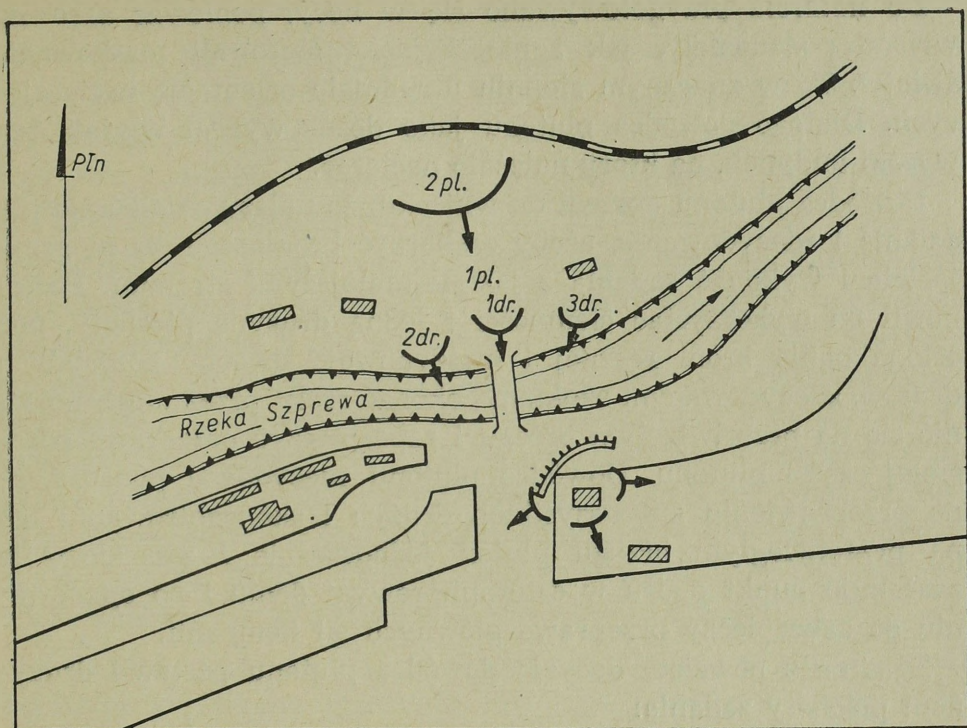
W kierunku mostu nacierał pierwszy pluton drugiej kompanii piechoty. Wysunąwszy się na brzeg rzeki pluton od razu zaczął ostrzeliwać podejścia do mostu.

Przed frontem natarcia plutonu broniła się drużyna piechoty wzmocniona dwoma ręcznymi i jednym ciężkim karabinem maszynowym. Hitlerowscy strzelcy wyborowi zajmujący stanowiska ogniowe w domach znajdujących się nad brzegiem rzeki działali również aktywnie. Wejście na południowy bulwar ze strony mostu pozostawało pod ogniem kierowanym z czteropiętrowego domu. Dom ten, stojący na skrzyżowaniu kwartałów w tej dzielnicy, miał dogodne położenie taktyczne, pozwalające na okrężny ostrzał, a szczególnie na ostrzał wzdłuż bulwaru i mostu. Dom był silnym punktem oporu szczególnie na parterze, skąd prowadziły intensywne ognie dwa ręczne i jeden ciężki karabin maszynowy. Podejścia do domu broniła drużyna piechoty. Wejście na ulicę ze strony bulwaru nadbrzeżnego przy moście było silnie zabarykadowane. Nieprzyjaciel nie posiadał jednak artyleryjskich środków obrony (szkic 2).

Z chwilą gdy pluton piechoty wyszedł na brzeg, nieprzyjaciel próbował kilkakrotnie wysadzić most, ale próby te nie powiodły się. Wtedy hitlerowcy zaczęli silnie ostrzeliwać nadbrzeże i most.

Na odcinku natarcia plutonu szerokość bulwaru nadbrzeżnego wynosiła 50—60 metrów, szerokość rzeki dochodziła do 100 metrów, jej głębokość zaś wynosiła 3—4 metry. Żelbetowy most o szerokości około 10 metrów był wprawdzie w kilku miejscach uszkodzony, lecz zupełnie dobrze mógł służyć piechocie do przedostania się na przeciwległy brzeg.

Nie było żadnej wątpliwości, że nieprzyjaciel zastosuje wszystkie możliwe środki, aby nie dopuścić do sforsowania rzeki przez nacierające pododdziały właśnie przez ten most. Dlatego też konieczne było natychmiastowe zabezpieczenie całości mostu po nastaniu ciemności jako jedyne najdogodniejszego środka prze-



Szkic 2

prawowego. Na rozkaz dowódcy plutonu w oknach domu na brzegu zostały ustawione dwa ciężkie karabiny maszynowe w odległości około 100 m od siebie, które ogniem krzyżowym miały osłaniać podejście do mostu od strony nieprzyjaciela. Aby ogień w nocy był bardziej celny, a więc i bardziej skuteczny, obsługi ciężkich karabinów maszynowych wstrzelały się uprzednio do punktów orientacyjnych. Dowódca plutonu rozumiał, że opanowanie mostu jest najbardziej pewnym środkiem zabezpieczenia go i utrzymania jako środka przeprawowego.

30 kwietnia o godzinie 18.30 pierwszy pluton piechoty otrzymał zadanie: opanować most w nocy, umocnić się na przeciwległym brzegu rzeki i ubezpieczać przeprawę pozostałych plutonów. Pluton został wzmocniony trzema karabinami maszynowymi. Po wyjaśnieniu zadania dowódca plutonu przystąpił do przygotowania plutonu do stojącego przed nim zadania.

Do natarcia przygotowywano się w nocy, ponieważ zarówno własne pododdziały, jak i nieprzyjaciel stosowali maskowanie światła. To w znacznym stopniu utrudniało orientację nacierających. Dlatego dowódca plutonu jako dozór wybrał właśnie ten wysoki budynek, na który należało nacierać.

Dowódca plutonu doszedł do wniosku, że należy działać niespodzianie i zdecydowanie, ażeby zaskoczyć broniącego się nieprzyjaciela i wykonać zadania z jak najmniejszymi stratami. Postanowił on wykorzystać ciemności i jedną drużyną piechoty, pod osłoną ognia broni ręcznej i maszynowej dwóch pozostałych drużyn, zdecydowanym skokiem pokonać rzekę przez most, umocnić się na przeciwległym brzegu i zabezpieczyć przeprawę pozostałej części plutonu. Dowódca plutonu zdecydował ponadto, że po przepłynięciu się wszystkich drużyn i skoncentrowaniu ich na przeciwległym brzegu pluton jednocześnie i zdecydowanie zaatakuje punkt oporu w czteropiętrowym domu i po opanowaniu go zabezpieczy przeprawę głównych sił kompanii.

Zgodnie z powziętą decyzją dowódca plutonu postawił drużynom piechoty zadania:

Drugiej drużynie z jednym ręcznym i jednym ciężkim karabinem maszynowym: zająć podstawę wyjściową wzdłuż brzegu rzeki na prawo od mostu. Ogniem wszystkich środków ogniowych ubezpieczyć atak pierwszej drużyny i wspierać ją aż do chwili opanowania przez nią przeciwległego brzegu. Następnie pod osłoną ognia własnego ciężkiego karabinu maszynowego oraz ognia pierwszej drużyny, która znajdować się już będzie na przeciwległym brzegu, i trzeciej drużyny z własnego brzegu — skokiem pokonać most i rozwinąć się na przeciwległym brzegu na prawo od pierwszej drużyny. Przed rozpoczęciem natarcia ciężki karabin maszynowy ustawić na prawym skrzydle z zadaniem osłaniania podejść do mostu z kierunku nieprzyjaciela. Po rozpoczęciu natarcia ogień ciężkiego karabinu maszynowego przenieść na punkt oporu nieprzyjaciela oraz obezwładnić pojawiające się punkty ogniowe nieprzyjaciela, które flankowym ogniem będą utrudniać natarcie pierwszej drużyny. Z chwilą gdy do natarcia przejdzie druga drużyna, ogień ciężkiego karabinu maszynowego skierować na prawoskrzydłowe punkty ogniowe

we nieprzyjaciela w celu obezwładnienia ich. Gdy drużyna zajęła obronę na przeciwległym brzegu, zmienić stanowisko ciężkiego karabinu maszynowego. Obsługa ręcznego karabinu maszynowego miała posuwać się przez cały czas razem z drużyną i ogniem z marszu obezwładniać punkty ogniowe nieprzyjaciela utrudniające posuwanie się drużyny.

Pierwszej drużynie z jednym ręcznym i jednym ciężkim karabinem maszynowym: zająć podstawę wyjściową bezpośrednio przed mostem i nie otwierając ognia z własnych środków ogniowych, pod osłoną ognia pozostałych drużyn, skokiem przebyć most i nawiązać walkę ogniową z nieprzyjacielem broniącym budynku, skupić jego uwagę na sobie i zabezpieczyć przeprawę pozostałych drużyn. Obsługi ciężkiego i ręcznego karabinów maszynowych mają posuwać się razem z drużyną i zatrzymując się na krótki okres czasu obezwładniać środki ogniowe nieprzyjaciela utrudniające natarcie własnej drużyny.

Trzeciej drużynie piechoty z jednym ciężkim i jednym ręcznym karabinem maszynowym: zająć podstawę wyjściową wzdłuż brzegu rzeki Szprewy, na lewo od mostu. Ogniem wszystkich środków ogniowych wesprzeć atak pierwszej i drugiej drużyny. Mając ciężki karabin maszynowy na lewym skrzydle przed rozpoczęciem ataku osłonić podejście do mostu ze strony nieprzyjaciela. W czasie ataku pierwszej drużyny przenieść ogień na punkty ogniowe czteropiętrowego budynku, a także na środki ogniowe, które z lewego skrzydła będą utrudniać pierwszej drużynie posuwanie się na przeciwległy brzeg. Następnie pod osłoną ognia drużyn z przeciwległego brzegu i środków ogniowych drugiego plutonu wysunąć się do rzeki, skokiem przebyć most i rozwinąć się na lewo od pierwszej drużyny. Obsługa karabinów maszynowych miała działać w składzie drużyny, a po pokonaniu mostu ubezpieczyć lewe skrzydło plutonu.

Dowódca plutonu postanowił również, że w czasie przeprawy przez most znajdować się będzie przy drugiej drużynie, a następnie, na drugim brzegu — przy pierwszej drużynie, w centrum ugrupowania bojowego plutonu. Początek natarcia wyznaczono na godzinę 22.00 w nocy 30 kwietnia.

Następnie dowódca plutonu zorganizował bezpośrednio w terenie współdziałanie między drużynami. Gdy druga i trzecia drużyny dołączą do pierwszej, pluton otworzy ogień ze wszystkich środków ogniowych i na sygnał „ostry gwizd” jednoczesnym skokiem zaatakuje dom, zarzucając go granatami. Ciężkie karabiny maszynowe otrzymały rozkaz: ubezpieczyć skrzydła plutonu przed ogniem i możliwymi kontratakami nieprzyjaciela. Obsługi ręcznych karabinów maszynowych miały nacierać w tyralierze plutonu i w marszu prowadzić ogień do górnych pięter atakowanego budynku.

Dowódcy drużyn otrzymali rozkaz, aby w razie oświetlenia terenu przez nieprzyjaciela ogniem wszystkich środków zniszczyć źródła oświetlenia. Dla dokładnego kierowania ogniem i ruchem dowódcy drużyn mieli stosować pociski smugowe. Sygnałem do natarcia dla pierwszej i drugiej drużyny miał być rozkaz ustny, natomiast trzecia drużyna miała nacierać na sygnał „seria pocisków smugowych wystrzelonych do góry”. Cele miały być również wskazywane pociskami smugowymi wystrzelonymi w kierunku punktów ogniowych nieprzyjaciela. Jako sygnał wywołania ognia krzyżowego ciężkich karabinów maszynowych na podejścia do mostu ze strony nieprzyjaciela ustalono dwa pociski smugowe, wystrzelone pod kątem 60° w prawo i w lewo od mostu. Aby pierwsza drużyna nie dostała się pod ogień własnych karabinów maszynowych, miała ona również stosować pociski smugowe. Sygnałem do przeniesienia ognia ciężkich karabinów maszynowych miały być trzy pociski smugowe.

W celu rozpoznania własnych żołnierzy w ugrupowaniu nieprzyjaciela i w czasie walki w budynku dowódca plutonu wydał rozkaz, aby każdy żołnierz miał białą opaskę rozpoznawczą na lewym rękawie munduru powyżej łokcia. Do utrzymania łączności z dowódcą plutonu każda drużyna miała wydzielić jednego łącznika.

O godzinie 22.00 na rozkaz dowódcy plutonu pierwsza drużyna nie otwierając ognia przeszła do natarcia. Szybko pokonując nadbrzeże żołnierze pojedynczo, krótkimi skokami rozpoczęli przeprawę przez most na przeciwległy brzeg rzeki. Obsługi ciężkiego i ręcznego karabinów maszynowych przesuwaly się rów-

niez bez prowadzenia ognia. Druga i trzecia drużyny otworzyły natomiast silny ogień z ciężkich karabinów maszynowych do czteropiętrowego budynku stojącego na przeciwległym brzegu. Szczególnie zmasowany ogień prowadzono w czasie oświetlania terenu przez nieprzyjaciela. Po przebyciu około 25—30 metrów po moście pierwsza drużyna została ostrzelana ogniem karabinów maszynowych z czteropiętrowego budynku. Na rozkaz dowódcy plutonu drużyny wspierające otworzyły silny ogień do nieprzyjacielskiego karabinu maszynowego. Inne środki ogniowe nieprzyjaciela rozpoczęły ostrzeliwanie nadbrzeża zajętego przez nacierający pluton. Wywiązała się zaciepła walka ogniowa. Szczególnie silny ogień prowadzili hitlerowcy z umocnionego budynku. Nie zważając na to pierwsza drużyna w dalszym ciągu kontynuowała przeprawę. Nieprzyjaciel przeniósł ogień wszystkich swoich środków na północny brzeg rzeki, ponieważ nie zauważył, że pierwsza drużyna po pokonaniu mostu podeszła bezpośrednio pod dom. Drużyna ta zaczęła ostrzeliwać okna i następnie zarzuciła je granatami.

Dla hitlerowców znajdujących się w domu działanie nacierających żołnierzy okazało się na tyle niespodziewane, że nie byli oni w stanie stawić zorganizowanego oporu. Wykorzystując zamieszanie w szeregach wroga dowódca plutonu podał sygnał drugiej i trzeciej drużynie do rozpoczęcia przeprawy przez most. Po przeprowadzeniu się obydwie drużyny dołączyły do pierwszej i na rozkaz dowódcy plutonu zaatakowały budynek. Ręczne i ciężkie karabiny maszynowe zniszczyły lub zmusiły do milczenia środki ogniowe nieprzyjaciela na górnych piętrach domu. Walka była krótka, ale gwałtowna. Nieprzyjaciel nie wytrzymał naporu i uległ. Teraz można było przeprowadzić siły główne kompanii na południowy brzeg rzeki Szprewy.

Do rana 1 maja na przeciwległym brzegu rzeki rozwinął się już do dalszego natarcia batalion piechoty. Zadanie postawione przed plutonem piechoty zostało z powodzeniem wykonane.

Zdecydowany przebieg natarcia, męstwo i odwaga żołnierzy, dokładne zrozumienie zadania przez wszystkich nacierających, dokładne zgranie manewru drużyn piechoty z ogniem środków wzmocnienia zapewniły pełny sukces w pokonaniu mostu przez

pluton, a następnie przez kompanię i batalion. Zwłaszcza pierwsza drużyna działała zdecydowanie, śmiało i szybko.

Decydującym warunkiem zwycięstwa była umiejętna taktyka odwracania uwagi nieprzyjaciela stosowana najpierw przez drużyny drugą i trzecią, a następnie pierwszą.

Dowódca plutonu prawidłowo zorganizował dowodzenie plutonem w walce, wykorzystując w tym celu znaki rozpoznawcze i sygnały pociskami smugowymi do kierowania ogniem.

Brak artyleryjskiego wsparcia natarcia dowódca plutonu starał się zastąpić ześrodkowanym ogniem wszystkich swoich karabinów maszynowych i broni ręcznej.

#### WALKA PLUTONU PIECHOTY NA TYŁACH NIEPRZYJACIELA

W grudniu 1944 roku wojska radzieckie prowadziły z powodzeniem działania zaczepne na Węgrzech. Jeden z pułków piechoty nacierając w kierunku Szillag — Dedesz 15 grudnia o godzinie 16.00 wyszedł dwoma batalionami na rubież: zachodni skraj lasu na zachód od Szillag, bezimienne wzgórze na południowy zachód od tejże miejscowości. Rozpoczęły się zacięte walki z nieprzyjacielem broniącym miejscowości Dedesz i przylegającego do niej z zachodu wzgórza bezimiennego. Nacierające pododdziały napotkały silny ogień broni ręcznej i maszynowej oraz artylerii i moździerzy nieprzyjaciela.

Drugi batalion piechoty kilka razy atakował miejscowość Dedesz z zachodniego skraju lasu, ale powodzenia nie uzyskał i otrzymał rozkaz do powrotu na podstawy wyjściowe i umocnienia się na nich.

Sąsiad z prawej strony — batalion piechoty innego pułku, też działał bez powodzenia i został zatrzymany. Sąsiad z lewej strony — pierwszy batalion, umocnił się na północno-zachodnich stokach wzgórza bezimiennego.

Przed frontem nacierających pododdziałów bronił się nieprzyjaciel na rubieży: wzgórze bezimienne na północny zachód od m. Dedesz, m. Dedesz, wzgórze bezimienne na południe od m. Dedesz. System obrony nieprzyjaciela oparty był na pojedyn-

czych punktach oporu powiązanych z sobą ogniem, ponieważ bagnisty teren nie pozwalał na zbudowanie ciągłych transzei.

Głównym węzłem obrony nieprzyjaciela była miejscowość Dedesz. Przedni skraj obrony przebiegał wzdłuż wschodniego skraju miejscowości, opierając się o murowane i drewniane budynki. W środku miejscowości przedni skraj usytuowany był jak gdyby kątem w kierunku nacierających pododdziałów radzieckich. Była to przerywana transzeja, przed którą znajdowały się dwurzędowe zapory z drutu kolczastego. Wszystkie domy miejscowości Dedesz były przystosowane do obrony, a w niektórych nawet znajdowały się stanowiska karabinów maszynowych. Szczególną uwagę nieprzyjaciel zwrócił na urządzenie obrony w środkowej i południowej części miejscowości, gdzie zostały skoncentrowane prawie wszystkie środki ogniowe. Dobrze wybrane i przygotowane stanowiska ogniowe w środkowej części miejscowości pozwalały nieprzyjacielowi zarówno na prowadzenie ognia wzdłuż przedniego skraju obrony, jak i na osłonę ogniową podejść do niego. W miejscowości broniła się piechota w sile około kompanii wzmocniona 7—8 ciężkimi karabinami maszynowymi. Taki system obrony w połączeniu z zaporami inżynierskimi nie tylko pozwalał na zmasowanie ognia przed przednim skrajem, lecz również umożliwiał sąsiednim punktom oporu wsparcie ogniowe (szkic 3).

Teren zajmowany przez nieprzyjaciela był odkryty. Od północy w kierunku południowym ciągnęło się szereg wzgórz bezimiennych, które dominowały nad terenem zajmowanym przez pododdziały radzieckie. Na wschód od wzgórz — również od północy w kierunku południowym — wiała się nieduża rzeczka, której wody na północ i na południe od miejscowości Dedesz rozlewały się po okolicznych łąkach tworząc bagna. Nieprzyjaciel miał ułatwioną obserwację nie tylko ze wzgórz, lecz także i z poszczególnych domów w miejscowości, toteż pod jego kontrolą znajdowały się podejścia do jego obrony, poczynawszy od skraju lasu ciągnącego się w odległości około 200 m od przedniego skraju obrony nieprzyjaciela. Las ten mógł służyć za podstawę wyjściową do ataku nacierającym pododdziałom radzieckim.

Miejscowość Szillag ze środkową częścią miejscowości Dedesz

łączyła droga polna, która wskutek padających deszczów stała się grząska i wobec tego trudna do przebycia dla wszystkich rodzajów transportu. Ukształtowanie terenu i pogoda ułatwiały nieprzyjacielowi organizację obrony i utrudniały pododdziałom radzieckim prowadzenie natarcia w dzień.

Pierwsza kompania drugiego batalionu otrzymała zadanie wznowienia natarcia w nocy i przerwania o świcie obrony nieprzyjaciela, zniszczenia plutonowego punktu oporu i opanowania północnej części miejscowości Dedesz.

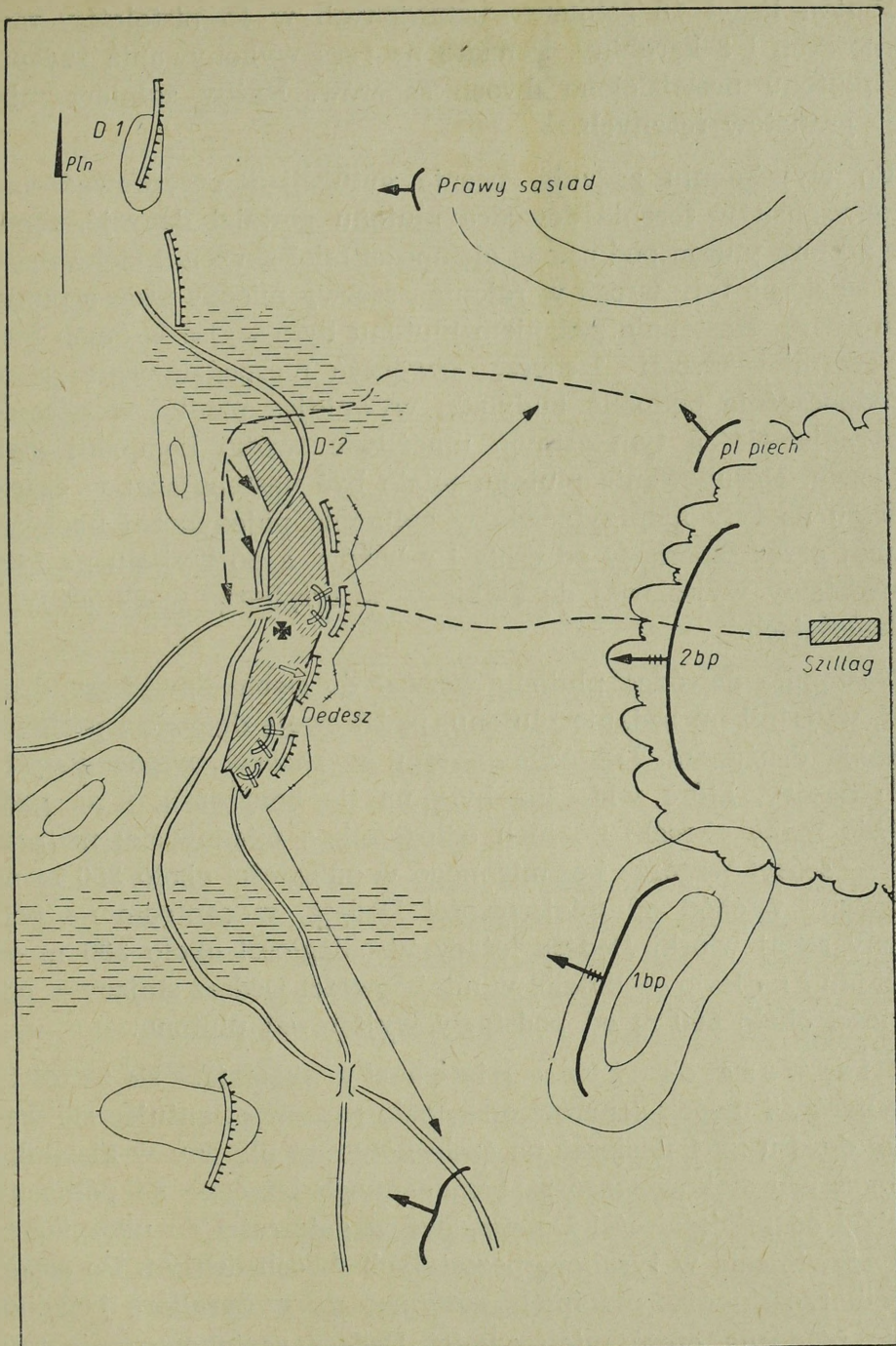
Na prawym skrzydle kompanii miał nacierać jej pierwszy pluton. O godzinie 17.00 dowódca kompanii postawił plutonowi zadanie: wykorzystując ciemności nocy obejść miejscowość od północy, wyjść na tyły nieprzyjaciela i nawiązać z nim walkę. Główne siły kompanii miały nacierać w tym czasie na miejscowość Dedesz od czoła.

Aby wykonać atak jednocześnie, dowódca plutonu otrzymał od dowódcy kompanii rozkaz: po wyjściu na tyły nieprzyjaciela podpalić budynek, co miało być sygnałem do ogólnego ataku. Atak miał się rozpocząć 15 grudnia o godzinie 22.00.

Do rozpoczęcia działań pozostało pięć godzin czasu nocnego, który dowódca plutonu postanowił wykorzystać na wyjaśnienie zadania, ocenę sytuacji, powzięcie decyzji i przygotowanie plutonu do natarcia.

Powodzenie kompanii i batalionu w nocnej walce o miejscowość Dedesz zależało od pomyślnych działań plutonu, który zgodnie z oceną dowódcy plutonu odgrywał decydującą rolę w natarciu.

Oceniając sytuację dowódca plutonu zwrócił uwagę, że obejście miejscowości możliwe jest przez przerwę między wioską a punktem oporu na wzgórzu bezimiennym, położonym na północny zachód od miejscowości Dedesz. Następnie dowódca plutonu wysłał patrol, składający się z dwóch saperów i dwóch fizylierów, którego zadaniem było ustalić w ciągu dwóch godzin, czy odcinek ten nie jest zaminowany. Zwiadowcy zbadali teren pomiędzy punktami oporu i oznaczyli drogi, którymi pluton miał przedostać się na tyły nieprzyjaciela.



Szkic 3

Pluton liczył 18 żołnierzy uzbrojonych w 15 pistoletów maszynowych i 3 karabiny. Ponadto na czas wykonywania zadania do plutonu przydzielono dwóch saperów. Każdy żołnierz miał pięć granatów ręcznych.

Po wyjaśnieniu zadania, ocenie sytuacji i przeprowadzeniu rekonesansu w terenie dowódca plutonu powziął decyzję, zgodnie z którą pluton pod osłoną ciemności miał skrycie i cicho przedostać się na tyły wroga w rejonie przerwy między wsią a punktem oporu. Następnie zadaniem plutonu było wyjść w rejon mostu w miejscowości Dedesz, otworzyć niespodziewanie ogień i jednocześnie podpalić budynek, wywołując panikę w obronie nieprzyjaciela, a tym samym umożliwić swojej kompanii atak od czoła. Ugrupowanie plutonu miało być następujące: w czasie marszu na tyły nieprzyjaciela w kolumnie pojedynczej ubezpieczonej przez saperaczy od czoła i z boków, a po wyjściu na tyły z podstawy wyjściowej do ataku — w tyralierze w skróconych odległościach.

Następnie dowódca plutonu wezwał do siebie dowódców drużyn, wyjaśnił im zadanie plutonu, podał swoją decyzję i postawił zadania drużynom. Dowódca plutonu wyznaczył przede wszystkim dozory, które widoczne były na tle horyzontu, i na podstawie mapy określił do nich odległości, a mianowicie: na prawo — szczyt wzgórza bezimiennego w odległości około 300 m na północny wschód od miejscowości Dedesz, w centrum — północny skraj wioski Dedesz leżący w odległości około 300 m od plutonu i na lewo — kościół w miejscowości Dedesz stojący w odległości około 600 m od podstawy wyjściowej plutonu.

Pierwsza drużyna piechoty składająca się z sześciu fizylierów i dwóch saperów otrzymała rozkaz: orientując się według dozeru nr 1 nacierać na czołe kolumny plutonu w kierunku północnych stoków wzgórza bezimiennego leżącego na północny zachód od miejscowości Dedesz, być w gotowości do ubezpieczenia rozwinięcia w tyralierę pozostałych dwóch drużyn. Po osiągnięciu rzeczki drużyna miała rozwinąć się w tyralierę i obchodząc północną część miejscowości Dedesz zaatakować nieprzyjaciela przy moście z kierunku zachodniego.

Druga drużyna piechoty licząca sześciu fizyliarów otrzymała rozkaz: posuwać się za pierwszą drużyną w odległości 30 metrów, być w gotowości do rozwinięcia się w prawo od pierwszej drużyny. Po wyjściu nad rzeczkę miała ona rozwinąć się w tyralierę i nacierać w prawo od pierwszej drużyny, zabezpieczając prawe skrzydło plutonu przed możliwymi kontratakami nieprzyjaciela. Do czasu wysunięcia się na wysokość rzeczki drużyna miała wysłać szperaczy na prawo.

Trzecia drużyna piechoty w składzie ośmiu żołnierzy otrzymała rozkaz: nacierać za drugą drużyną, wysłać szperaczy na lewo i być w gotowości do rozwinięcia się w lewo od pierwszej drużyny. Po wyjściu na wysokość strumyka drużyna miała rozwinąć się w tyralierę i współdziałając z pozostałymi drużynami zaatakować nieprzyjaciela w miejscowości Dedesz z zachodu; zadaniem jej było również ubezpieczać lewe skrzydło plutonu.

Swoje miejsce w ugrupowaniu bojowym plutonu dowódca plutonu ustalił następująco: do czasu podejścia do strumyka — za pierwszą drużyną, a następnie — za tyralierą plutonu. Dowódca plutonu wyznaczył łączników (po jednym z każdej drużyny) i ustalił następujące sygnały dowodzenia: rozpoczęcie natarcia — głosem; atak bez otwierania ognia — krótki gwizd; atak z jednoczesnym otwarciem ognia — dwa krótkie gwizdy; dowodzenie w czasie walki — głosem; w pozostałych nieprzewidzianych wypadkach — szeptem. Dowódca plutonu uprzedził dowódców drużyn, że w czasie działań konieczne jest zdyscyplinowanie, porządek i uwaga. Poza tym wydał on rozkaz, aby żołnierze dokładnie dopasowali umundurowanie i oporządzenie oraz aby zaopatrzyli się w ubrania maskujące.

15 grudnia o godzinie 22.00 drużyny pierwszego plutonu na rozkaz dowódcy plutonu przystąpiły do wykonania zadania bojowego. Własna artyleria prowadziła ogień na południową i środkową część miejscowości Dedesz. Nieprzyjaciel dość często oświetlał przedni skraj obrony rakietami, wobec czego nacierający żołnierze musieli ukryć się wykorzystując nierówności terenu. Dzięki temu pluton nie zauważony posuwał się dalej. Po pewnym czasie dowódca pierwszej drużyny zameldował, że jego

drużyna osiągnęła strumyk, rozwinęła się w tyralierę i jest gotowa do ubezpieczania wychodzących na tę rubież pozostałych drużyn. Z chwilą gdy cały pluton rozwinął się na wysokości pierwszej drużyny, dowódca plutonu dał sygnał do ataku na miejscowość, obchodząc ją z północnego zachodu. Niedługo pluton lewym skrzydłem osiągnął zachodni skraj miejscowości Dedesz.

Upewniwszy się, że nieprzyjaciel nie zauważył atakujących żołnierzy, dowódca plutonu rozkazał podpalić jeden z domów i przygotować się do ataku na most. Gdy dom został podpalony, dowódca plutonu dał sygnał do ataku i drużyny prowadząc ogień z broni ręcznej i maszynowej zdecydowanie zaatakowały most na strumyku i okoliczne domy. Mostu bronili fizylierzy nieprzyjaciela, którzy otworzyli ogień do atakujących żołnierzy. Śmiały jednak atak zmusił fizylierów do ucieczki; pluton opanował most na strumyku i nawiązał walkę z hitlerowcami znajdującymi się w okolicznych domach. Po krótkiej walce pluton wdarł się na główną ulicę miejscowości Dedesz. Następnie opanował cztery domy w północnej i środkowej części wioski pluton przeszedł do obrony i zgodnie z rozkazem dowódcy kompanii zaczął prowadzić zorganizowany ogień wzdłuż ulicy. Przejście do obrony było konieczne, gdyż w przeciwnym wypadku pluton mógł ponieść straty od ognia własnej kompanii, która tymczasem zaatakowała pozycje nieprzyjaciela od czoła. Podpalenie jednego z budynków było sygnałem do natarcia pozostałych pododdziałów kompanii od czoła. Jednoczesny ogień od czoła i z tyłu spowodował panikę wśród żołnierzy nieprzyjaciela.

Ponosząc straty hitlerowcy zaczęli bezładnie uciekać w kierunku północno-zachodnim. W rezultacie śmiałego i zdecydowanego działania plutonu piechoty od tyłu, który ściśle współdziałał z głównymi siłami kompanii nacierającymi od czoła, miejscowość Dedesz została opanowana szybko i bez większych strat. Zdezorientowani żołnierze nieprzyjaciela uciekając w popłochu nawzajem ostrzeliwali się. Zakończeniem walki było wzięcie do niewoli 29 jeńców, zdobycie miejscowości Dedesz i wyjście pododdziałów radzieckich na wzgórze bezimienne

- ciągnące się na zachód od tej miejscowości.

Decyzja dowódcy kompanii, aby w wyniku nocnego działania siłami plutonu wyjść na tyły nieprzyjaciela, była słuszną i celową, ponieważ umożliwiała rozbitcie wroga z jak najmniejszymi stratami. Z kolei dowódca plutonu trafnie ocenił położenie zwracając szczególną uwagę na rozpoznanie dróg wyjścia na tyły nieprzyjaciela. W rezultacie przyjął on słuszną decyzję.

Dla działań plutonu charakterystyczne było skryte i ciche wyjście na tyły punktu oporu nieprzyjaciela, w rezultacie czego można było przeprowadzić jednoczesne uderzenie od czoła i z tyłu. Wykonanie tego uderzenia zdeorganizowało obronę nieprzyjaciela i doprowadziło do jego rozbitcia.

Stawiając zadania drużynom dowódca plutonu ograniczył się tylko do działań w rejonie mostu i ubezpieczenia skrzydeł plutonu. Było to jednak niewystarczające, gdyż ponadto drużyny powinny otrzymać zadania do działań bojowych w samej miejscowości. Dowódca plutonu musiał to zrobić dopiero w czasie walki po opanowaniu przez pluton mostu i wdarciu się do wioski.

Należy podkreślić, że przy organizacji nocnego działania nie były opracowane współdziałanie i organizacja wsparcia ogniowego, jak również nie były określone sygnały wywoływania, przerywania i przenoszenia ognia. Mogło to doprowadzić w czasie walki w miejscowości nawet do dużych strat od ognia własnych karabinów maszynowych i artylerii. Jednakże decyzja dowódcy plutonu przejścia do obrony na dogodnych pozycjach pozwoliła uniknąć takiej ewentualności i jednocześnie umożliwiła wsparcie ogniowe pododdziałów nacierających od czoła.

#### NATARCIE PLUTONU PIECHOTY W LESIE

W czasie pościgu za nieprzyjacielem nad Bałtykiem jeden z pułków piechoty 23 marca o godzinie 15.00 opanował przyczółek na północnym brzegu rzeki Berzbeta. Na przyczółek ten znajdujący się w odległości około 800 metrów na północ od miejscowości Rutynie podciągano środki ogniowe, między innymi i artylerię przeciwpancerną. Próby rozszerzenia przyczółka przez pododdziały pułku nie powiodły się. Nieprzyjaciel stawiał silny opór,

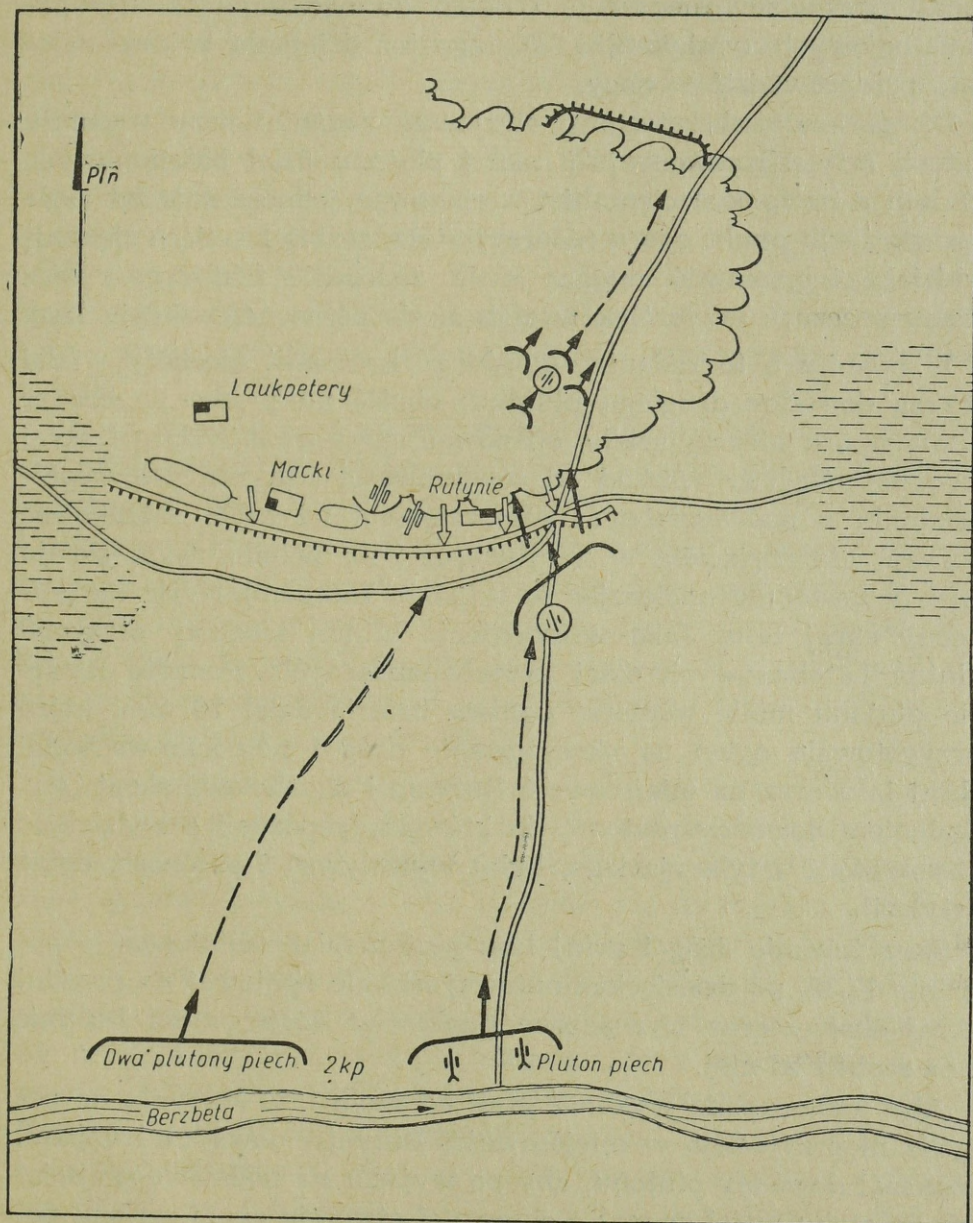
szczególnie na rubieży Rutynie—Macki oraz w rejonie wzgórza bezimiennego na zachód od m. Macki.

Pododdziały rozpoznawcze ustaliły, że w rejonie Rutynie—Macki i lasu rozciągającego się między tymi miejscowościami broni się piechota nieprzyjaciela w sile około plutonu wzmocniona trzema ręcznymi karabinami maszynowymi i plutonem dział 75 mm. Miejscowości Rutynie broniło około dwunastu żołnierzy z dwoma ręcznymi karabinami maszynowymi i plutonem dział. Karabiny maszynowe miały stanowiska ogniowe w samej miejscowości Rutynie, a działa — na południowym skraju lasu między Rutyniami i Mackami. Miejscowości Macki i wzgórz położonych od niej na wschód i zachód broniło dziesięciu żołnierzy nieprzyjaciela z ręcznym karabinem maszynowym.

Punkt oporu w rejonie Rutynie — Macki był typowym plutonowym punktem oporu zorganizowanym przez nieprzyjaciela w terenie lesisto-bagnistym.

Przedni skraj obrony w formie transzei o pełnym profilu przebiegał wzdłuż południowych skrajów miejscowości Rutynie, wzdłuż lasu i miejscowości Macki. Przed przednim skrajem obrony nieprzyjaciel nie miał żadnych zapór inżynierskich, jak również nie stykał się on bezpośrednio z pododdziałami broniącymi się na prawo i lewo. Dobrze natomiast był wspierany ogniem przez swoich sąsiadów, którzy ogniem flankującym osłaniali podejścia do miejscowości Macki i Rutynie.

Teren po stronie nieprzyjaciela był równinny, z niedużymi wzniesieniami, pokryty w przeważającej części dużymi skupiskami leśnymi. Na wschód i zachód od punktu oporu Rutynie — Macki ciągnęły się tereny bagniste, które zmuszały nieprzyjaciela do organizowania obrony systemem punktów oporu. Błota były jedynie przestrzeliwane ogniem różnych rodzajów broni. Wzdłuż przedniego skraju obrony przebiegała droga polna. W odległości około 50 metrów przed m. Rutynie przecinała się cna z ulepszoną drogą gruntową, przechodzącą z północnego wschodu na południowy zachód. Na skrzyżowaniu tych dróg nieprzyjaciel postawił ręczny karabin maszynowy, który ogniem osłaniał podejścia do przedniego skraju (szkic 4).



Szkic 4

Chociaż ogólnie warunki terenowe po stronie nieprzyjaciela nie sprzyjały dobrej organizacji obrony, to jednak odcinek terenu w rejonie Rutynie—Macki całkowicie odpowiadał wymaganiom obrony, szczególnie w dzień. W dzień zamaskowani hitlerowcy mogli prowadzić obserwację i ogień do nacierających ugrupowań bojowych z przyczółka. Dlatego też działania bojowe należało przeprowadzić w nocy.

Druga kompania piechoty otrzymała zadanie: przy wsparciu baterii artylerii pułkowej 76 mm i plutonu dział batalionowych 45 mm z nastaniem ciemności zaatakować jednocześnie od czoła i ze skrzydła punkt oporu nieprzyjaciela, rozbić broniące się pododdziały i opanować mającą duże znaczenie taktyczne rubież oraz rozszerzyć przyczółek w głąb aż do północnego skraju lasu.

W oparciu o to zadanie dowódca kompanii piechoty wydał rozkaz dowódcy drugiego plutonu: obejść na prawo po drodze punkt oporu nieprzyjaciela, opanować skrzyżowanie dróg i skraj lasu na północny wschód od miejscowości Rutynie, we współdziałaniu z pododdziałami nacierającymi od czoła zaatakować pozycje nieprzyjaciela w m. Rutynie i na południowym skraju lasu, a następnie nacierając w składzie kompanii wyjść na północny skraj lasu. Jako wzmocnienie pluton piechoty otrzymał pluton batalionowych dział przeciwpancernych. Ponadto natarcie plutonu miała wspierać ogniem bateria dział 76 mm, która przygotowała ogień na skrzyżowanie dróg i północno-wschodni skraj lasu oraz na miejscowość Rutynie i południowy skraj lasu. Zadaniem dowódcy plutonu, do którego dyspozycji przydzielono obserwatora artyleryjskiego, było: wywoływać i przenosić ogień artylerii.

Skrzyżowanie dróg i skraj lasu pluton miał zaatakować o godzinie 17.30, po dziesięciominutowej nawale ogniowej na przedni skraj obrony oraz wyznaczone punkty w miejscowości Rutynie i na zachód od niej.

Aby jednocześnie wykonać atak od czoła i ze skrzydła na pozycje nieprzyjaciela w miejscowości Rutynie, dowódca kompanii rozkazał dowódcy plutonu, aby po wyjściu na podstawę wyjściową do ataku podał sygnał o gotowości otwarcia ognia seriami pocisków smugowych wystrzelonych do góry.

Następnie dowódca kompanii podał dowódcy plutonu dane o charakterze obrony nieprzyjaciela i terenie znajdującym się w przodzie. Po wyjaśnieniu zadania i ocenie położenia dowódca plutonu wywnioskował, że jego pododdział musi wykonać skomplikowane i jednocześnie odpowiedzialne zadanie w szczególnych warunkach w lesie. Trudność zadania wynikała z tego, że pluton miał w określonym czasie opanować skrzyżowanie dróg i skraj lasu na północny wschód od m. Rutynie i tym samym zabezpieczyć jednoczesny atak ze skrzydła i od czoła pozostałych plutonów kompanii. Tylko dokładne zgranie w wykonywaniu zadań w czasie i na poszczególnych rubieżach mogło zapewnić wykonanie postawionego zadania. Wykonanie zadania wymagało również dokładnego omówienia współdziałania ze wspierającą artylerią oraz przyjęcia odpowiedniego ugrupowania plutonu w lesie.

Pluton składał się z dwóch drużyn liczących po ośmiu żołnierzy uzbrojonych w pistolety maszynowe i dwa ręczne karabiny maszynowe. Na kierunku ataku plutonu broniło się dwunastu żołnierzy z dwoma ręcznymi karabinami maszynowymi i dwoma działami. Chociaż znaczna część tych środków ogniowych w czasie walki musiałaby prowadzić ogień do nacierających pododdziałów od czoła, to jednak nieprzyjaciel posiadał wystarczającą ilość sił i środków, aby zatrzymać natarcie plutonu lub w najgorszym wypadku zadać mu ciężkie straty.

Wychodząc z faktycznego stosunku sił i środków strony nacierającej i broniącej się pluton piechoty powinien bezwzględnie działać zdecydowanie, śmiało i zaskakująco, wykorzystując nawałę ogniową artylerii w celu zbliżenia się do obiektu ataku.

Dowódca plutonu przyjął następującą decyzję: pod osłoną nawały ogniowej artylerii pokonać skokiem odległość od podstawy wyjściowej do obiektu ataku, bez hałasu opanować skrzyżowanie dróg i skraj lasu, po czym z marszu, przy jednoczesnym uderzeniu głównych kompanii od czoła, zaatakować miejscowość Rutynie ze wschodu, a następnie wyjść na północny skraj lasu. Ugrupowanie bojowe plutonu miało być następujące: początkowo pluton miał nacierać wzdłuż drogi w linii drużyn, atak na pozycje nieprzyjaciela miał przeprowadzić w tyralierze, nato-

miast natarcie w lesie aż do wyjścia na jego północny skraj — „rombem”.

Dowódca plutonu postawił z kolei zadania bojowe drużynom piechoty.

Pierwsza drużyna z jednym ręcznym karabinem maszynowym otrzymała zadanie: nacierać na prawym skrzydle plutonu. Po przeniesieniu ognia artylerii w głąb obrony nieprzyjaciela drużyna miała zaatakować skrzyżowanie dróg, zniszczyć karabin maszynowy znajdujący się w tym rejonie i ubezpieczyć atak plutonu przed możliwym kontratakami nieprzyjaciela z głębi lasu na prawe skrzydło plutonu. W czasie natarcia w lesie część drużyny z ręcznym karabinem maszynowym miała nacierać na czole plutonu, a pozostała część — ugrupowana schodami w prawo — miała zabezpieczyć prawe skrzydło plutonu.

Druga drużyna z jednym ręcznym karabinem maszynowym miała nacierać w lewo od pierwszej drużyny z zadaniem przerwania obrony nieprzyjaciela na szerokość 25 metrów w lewo od skrzyżowania dróg oraz współdziałając z sąsiednimi pododdziałami zaatakować i zniszczyć nieprzyjaciela w miejscowości Rutynie. W czasie natarcia w lesie część drużyny z ręcznym karabinem maszynowym miała nacierać schodami w lewo, ubezpieczając lewe skrzydło plutonu, a pozostała część drużyny miała nacierać w tyle, tworząc „romb” i ubezpieczając pluton od tyłu.

Pluton batalionowych dział przeciwpancernych (dwa działa) otrzymał zadanie: z chwilą rozpoczęcia ataku na skrzyżowanie dróg zniszczyć ogniem na wprost punkty ogniowe nieprzyjaciela w miejscowości Rutynie. Następnie pluton miał zająć nowe dogodne pozycje na skrzyżowaniu dróg i zabezpieczyć atak plutonu w miejscowości Rutynie przed możliwymi kontratakami nieprzyjaciela wzdłuż drogi z kierunku północno-wschodniego. W czasie natarcia w lesie pluton dział batalionowych miał posuwać się w środku ugrupowania bojowego plutonu w gotowości do odparcia kontrataków nieprzyjaciela.

Dowódca plutonu bezpośrednio w terenie jeszcze przed nastaniem ciemności omówił współdziałanie z sąsiadami i baterią artylerii, która miała wspierać atak plutonu.

Zgodnie z planem współdziałania, po rozpoczęciu nawały artyleryjskiej, pluton dział batalionowych razem z piechotą miał wysunąć się do przodu i zająć stanowiska ogniowe w taki sposób, aby ogniem, na wprost można było niszczyć poszczególne punkty ogniowe w miejscowości Rutynie, a szczególnie w pierwszej kolejności nieprzyjacielskie działa prowadzące ogień bezpośredni.

Po opanowaniu przez pluton piechoty skrzyżowania dróg i skraju lasu pluton dział batalionowych miał pod osłoną ognia piechoty i ognia baterii 76 mm szybko zająć stanowiska ogniowe na skrzyżowaniu dróg w gotowości do odparcia kontrataków nieprzyjaciela ze skrzydeł i od tyłu. Bateria dział 76 mm miała zmienić stanowiska ogniowe dopiero po rozbiciu nieprzyjaciela w miejscowości Rutynie i po wyjściu na północny skraj lasu. Korygowanie ognia i wskazywanie celów należało do obserwatora-artyleryzysty, który przez cały czas walki miał znajdować się przy dowódcy plutonu i wykonywać jego rozkazy.

W terenie wyznaczono punkty orientacyjne — wyraźnie uwidaczniające się na tle nieba oddzielne grupy drzew. W lesie żołnierze mieli orientować się według azymutu określonego na podstawie mapy. Każdy dowódca drużyny miał busolę. W celu rozpoznawania własnych żołnierzy w czasie natarcia w lesie dowódca plutonu podał hasło i odzew.

W czasie natarcia w lesie odległości między drużynami i grupami żołnierzy miały wynosić nie więcej niż 50 m. Samodzielne otwarcie ognia przez żołnierzy dopuszczalne było tylko w wyjątkowych wypadkach. Również w czasie walki zabroniono oświetlać teren. Oświetlanie terenu przez nieprzyjaciela należało wykorzystać do obserwacji i wykrywania nowych środków ogniowych nieprzyjaciela.

Również z sąsiadem z lewej strony uzgodniono współdziałanie i sygnały.

Dowódca plutonu do czasu wejścia do lasu miał posuwać się za tyralierą plutonu, a w lesie — w środku „rombu”. Z każdej drużyny został wyznaczony goniec do dowódcy plutonu. Łączność z dowódcą kompanii miała być utrzymywana sygnałami świetlnymi i poprzez dwóch łączników.

O godzinie 17.20 pododdziały artylerii rozpoczęły nawałę ognia na przedni skraj obrony nieprzyjaciela. Pod osłoną ognia artylerii pluton piechoty, pomagając częścią swoich sił ciągnąć działa batalionowe, skokiem wysunął się do przodu, w gotowości do zaatakowania skrzyżowania dróg. Nacierający żołnierze rowami przydrożnymi podeszli jak najbliżej do wybuchów pocisków własnej artylerii i oczekiwali na moment przeniesienia ognia w głąb obrony nieprzyjaciela. Pluton dział batalionowych zajął stanowiska ogniowe na drodze, w gotowości do strzelania na wprost do ożywających lub nie wykrytych jeszcze celów po przeniesieniu ognia artylerii. W lewo od plutonu nacierały w pewnej odległości pozostałe pododdziały kompanii. Odkryty teren nie pozwolił im podejść bardzo blisko do wybuchów pocisków własnej artylerii.

Z chwilą gdy artyleria przeniosła ogień w głąb obrony nieprzyjaciela, pluton piechoty zaatakował skrzyżowanie dróg. Karabin maszynowy nieprzyjaciela, który znajdował się w tym rejonie, otworzył niespodziewanie silny ogień, wobec czego pluton musiał zatrzymać się. W powietrze wzbiło się kilka rakiet oświetlających. Czekać nie można było, ponieważ zwłoka uniemożliwiła wykonanie jednoczesnego ataku na pozycje nieprzyjacielskie w miejscowości Rutynie.

Dowódca plutonu rozkazał pierwszej drużynie zbliżyć się czołganiem do stanowiska karabinu maszynowego i zniszczyć go granatami. Druga drużyna otrzymała rozkaz: w momentach oświetlania terenu przez nieprzyjaciela prowadzić silny zmasowany ogień. Pluton dział batalionowych ogniem na wprost miał zmusić do milczenia karabin maszynowy na wschodnim skraju miejscowości Rutynie, który otworzył ogień w skrzydło plutonu.

Za chwilę wybuchy dwóch granatów zniszczyły punkt ogniowy na skrzyżowaniu dróg. Pluton wznowił atak i po pewnym czasie dowódca plutonu podał sygnał dwoma seriami pocisków smugowych, co oznaczało, że pluton opanował skrzyżowanie dróg. Następnie pluton przeszedł do ataku na samą miejscowość Rutynie z kierunku wschodniego, ubezpieczając swoje skrzydło od strony lasu. Atak plutonu wspierały batalionowe działa przeciwpancerne, które otworzyły ogień do dział przeciwpancernych

nieprzyjaciela na skraju miejscowości Rutynie. Wykorzystując dogodne położenie pluton dział zniszczył jedno działo nieprzyjaciela na skraju lasu ułatwiając natarcie pododdziałów od czoła. Zawiązała się krótka, ale straszliwa walka. Nieprzyjaciel nie wytrzymał nacisku nacierających pododdziałów i zaczął grupami wycofywać się na północ w głąb lasu.

Na rozkaz dowódcy plutonu pluton przeszedł w ugrupowanie „romb” i zaczął nacierać w lesie. Niespodziewany ogień kilku żołnierzy nieprzyjaciela, prowadzony ze skraju polanki, zmusił pluton do zatrzymania się. Jednak kilka celnie rzuconych granatów ręcznych złamało opór nieprzyjaciela.

Dla uniknięcia niespodziewanego ognia nieprzyjaciela dowódca plutonu rozkazał czołowej grupie żołnierzy częściej oświetlać teren rakietami. Pluton przesuwał się do przodu w skróconych odległościach. Przesieki i polanki pluton pokonywał skokiem. Opór małych grup nieprzyjaciela likwidował zdecydowanym i szybkim działaniem od czoła lub ze skrzydeł. Ogień z karabinów maszynowych żołnierze otwierali tylko w koniecznych wypadkach, gdyż drogę w zasadzie oczyszczano ogniem pistoletów maszynowych, granatami i kolbą w walce wręcz. Niszcząc pojedynczych żołnierzy i małe grupy nieprzyjaciela pluton szybko wyszedł na północny skraj lasu, gdzie wspólnie z pozostałymi plutonami kompanii, które nacierały w lewo od niego, przystąpił do organizowania obrony.

Pomyślne sforsowanie przez radzieckie pododdziały rzeki Berzbeta i opanowanie przyczółka na przeciwległym brzegu zmusiło nieprzyjaciela do organizowania obrony w trudnym lesisto-bagnistym terenie, na pozycjach nie przygotowanych pod względem inżynieryjnym. Dzięki temu nieprzyjaciel musiał organizować obronę systemem samodzielnych punktów oporu. W tych warunkach zadaniem nacierających było nie pozwolić nieprzyjacielowi na umocnienie się na zajętej rubieży.

Dlatego pododdziałom postawiono zadanie od razu pierwszej nocy: zniszczyć nieprzyjaciela. Dowódca plutonu musiał organizować natarcie w ograniczonym czasie. Dzięki jednak prawidłowej decyzji, dokładnie postawionemu zadaniu, umiejętnemu wy-

korzystaniu terenu i ciemności nocy — zadanie przerwania obrony nieprzyjaciela zostało pomyślnie wykonane.

Pluton należycie wykorzystał okres nawały artyleryjskiej i pod osłoną ciemności przeszedł do zdecydowanego natarcia. Prawidłowo zorganizowane współdziałanie wewnątrz plutonu, jak również ze środkami wsparcia zabezpieczyło obezwładnienie i zniszczenie punktów ogniowych nieprzyjaciela, co z kolei doprowadziło do możliwości wykonania jednoczesnego ataku przez pluton ze skrzydła, a pozostałymi siłami kompanii od czoła na punkt oporu w miejscowości Rutynie.

Organizując współdziałanie nie opracowano jednak należycie współpracy w okresie przygotowawczym, jak również w czasie natarcia, a szczególnie z sąsiadem z lewej strony w czasie natarcia w lesie. Dlatego też dowódca plutonu w czasie działań nie miał żadnej łączności z sąsiadem z lewej strony.

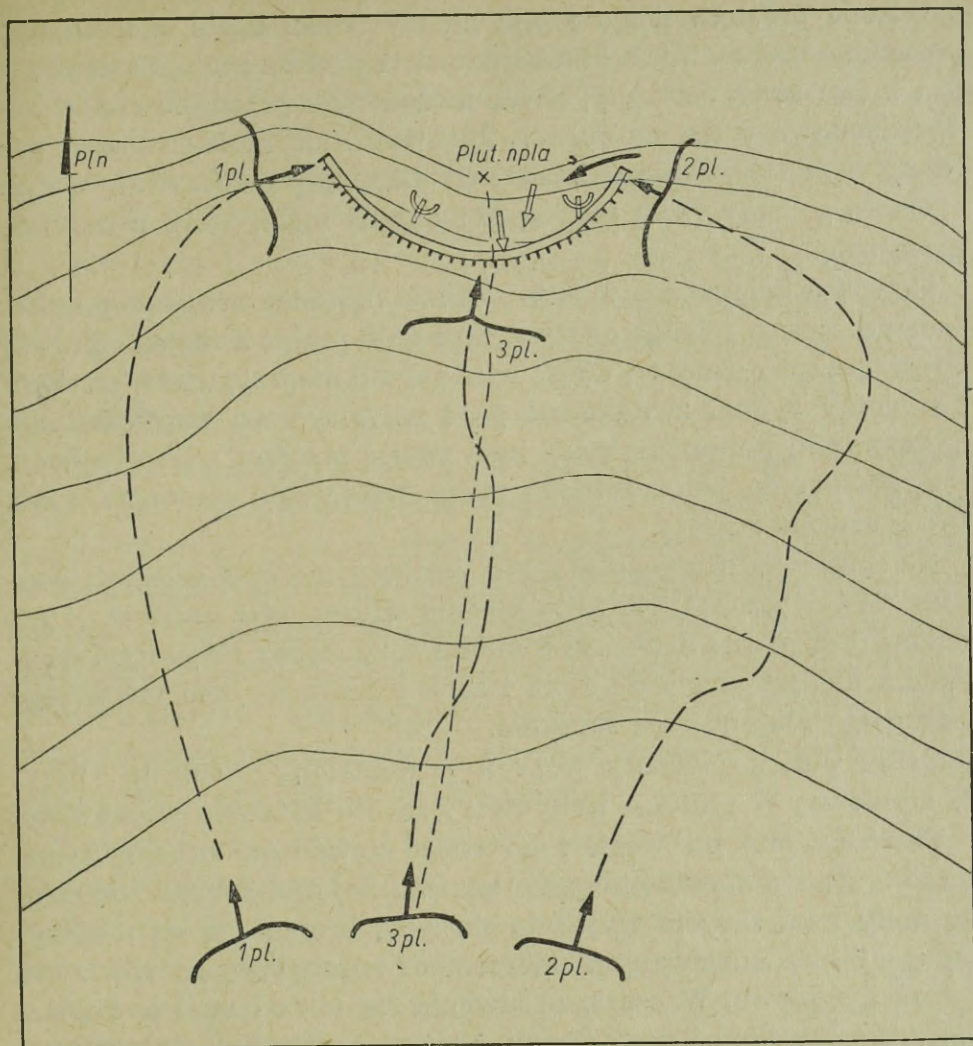
Nacierając w lesie pluton niejednokrotnie manewrował ogniem, często używał granatów, a w niezbędnych wypadkach przechodził do walki wręcz. Przesieki i polany uprzednio dokładnie rozpoznane pluton szybko pokonywał skokiem.

#### NATARCIE PLUTONU PIECHOTY W GÓRACH

W końcu maja 1942 roku wojska radzieckie prowadziły ciężkie walki o łańcuch Gór Kaukaskich. Jeden z samodzielnych batalionów piechoty szybkim marszem posuwał się w kierunku frontu. Zadaniem jego było wzmocnić siły pułku kawalerii działającej w tym rejonie. W przodzie znajdowała się ważna pod względem taktycznym przełęcz Bassa. Chodziło o to, aby opanować tę przełęcz. Nadeszła jednak wiadomość, że przełęcz została już opanowana przez czołowe pododdziały nieprzyjaciela.

Dowódca pułku kawalerii postawił pierwszej kompanii piechoty zadanie: zdecydowanym uderzeniem opanować wieczorem 2 czerwca przełęcz, zorganizować tam obronę i nie dopuścić do ponownego jej opanowania przez nieprzyjaciela. Kompania znajdowała się w odległości około 300 m od nieprzyjaciela (szkic 5).

Nieprzyjaciel w sile wzmocnionego plutonu piechoty, przy wsparciu dwóch ciężkich i dwóch ręcznych karabinów maszyno-



Szkic 5

wych oraz dwóch działonów moździerzy, uprzedził radzieckie pododdziały w opanowaniu przełęczy i pospieszenie zorganizował jej obronę, dążąc do zabezpieczenia przejścia swoich wojsk przez grzbiet kaukaski w tym rejonie. Szczytem przełęczy przebiegała ścieżynka, po obu stronach której hitlerowcy postawili dwa ciężkie karabiny maszynowe i ostrzeliwali z nich, jak również z ręcznych karabinów maszynowych, podejścia do szczytu przełęczy.

Górska przełęcz Bassa leżała na wysokości około 3200 m nad poziomem morza. Miała ona bardzo strome stoki i miejscami urwiska z obu stron ścieżyny, którą można było przenosić środki zaopatrzeniowe tylko na jukach koni lub mułów. Na stokach gór leżały kamienie, które w każdej chwili mogły potoczyć się w dół.

Około godziny 19.00 góry spowija gęsta mgła, która utrudniała orientację.

Dowódca kompanii piechoty postawił dowódcy drugiego plutonu zadanie: razem z drugą drużyną trzeciego plutonu obejść z prawej strony szczyt przełęczy, wyjść na skrzydło nieprzyjaciela, po czym na ogólny sygnał zaatakować go i zniszczyć we współdziałaniu z pierwszym plutonem, który miał obejść przełęcz z lewej strony.

Sygnałem do jednoczesnego ataku wszystkich plutonów miała być czerwona rakietka.

Na prawo od drugiego plutonu piechoty nie było żadnych pododdziałów własnych. Na lewo wzdłuż ścieżki miał nacierać trzeci pluton (bez jednej drużyny) z zadaniem: związać aktywnym działaniem nieprzyjaciela od czoła i zabezpieczyć wyjście pierwszego i drugiego plutonów na skrzydła.

Drugi pluton piechoty wraz z przydzieloną drużyną liczył 32 żołnierzy. W plutonie były cztery ręczne karabiny maszynowe.

Dowódca plutonu wezwał do siebie dowódców drużyn, podał im decyzję i postawił następnie zadania bojowe. Pluton pod osłoną mgły miał skrycie wyjść na skrzydło broniącego się nieprzyjaciela i niespodziewanym uderzeniem zniszczyć jego siły żywe i środki ogniowe. W czasie posuwania się pluton miał być ubezpieczony patrolem i szperaczami. Drużyny otrzymały następujące zadanie bojowe:

Pierwsza drużyna (6 żołnierzy z ręcznym karabinem maszynowym) miała posuwać się na przodzie w odległości 50 m przed plutonem w gotowości do ubezpieczenia rozwinięcia się plutonu. Po wysunięciu się na szczyt przełęczy miała ona rozwinąć się w lewo i zabezpieczyć wysunięcie się plutonu na podstawę wyjściową do ataku. O każdej zmianie terenu lub sytuacji dowódca drużyny miał meldować przez łączników. Przy napotkaniu pojedynczych żołnierzy nieprzyjaciela zadaniem drużyny było brać ich do niewoli lub zniszczyć bagnietem, nie otwierając ognia.

Druga drużyna piechoty (10 żołnierzy z ręcznym karabinem maszynowym) miała posuwać się na czole plutonu w kolumnie dwójkowej w gotowości do rozwinięcia się w lewo od pierwszej drużyny, z zadaniem ubezpieczenia lewego skrzydła plutonu. W czasie posuwania się dowódca drużyny miał wysłać szperaczy na lewo na odległość 25—30 m.

Trzecia drużyna piechoty (8 żołnierzy z ręcznym karabinem maszynowym) miała posuwać się w kolumnie dwójkowej za drugą drużyną w gotowości do rozwinięcia się w prawo i ubezpieczenia prawego skrzydła plutonu. W czasie posuwania się dowódca drużyny miał wysłać szperaczy na prawo.

Drużyna przydzielona z trzeciego plutonu (8 żołnierzy z ręcznym karabinem maszynowym) miała posuwać się w kolumnie dwójkowej za trzecią drużyną w gotowości do rozwinięcia się w lewo wzdłuż trasy marszu lub, jeżeli sytuacja będzie tego wymagała — ubezpieczyć działanie plutonu od tyłu. W czasie posuwania się dowódca drużyny miał wyznaczyć patrol tylny liczący trzech żołnierzy. Po osiągnięciu podstawy wyjściowej do ataku drużyna miała rozwinąć się za pierwszą drużyną w gotowości do wzmocnienia siły uderzeniowej plutonu.

Następnie dowódca plutonu zorganizował współdziałanie. Przede wszystkim określił on według mapy marszrutę i jej azymuty. Dowódca drugiej drużyny otrzymał rozkaz: stale obserwować sygnały pierwszego plutonu, który obchodził nieprzyjaciela z lewej strony. Dowódca trzeciej drużyny otrzymał rozkaz: obserwować działanie trzeciego plutonu, który pozorował natarcie od czoła. Dowódca plutonu miał znajdować się przy drugiej drużynie (tam też miał być dowódca kompanii).

Przed natarciem dowódca plutonu sprawdził wśród żołnierzy znajomość zadania, przygotowanie uzbrojenia i oporządzenia oraz skontrolował stan ilościowy granatów i amunicji. Przekonawszy się, że wszystko jest w porządku, dowódca plutonu dał rozkaz do rozpoczęcia natarcia. Pluton posuwał się na prawo od ścieżki w odległości od niej około 100—150 m. Na czole plutonu posuwał się patrol.

Tymczasem trzeci pluton rozpoczął walkę i nieprzyjaciel skierował przeciw niemu wszystkie środki ogniowe. Do szczytu grzbietu górskiego pozostało jeszcze około 150—160 m. Nie można było tracić ani chwili czasu. Dowódca kompanii rozkazał pokonać urwisko za pomocą środków podręcznych.

Po ubezpieczeniu się ze skrzydeł i od tyłu dowódca plutonu rozkazał żołnierzom zdjąć owijacze, związać je i szybko po kolei opuścić się na dno urwiska. Jako pierwszy opuścił się patrol czołowy, a następnie kolejno drużyny. Na górze urwiska zostali trzej żołnierze jako ubezpieczenie na wypadek, gdyby pluton musiał wracać przez urwisko. Pokonawszy urwisko, po przejściu około 140—150 m, patrol czołowy osiągnął szczyt grzbietu górskiego, a następnie skręcił w lewo i po pewnym czasie podszedł pod stanowiska nieprzyjaciela. Dowódca drużyny z zajętej dogodnej rubieży zameldował, że przed plutonem znajduje się nieprzyjaciel w sile około drużyny piechoty, wzmocnionej karabinami maszynowymi. Nieprzyjaciel nie spodziewał się żołnierzy radzieckich w tym rejonie, toteż został zaskoczony. Dowódca plutonu rozwinął pluton i nakazał wzmocnić obserwację sygnałów pierwszego plutonu, który obchodził przełęcz z lewej strony.

Dowódca drugiego plutonu postanowił bez hałasu zniszczyć obsługę ciężkiego karabinu maszynowego nieprzyjaciela i zabrać karabin. Wykonanie tego zadania powierzył trzem najsilniejszym w plutonie żołnierzom. Po pewnym czasie obsługa została zniszczona i ciężki karabin maszynowy został skierowany wylotem lufy w kierunku stanowisk nieprzyjacielskich. Mgła zaczęła opadać i widoczność stawała się coraz lepsza. Hitlerowcy licząc, że ze skrzydeł i z tyłu nic im nie grozi, całą swoją uwagę skupili na trzecim plutonie nacierającym od czoła.

Tymczasem drugi pluton przygotowywał się do ataku. Otrzymał sygnał pluton zdecydowanym skokiem, bez okrzyku „hura!” i prowadzenia ognia, przeszedł do ataku. W środku plutonu nacierała pierwsza drużyna, na prawo od niej — trzecia, a na lewo — druga. Przydzielona drużyna trzeciego plutonu nacierała za pierwszą drużyną w gotowości do walki.

Po przejściu około 50—70 m patrol zameldował, że na drodze posuwania się jest urwisko. Wobec tego dowódca plutonu wysłał patrole wzdłuż urwiska z zadaniem rozpoznania ewentualnych obejść urwiska. Po kilku minutach patrole wróciły i zameldowały, że w odległości 50—60 m od urwiska nie ma żadnych przejść.

Nieprzyjaciel otworzył bezładny ogień. Największą aktywność przejawiały dwa ręczne karabiny maszynowe, których ogień utrudniał natarcie pierwszej i drugiej drużyny, wobec czego żołnierze musieli zalec i otworzyć silny ogień ze wszystkich środków ogniowych.

Dowódca plutonu widząc taką sytuację rozkazał drużynie, która posuwała się w tyle, aby razem z trzecią drużyną wyszła na skrzydło nieprzyjacielskich środków ogniowych i zniszczyła je granatami. Z chwilą gdy drużyny te ruszyły do natarcia, drużyny pierwsza i druga przerwały ogień. Po pewnym czasie wybuchły granaty, które oznaczały, że obsługi karabinów maszynowych nieprzyjaciela zostały zniszczone.

Na rozkaz dowódcy plutonu pluton z okrzykiem „hura!” ruszył do ataku. Walka trwała krótko. Pluton wziął do niewoli dziesięciu żołnierzy, zdobył jeden ciężki karabin maszynowy, trzy ręczne karabiny maszynowe, dwa kompanijne moździerzce i sześć pistoletów maszynowych.

Zadanie swe pluton wykonał całkowicie. Opanowawszy przełęcz Bassa pododdziały radzieckie przez długi okres powstrzymywały natarcie nieprzyjaciela w tym rejonie. Pluton osiągnął ten sukces przede wszystkim dzięki prawidłowemu wykonaniu manewru oskrzydającego, którego nieprzyjaciel zupełnie nie spodziewał się.

Wyjście na skrzydło i atak odbywały się pod osłoną gęstej mgły, która z drugiej strony utrudniała obserwację i tylko dzięki wnikliwemu przestudiowaniu mapy i prawidłowemu orientowaniu się według busoli pluton mógł na czas wyjść w wyznaczony rejon i wykonać atak.

W działaniu plutonu na szczególne podkreślenie zasługuje sposób pokonania urwiska, sposób likwidacji obsługi ciężkiego karabinu maszynowego oraz manewr mający na celu zniszczenie

ręcznych karabinów maszynowych. Wszystko to było rezultatem prawidłowej oceny sytuacji dowódcy plutonu, który szybko podejmował decyzje.

#### NATARCIE PLUTONU FIZYLIERÓW NA WZGÓRZE WE WSPÓLDZIAŁANIU Z PLUTONEM DZIAŁ PANCERNYCH

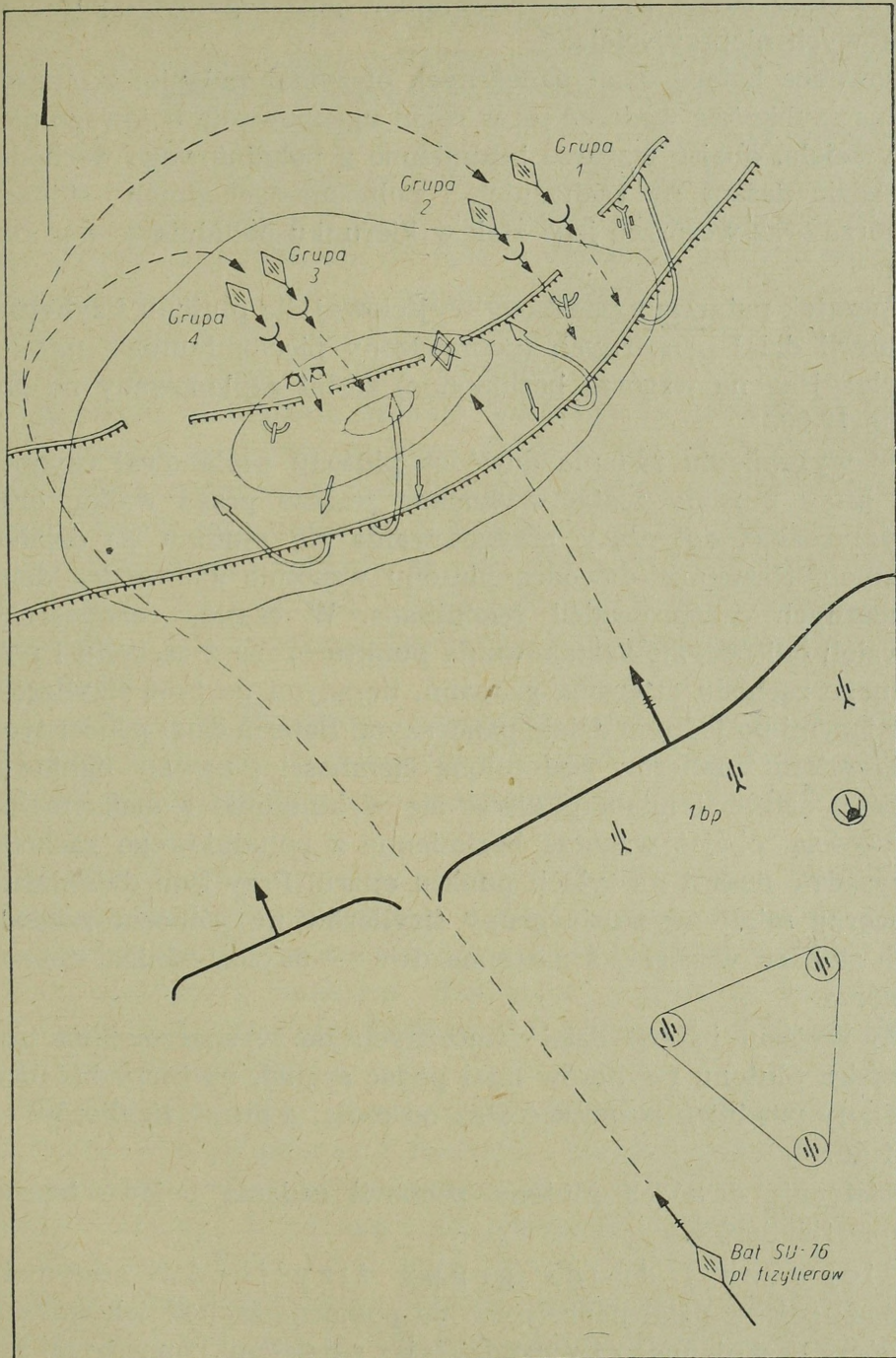
W październiku 1944 roku jeden z pułków piechoty nacierając w kierunku północno-zachodnim został zatrzymany przy podejściach do rzeki przez silnie zorganizowaną i zawczasu przygotowaną obronę nieprzyjaciela. Szczególnie silny w obronie nieprzyjaciela był punkt oporu rozbudowany na wzgórzu bezimiennym, przed którym zatrzymał się pierwszy batalion piechoty.

Punkt oporu tworzyły ciągle transeje, rowy łączące i punkty ogniowe. Broniła go piechota nieprzyjaciela w sile około kompanii wzmocniona ciężkimi karabinami maszynowymi, moździerzami, działem przeciwpancernym i pancernym (to ostatnie było wkopane w ziemię w środku punktu oporu). Teren w rejonie obrony nieprzyjaciela był odkryty (szkic 6).

W celu złamania oporu nieprzyjaciela na podejściach do rzeki konieczne było opanowanie punktu oporu na wzgórzu bezimiennym.

Dowódca pułku postanowił zdobyć punkt oporu w ataku nocnym. W tym celu wydał on rozkaz, aby pluton fizyliarów, działając jako desant czołgowy na czterech działach pancernych, z maksymalną szybkością wdarł się w rejon punktu oporu na wzgórzu, nawiązał walkę z garnizonem broniącym tego punktu i zasygnalizował o tym czerwoną rakieta. Sygnał ten miał być hasłem do ogólnego ataku pozostałych pododdziałów batalionu. Poza tym zadaniem plutonu było nie dopuścić do wycofania się nieprzyjaciela w kierunku zachodnim i północno-zachodnim.

Ażeby nie razić ogniem własnych pododdziałów w czasie jednoczesnego ataku z frontu i od tyłu, dowódca plutonu fizyliarów i dowódca batalionu piechoty otrzymali rozkaz: po wyjściu na szczyt bronionego przez nieprzyjaciela wzgórza dać sygnał białą rakieta. Na ten sygnał wszystkie pododdziały nacierające na wzgórze miały przerwać ogień. Ogień mogli prowadzić tylko ci żołnierze



Szkiec 6

rze, którzy zajęci byli likwidowaniem poszczególnych punktów ogniowych nieprzyjaciela.

Dowódca baterii dział pancernych otrzymał zadanie: z maksymalną szybkością wdrzeć się w rejon ugrupowania bojowego nieprzyjaciela, obejść wzgórze bezimienne z południowego wschodu, wysadzić desant na zachodnich i północno-zachodnich stokach wzgórza oraz wesprzeć jego atak w kierunku południowo-wschodnim.

Początek natarcia z podstawy wyjściowej dla plutonu fizylierów i baterii dział pancernych (poprzedzony pięciominutową nawałą artyleryjską na wzgórze bezimienne) został zaplanowany na godzinę 19.00.

Po wyjaśnieniu zadania dowódca plutonu zaplanował czynności, które musiały zostać wykonane jeszcze przed walką, oraz wydał rozkaz dotyczący przygotowania się plutonu do działań nocnych. Następnie dowódca plutonu wspólnie z dowódcą dział pancernych przeprowadził rekonesans. W czasie rekonesansu powzięli oni decyzję zaatakowania punktu oporu z zachodu i północnego zachodu czterema grupami, liczącymi po 5—6 fizylierów i mającymi po jednym działu pancernym. Bateria dział pancernych z desantem fizylierów pod osłoną ciemności i nawały ogniowej własnej artylerii miała posuwać się w kolumnie z maksymalną szybkością, obejść wzgórze bezimienne z południowego zachodu i wysadzić desant na tyłach punktu oporu. Przy tym dwa działa pancerne miały wysadzić grupy fizylierów na północno-zachodnich stokach wzgórza, a następne dwa — na zachodnich stokach wzgórza.

Po wyjściu baterii dział pancernych na wyznaczone miejsca dowódca plutonu fizylierów miał podać sygnał, na który batalion piechoty powinien rozpocząć atak od czoła, a grupy fizylierów — od tyłu.

Następnie dowódca plutonu postawił zadania bojowe każdej grupie fizylierów.

Pierwsza i druga grupy fizylierów otrzymały rozkaz: zejść z dział pancernych na północno-zachodnich stokach wzgórza bezimiennego i współdziałając z działami pancernymi zaatakować nieprzyjaciela od tyłu w kierunku północno-wschodnich

stoków wzgórza, niszcząc po drodze jego siłę żywą i środki ogniowe. Gdyby nieprzyjaciel próbował odejść w kierunku północno-zachodnim, grupy te miały odciąć mu drogę odwrotu.

Trzecia i czwarta grupy fizylierów otrzymały rozkaz: zejść z dział pancernych na zachodnich stokach wzgórza bezimiennego, następnie we współdziałaniu z działami pancernymi zaatakować nieprzyjaciela od tyłu w kierunku szczytu wzgórza, niszcząc piechotę i punkty ogniowe nieprzyjaciela. Gdyby hitlerowcy zaczęli wycofywać się w kierunku zachodnim, grupy fizylierów miały odciąć im drogi odwrotu.

Od chwili otrzymania zadania bojowego do nastąpienia ciemności pluton miał trzy godziny czasu, który wszyscy żołnierze mieli wykorzystać na przestudiowanie systemu obrony nieprzyjaciela, terenu, zapoznanie się z dozorami i drogą marszu.

Dowódcy grup fizylierów w tym czasie omówili z dowódcami dział pancernych sposób i kolejność wysadzenia desantu oraz współpracę między grupą fizylierów a działem pancernym podczas ataku.

O godzinie 18.30 pluton fizylierów znalazł się na podstawie wyjściowej (1,5 km na południowy wschód od wzgórza bezimiennego) i grupami zajął miejsca na poszczególnych działach pancernych.

O godzinie 18.55 artyleria z zakrytych stanowisk ogniowych i ogniem na wprost rozpoczęła nawałę ogniową na punkt oporu nieprzyjaciela. W tym samym czasie na sygnał dowódcy batalionu działa pancerne z desantem fizylierów wyruszyły do natarcia. W czasie jazdy fizylierzy obserwowali i wskazywali drogę obsłudgom dział pancernych.

Nieprzyjaciel odparł w ciągu dnia kilka silnych ataków, więc liczył, że w nocy zmęczone dziennymi atakami pododdziały będą porządkować swoje ugrupowania nie przeprowadzając żadnych ataków. Dlatego też z nastaniem ciemności hitlerowcy ściągnęli z przedniego skraju do drugiej tranzei na północno-zachodnie stoki wzgórza około dwóch trzecich stanu swojej piechoty i tam zaczęli wydawać kolację. Tak więc obrona przedniego skraju została poważnie osłabiona. Zmniejszyła się również czujność pododdziałów, które w dalszym ciągu pozostawały na przednim skraju.

Gdy artyleria rozpoczęła nawałę ogniową, piechota nieprzyjaciela pochowała się w transzejach. Po pięciu minutach ogień artylerii ucichł. Ogień do punktów ogniowych na południowo-wschodnich stokach wzgórza bezimiennego prowadziły tylko działa strzelające na wprost. Piechota nieprzyjaciela przeznaczona do obrony pierwszej transzei szybko zaczęła przesuwać się z drugiej transzei do przodu, aby być w gotowości do odparcia ataku od czoła.

Tymczasem bateria dział pancernych wraz z desantem fizyliarów, wykorzystując osłabienie obrony nieprzyjaciela w czasie nawały artyleryjskiej, przekroczyła na południowy zachód od wzgórza bezimiennego pierwszą transzeję, rozbiła grupę broniącą się tam piechoty nieprzyjaciela i zaczęła obchodzić wzgórze bezimienne od tyłu.

Po upływie około dwóch minut od chwili ukończenia nawały artyleryjskiej zza północno-zachodnich stoków wzgórza wzbiła się w górę rakietą czerwona. To dowódca plutonu dawał batalionowi piechoty sygnał do rozpoczęcia ataku od czoła, gdyż w tym samym czasie pluton fizyliarów i bateria dział pancernych przeszły do ataku na punkt oporu od tyłu.

Z chwilą gdy bateria dział pancernych osiągnęła północno-zachodnie i zachodnie stoki wzgórza, dowódca baterii drogą radiową podał dowódcom dział pancernych sygnał do wysadzenia desantu fizyliarów.

Działa pancerne rozwinęły się z kolumny w linię w kierunku południowo-wschodnim. Fizyliarzy zeskoczyli z dział pancernych i ruszyli grupami do ataku — dwie grupy w kierunku północno-wschodnich stoków wzgórza, dwie zaś — w kierunku szczytu. Działania fizyliarów wspierały działa pancerne niszcząc punkty ogniowe nieprzyjaciela.

Zobaczywszy umówiony sygnał ruszyły również do ataku od czoła pododdziały batalionu piechoty.

Wyjście plutonu na tyły i atak batalionu od czoła stanowiły dla nieprzyjaciela wielkie zaskoczenie. W miarę zbliżania się do szczytu wzgórza pododdziałów batalionu od czoła, a plutonu fizyliarów i dział pancernych od tyłu — opór nieprzyjaciela słabł, a w końcu zamienił się w paniczną ucieczkę. Grupy hitlerowców

staraly się uciekać w kierunku północno-zachodnim i zachodnim, lecz tam niszczyli je fizylierzy.

Po osiągnięciu szczytu wzgórza bezimiennego pododdziały batalionu piechoty podały sygnał białą rakieta. W tym czasie nieprzyjaciel w zasadzie nie stawiał już oporu. Gdziegdzie slychać było jeszcze strzelaninę, a zwłaszcza na północno-zachodnich stokach bezimiennego wzgórza, gdzie pierwsza grupa fizylierów likwidowała grupy żołnierzy nieprzyjaciela, które staraly się przedostać w kierunku północnym. Po kilku minutach jednak i tam wszystko ucichło.

W rezultacie wspólnych zdecydowanych działań plutonu fizylierów i baterii dział pancernych od tyłu i pododdziałów batalionu piechoty od czoła — silny punkt oporu nieprzyjaciela został zdobyty, a jego załoga prawie zupełnie zniszczona. Tylko niewielkiej liczbie hitlerowców udało się wydostać z zamkniętego kręgu nacierających pododdziałów.

Wzgórze bezimienne zostało zdobyte. Następnego dnia pułk piechoty przeszedł do dalszego natarcia w kierunku północno-zachodnim.

W ten sposób pluton fizylierów wykonał zadanie bojowe. Pomimo że pluton miał niewiele czasu na przygotowanie natarcia, dowódca plutonu potrafił jeszcze za dnia poczynić wszelkie przedsięwzięcia niezbędne do organizacji natarcia. Dowódca plutonu pozostawił przy tym swoim żołnierzom dostateczną ilość czasu na rozpoznanie nieprzyjaciela, terenu, dozorów, trasy marszu, kierunku ataku. Dzięki temu pluton dokładnie przygotował się do walki.

Zaatakowanie nieprzyjaciela czterema grupami (tyle było dział pancernych) ułatwiło grupom współdziałanie z załogami dział. Dzięki dokładnemu współdziałaniu plutonu fizylierów z baterią dział pancernych w pełni rozumiano zadania i sposób ich wykonywania we wszystkich etapach walki.

Duże znaczenie miało dokładnie omówione współdziałanie między plutonem fizylierów a batalionem piechoty. Nieprzerwane współdziałanie między plutonem fizylierów, baterią dział pancernych i batalionem piechoty utrzymywano przez odpowiednie sygnały.

Szybkie rozbitcie punktu oporu nieprzyjaciela było również wynikiem niespodziewanego i nie praktykowanego dotychczas sposobu działań. Wyjście baterii dział pancernych z desantem plutonu fizylierów na tyły oraz jednoczesny atak z tyłu i od czoła zaskoczyły nieprzyjaciela. Ponadto prawidłowo wybrano moment ataku, kiedy nieprzyjaciel osłabił własną obronę wycofując z przedniego skraju znaczną część piechoty.

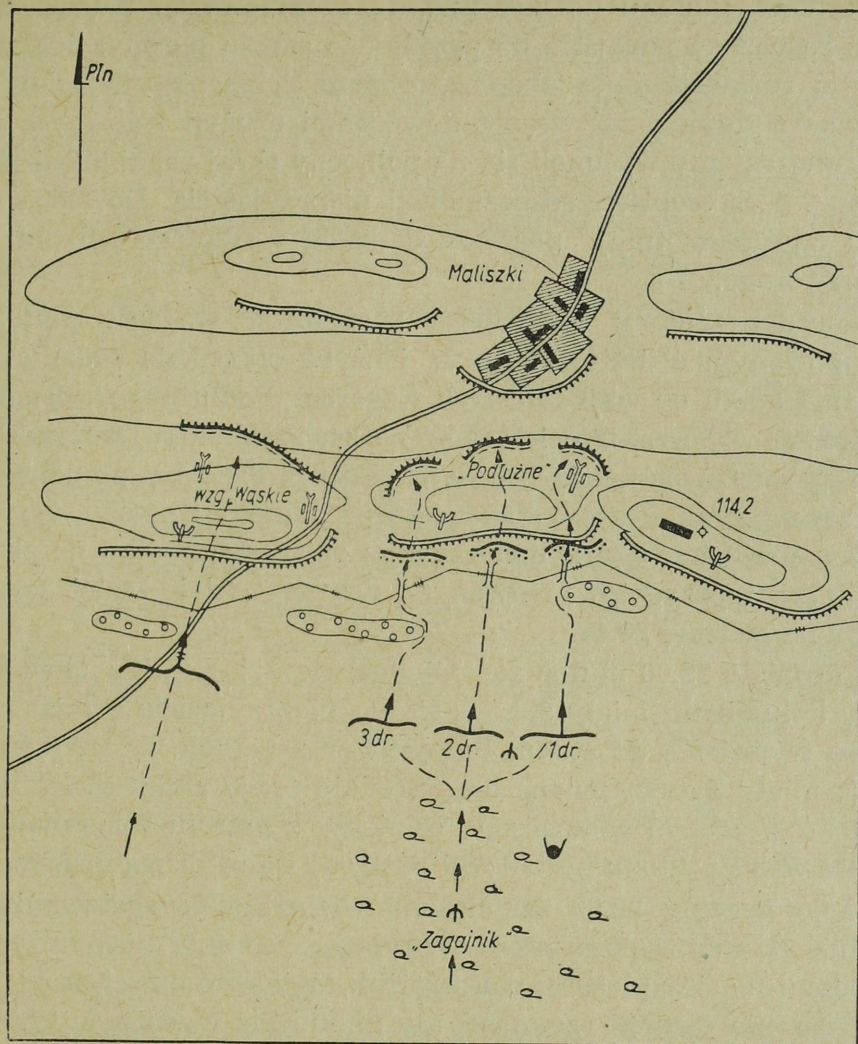
#### PLUTON PIECHOTY W NATARCIU NA PUNKT OPORU NIEPRZYJACIELA

W jednym z dni lipcowych 1944 roku Niemcy wycofując się z rejonów Białorusi zajęli pod wieczór zawczasu przygotowaną do obrony rubież w rejonie miejscowości Maliszki i utworzyli na niej szereg punktów oporu — między innymi na wzgórzu „Wąskie”, wzgórzu „Podłużne” i wzgórzu 114,2. Przedni skraj obrony nieprzyjaciela przebiegał wzdłuż południowych stoków tych wzgórz i umożliwiał mu dobrą obserwację i ostrzał oraz pozwalał na zorganizowanie ogni skrzydłowych przed przednim skrajem i w głębi obrony.

Na podstawie rozpoznania ustalono, że hitlerowcy posiadają okopy o pełnym profilu, przed przednim skrajem obrony znajdują się dwu- lub trzyczędowe zapory z drutu kolczastego, a podejścia miejscami są zaminowane. Każdego punktu oporu broniła drużyna piechoty wzmocniona ciężkim karabinem maszynowym, moździerzami i działami przeciwpancernymi (szkic 7).

Własne pododdziały ścigając hitlerowców napotkały opór pododdziałów ubezpieczenia bojowego nieprzyjaciela przy podejściu do pasm wzgórz, gdzie znajdowała się obrona hitlerowców. Dalsze posuwanie się zostało powstrzymane silnym ogniem moździerzy i artylerii nieprzyjaciela z rejonu miejscowości Maliszki.

Dowódca batalionu postanowił włamać się w obronę nieprzyjaciela, zdobyć wzgórze „Podłużne”, które panowało nad otaczającym terenem i znajdowało się w centrum kompanijnego ośrodka oporu nieprzyjaciela, i zabezpieczyć tym samym dalsze natarcia batalionu. W celu zaskoczenia nieprzyjaciela atak miał być przeprowadzony w nocy siłami jednego plutonu piechoty. Pozostałe pododdziały miały być w gotowości do rozwinięcia powodzenia.



Szkic 7

Do wykonania zadania został wyznaczony pierwszy pluton pierwszej kompanii piechoty wzmocniony drużyną ckm, plutonem moździerzy i drużyną saperów. Na przygotowanie nocnego ataku przeznaczono kilka godzin czasu dziennego. Na lewo pododdział sąsiedniego batalionu przygotowywał atak na wzgórze „Wąskie”, na prawo zaś drugi pluton również pierwszej kompanii otrzymał zadanie: opanować wzgórze 114,2.

Dowódca plutonu po otrzymaniu zadania wysłał patrol, który miał rozpoznać podejścia do przedniego skraju obrony, dokładnie ustalić rozmieszczenie okopów, system ognia nieprzyjaciela itp. Dowódca plutonu zaś wraz z dowódcami drużyn i dowódcą plutonu moździerzy wysunęli się na północny skraj zagajnika i przez dłuższy czas osobiście rozpoznawali nieprzyjaciela. Dowódca plutonu otrzymał tutaj pierwsze dane od wysłanego patrolu rozpoznawczego.

Dowódca plutonu zdecydował zaatakować wzgórze plutonem ugrupowanym w linię. Pierwsza drużyna otrzymała zadanie wykonania ataku na wschodni stok wzgórza „Podłużnego”, druga — na środek wzgórza, trzecia zaś — na zachodni stok. Drużyna ckm miała posuwać się między pierwszą a drugą drużyną, po uchwyceniu zaś wzgórza — zająć stanowiska na północnym stoku wzgórza. Pluton moździerzy otrzymał zadanie: zająć stanowiska na skraju zagajnika i przygotować ogień na wzgórze. Atak został wyznaczony na godzinę 23.45.

O godzinie 22.00 pluton ześrodkował się w zagajniku, skąd drużyny kolumnami miały zbliżyć się do nieprzyjaciela i zająć podstawę wyjściową do ataku. Przejścia w zaporach wskutek braku czasu miały być wykonane bezpośrednio przed atakiem. Na przewodników drużyn wyznaczono żołnierzy z patrolu rozpoznawczego. Dowódca plutonu postanowił posuwać się za drugą drużyną.

Okolo godziny 22.00 zakończono wszystkie przygotowania do ataku. Żołnierze pozostawili na tyłach zbędne w nocnym ataku wyposażenie, jak plecaki, płaszcze itd. Metalowe części osobistego wyposażenia owinęli szmatami dla uniknięcia ewentualnych błysków. Dowódcy sprawdzili wśród podwładnych znajomość zadań, stan broni i amunicji. O godzinie 22.20 pluton zaczął zbliżać się do nieprzyjaciela, który systematycznie oświetlał teren rakietami i prowadził rzadki ogień z karabinów maszynowych.

Po wyjściu z zagajnika pluton rozwinął się w tyralierę i posuwał się pełzaniem w kierunku wzgórza. Noc była nadzwyczaj ciemna, toteż utrzymanie kierunku było rzeczą trudną, mimo że do wzgórza było nie dalej niż 200 m. Posuwanie się plutonu było utrudnione również wskutek częstego oświetlania przedpola przez nieprzyjaciela.

Dopiero o godzinie 23.15 pluton zbliżył się do zapór, w których saperzy wykonali przejścia. Pomimo szczegółowego maskowania i ostrożności podczas pokonywania zapór Niemcy widocznie usłyszeli podejrzaną szmery, ponieważ wzdłuż całego frontu otworzyli silny ogień i bez przerwy przedpole oświetlali raketami. Żołnierze przywarli do ziemi i nie odpowiadali na ogień. Ogień nieprzyjaciela nie ustawał przez 15—20 minut, a gdy ucichł — żołnierze znów popełzli dalej. Po przejściu zapór pluton znalazł się w odległości 40—50 m od nieprzyjaciela.

Dowódca plutonu rozkazał plutonowi rozpocząć atak. Żadnego sygnału nie podawano, rozkazy przekazywano ustnie — po linii.

Pluton rzucił się do ataku; cicho i szybko żołnierze zbliżali się do nieprzyjaciela. Niemcy zauważyli ruch, lecz pluton wdarł się już w ugrupowanie nieprzyjaciela. Rozległy się wybuchy granatów. Bagnetami i ogniem z pistoletów maszynowych żołnierze plutonu walczyli w okopach niemieckich. Prawie jednocześnie z atakującym plutonem wdarły się do okopów nieprzyjaciela sąsiednie pododdziały. Niemcy rzucili się do panicznej ucieczki porzucając broń i oporządzenie.

Pluton opanował wzgórze. Dowódca batalionu wysłał na wzgórze wzmocnienie. O świcie batalion rozszerzył wyłom w obronie nieprzyjaciela i rozwinął dalsze natarcie.

Atak nocny był przygotowany szczegółowo, choć w krótkim czasie. Zależnie od sytuacji bojowej zachodzi nieraz konieczność przeprowadzenia ataku nocnego z marszu. W danym wypadku słusznie postąpiono przystępując do ataku, ponieważ nieprzyjaciel wycofał się na rubież zawczasu przygotowaną i zwłoka ułatwiłaby mu zorganizowanie obrony.

Pluton osiągnął powodzenie głównie dzięki zaskoczeniu, gdyż atak po długotrwałych walkach dziennych był dla nieprzyjaciela nieoczekiwany. Ponadto podczas przygotowywania ataku przestrzegano ściśle maskowania, dzięki czemu pluton niepostrzeżenie zbliżył się do nieprzyjaciela na dogodną odległość, sprzyjającą silnemu uderzeniu.

## NATARCIE PLUTONU FIZYLIERÓW NA OSIEDLE

W marcu 1945 roku pododdziały pułku piechoty działające na zachód od Odry, nacierając na miejscowość Altdamm wzdłuż szosy Hochenkrug—Altdamm, napotkały silny opór nieprzyjaciela, który umocnił się w rejonie miejscowości Rosengarten. O miejscowość Rosengarten zavrzał zacięty bój. Nieprzyjaciel często przechodził do kontrataków. Na przykład po południu dnia 15 marca Niemcy cztery razy kontratakowali nacierające pododdziały siłami około 150 żołnierzy i trzech czołgów. Wszystkie kontrataki zostały jednak odparte z dużymi stratami dla Niemców. W tych warunkach nieprzyjaciel umocnił się na zajmowanych pozycjach i prowadząc silny ogień próbował zatrzymać nacierające pododdziały.

Niemcy mieli zawnazs przygotowaną obronę. W Rosengarten był silnie rozbudowany kompanijny punkt oporu, opasany z trzech stron transzeją o pełnym profilu, która była jednocześnie przednim skrajem obrony. Przedpole punktu oporu było osłaniane ogniem trzech ciężkich karabinów maszynowych (szkic 8).

Przed przednim skrajem obrony nieprzyjaciela ciągnęły się 2—3-rzędowe zapory z drutu kolczastego. Podejścia do zapór bronił silny ogień broni piechoty. Domy w miejscowości zostały przystosowane do obrony okrężnej. W oknach niektórych domów rozmieszczono ręczne karabiny maszynowe, które ogniem wspierały piechotę walczącą na przednim skraju. Zasadniczymi ogniskami oporu były przystosowane do tego celu „pancerfausty” i karabiny maszynowe rozmieszczone w domach. Miejscowości Rosengarten broniło około 70—80 żołnierzy wzmocnionych siedmioma karabinami maszynowymi.

Nieprzyjaciel główną uwagę przywiązywał do obrony środkowej części miejscowości, przez którą biegła szosa w kierunku Altdamm. Dlatego też w tym rejonie skoncentrował on większość swoich środków ogniowych. Główna ulica była przestreliwana ogniem broni maszynowej. W niektórych miejscach była ona zabarykadowana i zaminowana minami przeciwczołgowymi. Powiązanie systemu zapór z systemem ognia stwarzało obronę środkowej części m. Rosengarten trudną do pokonania. Konieczna więc była dokładna organizacja natarcia i przygotowanie działania.

O wiele słabiej przygotowana była obrona w południowej części m. Rosengarten, skąd od czasu do czasu prowadził ogień tylko jeden karabin maszynowy.

Nieprzyjaciel po nieudanych kontratakach przystąpił do porządkowania swych sił. Dowódca pułku wiedząc, że nieprzyjaciel będzie starał się przerzucić do tego rejonu swoje odwody, zdecydował śmiałymi i zdecydowanymi działaniami małych grup w nocy bezzwłocznie opanować m. Rosengarten i tym samym otworzyć drogę do obejścia miasta Altdamm z południowego zachodu.

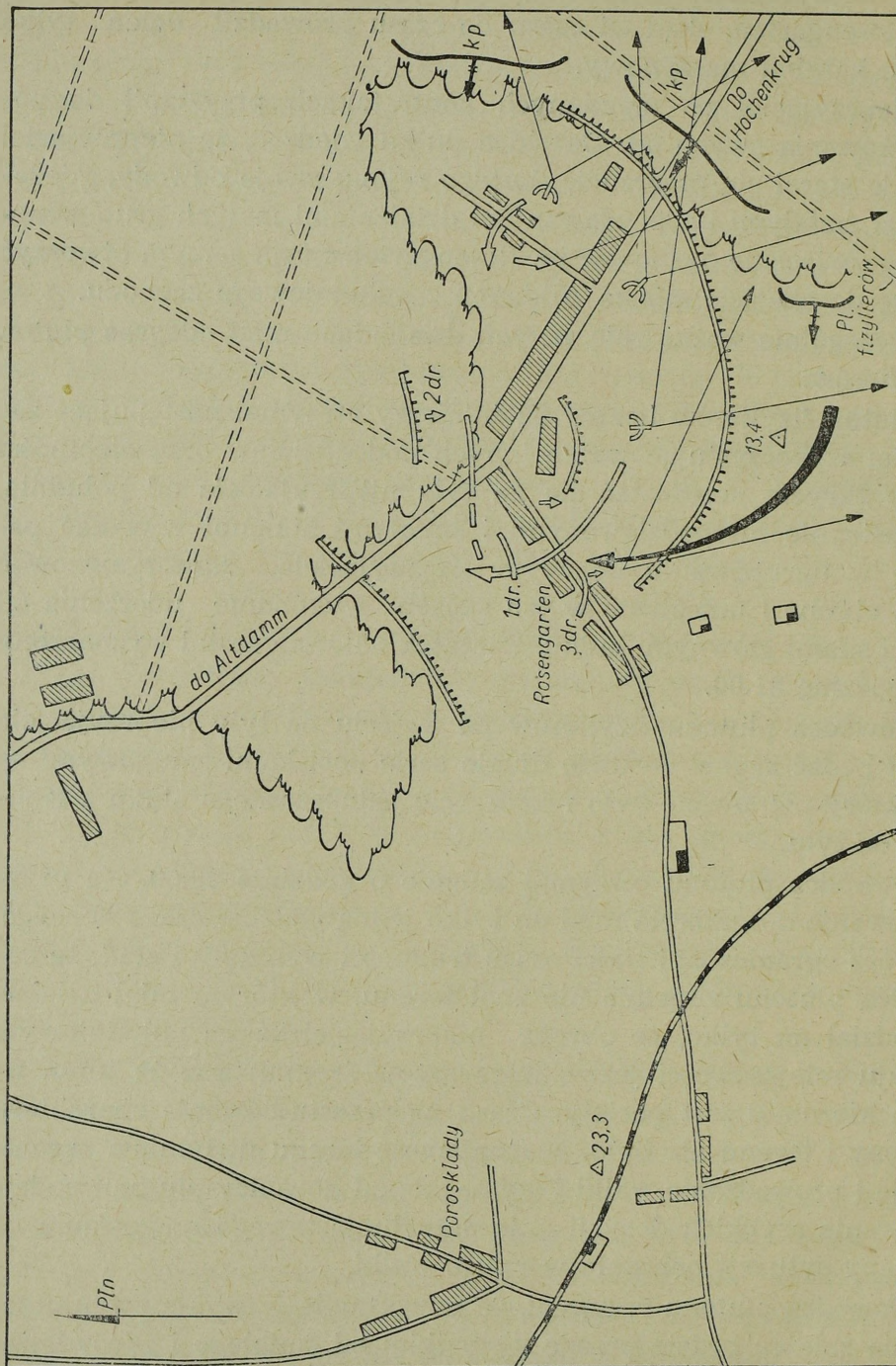
Szczególnie ważną rolę w tych działaniach miał odegrać pluton fizylierów.

Pluton fizylierów liczący 22 żołnierzy otrzymał następujące zadanie: wykorzystując walkę innych pododdziałów oraz ciemności nocy skrycie przedostać się na tyły nieprzyjaciela od południa, a następnie niespodziewanymi i śmiałymi atakami wywołać panikę w ugrupowaniu bojowym nieprzyjaciela, dezorganizować jego obronę i umożliwić w ten sposób wykonanie uderzenia od czoła siłami głównymi pułku. Początek natarcia został wyznaczony na godzinę 21.00.

Dowódca plutonu fizylierów po wyjściu na tyły nieprzyjaciela miał podać sygnał — dwie długie serie pociskami smugowymi — na który planowane było rozpoczęcie jednoczesnego ataku z frontu i od tyłu.

Dowódca plutonu otrzymał zadanie o godzinie 20.00. Na przygotowanie do natarcia miał on tylko jedną godzinę czasu nocnego. Oprócz ograniczonej ilości czasu trudności wynikały i stąd, że dowódca plutonu zupełnie nie znał terenu, w którym miał działać. Wiedział on tylko, że obrona nieprzyjacielska na południowym skraju miejscowości jest słabsza niż w środku oraz że teren na tym kierunku jest pocięty. Czasu na przestudiowanie charakteru obrony i terenu nie było. Nieznajomość terenu utrudniała organizację i prowadzenie walki i wymagała od dowódcy plutonu podejmowania szybkich decyzji oraz natychmiastowego reagowania na zmiany sytuacji powstałe w czasie walki.

Dowódca plutonu rozumiał, że powodzenie w wykonywaniu zadania zależeć będzie przede wszystkim od śmiałego i zdecydowanego działania. Należało ponadto umiejętnie wykorzystać spotę-



Szkic 8

gowany w tym czasie ogień broni ręcznej i maszynowej innych pododdziałów pułku oraz ciemności. Konieczna była dalece posunięta ostrożność, aby nieprzyjaciel nie wykrył zamiaru plutonu.

Po wyjaśnieniu zadania dowódca plutonu powziął następującą decyzję: nacierać w kierunku południowo-zachodniego skraju m. Rosengarten, na południe od wzgórza 13,4, i wykorzystując nierówności terenowe i ciemności obejść punkt oporu od południa, przedostać się do miejscowości i następnie jednocześnie otworzyć silny ogień ze wszystkiej posiadanej broni, wywołać panikę w szeregach nieprzyjaciela i umożliwić w ten sposób atak od czoła dwom kompaniom piechoty.

Następnie dowódca plutonu wezwał do siebie dowódców drużyn, wskazał im w terenie dozory (budynek widoczne w ciemności) i postawił zadanie bojowe.

Pierwsza drużyna licząca siedmiu fizylierów otrzymała rozkaz: skrycie przedostać się do południowej części m. Rosengarten, bez hałasu zniszczyć karabin maszynowy nieprzyjaciela i zabezpieczyć w ten sposób posuwanie się pozostałych dwóch drużyn. Następnie miała ona przedostać się do środkowej części m. Rosengarten i na ogólny sygnał zaatakować nieprzyjaciela wywołując w jego obronie panikę. W wypadku napotkania drobnych grup nieprzyjaciela drużyna miała niszczyć je kolbą i bagnetem nie otwierając ognia.

Druga drużyna licząca także siedmiu żołnierzy otrzymała rozkaz: nacierać za pierwszą drużyną, przedostać się do miejscowości, następnie posuwać się w lewo od pierwszej drużyny, obejść miejscowość od zachodu, wyjść na jej północny skraj, po czym opanować szosę i uniemożliwić wycofywanie się nieprzyjacielowi w kierunku Altdamm. Drużyna ta miała również zniszczyć punkt ogniowy nieprzyjaciela przy drodze na północ od m. Rosengarten.

Trzecia drużyna również licząca siedmiu żołnierzy otrzymała rozkaz: nacierać za drugą drużyną, przedostać się za nią do miejscowości, a następnie rozwinąć się frontem na wschód i zajmując pozycje w południowej części m. Rosengarten. Na ogólny sygnał drużyna miała dezorganizować obronę nieprzyjaciela w tym rejonie.

Ponadto dowódcy drużyn otrzymali rozkaz: nie otwierać ognia aż do czasu otrzymania sygnału od drugiej drużyny, która miała wyjść na północny skraj m. Rosengarten. Wyjście bowiem w ten rejon pochłaniało najwięcej czasu. Po przyjęciu sygnału od drugiej drużyny pozostałe drużyny miały odpowiedzieć na ten sygnał powtarzając go i potwierdzając gotowość do działania. Na tyłach nieprzyjaciela dozwolone było otwieranie ognia tylko w wypadku napotkania dużych sił nieprzyjaciela. Szczególnie silny ogień pluton miał otworzyć w miejscowości używając nie tylko pistoletów maszynowych, ale również granatów, a nawet bagnatów i kolb.

Dowódca plutonu postanowił dowodzić plutonem znajdując się przy drugiej drużynie, która miała do wykonania zasadnicze zadanie. Początek natarcia wyznaczono na godzinę 21.00, natomiast sam atak na miejscowość od tyłu miał rozpocząć się o godzinie 22.00.

O przyjętej decyzji i postawionych zadaniach dowódca plutonu zameldował dowódcy pułku, jak również poinformował o tym swego sąsiada z prawej strony. Z sąsiadem dowódca plutonu uzgodnił sygnały i ustalił sposób wsparcia ogniem działań plutonu fizylierów.

Do walki fizylierzy otrzymali po dwa magazynki amunicji na pistolet maszynowy i po 4—5 granatów ręcznych. Oporządzenie dopasowano tak, aby w czasie posuwania się nie zdradzało plutonu.

O godzinie 21.00 kompanie piechoty rozpoczęły walkę ogniową z nieprzyjacielem. Z odległości około 130—150 m od przedniego skraju nieprzyjaciela nacierające pododdziały otworzyły silny, zorganizowany ogień. Przed frontem nieprzyjaciel rozpoczął często oświetlać teren.

O godzinie 21.05, kiedy kompanie piechoty prowadziły silny pojedynek ogniowy z nieprzyjacielem i skupiały na sobie jego uwagę, pluton fizylierów na rozkaz dowódcy ruszył do natarcia. Fizylierzy czołgając się obeszlą wzgórze 13,4 i zaczęli przesuwać się do miejscowości. Ze skraju miejscowości nieprzyjaciel prowadził ogień w kierunku frontu. Serie z jego karabinów maszynowych od czasu do czasu przesywały powietrze.

Dowódca plutonu rozkazał drugiej i trzeciej drużynie zatrzymać się na pewien czas, a pierwszej drużynie — wzmocnić tempo

i szybciej zniszczyć obsługę karabinu maszynowego w budynku. Dowódca pierwszej drużyny utworzył trzy grupy i otoczył budynek z trzech stron, z którego prowadził ogień karabin maszynowy. Pod osłoną grupy czołowej dwie pozostałe grupy obeszły budynek, dostały się do jego wnętrza i zniszczyły obsługę karabinu maszynowego. Po zameldowaniu o wykonaniu zadania pierwsza drużyna zajęła pozycję obronną w opanowanym budynku w gotowości do wsparcia natarcia pozostałych drużyn plutonu, które tymczasem podciągnęły. Stąd wszystkie drużyny rozeszły się do wyznaczonych im rejonów działań.

Pierwsza drużyna przez ogrody, podwórza i sady przedostała się do środkowej części miejscowości Rosengarten i przygotowała się do ataku. Druga drużyna, przy której był dowódca plutonu, przesuając się ogrodami wyszła na północny skraj m. Rosengarten i przecięła szosę biegnącą w kierunku Altdamm. Ręczny karabin maszynowy nieprzyjaciela, który swoim ogniem mógł przeszkodzić działaniom drużyny, został zniszczony. Drużyna przygotowała się do ataku. Trzecia drużyna zajęła pozycję ogniową frontem na wschód w południowej części m. Rosengarten również w gotowości do ataku.

O godzinie 22.00 z rejonu rozmieszczenia drugiej drużyny podano sygnał do ataku. Sygnał ten został natychmiast powtórzony przez drużyny pierwszą i trzecią. Na ten sygnał poszczególne drużyny zaczęły prowadzić w różnych punktach osiedla silny ogień z pistoletów maszynowych. Ogień i wybuchy granatów zlały się z ogólną strzelaniną, która narastała od czoła. Atak rozpoczął się jednocześnie od czoła i od tyłu. Granatami ręcznymi rzucanymi do domów przez okna niszczone punkty ogniowe nieprzyjaciela, które prowadziły ogień do nacierającej od czoła piechoty.

W pierwszych minutach walki zniszczono kilka punktów ogniowych nieprzyjaciela, wskutek czego ogień jego znacznie osłabł. W miejscowości w szeregach broniącego się nieprzyjaciela powstała dezorientacja przeradzająca się w ogólną panikę. Dzięki niespodziewanym i śmiałym działaniom plutonu fizylierów nieprzyjaciel odniósł wrażenie okrążenia. Wykorzystując panikę kompanie piechoty ruszyły do zdecydowanego ataku i wdarły się do m. Rosengarten od wschodu. W miejscowości wywiązała się za-

ciekła walka. Niemcy biegali bezładnie po osiedlu strzelając nawzajem do siebie. Fizylierzy pierwszej i trzeciej drużyny zajęli pozycje obronne w dwóch przyległych do siebie budynkach i ogień prowadzili tylko na rozkaz w skrzydło nieprzyjaciela, aby nie razić własnych pododdziałów.

Druga drużyna niszczyła zorganizowanym ogniem żołnierzy nieprzyjaciela, którzy starali się ująć szosą w kierunku Altdamm. Po upływie krótkiego czasu fizylierzy połączyli się z piechotą nacierającą od czoła i przystąpili do niszczenia broniących się w budynkach hitlerowców. W szybkich walkach wręcz opór nieprzyjaciela został wkrótce całkowicie złamany. Resztki żołnierzy nieprzyjaciela starały ratować się ucieczką w kierunku Altdamm, ale ścigane ogniem pistoletów maszynowych drugiej drużyny, która zajęła pozycje na szosie, wracały z powrotem do osiedla wprowadzając jeszcze większe zamieszanie.

Dnia 15 marca o godzinie 23.00 m. Rosengarten była całkowicie oczyszczona od nieprzyjaciela, który poniósł znaczne straty, gdyż tylko samych zabitych naliczono około 30 żołnierzy i oficerów.

Zakończone powodzeniem działanie plutonu, którego straty były nieznaczne, pozwoliło w całości opanować punkt oporu w m. Rosengarten. Dzięki temu pułk piechoty mógł dalej wykonywać swoje zadanie. Na szczególną uwagę zasługuje prawidłowy wybór momentu ataku w celu opanowania punktu oporu, który był odpowiednio umocniony i stanowił ważne ogniwo w systemie obrony nieprzyjaciela.

Nie tracąc czasu na przygotowania pluton fizylierów uderzył w momencie, kiedy nieprzyjaciel nie miał podciągniętych odwodów i pododdziały jego po szeregu nieudanych kontrataków zmęczone odpoczywały.

Prawidłowa decyzja dowódcy plutonu pozwoliła na wykonanie zadania drużynom, które działały zdecydowanie i można powiedzieć samodzielnie. Doświadczenie wykazało, że pluton jako drobny pododdział można w walce w miejscowości dzielić na kilka mniejszych grup mogących z powodzeniem działać samodzielnie na ogólny sygnał. Duże znaczenie w tej walce miało skryte wyjście plutonu na tyły nieprzyjaciela.

Należy również podkreślić należytą organizację współdziałania wewnątrz plutonu oraz z sąsiadami. Kompania piechoty prowadząc aktywny ogień w czasie marszu plutonu do miejscowości ułatwiła mu wyjście na tyły nieprzyjaciela bez poniesienia żadnych strat. Z drugiej strony energiczne działania plutonu fizylierów w kilku miejscach osiedla ułatwiły atak pododdziałom piechoty od czoła.

Analizując całość działań plutonu można powiedzieć, że śmiałe, zdecydowane i niespodziewane działania w miejscowości nawet małych pododdziałów, a szczególnie w nocy, dają dobre rezultaty.

ROZDZIAŁ II  
DZIAŁANIE PODODDZIAŁÓW W OBRONIE  
W NOCY

W nocnych walkach obronnych szczególnie ważna jest ocena dowódcy pododdziału dotycząca sił nieprzyjaciela oraz określenie kierunku jego natarcia. W związku z tym wyłania się problem — w jaki sposób i jakimi środkami przeciwdziałać dążeniom nieprzyjaciela, aby uniemożliwić mu przełamanie własnej obrony. A trzeba pamiętać, że określenie w warunkach nocnych kierunku głównego uderzenia nieprzyjaciela jest sprawą bardzo trudną, o wiele trudniejszą niż w dzień.

W nocnych działaniach obronnych bardzo duże znaczenie mają przemyślane skryte manewry siłami żywymi i ogniem, niespodziewane dla atakującego nieprzyjaciela i uniemożliwiające mu przerwanie obrony. Opisane przykłady wskazują, jak broniące się pododdziały dzięki przemyślanemu ześrodkowaniu większości sił i środków z powodzeniem odpierały przeważające siły nieprzyjaciela. Inny sposób prowadzenia walk obronnych w nocy polega na odcięciu nacierającej piechoty od czołgów, co jest zadaniem obsługi ręcznych i ciężkich karabinów maszynowych.

Dobrze zorganizowane współdziałanie ma duże znaczenie w nocnych walkach obronnych zarówno dla broniących się pododdziałów, jak i sąsiadów oraz wspierających i przydzielonych środków ogniowych. Przemyślane współdziałanie w bardzo wielu wypadkach umożliwiło jednoczesne otwarcie zmasowanego ognia piechoty, artylerii i moździerzy na nacierającego nieprzyjaciela. W nocnych walkach obronnych bardzo ważnym czynnikiem warunkującym powodzenie broniących się jest zachowanie niezwykłej czujności, która jest konieczna, aby nie dać zaskoczyć się nieprzyjacielowi.

## DRUŻYNA FIECHOTY W UBEZPIECZENIU BOJOWYM W OBRONIE W NOCY

W czasie walk na Ukrainie Zachodniej w sierpniu 1944 roku pułk działający w tym rejonie przeszedł czasowo do obrony. Dowódca pułku w rozkazie bojowym postawił batalionom zadania do obrony określonych rubieży, a w celu uniknięcia zaskoczenia ze strony nieprzyjaciela nakazał wyznaczyć ze składu batalionów pierwszorzutowych ubezpieczenia bojowe w sile wzmocnionego plutonu piechoty.

W pierwszym batalionie na ubezpieczenie bojowe został wyznaczony pluton piechoty wzmocniony ciężkim karabinem maszynowym.

Dowódca plutonu po przeprowadzeniu rekonesansu postawił pierwszej drużynie następujące zadanie: od godziny 16.00 do chwili zapadnięcia zmroku rozbudować stanowiska w rejonie wzgórza bezmiennego i działać tam jako ubezpieczenie bojowe, przy czym pojawiające się małe grupy nieprzyjaciela niszczyć ogniem lub brać do niewoli, przeważające zaś siły niszczyć zorganizowanym ogniem: w dzień — z odległości skutecznego ognia karabinu maszynowego, w nocy — z chwilą ich wykrycia, oraz zmuszać je do rozczłonkowania się w ugrupowanie bojowe. Przewidywano, że czołowe grupy nieprzyjaciela nadejdą we wczesnych godzinach nocnych. Pierwsza drużyna, zgodnie z rozkazem dowódcy plutonu, miała wycofywać się z zajmowanych stanowisk jako ostatnia, osłaniając odejście innych drużyn.

W terenie, w którym drużyna zajęła stanowiska, dowódca drużyny wydał rozkaz bojowy. W rozkazie dowódca drużyny wskazał drużynie dozory, podał zadanie, jakie zgodnie z decyzją dowódcy plutonu miały do wykonania sąsiednie drużyny plutonu, dokładnie cmówił zadanie drużyny w całości i każdego żołnierza z osobna. Zgodnie z rozkazem drużyna na rozkaz dowódcy plutonu miała wycofywać się wzdłuż wąwozu pod osłoną obsługi ręcznego karabinu maszynowego oraz dwóch żołnierzy z drużyny. Dowódca drużyny przez cały czas walki miał przebywać przy obsłudze ręcznego karabinu maszynowego.

Ponadto dowódca plutonu szczególnie dokładne zadanie postawił obserwatorowi, który miał prowadzić obserwację w pasie: na

prawo — duże drzewo, na lewo — kupa kamieni. Do pomocy obserwatorowi przydzielono jednego żołnierza z drużyny, który miał oświetlać raketami przedpole.

Drużyna natychmiast przystąpiła do budowy stanowisk. Dowódca drużyny, obchodząc zajmowany rejon, wskazał każdemu żołnierzowi jego stanowisko oraz wyznaczył pole obserwacji i ostrzału. Obsłudze ręcznego karabinu maszynowego rozkazał przygotować dwa stanowiska ogniowe — główne i zapasowe. Wyznaczając każdemu żołnierzowi pole ostrzału dowódca drużyny pragnął, aby ogień przed frontem drużyny krzyżował się nie pozostawiając ani jednego metra ziemi, który by nie był ostrzelany. Szczególną uwagę zwrócił dowódca drużyny na przygotowanie broni do strzelania w nocy.

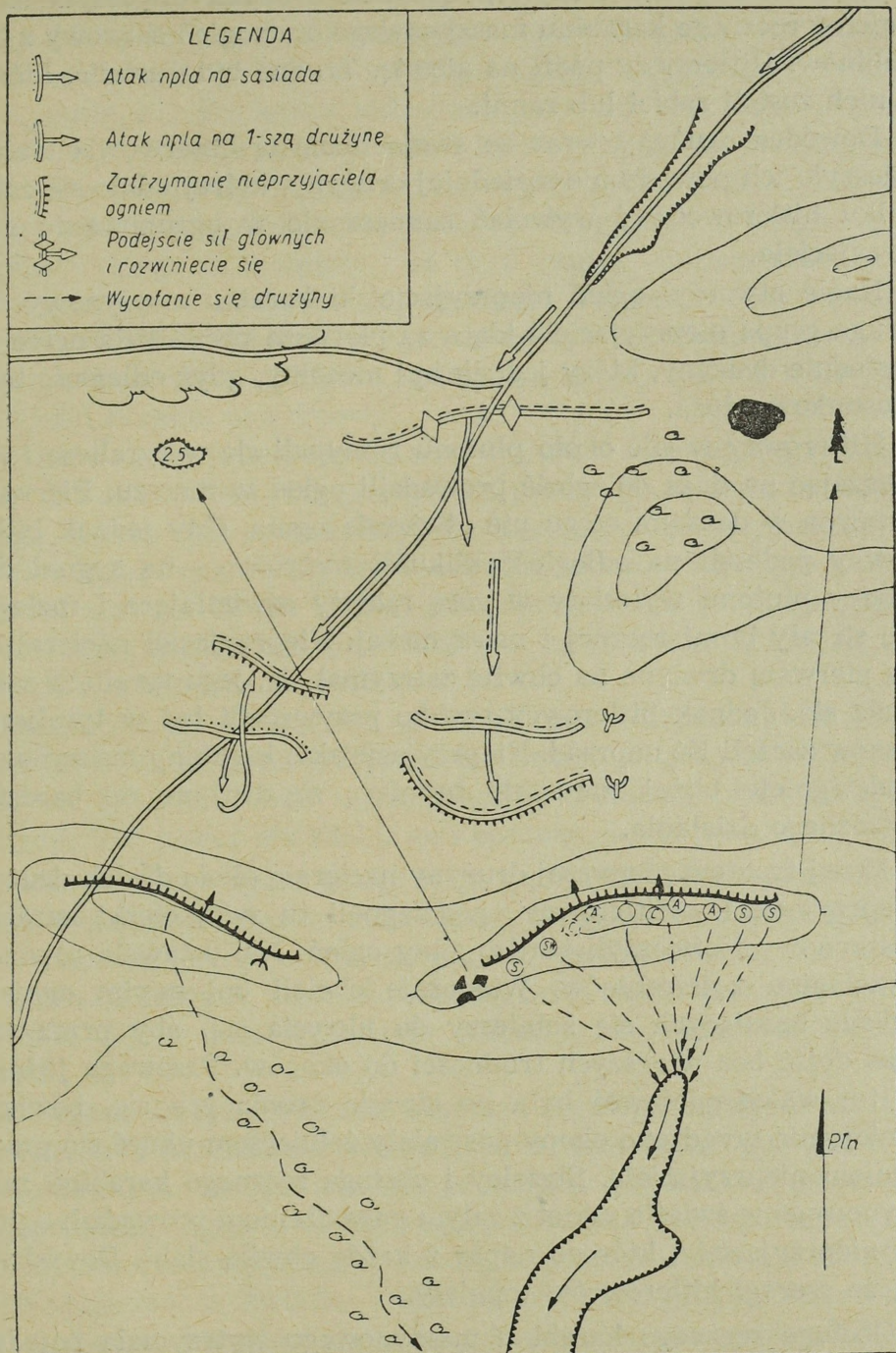
Przed nastaniem ciemności stanowiska drużyny były już urządzone. Dowódca drużyny dokładnie je sprawdził i nakazał drużynie wzmóc czujność. Pogodna i jasna noc nie sprawiała kłopotów w obserwacji. Dlatego też zgodnie z rozkazem dowódcy plutonu obserwator na razie nie oświetlał terenu raketami.

Na przedpolu przez stosunkowo dość długi okres czasu panował spokój. Nagle gdzieś daleko na prawo dały się słyszeć krótkie serie z broni maszynowej, które stawały się coraz dłuższe. Terkotowi karabinów maszynowych towarzyszyły liczne strzały karabinowe. To ubezpieczenie bojowe sąsiedniego batalionu rozpoczęło walkę.

Wpatrując się w przedpole, w świetle rakiet sąsiednich ubezpieczeń dowódca drużyny zauważył daleko przed sobą małą grupkę żołnierzy nieprzyjaciela. Szli oni polną drogą, która prowadziła przez stanowiska drużyny z lewej strony. Grupa ta zniknęła w wąwozie, lecz po chwili znowu ukazała się na równinie. Za pierwszą grupą ukazała się następna, znacznie liczniejsza.

Hitlerowcy w odległości kilkuset metrów przed pozycją drużyny zatrzymali się. Rozejrzawszy się na wszystkie strony zaczęli posuwać się dalej. Drużyna jeszcze nie otwierała ognia. Dowódca drużyny domyślił się, że dowódca plutonu, który znajdował się przy sąsiedniej drużynie, zamierzał widocznie dopuścić hitlerowców możliwie jak najbliżej i całkowicie ich zlikwidować.

Gdy nieprzyjaciel znajdował się już w odległości około 200 me-



Szkic 9

trów od stanowisk drużyny, sąsiednia drużyna otworzyła silny ogień z ręcznego karabinu maszynowego oraz ogień salwowy z karabinów. Hitlerowcy padli na ziemię. Trudno było ustalić, którzy z nich zostali zabici lub ranni.

Dowódca drużyny wraz ze swoją drużyną obserwował walkę. Cieszyło ich powodzenie sąsiedniej drużyny, której udało się zabić kilku hitlerowców i wywołać zamieszanie w ugrupowaniu nieprzyjaciela.

Nagle otworzył ogień nieprzyjacielski karabin maszynowy. To druga grupa nieprzyjaciela idąca za pierwszą prowadziła ogień na sąsiednie drużyny, który jednak był niecelny, gdyż odległość była stosunkowo duża.

Hitlerowcy w sile około plutonu rozsypali się w tyralierę i nie zważając na dużą odległość prowadzili ogień w marszu. Pierwsza drużyna w dalszym ciągu nie otwierała ognia. Gdy jednak hitlerowcy podeszli na odległość kilkuset metrów — na sygnał dowódcy plutonu wyleciały w górę rakiety oświetlające i rozległy się strzały broni ręcznej i maszynowej. Nieprzyjaciel nacierający na pierwszą drużynę na chwilę zatrzymał się, jego tyraliera załamała się. Jednak hitlerowcy szybko przywrócili ład w tyralierze i znów zaczęli iść naprzód. Nieprzyjacielskie karabiny maszynowe, podciągnięte bliżej, zmuszały broniącą się drużynę do bardziej ostrożnego działania.

Przed frontem pierwszej drużyny nacierało około dwóch drużyn nieprzyjaciela. Hitlerowcy podciągnęli tu swój ciężki karabin maszynowy i otworzyli bardzo silny ogień. Nie ustawała również strzelanina z karabinów. Widocznie chcieli oni swoim ogniem zmusić broniących się żołnierzy do ukrycia się, aby przez ten czas dojść bez większych trudności do okopów. Przewaga jednak w tej walce ogniowej była po stronie broniących się, bowiem umiejętnie urządzone okopy pozwalały żołnierzom ukryć się przed ogniem nieprzyjaciela. Strzelcy i obsługa ręcznego karabinu maszynowego w świetle rakiet z całym powodzeniem prowadzili ogień do nieprzyjaciela, którego napór z każdą chwilą słabł. Dowodziło to, że szeregi hitlerowców topniały.

Obsługa ręcznego karabinu maszynowego wytrzymała pojedynek z ciężkim karabinem maszynowym nieprzyjaciela i nawet

wyszła zeń zwycięsko. Niemcy podciągnęli swój karabin maszynowy bliżej broniącej się piechoty, ustawili go w zagłębieniu i szybko okopali. Następnie otworzyli ogień do ręcznego karabinu maszynowego. Ponieważ hitlerowcy strzelali dość celnie, więc celowniczy i amunicyjny zmuszeni byli ukryć się na dnie okopu. Ale tylko na chwilę, bo gdy hitlerowcy przestali strzelać, celowniczy ostrożnie podniósł się i zaczął rozglądać. Obsługa nieprzyjacielskiego ckm sądząc, że rkm został unieszkodliwiony, otworzyła ogień do sąsiedniej drużyny. Tymczasem celowniczy znowu ustawił swój karabin maszynowy na stanowisku ogniowym, zmienił magazynek i długimi seriami zaczął ostrzeliwać hitlerowski ciężki karabin maszynowy.

W odpowiedzi hitlerowcy znowu wypuścili ze swej broni długą serię. Na stanowisku rkm posypał się piasek. Za tą serią nastąpiła druga. Trzeba było znowu ukryć się. Lecz ogień nieprzyjacielskiego ckm ustał i celowniczy znów ostrzelał hitlerowców. Tym razem strzelał on tak długo, dopóki nie opróżnił całego magazynka. Ckm nieprzyjaciela nie prowadził już tak celnego ognia jak na początku, a wkrótce zupełnie zamilkł.

Minęła już prawie godzina od chwili, gdy ubezpieczenie bojowe rozpoczęło walkę z nieprzyjacielem. Drobnym grupom hitlerowców nie tylko nie udało się zaatakować bronionej przez drużynę pozycji, lecz nawet nie zdołali oni posunąć się do przodu.

Pozostali przy życiu hitlerowcy prowadzili teraz pojedynczy ogień i okopywali się. Do nich zaczęły dołączać się drobne grupy, rozsypane w terenie. Nie osiągnąwszy powodzenia w ataku na stanowiska drużyny z marszu nieprzyjaciel zaczął ześrodkowywać większe siły w celu wykonania bardziej zorganizowanego natarcia.

Dowódca drużyny rozkazał obsłudze ręcznego karabinu maszynowego, aby przeszła skrycie na główne stanowisko ogniowe. Wynioskował on bowiem słusznie, że podczas gdy karabin maszynowy prowadził ogień z zapasowego stanowiska (zwłaszcza podczas pojedynku z nieprzyjacielskim ckm), hitlerowcy dokładnie określili jego położenie. W związku z tym nieprzyjaciel mógłby skierować na to stanowisko ogień nie tylko z karabinów maszynowych, lecz także z dział i moździerzy.

Według oceny dowódcy drużyny przed frontem drużyny znajdował się już blisko pluton hitlerowców, a z głębi wciąż jeszcze podchodziły nowe grupy nieprzyjacielskich żołnierzy. Dowódca drużyny zrozumiał, że zadaniem jego drużyny jest przede wszystkim zmusić pododdziały nieprzyjaciela do rozwinięcia się.

Po pewnym czasie w rejonie stanowisk i ubezpieczenia bojowego zaczęły wybuchać pociski artylerii i moździerzy nieprzyjaciela, które z każdą chwilą padały coraz bliżej zajmowanych stanowisk. Pomimo że ogień ten trwał krótko, to jednak był dość skuteczny. Podczas ostrzału artyleryjskiego hitlerowcy zdołali zbliżyć się do okopów broniącej się drużyny na odległość około 200 metrów.

Żołnierze drużyny w dalszym ciągu celnym ogniem niszczyli hitlerowców, a ręczny karabin maszynowy, który był już na głównym stanowisku ogniowym, nie pozwalał im na dalsze posuwanie się. Pod jego bocznym ogniem znalazła się prawie połowa nieprzyjacielskiej tyraliery. Żołnierze nieprzyjaciela dobrze widoczni w świetle rakiet na równym i otwartym terenie nie mogli nigdzie skryć się przed celnym ogniem broniących się.

W świetle rakiet w oddali ukazała się nowa tyraliera nieprzyjaciela, przed którą posuwały się czołgi. Dowódca drużyny otrzymał od dowódcy plutonu umówiony sygnał — „przygotować się do wycofania”.

Zadanie, które otrzymała drużyna jako ubezpieczenie bojowe, zostało całkowicie wykonane. Teraz należało jeszcze w sposób zorganizowany wycofać się i wciągnąć nacierającego nieprzyjaciela pod ogień własnych pododdziałów zajmujących obronę.

Na rozkaz dowódcy plutonu dowódca drużyny podał sygnał do wycofania się. Porządek i kolejność wycofywania się zostały już wcześniej ustalone. Teraz dowódca drużyny ściśle przestrzegał, aby wszystko odbyło się planowo. Żołnierze skrycie przeczołgali się po kolei za grzbiet wzgórza, skąd ogniem ubezpieczali odejście pozostałych drużyn plutonu z pola walki. W ten sposób najpierw wszyscy żołnierze, a za nimi obsługa ręcznego karabinu maszynowego wycofali się do nowego ukrycia.

Gdy hitlerowcy spostrzegli, że ogień broniących się nieco osłabł, od razu stali się bardziej aktywni. Coraz częściej strzelali, a nawet

zaczęli niewielkimi grupami posuwać się do przodu. Jednak nie zdążyli jeszcze dojść do okopów, przed chwilą opuszczonych przez ubezpieczenie bojowe, gdy nagle zaczęły tam wybuchać pociski własnej artylerii wyznaczonej do zabezpieczenia wycofania się ubezpieczenia bojowego. Nieprzyjaciel znowu legł na ziemi.

Dowódca drużyny przyspieszonym krokiem, a miejscami i biegiem, prowadził swoją drużynę wyznaczoną drogą. Starał się on wykorzystać zatrzymanie się Niemców, aby jak najdalej oderwać się od nich i wyprowadzić drużynę bez strat do rejonu swojej kompanii.

Po wyjściu z wąwozu na teren równinny dowódca drużyny zauważył, że pozostałe drużyny plutonu są już daleko w przodzie. Na drodze zaś wycofania się ubezpieczenia bojowego zaczęły wybuchać nieprzyjacielskie pociski i miny. Dowódca drużyny rozkazał zwiększyć odstęp między żołnierzami i przyspieszyć kroku. Po pewnym czasie drużyna dołączyła się do swego plutonu i zajęła wyznaczone jej stanowiska w obronie.

W powyższym przykładzie na podkreślenie zasługuje działanie drużyny, która wykorzystując ciemności pozwoliła zbliżyć się nieprzyjacielowi, a następnie niespodziewanie silnym i celnym ogniem niszczyła go, zmuszając napływające z głębi świeże siły do rozwijania się. Bardzo dobrze działała zwłaszcza obsługa ręcznego karabinu maszynowego, która celnym ogniem obezwładniła ciężki karabin maszynowy nieprzyjaciela. Dowódca drużyny w czasie działań bojowych wykazał wysokie walory dowódcze. Przy drużynie powinni być saperzy, którzy by na rozkaz dowódcy drużyny zaminowali opuszczane okopy. Drużyna nie miała jednak min, a także nie było saperów do ustawienia ich.

#### WALKA O UTRZYMANIE PRZYCZÓŁKA NA ZACHODNIM BRZEGU WISŁY

W kolejnej operacji zaczepnej na kierunku Brześć — Lublin oddziały radzieckie z powodzeniem ściagały cofającego się nieprzyjaciela. Działający w tym rejonie pułk piechoty, nacierając w kierunku zachodnim, otrzymał 27 lipca 1944 roku na podejściach do Wisły zadanie sforsowania jej z marszu na południe od

miejsowości Nasiłów i opanowania przyczółka na przeciwległym brzegu (szkic 10).

W celu sforsowania rzeki i opanowania przyczółka dowódca pułku wyznaczył oddział wydzielony w sile dwóch kompanii piechoty na samochodach, plutonu dział w składzie trzech działonów, dwóch działonów moździerzy i dwóch drużyn ciężkich karabinów maszynowych.

Oddział wydzielony, korzystając z przydzielonych łodzi A-3 i środków podręcznych, o godzinie 15.00 sforsował Wisłę i opanował wyspę bezimienną na środku rzeki. W tym samym czasie pluton fizylierów z tego pułku sforsował całą Wisłę i opanował przyczółek na jej zachodnim brzegu w odległości około 700 m na południowy zachód od m. Nasiłów.

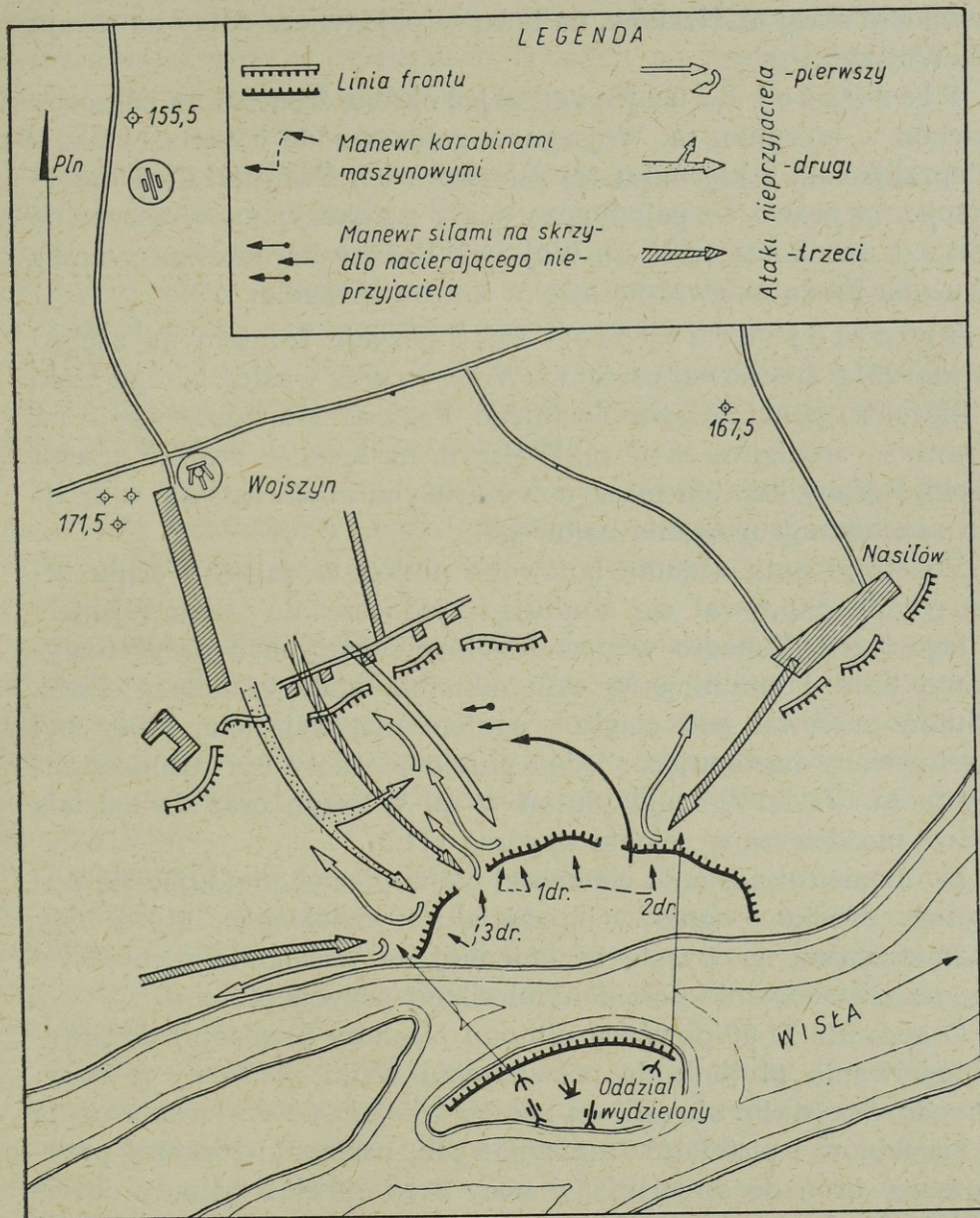
Oddział wydzielony w ślad za plutonem próbował również sforsować pozostałą część rzeki, lecz nieprzyjaciel ogniem artylerii i moździerzy nie dopuścił do tego. Siły główne oddziału wydzielonego zaczęły przygotowywać się do forsowania w nocy pozostałej części rzeki.

Sforsowanie w dzień przez pluton piechoty tak dużej przeszkody wodnej, gdy działania bojowe toczyły się jeszcze na wschód od Wisły, stanowiło dla nieprzyjaciela dużą niespodziankę. Gdy jednak pluton próbował opanować miejscowości Nasiłów i Wojszyn, hitlerowcy otworzyli do niego silny ogień z tych miejscowości oraz ze wzgórza 171,5. Drużyny piechoty zaległy pod ogniem nieprzyjaciela i okopały się w odległości około 100—150 m od brzegu.

Wobec tego pluton przystąpił do organizacji obrony. Liczył on tylko dziewiętnastu żołnierzy: siedmiu w pierwszej drużynie i po sześciu w drużynach drugiej i trzeciej. Żołnierze byli uzbrojeni w karabiny i pistolety maszynowe, jak również posiadali trzy ręczne karabiny maszynowe oraz granaty ręczne i przeciwpancerne.

Dowódca plutonu postawił drużynom następujące zadania:

Drugiej drużynie: zająć pozycję frontem na północ w kierunku m. Nasiłów w gotowości do odparcia ataków nieprzyjaciela z kierunku m. Nasiłów i pojedynczych domów znajdujących się na południowo-wschodnim skraju m. Wojszyn. Ręczny



Szkie 10

karabin maszynowy miał zająć stanowisko ogniowe na lewym skrzydle drużyny. Pas ostrzału i obserwacji: na prawo — północno-wschodni skraj m. Nasiłów, na lewo — pojedyncze domy na skraju m. Wojszyn;

Pierwszej drużynie: zająć obronę frontem na północny zachód w kierunku m. Wojszyn w gotowości do odparcia ataków nieprzyjaciela z kierunku tej miejscowości. Pas ostrzału i obserwacji: na prawo — pojedyncze domy na skraju m. Wojszyn, na lewo — środkowa część m. Wojszyn. Ręczny karabin maszynowy drużyna miała ustawić na swoim lewym skrzydle;

Trzeciej drużynie: zająć pozycję frontem na zachód w kierunku środkowej części m. Wojszyn oraz wzdłuż brzegu rzeki z kierunku południowo-zachodniego. Pas ostrzału i obserwacji; na prawo — środkowa część m. Wojszyn, na lewo — wzdłuż brzegu rzeki. Ręczny karabin maszynowy drużyna miała ustawić w środku swojego ugrupowania bojowego.

Po otrzymaniu zadania bojowego pluton w dalszym ciągu intensywnie okopywał się studiując jednocześnie nieprzyjaciela i jego teren. Ponadto w poszczególnych drużynach przygotowywano broń i amunicję w celu odparcia ataków nieprzyjaciela. Pluton pracował pod ciągłym ogniem nieprzyjaciela, który był ugrupowany następująco: jeden pluton piechoty był rozmieszczony w m. Nasiłów, drugi pluton w m. Wojszyn oraz dwa działa i dwa moździerze w rejonie wzgórza 171,5.

Do momentu nastania ciemności nieprzyjaciel znajdując się pod ogniem środków ogniowych oddziału wydzielonego, które były rozmieszczone na wyspie bezimiennej na Wiśle, nie zdecydował się na zaatakowanie posiadanymi siłami pozycji plutonu.

O godzinie 21.00 dowódca plutonu piechoty przystąpił do przygotowywania plutonu do prowadzenia walki obronnej w nocy. Przede wszystkim określił on sposób i kolejność otwierania ognia z karabinów i pistoletów maszynowych, następnie rozkazał przygotować broń do strzelania w nocy oraz określił sygnały dowodzenia i wskazywania celów.

Dowódca plutonu dał rozkaz prowadzenia ognia z ręcznych karabinów maszynowych z odległości nie większej niż 300 m, z karabinów — nie większej niż 200 m, a z pistoletów maszynowych —

do 100 m i bliżej, przy czym ogień należało prowadzić tylko w momentach oświetlenia terenu. Ponadto dla ręcznych karabinów maszynowych i karabinów zostały przygotowane dane do prowadzenia ognia w warunkach nocnych na następujące odległości: dla ręcznych karabinów maszynowych — do 600 m, dla karabinów — do 400 m.

Dane do prowadzenia ognia zostały przygotowane do poszczególnych rubieży w terenie z tym, że ręczne karabiny maszynowe miały pięć rubieży leżących w odległościach 100 m od siebie, a karabiny — osiem rubieży leżących w odstępach 50 m od siebie.

Zgodnie z rozkazem dowódcy plutonu granaty ręczne żołnierze mieli rzucać wyłącznie na rozkaz dowódcy drużyny. Do oświetlenia terenu w każdej drużynie został wyznaczony jeden żołnierz z raketnicą oraz drugi jako rezerwowy.

W celu wywołania ognia środków ogniowych rozmieszczonych na wyspie bezimiennej ustalono następujące sygnały: seria pocisków smugowych w kierunku celu — wywołanie ognia artylerii i moździerzy.

Od godziny 15.00 do 22.00 nieprzyjaciel podciągał swoje odwoły w rejon m. Wojszyn, a mianowicie: do dwóch plutonów piechoty, pluton dział i pluton moździerzy. A więc pluton na przyczółku miał pod koniec dnia przeciwko sobie około czterech plutonów piechoty, około baterii dział przeciwpancernych i baterii moździerzy nieprzyjaciela.

O godzinie 22.30 nieprzyjaciel rozpoczął silną nawałę ogniową na odcinek obrony plutonu, a po pięciu minutach przeniósł ogień na wyspę bezimienną na rzece. W ślad za tym nieprzyjaciel w sile około dwóch plutonów piechoty ruszył do ataku z rejonu środkowej części m. Wojszyn.

Zapadły ciemności. Widoczność nie przekraczała 15—20 m. Ponieważ jednak teren wznosił się stopniowo w kierunku nieprzyjaciela, pozwalało to odróżniać sylwetki żołnierzy nieprzyjacielskich w odległości około 100 m. I na odwrót, stopniowe obniżanie się terenu ku rzece ograniczało nieprzyjacielowi obserwację i skuteczne prowadzenie ognia.

Żołnierze nieprzyjaciela sunęli naprzód wyprostowani w gęstej tyralierze, prowadząc w marszu chaotyczny ogień.

Dowódca plutonu zdecydował odeprzeć atak siłami pierwszej drużyny, wzmocniwszy ją ręcznym karabinem maszynowym drugiej drużyny. Obsługa tego karabinu otrzymała rozkaz: zająć stanowisko ogniowe w środku pozycji pierwszej drużyny.

Wyznaczeni do oświetlania terenu żołnierze prawie nieprzerwanie oświetlali przedpole białymi raketami, a położenie nieprzyjaciela oznaczali raketami czerwonymi.

Do nacierającego nieprzyjaciela otworzyły ogień działa i moździerz oddziału wydzielonego oraz środki ogniowe pierwszej drużyny — początkowo ręczne karabiny maszynowe, a następnie karabiny i pistolety maszynowe.

Nieprzyjacielska piechota zaległa w odległości około 80—100 m od przedniego skraju obrony, a następnie zaczęła wycofywać się na pozycje wyjściowe. Pluton odparł atak. Na polu walki pozostało około 10 zabitych i rannych żołnierzy nieprzyjaciela. Pluton natomiast nie poniósł żadnych strat.

Po wycofaniu się nacierających na pozycje wyjściowe artyleria i moździerz nieprzyjaciela otworzyły silny ogień na pozycje obrony plutonu i prowadziły go około jednej godziny. Nawały ogniowe następowały jedna za drugą i trwały po 2—3 minuty. Następnie nieprzyjaciel przeniósł ogień na wyspę bezimienną. Można było wnioskować, że starał się on obezwładnić nie tylko pozycje obrony plutonu, lecz jednocześnie nie dopuścić do sforsowania rzeki przez główne siły oddziału wydzielonego.

W trakcie prowadzenia ognia przez nieprzyjaciela oddział wydzielony próbował forsować pozostałą część rzeki między wyspą a brzegiem zachodnim, lecz środki przepławowe, które tymczasem spuszczone na wodę, zostały zniszczone przez kolejną nawałę ogniową nieprzyjaciela; w związku z tym forsowanie zostało przerwane.

Nieprzyjaciel sądził, że obrona plutonu została już dostatecznie obezwładniona i dlatego o godzinie 0.40 ponownie przystąpił do ataku z tego samego kierunku.

Oczekując tego ataku dowódca plutonu piechoty bezpośrednio po odparciu pierwszego ataku wyznaczył z drugiej drużyny obsługę karabinu maszynowego i jednego żołnierza z pistoletem maszynowym i rozkazał im zająć stanowiska ogniowe przed pozycją

plutonu, między południowo-wschodnim skrajem m. Wojszyn a prawym skrzydłem plutonu. Zadaniem tych żołnierzy było niespodziewanie ostrzelać ze skrzydła nieprzyjaciela w czasie ataku i odciągnąć na siebie część jego sił.

Tym razem nieprzyjaciel wyruszył do ataku w sile około trzech plutonów piechoty. Gdy nieprzyjaciel znalazł się w odległości około 200 m od przedniego skraju obrony plutonu, na rozkaz dowódcy plutonu oświetlono teren i pluton otworzył silny ogień z frontu i ze skrzydła.

Wysłani na skrzydło plutonu — obsługa ręcznego karabinu maszynowego i żołnierz z pistoletem maszynowym, często zmieniali stanowiska ogniowe stwarzając wrażenie, że na skrzydle plutonu znajdują się większe siły. Flankujący ogień stanowił dla nieprzyjaciela dużą niespodziankę. Jego żołnierze zalegli. Rozległy się krzyki i komendy oficerów nieprzyjaciela, którzy starali się podnieść ponownie żołnierzy do ataku.

Nacierająca piechota nieprzyjaciela rozdzieliła się. Dwa plutony w dalszym ciągu atakowały w kierunku głównych sił plutonu, a jeden pluton zwrócił się frontem do żołnierzy zajmujących stanowiska na skrzydle. Pozwoliło to plutonowi na prowadzenie ognia skrzydłowego do obydwóch nacierających grup, które mimo ciemności ponosiły dotkliwe straty.

Dzięki ogniewi skrzydłowemu plutonu nieprzyjaciel będąc w odległości około 60—70 m do przedniego skraju obrony plutonu zaczął szybko wycofywać się w kierunku m. Wojszyn. W ten sposób załamał się drugi z kolei atak nieprzyjaciela.

Po powtórny wycofaniu się nieprzyjaciela na pozycje wyjściowe nastąpiła krótka przerwa w działaniach. Nieprzyjaciel ostrzeliwał tylko wyspę bezimienną. Po upływie 10 minut artyleria nieprzyjaciela znowu zaczęła ostrzeliwać pozycje obronne plutonu. Ostrzał ten trwał około 40 minut.

O godzinie 1.40 nieprzyjaciel rozpoczął trzeci z kolei atak, który różnił się od poprzednich, bowiem nieprzyjaciel atakował z trzech kierunków. Z kierunku środkowej części m. Wojszyn atakowała piechota w sile około półtora plutonu, z kierunku m. Nasiłów — piechota w sile plutonu i z kierunku południowego wzdłuż rzeki około 10—12 żołnierzy.

W celu odparcia ataku dowódca plutonu zdecydował wykorzystać główne siły plutonu, w tej liczbie i ręczne karabiny maszynowe w środku ugrupowania plutonu przeciw głównym siłom nieprzyjaciela. Na prawym skrzydle plutonu pozostawił on trzech żołnierzy, na lewym zaś dwóch; skrzydeł plutonu bronił poza tym ogień ciężkich karabinów maszynowych oddziału wydzielonego, prowadzony ze stanowisk ogniowych na wyspie bezimiennej. Wystarczyło tylko podać sygnał pociskami smugowymi, a ciężkie karabiny maszynowe otwierały ogień osłaniając skrzydła plutonu.

Gdy nieprzyjaciel znalazł się w odległości około 200—300 m od przedniego skraju obrony, teren został oświetlony, a ręczne karabiny maszynowe plutonu otworzyły silny ogień do nieprzyjaciela. Żołnierze na skrzydłach wskazywali pociskami smugowymi nieprzyjaciela atakującego ze skrzydeł.

Po otrzymaniu sygnału o natarciu grupy nieprzyjaciela w kierunku skrzydeł plutonu ciężkie karabiny maszynowe oddziału wydzielonego otworzyły ogień do nieprzyjaciela i zmusiły go do zatrzymania się. O świcie nieprzyjaciel atakujący ze skrzydeł musiał odejść z powrotem na swoje pozycje wyjściowe.

Dla plutonu broniącego przyczółka miało to duże znaczenie, ponieważ mógł on skoncentrować wszystkie swoje siły do odparcia ataku głównych sił nieprzyjaciela. Siły główne nieprzyjaciela, nie zważając na duże straty od ognia ręcznych karabinów maszynowych, uparcie nacierały dalej. Zbliżywszy się na odległość około 50—60 m do przedniego skraju obrony plutonu, żołnierze nieprzyjaciela podnieśli się z krzykiem do ataku. Broniący się żołnierze otworzyli do nieprzyjaciela silny ogień ze wszystkich rodzajów posiadanej broni oraz zarzucili go granatami.

Ogień plutonu piechoty był tak silny, że nieprzyjaciel nie wytrzymał i zaległ, wycofując się do tyłu o 20—30 m. Rozgorzała walka ogniowa na krótkiej odległości. Straty plutonu w zabitych i rannych wynosiły pięciu żołnierzy.

Po piętnastominutowej strzelaninie nieprzyjaciel znowu podniósł się do ataku. Tym razem grupie żołnierzy nieprzyjacielskich udało się wdrzeć do przedniego skraju obrony, lecz grupa ta została odcięta ogniem plutonu od pozostałych grup, a następnie

zniszczona w walce wręcz. Straciwszy 15—18 żołnierzy i nie osiągnąwszy celu nieprzyjaciel znowu wycofał się.

Gdy pluton prowadził walkę odpierając trzeci atak nieprzyjaciela, oddział wydzielony przystąpił do forsowania Wisły, którą niebawem sforsował i ugrupował się w rejonie obrony plutonu w celu przejścia do natarcia w kierunku m. Nasilów i Wojszyn z zadaniem rozszerzenia przyczółka.

O świcie dnia 29 lipca do rzeki podeszły główne siły pułku.

W ten sposób, mimo prawie pięciokrotnej przewagi nieprzyjaciela, pluton piechoty wykonał zadanie — utrzymał przyczółek i zabezpieczył forsowanie rzeki przez oddział wydzielony. Pluton mógł tego dokonać tylko dzięki odpowiedniemu przygotowaniu i wyszkoleniu w prowadzeniu działań nocą, jak również dzięki męstwu, aktywności i inicjatywie wszystkich żołnierzy.

Przygotowując pluton do odparcia nocnych ataków nieprzyjaciela dowódca plutonu za dnia określił kolejność i sposób prowadzenia ognia, zaplanował sygnały do wskazywania celów. Dzięki temu osiągnięto dużą skuteczność ognia, który powodował znaczne straty u nieprzyjaciela. Oświetlanie terenu przed przednim skrajem obrony pozwalało na nieustanną obserwację atakującego nieprzyjaciela i niszczenie go celnym ogniem z odległości nawet większych niż 300 m.

Największe znaczenie w osiągnięciu sukcesu miał umiejętnie stosowany przez dowódcę plutonu manewr siłami i środkami plutonu. Przesunięcie ręcznego karabinu maszynowego drugiej drużyny na środek pozycji obronnej pierwszej drużyny pozwoliło odeprzeć pierwszy atak nieprzyjaciela w odległości około 80—100 m od poprzedniego skraju obrony.

Spodziewając się drugiego ataku z kierunku m. Wojszyn dowódca plutonu wysunął obsługę ręcznego karabinu maszynowego i jednego żołnierza z pistoletem maszynowym z drugiej drużyny przed przedni skraj obrony na skrzydło. Dzięki temu manewrowi nieprzyjaciel musiał rozdzielić swe siły, co osłabiło jego siłę uderzeniową. Ponadto pluton miał możliwość prowadzenia ognia na skrzydła ugrupowania nieprzyjaciela. W rezultacie i drugi atak nieprzyjaciela załamał się przed samym przednim skrajem obrony.

W czasie trzeciego ataku, który nieprzyjaciel wykonywał największymi siłami z trzech kierunków, dowódca plutonu przyjął śmiałą decyzję — skoncentrował prawie cały pluton w środku pozycji obrony w celu odparcia ataku głównych sił nieprzyjaciela. Do odparcia zaś ataku ze skrzydeł dowódca plutonu pozostawił tylko kilku żołnierzy, licząc na wsparcie ogniowe ciężkich karabinów maszynowych oddziału wydzielonego z wyspy bezimiennej. Dzięki temu również i trzeci atak nieprzyjaciela został odparty.

Duże znaczenie w odparciu trzeciego ataku nieprzyjaciela miało dobrze zorganizowane współdziałanie z ciężkimi karabinami maszynowymi. Żołnierze drugiej i trzeciej drużyny, którzy zajęli stanowiska ogniowe na skrzydłach, oświetlali teren i wskazywali cele, które ciężkie karabiny maszynowe niszczyły ogniem flankowym.

Męstwo i upór broniących się były również decydujące w osiągnięciu sukcesu. Mimo pięciokrotnej przewagi nieprzyjaciela pluton nie opuścił opanowanego przyczółka nawet w czasie trzeciego ataku, kiedy grupie nieprzyjacielskich żołnierzy udało się wdrzeć do rejonu obrony plutonu.

#### PLUTON PIECHOTY W OBRONIE Z UŻYCIEM CIĘŻKICH MIOTACZY OGNIA

W styczniu 1945 roku wojska radzieckie okrążyły w rejonie miasta Królewiec zgrupowanie niemieckie, które uporczywie broniło się na zawczasu przygotowanych rubieżach. Rubieże te otaczały Królewiec. Próbując wyjść z okrążenia nieprzyjaciel wykonywał gwałtowne kontrataki pododdziałami piechoty i czołgów w kierunku południowo-wschodnim. Należało oczekiwać, że podobne kontrataki będą wykonywane również w kierunku północno-zachodnim.

W celu odparcia możliwych kontrataków nieprzyjaciela na tym kierunku działający w tym rejonie pułk piechoty, wzmocniony dwoma plutonami ciężkich miotaczy ognia i dwoma bateriami dział przeciwpancernych, zajął obronę na południowy wschód od miejscowości Mettegen, ugrupowując się okrakiem na dwóch szosach i torze kolejowym.

Pierwszy pluton pierwszej kompanii piechoty liczący dwunastu żołnierzy, wzmocniony jednym ciężkim karabinem maszynowym, jednym ręcznym karabinem maszynowym i drużyną ciężkich miotaczy ognia (20 miotaczy i 4 żołnierzy z obsługi), otrzymał zadanie: zająć obronę okraciem na szosie na zachód od m. Moditten i nie dopuścić do przerwania się piechoty i czołgów nieprzyjaciela wzdłuż szosy w kierunku m. Mettegen.

Z prawej strony bronił się drugi pluton tej samej kompanii, który otrzymał zadanie: nie dopuścić do wyjścia okrążonej piechoty i czołgów nieprzyjaciela na szosę od południa.

Z lewej strony bronił się drugi pluton drugiej kompanii, który otrzymał zadanie: nie dopuścić do przerwania się nieprzyjaciela na odcinku od szosy do toru kolejowego.

Rejon obrony pierwszego plutonu piechoty i jego sąsiada z lewej strony stanowił węzeł przeciwpancerny batalionu mający osiem dział przeciwpancernych, spośród których sześć znajdowało się na stanowiskach między torem kolejowym a szosą, ponieważ odcinek ten był najdogodniejszy dla nieprzyjaciela do atakowania bronią pancerną. Dlatego zadanie bojowe plutonu było wyjątkowo ważne i odpowiedzialne.

Teren przed frontem obrony plutonu był otwarty i dogodny do działań czołgów i innych pojazdów mechanicznych nieprzyjaciela. W odległości około 350—400 m od przedniego skraju obrony w rejonie zgrupowania nieprzyjaciela leżała miejscowość Moditten, którą nieprzyjaciel mógł wykorzystać jako podstawę wyjściową do ataku.

Oceniając sytuację dowódca plutonu postanowił zająć pozycję obronną w ugrupowaniu w linię drużyn, ze szczególnym uwzględnieniem obrony szosy; w oparciu o system ognia przeciwpancernego i przeciwpiechotnego oraz zapór inżynierskich nie dopuścić nieprzyjaciela do przerwania się wzdłuż szosy oraz zmusić go do zaniechania natarcia na tym odcinku. Szerokość pozycji obronnej plutonu wynosiła około 150 m. Dowódca plutonu postawił drużynom piechoty następujące zadania bojowe:

Pierwszej drużynie: zająć obronę w prawo od szosy na pozycji o szerokości 100 m i opierając się na systemie transzei,

zapór inżynieryjnych i ognia ciężkich miotaczy ognia nie dopuścić nieprzyjaciela do przerwania się na tym odcinku.

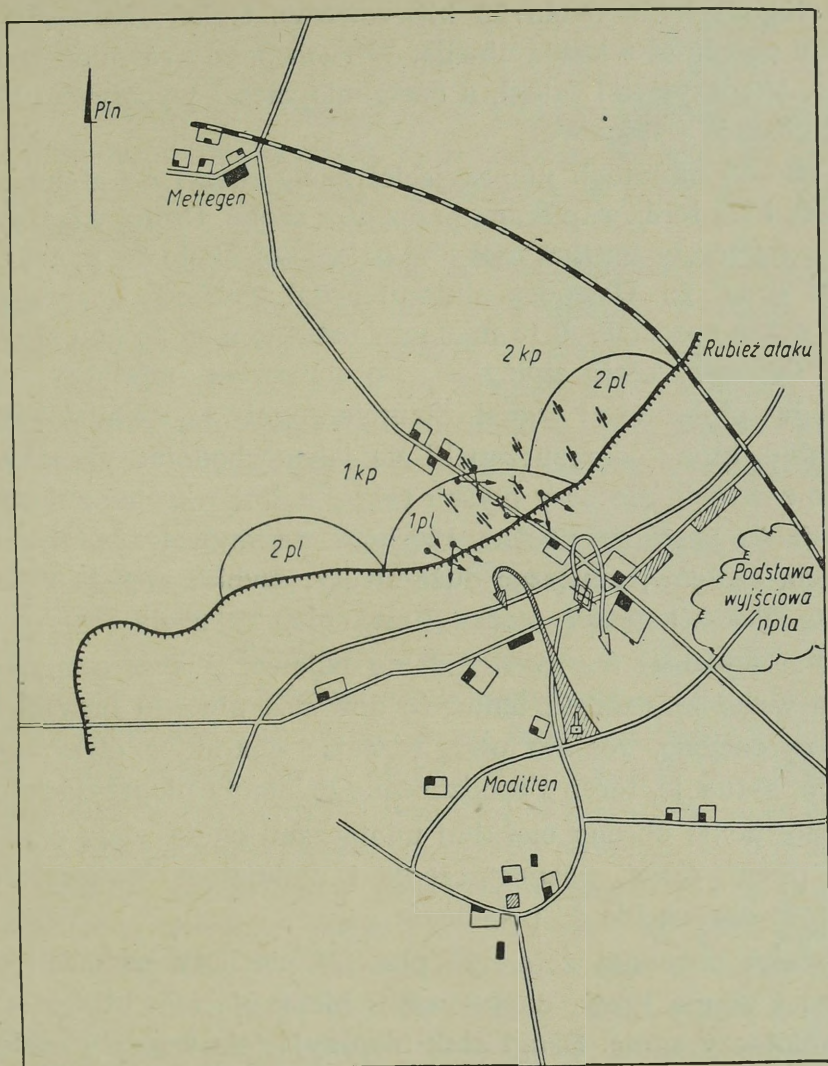
Drugiej drużynie z ciężkim karabinem maszynowym: zająć obronę okrakiem na szosie na pozycji o szerokości 50 m oraz we współdziałaniu z sąsiadami nie dopuścić nieprzyjaciela do przerwania się wzdłuż szosy.

Drużynie ciężkich miotaczy ognia: ustawić wszystkie miotacze na przednim skraju obrony w następujący sposób — 10 miotaczy po obu stronach szosy (po 5 sztuk po każdej stronie) w gotowości do osłony szosy ogniem krzyżowym, 10 miotaczy wzdłuż przedniego skraju po obu stronach szosy (również po 5 miotaczy po każdej stronie) w gotowości do odparcia ataku nieprzyjacielskiej piechoty i czołgów i zniszczenia ich przed przednim skrajem obrony.

Omawiając warunki współdziałania dowódca plutonu wskazał na konieczność ścisłej współpracy poszczególnych grup miotaczy ognia w celu jak najbardziej efektywnego wykorzystania miotaczy w momencie, gdy nieprzyjaciel podejdzie do przedniego skraju na odległość około 50 m. Ogień miotaczy miały uzupełniać działa przeciwpancerne i broń piechoty.

Dnia 19 lutego o godzinie 5.00 nieprzyjaciel rozpoczął przygotowanie artyleryjskie wzdłuż całego przedniego skraju obrony pułku piechoty ze szczególnym ześrodkowaniem ognia na odcinku szosy. Podczas artyleryjskiego przygotowania ataku piechota ukryła się w schronach. Tymczasem piechota nieprzyjaciela wyszła z transei i zaczęła ugrupowywać się przed przednim skrajem obrony z zamiarem przejścia do ataku. Nieprzyjaciel prowadził ogień na przedni skraj przez około 40 minut, a następnie przeniósł go w głąb obrony. Wtedy żołnierze pierwszego plutonu szybko opuścili schrony i zajęli stanowiska ogniowe, a następnie zaczęli oświetlać teren rakietami. Piechota nieprzyjaciela po pokonaniu zapór z drutu kolczastego przystąpiła do ataku. Na pozycję obrony plutonu nacierało około 150 żołnierzy. Na sąsiednich odcinkach nieprzyjaciel również przeszedł do ataku.

Jednoczesny i zdecydowany atak nieprzyjaciela wywołał w pierwszej chwili pewne zamieszanie wśród broniących się. Do-



Szkic 11

wódca plutonu jednak szybko opanował sytuację i na jego komendę wszyscy żołnierze otworzyli ogień salwowy. Zaterkotały również karabiny maszynowe. Gdy tyraliera nieprzyjacielska podeszła już na odległość około 20 m od przedniego skraju, na rozkaz dowódcy plutonu włączono jednocześnie 10 miotaczy ognia, które były ustawione wzdłuż frontu po obu stronach szosy. Od

ognia tego zginęło około 50 hitlerowców. Ogień broniącego się plutonu potężniał z każdą chwilą. W ruch poszły również granaty ręczne. Nieprzyjaciel zaległ, a następnie zaczął wycofywać się na swoje pozycje wyjściowe.

Po 20—30 minutach nieprzyjaciel znów ruszył do ataku. Jego piechota była teraz wspierana przez dwa czołgi. Czołgi włączywszy światła nacierały wzdłuż szosy w odległości około 20 metrów jeden od drugiego. Dowódca plutonu podał komendę do przygotowania ognia pozostałych 10 miotaczy ustawionych po obu stronach szosy. Pierwszy czołg zbliżył się do stanowisk miotaczy ognia i dowódca plutonu dał sygnał. Strumień ognia wyleciał w kierunku czołgu, który od razu zapalił się jak pochodnia. Drugi czołg szybko zawrócił, ale przy błysku rakiet został wkrótce zniszczony przez działa przeciwpancerne. Piechota nieprzyjaciela pozbawiona wsparcia czołgów, ponosząc duże straty, szybko zaczęła wycofywać się. Tak zakończył się drugi atak nieprzyjaciela.

Pluton wykonał wzorowo zadanie bojowe. Sukces osiągnął on przede wszystkim dzięki temu, że dowódca plutonu przyjął prawidłową decyzję, realnie uwzględniając charakter otrzymanego zadania, sytuację, teren i spodziewane działania nieprzyjaciela.

Wzmocnienie obrony ciężkimi miotaczami ognia zdało egzamin, a ich przemyślane rozmieszczenie i umiejętne wykorzystanie stworzyło obronę nie do pokonania.

W walce obronnej żołnierze plutonu piechoty wykazali dużą odwagę i zimną krew, dopuszczając nieprzyjaciela blisko stanowisk miotaczy ognia. Drugi atak nieprzyjaciela wsparty czołgami został odparty dzięki pozostawieniu w odwodzie 10 miotaczy ognia.

W walce obronnej plutonu jest godne uwagi zwłaszcza współdziałanie pomiędzy poszczególnymi strzelcami, obsługami miotaczy ognia i artylerzystami. Dzięki dobrze zorganizowanemu współdziałaniu możliwe było jednoczesne otwarcie zmasowanego ognia i ciągle oświetlanie terenu umożliwiające dokładne prowadzenie skutecznego ognia z dział przeciwpancernych do czołgów nieprzyjaciela.

## ODPARCIE ATAKU NIEPRZYJACIELA W WARUNKACH OGRANICZONEJ WIDOCZNOŚCI

Było to na dalekiej północy, gdzie jeden z pułków piechoty przeszedł do obrony na kierunku murmańskim. Na wzgórzu „Kapkan” bronił się pluton piechoty wchodzący w skład tego pułku „murmańskiego”.

Punkt oporu plutonu był bardzo dobrze urządzone pod względem inżynieryjnym. Składał się on z dwu transzei o pełnym profilu przebiegających wzdłuż północnych stoków wzgórza w odległości około 80—100 m jedna od drugiej. W transzejach były urządzone stanowiska ogniowe dla karabinów maszynowych i okopy dla strzelców. Ponadto transzeje były połączone dwoma rowami łączącymi.

Przed przednim skrajem obrony w odległości około 40—50 m od pierwszej transzei były ustawione zapory z drutu kolczastego (rogatki). Teren między pierwszą transzeją a zaporami był zaminiowany. Na południowych stokach wzgórza, w odległości mniej więcej 70 m od drugiej transzei, zbudowano schrony dla żołnierzy, które były połączone z transzeją rowem łączącym (szkic 12).

Punkt oporu, którego bronił pluton, w porównaniu z sąsiednimi odcinkami obrony był bardziej wysunięty w stronę nieprzyjaciela, do którego odległość wynosiła około 350 m. Skrzydła punktu oporu były otwarte. Pododdział piechoty, broniący się na prawo, znajdował się w odległości około 800 m w tyle i skrzydło punktu oporu było ubezpieczone tylko ogniem karabinów maszynowych. Lewe skrzydło było już lepiej zabezpieczone, gdyż sąsiad z lewej strony znajdował się w tyle w odległości około 150 m.

Działanie plutonu piechoty wspierała kompania moździerzy 82 mm. Dowódca plutonu zorganizował współdziałanie z moździerzami. W tym celu w rejonie plutonu przebywał obserwator-moździerzysta, który miał wywoływać i korygować ogień. Na podejściach do pozycji obrony plutonu i na jego skrzydła został zaplanowany ogień zaporowy artylerii pułkowej.

Do chwili rozpoczęcia ataku przez nieprzyjaciela na przednim skraju obrony plutonu znajdowała się tylko pierwsza drużyna z ręcznym karabinem maszynowym oraz dwóch strzelców wyborowych i obserwator-moździerzysta. Pozostałe dwie drużyny

z ręcznym i przydzielonymi ciężkimi karabinami maszynowymi przebywały w schronach. Z nastaniem ciemności miały one zmienić dyżurującą pierwszą drużynę i bronić przedniego skraju obrony plutonu w nocy. W wypadku ataku nieprzyjaciela w dzień druga i trzecia drużyny miały natychmiast po zakończeniu nawały artyleryjskiej wysunąć się na przedni skraj obrony i zająć stanowiska na prawo i na lewo od pierwszej drużyny.

Nieprzyjaciel zajmował również pozycje obronne. Naprzeciwko pozycji obrony plutonu na wzgórzu „Wielbłąd” znajdowała się piechota nieprzyjaciela w sile około dwóch plutonów.

W wyniku obserwacji ustalono, że nieprzyjaciel w dniu 9 maja wykonał dwa przejścia we własnych zaporach drutowych i polu minowym, a 10 maja przeprowadził kontrolne wstrzeliwanie własnej artylerii do punktu oporu i sąsiednich rejonów obrony.

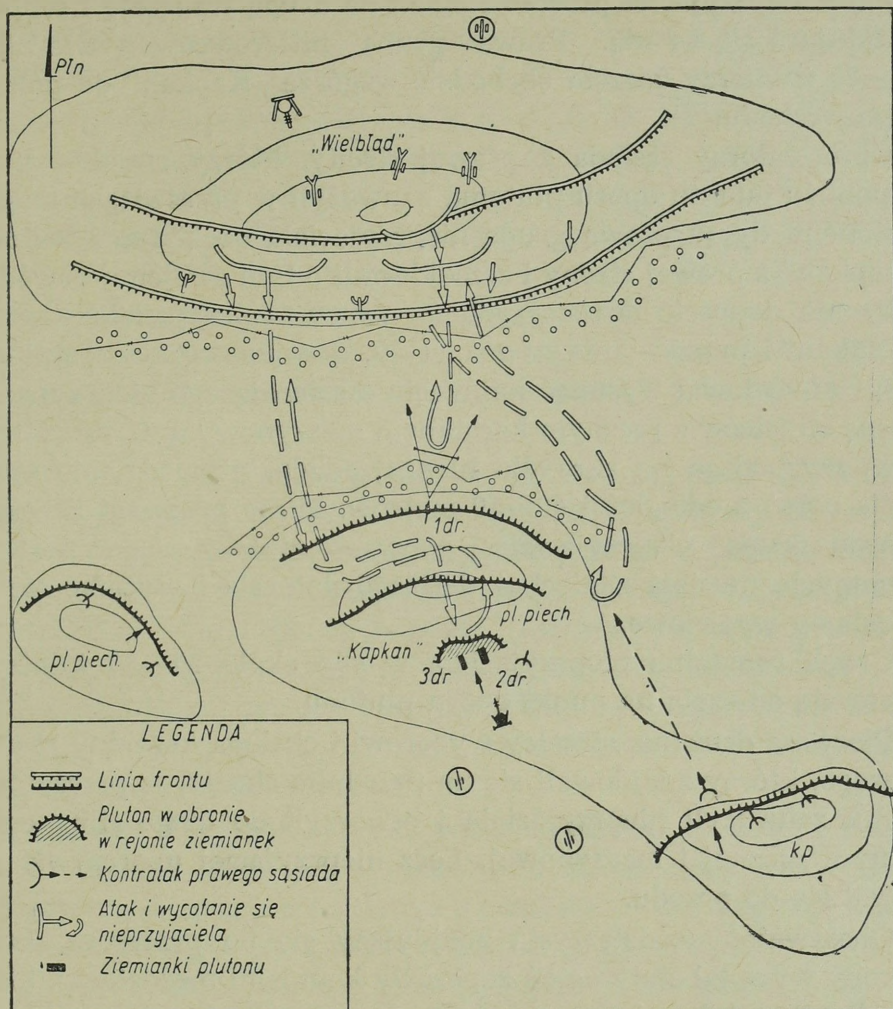
W przeddzień natarcia nieprzyjaciel nie prowadził żadnego ognia, a nawet nie ostrzeliwał broniących punktu oporu żołnierzy, którzy pracowali nad umocnieniem zapór inżynieryjnych. Wszystko to świadczyło o tym, że hitlerowcy przygotowują się do aktywnych działań.

Dnia 14 maja o godzinie 13.00 nieprzyjaciel otworzył silny ogień z dział przeciwpancernych na wprost do punktów obserwacyjnych i punktów ogniowych, rozmieszczonych na pozycji obrony plutonu i pozycjach sąsiednich pododdziałów. Jednocześnie otworzyły ogień i karabiny maszynowe nieprzyjaciela. Po pięciu minutach hitlerowcy rozpoczęli przygotowanie artyleryjskie z dział 75, 105 i 150 mm oraz moździerzy 81 i 105 mm.

Przygotowanie artyleryjskie trwało 45 minut. Nieprzyjaciel ostrzeliwał zawczasu wstrzelane rubieże i rejony. W przygotowaniu artyleryjskim nieprzyjaciel wystrzelił około 300 pocisków i granatów, spośród których dymne stanowiły około 60%.

Pociski i granaty dymne utworzyły gęstą zasłonę. Widoczność na odcinkach zadymienia nie przekraczała 5 metrów, a w prześwitach i lukach dochodziła mniej więcej do 150—200 metrów.

Z chwilą rozpoczęcia artyleryjskiego przygotowania ataku piechota nieprzyjaciela w sile około kompanii, uzbrojona w pistolety maszynowe, karabiny i granaty, dwoma grupami pod osłoną dymu



Szkic 12

ruszyła do ataku przez przejścia we własnych zaporach i polu minowym.

Przed własnymi zaporami inżynieryjnymi lewa grupa nieprzyjaciela podzieliła się jeszcze na dwie mniejsze grupy. A więc do natarcia szły już trzy grupy: prawa, środkowa i lewa. Artyleria nieprzyjaciela prowadziła nadal silny ogień na przedni skraj obrony plutonu aż do czasu, dopóki nacierająca piechota nie podeszła na odległość około 150 m od przedniego skraju obrony. Na-

stępnie nieprzyjaciel przeniósł ogień na drugą transzeję i schrony znajdujące się za nią. Prawa grupa hitlerowców w sile około 30—35 żołnierzy zaczęła obchodzić wzgórze „Kapkan” od północnego wschodu.

Obserwatorzy sąsiada z prawej strony, którzy znajdowali się w pobliżu punktu oporu plutonu, zauważyli w prześwitach między zasłonami dymu prawą grupę nieprzyjaciela obchodzącą wzgórze „Kapkan” z prawej strony i zameldowali o tym swojemu dowódcy. Aby nie dopuścić do oskrzydlenia przez nieprzyjaciela wzgórze „Kapkan” i przedostania się go na tyły, dowódca broniącej się kompanii zdecydował wysunąć naprzeciw nacierającego nieprzyjaciela grupę strzelców z ręcznym karabinem maszynowym. Grupa strzelców, wychodząc na skrzydło nieprzyjaciela, niespodzianie otworzyła ogień z odległości 40—50 metrów. Mimo przewagi liczebnej prawa grupa nieprzyjaciela, ponosząc duże straty w zabitych i rannych, musiała zaniechać dalszego natarcia i wycofać się na podstawy wyjściowe.

Grupa centralna nieprzyjaciela w sile około 25—30 żołnierzy nacierała od czoła na punkt oporu plutonu.

Pierwsza drużyna, strzelcy wyborowi i obsługa karabinu maszynowego, którzy znajdowali się na przednim skraju, w prześwitach dymu zauważyli nieprzyjaciela i otworzyli do niego silny ogień z broni ręcznej i maszynowej. Lecz nieprzyjaciel uporczywie posuwał się do przodu.

Obserwator-moździerzysta znajdujący się na przednim skraju obrony wywołał stały ogień zaporowy kompanii moździerzy, który po chwili został wykonany.

Silny ogień moździerzy nakrył dosłownie całą środkową grupę nacierającego nieprzyjaciela. Nieprzyjaciel ponosząc duże straty starał się wyjść ze strefy ognia moździerzy. Jednakże obserwator-moździerzysta mimo trudności w prowadzeniu obserwacji nieprzerwanie śledził działania nieprzyjaciela i korygował ogień moździerzy. Na sygnał dowódcy plutonu również i artyleria postawiła stały ogień zaporowy. Prowadziła ona ogień do zawczasu przygotowanych rubieży leżących nieco bliżej przedniego skraju obrony nieprzyjaciela i na skrzydłach punktu oporu. Gęsta zasłona dymna nie pozwalała jednak artylerzystom na obserwację skutków swego

ognia i działania nieprzyjaciela. Środkowa grupa nieprzyjaciela musiała podobnie zresztą jak grupa prawa wycofać się na podstawy wyjściowe.

Lewa grupa nieprzyjaciela w sile około 25 żołnierzy, pomimo silnego ognia karabinów maszynowych sąsiada z lewej strony, wykonała przejście w zaporach inżynieryjnych i bez większych przeszkód werwała się na lewe skrzydło punktu oporu plutonu, który, jak okazało się, nie był wcale broniony. Nie napotkawszy oporu nieprzyjaciel pierwszą trasę posuwał się w kierunku wschodnim na prawe skrzydło punktu oporu. Teraz nieprzyjaciel przeniósł ogień artylerii z drugiej transzei i schronów w głąb obrony.

Pojawienie się przeważających sił nieprzyjaciela na lewym skrzydle pierwszej drużyny, która poniosła duże straty od artyleryjskiego ognia nieprzyjaciela, było dla plutonu zupełnie nieoczekiwane. Pomimo jednak przeważających sił nieprzyjaciela pierwsza drużyna broniła się uporczywie. Napotkawszy opór pierwszej drużyny lewa grupa nieprzyjaciela pozostawiła część swoich sił jako osłonę przed ogniem pierwszej drużyny, a głównymi siłami zaczęła rozprzestrzeniać się w kierunku schronów, wykorzystując rowy łączące i drugą trasę.

Pierwszej drużynie groziło więc okrążenie. Na lewo i z tyłu znajdowała się lewa grupa nieprzyjaciela, od czoła pod ogniem zaporowym — grupa środkowa i na prawo — w odległości zaledwie kilkudziesięciu metrów, wydzielona grupa strzelców prawego sąsiada prowadziła walkę z prawą grupą nieprzyjaciela.

Z chwilą gdy nieprzyjaciel przeniósł ogień artylerii i moździerzy z rejonu schronów w głąb obrony, dowódca plutonu wyprowadził ze schronów drugą i trzecią drużynę. Ponieważ nieprzyjaciel opanował pierwszą trasę i zbliżył się do drugiej, było już za późno, aby wychodzić na przedni skraj. Dlatego dowódca plutonu zorganizował obronę w rejonie schronów. Druga drużyna piechoty z ciężkim karabinem maszynowym otrzymała rozkaz: zająć obronę w rejonie prawego schronu frontem na północny wschód i powstrzymać atak nieprzyjaciela z tego kierunku. Trzecia drużyna piechoty otrzymała rozkaz: zająć obronę przy

lewym schronie frontem na północ i powstrzymać atak nieprzyjaciela z tego kierunku.

Gdy hitlerowcy podeszli do schronów na odległość około 15—20 m, pluton ostrzelał ich ogniem broni ręcznej i maszynowej, a następnie zarzucił granatami. W rezultacie krótkiej walki nieprzyjaciel stracił siedmiu żołnierzy w zabitych i wycofał się w kierunku północno-zachodnim.

Pluton po odparciu ataku piechoty nieprzyjaciela pozostał na miejscu oczekując na następne uderzenia. Ale po upływie 10 minut na pozycji obrony plutonu walka zupełnie ucichła. Dowódca plutonu wyprowadził drużyny na przedni skraj, zorganizował obserwację, ubezpieczenie i przystąpił do usuwania zniszczeń w urządzeniach obronnych powstałych w wyniku walki.

#### WNIOSKI

1. Dowódca plutonu wiedział, że nieprzyjaciel przygotowuje się do aktywnych działań (wykonanie przejść w zaporach, wstrzelanie artylerii), ale nie przedsięwziął żadnych środków w celu odparcia możliwych ataków. Przedni skraj obrony nie został wzmocniony; w pierwszej transzei w dalszym ciągu pozostawała jedna drużyna i ręczny karabin maszynowy. Nie przygotowano również ognia karabinów maszynowych i moździerzy na przejścia w zaporach nieprzyjacielskich.

2. Ponieważ wiatr był pomyślny dla nieprzyjaciela (wiał z jego kierunku), dowódca plutonu powinien liczyć na możliwość ataków nieprzyjaciela z wykorzystaniem dymów. Broń w plutonie nie była przygotowana do prowadzenia ognia w ograniczonej widoczności. Nie były również do tego celu przygotowane ani moździerze, ani artyleria, pomimo że otrzymały one zadanie załamania ataku nieprzyjaciela przed przednim skrajem obrony plutonu.

3. Zastosowanie przez nieprzyjaciela dymów w celu zabezpieczenia powodzenia w czasie natarcia było dla plutonu niespodzianką. Żołnierze w plutonie nie byli przygotowani do działań w takich warunkach. Artylerzyści, moździerzyści i pozostali strzelcy nie byli w stanie w warunkach zadymienia śledzić działań nieprzyjaciela i prowadzić doń skutecznego ognia. Pomimo gęstej zasłony

dymnej i słabej widoczności, lecz przy dobrej organizacji, obserwacja działań nieprzyjaciela, wojsk własnych oraz skuteczności ognia była możliwa. Na przykład pierwsza drużyna i obserwator-moździerzysta prowadzili obserwację i to zupełnie skutecznie, gdyż środkowa grupa nieprzyjaciela nie uzyskała powodzenia.

Działa i moździerze korzystały z celów pomocniczych i punktów ustalonych przewidzianych do strzelań normalnych w dzień. Specjalnych celów pomocniczych, które mogłyby być wykorzystane w warunkach ograniczonej widoczności, nie było, w rezultacie czego artyleria i moździerze nie mogły prowadzić kierowanego ognia. Również karabiny maszynowe nie miały specjalnych przyrządów do prowadzenia ognia na zawczasu wstrzelane rubieżę w warunkach ograniczonej widoczności.

4. Dowódca plutonu wyciągnął zły wniosek sądząc, że nieprzyjaciel ukończy artyleryjskie przygotowanie ataku jednocześnie na całej pozycji obrony plutonu, to znaczy na pierwszej i drugiej transzei. Dlatego druga i trzecia drużyny znajdowały się w schronach również i w tym momencie, kiedy nieprzyjaciel przeniósł ogień z pierwszej transzei na drugą i na schrony. W rezultacie pierwsza drużyna podczas ataku nieprzyjaciela została osamotniona i musiała prowadzić walkę przeciw liczebnie przeważającym siłom nieprzyjaciela. Tylko uporczywa walka pierwszej drużyny, jak również aktywne działanie sąsiada z prawej strony i kompanii moździerzy nie pozwoliły nieprzyjacielowi opanować wzgórza „Kapkan”.

5. Nie było ustalonego sygnału do wywołania drugiej i trzeciej drużyny na przedni skraj obrony przez pierwszą drużynę w wypadku niespodziewanego napadu nieprzyjaciela. Nie było również żadnej łączności. Dowódca plutonu, nie mając żadnych wiadomości o nieprzyjacielu i o swojej pierwszej drużynie, nie zrobił nic, aby je otrzymać. Nie meldował on dowódcy kompanii o sytuacji i nie starał się otrzymać informacji od dowódcy kompanii ani od sąsiadów.

6. Działania plutonu w rejonie schronów były niezdecydowane. Dowódca plutonu nie próbował okrążyć nieprzyjaciela, zniszczyć go lub wziąć jego żołnierzy do niewoli, gdy nieprzyjaciel wycofywał się do rejonu własnego ugrupowania.

7. Zamiast pozostawić w dzień na przednim skraju obrony jedną trzecią sił każdej drużyny i tym samym zapewnić obronę całej pozycji plutonu, dowódca plutonu wydzielił jedną drużynę, która broniła tylko jednej trzeciej części pozycji obrony. Pozostałe dwie trzecie punktu oporu plutonu, szczególnie zaś skrzydła — nie były bronione, co pozwoliło nieprzyjacielowi bez przeszkód przejść prawie przez cały rejon obrony i wyjść w kierunku schronów.

8. Podany przykład odparcia ataku nieprzyjaciela w warunkach zastosowania dymów pokazuje, że przy organizacji obrony dowódca plutonu powinien przewidywać rozmaite warianty działań nieprzyjaciela. Żołnierze znajdujący się w obronie w dzień w każdej chwili powinni być gotowi do działań w warunkach odmiennych, jak w powyższym przypadku — w warunkach ograniczonej widoczności.

#### ORGANIZACJA I PROWADZENIE WALKI OBRONNEJ PRZEZ PLUTON FIZYLIERÓW WE WSPÓLDZIAŁANIU Z FLUTONEM CZOŁGÓW

W lipcu i sierpniu 1944 roku wojska I Frontu Ukraińskiego przeprowadziły operację zaczepną w celu rozbicia wojsk nieprzyjaciela na Ukrainie Zachodniej.

Pododdziały czołgów gwardyjskiego korpusu czołgów, nacierając w kierunku północno-zachodnim, wykonały manewr na skrzydło i tyły ugrupowania nieprzyjaciela i opanowały miejscowość, która miała bardzo ważne znaczenie taktyczne w systemie obrony nieprzyjaciela. Hitlerowcy o świcie następnego dnia podciągnęli duże odwody piechoty i czołgów i zaczęli kontratakować pododdziały korpusu.

Kontrataki trwały przez większą część dnia, ale żaden z nich nie miał powodzenia. Wtedy nieprzyjaciel postanowił opanować miejscowość w nocy. Po południu hitlerowcy przestali kontratakować i rozpoczęli przygotowania do działań nocnych.

Pluton fizyliarów z pułku piechoty działającego na tym kierunku we współdziałaniu z plutonem czołgów zajął obronę na zachodnim skraju miejscowości i przed południem z powodzeniem odpierał wszystkie ataki piechoty i czołgów nieprzyjaciela. Po południu pluton otrzymał nowe zadanie bojowe. Z nastaniem

zmroku miał on wysunąć się na odległość mniej więcej 300 m przed ugrupowanie plutonu czołgów, zająć tam obronę i w wypadku ataku czołgów i piechoty nieprzyjaciela odciąć piechotę nieprzyjaciela od czołgów i nie dopuścić do przedarcia się jej do rejonu ugrupowania własnych czołgów.

Po otrzymaniu zadania dowódca plutonu wydał zarządzenie mające na celu przygotowanie plutonu do działań nocnych. Dowódca plutonu fizylierów miał do dyspozycji tylko kilka godzin czasu dziennego. W tym czasie powziął on decyzję do obrony, zorganizował współdziałanie z dowódcą plutonu czołgów, wydał rozkaz bojowy i nakazał zorganizować współdziałanie w drużynach. Dużo uwagi dowódca poświęcił przy tym na dokładne przestudiowanie zadania przez cały stan osobowy plutonu oraz na wszechstronne przygotowanie do działań nocnych.

Zgodnie z decyzją dowódcy plutonu, pluton na wskazanej rubieży ugrupował się następująco: na prawym skrzydle zajęła stanowiska druga drużyna, w środku — pierwsza drużyna i na lewym skrzydle — trzecia drużyna.

Następnie dowódca plutonu fizylierów zorganizował współdziałanie z dowódcą plutonu czołgów. Obaj dowódcy ustalili, w jaki sposób wspólnie będą odpierać ataki czołgów i piechoty nieprzyjaciela. Między innymi uzgodnili oni, że z chwilą gdy nieprzyjaciel wyruszy do ataku, pluton fizylierów poda sygnał czerwoną rakieta wystrzeloną w kierunku atakujących czołgów i piechoty nieprzyjaciela, a następnie będzie oświetlać teren raketami oświetlającymi. Tymczasem zgodnie z ustalonym planem współdziałania pluton czołgów ogniem na wprost miał zniszczyć czołgi nieprzyjacielskie. W wypadku wdarcia się czołgów do rejonu ugrupowania plutonu fizylierów miał on przepuścić czołgi i odciąć od nich nacierającą piechotę. Ponadto pluton miał przez cały czas oświetlać raketami czołgi nieprzyjaciela aż do chwili zniszczenia ich przez własne czołgi.

Po uzgodnieniu decyzji i planu działania dowódcy plutonu fizylierów i plutonu czołgów postawili zadania bojowe swoim podwładnym.

W plutonie fizylierów każda drużyna miała ugrupować się w linię, zachowując odległość 12—15 m pomiędzy poszczególnymi

fizylierami, z zadaniem niedopuszczenia do przełamania przedniego skraju własnej obrony, zniszczenia nacierających czołgów nieprzyjaciela granatami przeciwpancernymi i odcięcia piechoty od czołgów, a następnie zniszczenia jej przed przednim skrajem obrony.

Drużyny otrzymały po jednej raketnicy i odpowiednią ilość rakiet oświetlających.

Żołnierzom-sygnalistom dowódca plutonu rozkazał: po otrzymaniu sygnału o zbliżaniu się nieprzyjaciela rozpocząć oświetlanie terenu. Żołnierz-sygnalista pierwszej drużyny otrzymał rozkaz: wysunąć się do przodu na odległość około 300 m przed ugrupowanie swojej drużyny i prowadzić tam podsłuch. Po zauważeniu nacierających czołgów nieprzyjaciela miał on podać sygnał czerwoną raketą, a następnie wycofać się do swojej drużyny. Sygnaliści z raketnicami zostali rozmieszczeni wzdłuż frontu w odległości 100—120 m jeden od drugiego.

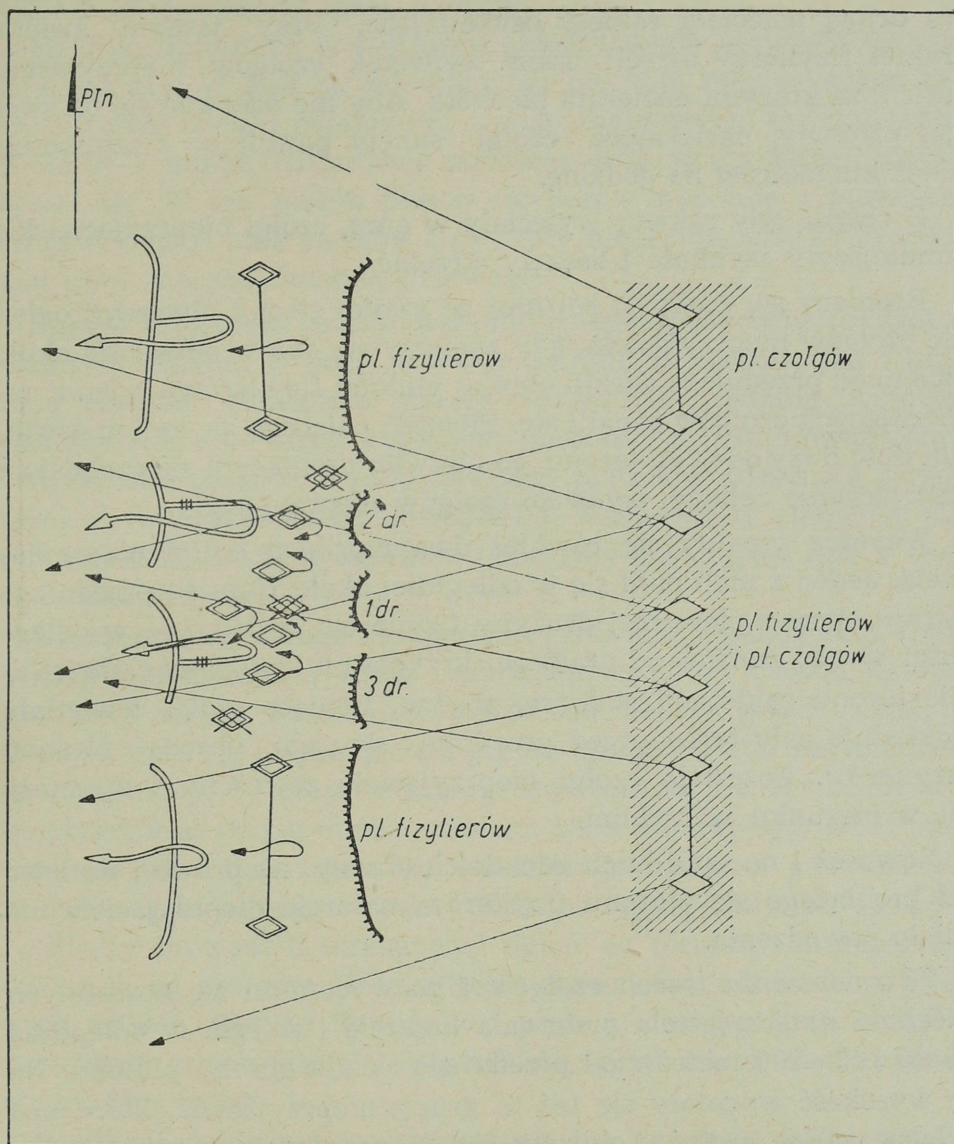
Pod wieczór pluton fizylierów był już gotowy do wysunięcia się na wyznaczoną rubież w celu zajęcia obrony. Dowódcy drużyn postawili każdemu fizylierowi zadania. Drużyny zapoznały się również z terenem oraz przygotowały broń i granaty do walki.

Pluton czołgów również dokładnie przygotowywał się do odparcia ataku czołgów nieprzyjaciela. Załogi szczegółowo przestudowały zadanie i przygotowały działa do prowadzenia ognia w nocy.

Z nastaniem ciemności pluton fizylierów wysunął się do przodu i zajął obronę na wyznaczonej rubieży w ugrupowaniu zgodnym z decyzją dowódcy plutonu. Poszczególne drużyny zorganizowały ubezpieczenie i przystąpiły do kopania okopów.

Było już po północy, gdy obserwator-sygnalista pierwszej drużyny usłyszał szum silników czołgów, a następnie jazgot gąsienic. Nieprzyjaciel bez przygotowania artyleryjskiego wyruszył do natarcia.

Sygnalista pierwszej drużyny, upewniwszy się o zbliżaniu czołgów nieprzyjaciela, podał sygnał czerwoną raketą w kierunku nacierających czołgów, a następnie wycofał się na pozycję swojej drużyny. Po otrzymaniu tego sygnału dowódca plutonu fizylierów rozkazał drużynom przerwać prace, zająć stanowiska i przygotować się do odparcia ataku czołgów i piechoty nieprzyjaciela.



Szkic 13

Fazylietzy zajęli stanowiska obronne i przysłuchiwali się narastającemu wciąż jazgotowi gąsienic. Gdy czołgi znalazły się w odległości około 400 m od pozycji plutonu, dowódca plutonu roz-

kazał oświetlić teren. W kierunku nacierających czołgów jedna za drugą poleciały rakiety oświetlające. Przy jasnym świetle rakiet fizylierzy ujrzeli osiem sylwetek czołgów nieprzyjacielskich, za którymi nacierała piechota. Aby nie oderwać się od swojej piechoty, nacierające czołgi sunęły powoli — z szybkością 6—8 kilometrów na godzinę.

Z chwilą gdy rakiety wyleciały w górę, czołgi nieprzyjacielskie zmniejszyły szybkość i zaczęły strzelać.

Broniący się czołgiści również ze swojej strony otworzyli ogień do czołgów nieprzyjaciela, gdy znalazły się one w odległości około 300 m od przedniego skraju obrony plutonu fizylierów. Jeden z nacierających czołgów zapalił się. Płomień palącego się czołgu oświetlił dość duży odcinek terenu, co ułatwiło broniącym się czołgistom prowadzenie celnego ognia do czołgów nieprzyjaciela.

Wkrótce zapaliły się również dwa następne czołgi nieprzyjaciela. Jeden z nich palił się w odległości około 70 m od przedniego skraju obrony pierwszej drużyny fizylierów, a drugi — w odległości 30—40 metrów od prawego skrzydła plutonu. Teraz oświetlanie terenu rakietami stało się zbędne. Płonące czołgi oświetlały dokładnie cały teren przed przednim skrajem obrony plutonu fizylierów. Pozostałe czołgi nieprzyjaciela zawróciły i wycofały się w kierunku zachodnim.

Również i na sąsiednich odcinkach obrony, na prawo i na lewo od broniącego się plutonu fizylierów, natarcie nieprzyjaciela nie miało powodzenia.

Po zniszczeniu trzech czołgów i po wycofaniu się pozostałych piechota nieprzyjaciela przerwała natarcie i zaległa w odległości około 180—200 metrów od przedniego skraju obrony plutonu. Na tę wysokość wycofały się też te grupy nieprzyjaciela, które pod osłoną swoich czołgów zbliżały się do przedniego skraju obrony na odległość około 50—70 metrów.

Pomiędzy broniącymi się fizylierami a nacierającą piechotą nieprzyjaciela zawiązała się walka ogniowa.

Chcąc ostatecznie załamać atak piechoty nieprzyjaciela dowódca plutonu fizylierów zdecydował wykorzystać w tym celu ogień plutonu czołgów. Łącznik wysłany do dowódcy plutonu czołgów

powiadomił go o decyzji dowódcy plutonu fizylierów i podał sygnał do wywołania ognia czołgów.

Po kilku minutach w kierunku nieprzyjaciela posypały się zielone rakiety. W ślad za raketami na piechotę nieprzyjaciela zaczęły padać pociski odłamkowe z dział czołgowych. Ostrzał trwał około 6—7 minut. Hitlerowcy ponosząc duże straty zaczęli wycofywać się. W ten sposób pluton fizylierów wspólnie z plutonem czołgów odparł atak czołgów i piechoty nieprzyjaciela, który miał nad nimi znaczną liczebną przewagę.

Sukces osiągnięto przede wszystkim dzięki dobremu przygotowaniu do działań w nocy zarówno plutonu fizylierów, jak i plutonu czołgów. Dokładnie zostały postawione zadania bojowe, wszyscy żołnierze przed nastaniem ciemności przestudiowali teren i otrzymane zadania, a sami dowódcy plutonów doskonale zorganizowali współdziałanie i dowodzenie. Wszystkie te elementy zapewniły dokładność w działaniu i odegrały decydującą rolę w czasie walki obronnej.

Na szczególną uwagę zasługuje organizacja współdziałania pomiędzy plutonem fizylierów i plutonem czołgów. Pluton fizylierów zajął obronę w odległości około 300 metrów przed czołgami. O pojawieniu się nieprzyjaciela pluton czołgów został natychmiast powiadomiony. W czasie zbliżania się czołgów nieprzyjacielskich do przedniego skraju obrony plutonu obserwatorzy-sygnaliści nieustannie oświetlali teren, co umożliwiała czołgom prowadzenie w tym czasie celnego ognia. Podczas tego pojedynku czołgów fizylierzy prowadzili intensywny ogień do piechoty, starając się odciąć ją od czołgów. W rezultacie przemyślanych i zdecydowanych działań plutonu fizylierów i plutonu czołgów atak czołgów i piechoty nieprzyjaciela załamał się, przy czym nieprzyjaciel stracił trzy czołgi.

Szybko i dokładnie zorganizowane już w czasie walki współdziałanie w celu załamania ataku piechoty nieprzyjaciela jest dowodem dobrej współpracy i zrozumienia zadań przez obydwóch dowódców plutonów.

Duże znaczenie w odparciu ataku czołgów i piechoty nieprzyjaciela miało pewnego rodzaju zaskoczenie, bowiem pluton fizylierów zajął obronę w przodzie, czego nieprzyjaciel nie zauważył.

## PLUTON FIZYLIERÓW W OBRONIE W ZIMIE

Fierwszy batalion pułku piechoty radzieckiej działając w północnej Karelii na początku kwietnia 1944 roku i wykonując zadanie bojowe osłaniał prawe skrzydło dużego ugrupowania bojowego. Rejon obrony batalionu składał się z szeregu punktów oporu. Na północ i na południe od wzgórza bezimiennego między punktami oporu była luka o szerokości do 2,5 km nie zajęta przez pododdziały batalionu.

Nieprzyjaciel na tym odcinku również organizował obronę systemem punktów oporu. Znajdował się on w odległości około 6 km od wojsk radzieckich.

Na początku kwietnia zaobserwowano dość ożywioną działalność patroli rozpoznawczych nieprzyjaciela. Artyleria nieprzyjaciela wstrzeliwała się do celów znajdujących się w rejonie obrony batalionu. Zostały wykryte ślady, a następnie miejsce postoju oddziału rozpoznawczego nieprzyjaciela w sile około kompanii piechoty. Ślady nart pododdziałów radzieckich w licznych miejscach były pocięte śladami nart grup nieprzyjaciela. Wszystkie te dane świadczyły o tym, że nieprzyjaciel przygotowywał się do działań zaczepnych, mających na celu opanowanie lub zniszczenie jednego lub kilku punktów oporu batalionu.

W celu odparcia ewentualnego natarcia nieprzyjaciela lub uniemożliwienia przedarcia się jego pododdziałów przez przerwy między punktami oporu na tyły broniących się wojsk, we wszystkich pododdziałach batalionu położono większy nacisk na rozpoznanie i ubezpieczenie. Jako wzmocnienie zostały do batalionu przydzielone kompanie fizylierów i pluton zwiadowczy.

Do obrony wzgórza bezimiennego dowódca batalionu wyznaczył pluton fizylierów z przydzielonej kompanii.

Dnia 7 kwietnia o godzinie 16.30 dowódca plutonu otrzymał zadanie bojowe do obrony wzgórza bezimiennego. Zgodnie z otrzymanym zadaniem 7 kwietnia pluton miał wysunąć się na wzgórze bezimienne, zorganizować obronę styku z sąsiednim pododdziałem, nawiązać z nim łączność i nie dopuścić do przeniknięcia nieprzyjaciela w rejonie wzgórza na tyły broniących się pododdziałów batalionu.



Dowódca batalionu ustalił następujące sygnały dowodzenia: czerwona rakietą — pojawienie się nieprzyjaciela i nawiązanie z nim walki, natomiast dwie zielone rakietę wystrzelone od strony dowódcy batalionu miały oznaczać, że do pozycji obrony plutonu fizylierów podchodzi wzmocnienie oraz że dowódca plutonu powinien oznaczyć położenie swoje i położenie nieprzyjaciela (rakietę białą wystrzelone w kierunku nieprzyjaciela).

Po otrzymaniu zadania dowódca plutonu wydał odpowiednie zarządzenia zmierzające do przygotowania się do działań bojowych, a sam na nartach wyjechał w rejon wzgórza bezimiennego w celu przeprowadzenia rekonesansu i podjęcia decyzji. Jednocześnie dowódca plutonu zamierzał zorganizować współdziałanie z sąsiadami i w związku z tym zaprosił ich również na wzgórze bezimienne.

Na rekonesansie dowódca plutonu dokładnie przestudiował teren, określił najbardziej prawdopodobne kierunki podejścia nieprzyjaciela i powziął decyzję obrony.

Pluton fizylierów miał bronić się w terenie pociętym. Wzgórze bezimienne ciągnęło się ze wschodu na zachód. Na północ, zachód i południe od wzgórza teren był równinny, błotnisty i porośnięty rzadkimi krzakami. Głębokość śniegu dochodziła do 1 metra. Pod śniegiem (z wyjątkiem wzgórza) była woda, dlatego wojska w tym rejonie mogły działać tylko na nartach.

Było najbardziej prawdopodobne, że nieprzyjaciel będzie się starał przejść przez wzgórze bezimienne, bowiem dominowało ono nad całym otaczającym je terenem, było wygodne do prowadzenia obserwacji w głąb ugrupowania broniących się pododdziałów. Ponadto opanowanie wzgórza dawało nieprzyjacielowi dogodną pozycję do dalszego rozwijania działań.

Po zakończeniu rekonesansu dowódca plutonu powziął decyzję zorganizowania obrony na wzgórzu bezimiennym. Od czoła i ze skrzydeł postanowił on ubezpieczyć się parami szperaczy, wysłanymi na odległość około 800—1200 metrów. Dowódca plutonu określił stanowiska zapasowe, które pluton powinien zająć w wypadku, gdyby nieprzyjaciel posuwał się na północ lub na południe od wzgórza.

Następnie dowódca plutonu omówił współdziałanie z sąsiadami odnośnie do obrony styków. Przed nastaniem ciemności do rejonu wzgórza bezimiennego przybył pluton fizyliarów. Tu dowódca plutonu postawił swoim drużynom zadanie bojowe.

Pierwsza drużyna otrzymała rozkaz: zająć obronę na północno-zachodnich stokach wzgórza bezimiennego. W celu zabezpieczenia skrzydła i obrony styku na prawo w kierunku północno-zachodnim drużyna miała wysłać parę szperaczy.

Druga drużyna otrzymała rozkaz: zająć obronę na zachodnich stokach wzgórza bezimiennego i wysłać parę szperaczy w kierunku zachodnim na odległość około 1200 m.

Trzecia drużyna miała bronić pozycji na południowo-zachodnich stokach wzgórza bezimiennego. Do obrony styku z sąsiadem z lewej strony dowódca drużyny miał wysłać w kierunku południowo-zachodnim parę szperaczy na odległość do 1000 m.

Zadanie bojowe szperaczy sprowadzało się do patrolowania terenu wzdłuż wyznaczonych marszrut. O pojawieniu się nieprzyjaciela mieli oni meldować umówionym sygnałem. Do obserwacji sygnałów szperaczy wydzielono w drużynach specjalnych obserwatorów.

Po otrzymaniu zadania pluton fizyliarów przystąpił do budowy okopów i transzei (w śniegu).

Dnia 8 kwietnia o godzinie 3.15 szperacze drugiej drużyny, idąc wyznaczoną marszrutą z południa na północ, zauważyli trzech żołnierzy nieprzyjaciela, którzy posuwali się w kierunku wschodnim. O pojawieniu się nieprzyjaciela szperacze natychmiast powiadomili dowódcę plutonu i sąsiednie patrole za pomocą odpowiedniego sygnału.

Dowódca plutonu otrzymawszy sygnał o pojawieniu się nieprzyjaciela rozkazał drużynom przygotować się do odparcia prawdopodobnego ataku nieprzyjaciela.

W ślad za pierwszą grupą nieprzyjacielską w odległości około 150 m posuwała się druga grupa licząca pięciu żołnierzy, a za nią w odległości około 120 m — trzecia licząca osiemnastu żołnierzy.

Jeden ze szperaczy ustaliwszy liczbę żołnierzy nieprzyjaciela natychmiast pobiegł z meldunkiem do dowódcy plutonu, a drugi w dalszym ciągu śledził ruchy nieprzyjaciela.

Dowódca plutonu na podstawie meldunku szperaczy uzyskał niezbędne dane o nieprzyjacielu, na podstawie których powziął decyzję zorganizowania zasadzki w krzakach na wschód od wzgórza bezimiennego; zasadzka ta miała zniszczyć hitlerowców ogniem z bliska i granatami. W tym celu zarządził alarm w plutonie i poprowadził go na spotkanie z nieprzyjacielem w kierunku zachodnim.

Osiągnąwszy rejon krzaków dowódca plutonu rozkazał dwóm fizylierom z pierwszej drużyny zorganizować zasadzkę i zniszczyć szperaczy nieprzyjaciela. Po przesunięciu się na odległość około 120 m na zachód postawił on zadanie pierwszej drużynie: zorganizować zasadzkę i zniszczyć patrol czołowy nieprzyjaciela.

Druga i trzecia drużyny otrzymały rozkaz: zorganizować zasadzkę w odległości około 100 m dalej na zachód od pierwszej drużyny z zadaniem zniszczenia głównej grupy nieprzyjaciela.

O godzinie 3.30, w odległości około 100—120 m na północny zachód od lewoskrzydłowej trzeciej drużyny, pokazali się szperacze nieprzyjaciela na nartach. Posuwali się oni powoli z prędkością nie większą niż 4—5 km na godzinę, trzymając broń w pogotowiu.

Ponieważ odległość marszruty nieprzyjaciela od miejsca zasadzki była większa od przewidywanej, dowódca plutonu sygnałem łataraki kieszonkowej dał pierwszej drużynie rozkaz do przesunięcia się nieco do przodu. Sam zaś z drugą i trzecią drużyną również przesunął się około 80 m do przodu. Żołnierze przygotowali się do otwarcia ognia.

Wiał silny, chłodny, południowo-wschodni wiatr, który utrudniał nieprzyjacielowi posuwanie się i dokładną obserwację terenu wzdłuż trasy marszu. Żołnierze nieprzyjaciela posuwali się powoli pilnując, aby nie zejść z trasy marszu. Od czasu do czasu obserwowali oni przedpole, jednak nie zauważyli plutonu znajdującego się w zasadzce.

Gdy szperacze nieprzyjaciela doszli na wysokość miejsca zasadzki, dwóch fizylierów z pierwszej drużyny otworzyło do nich ogień z pistoletów maszynowych. Na pomoc szperaczom ruszył patrol czołowy nieprzyjaciela, który również dostał się pod ogień zasadzki, zorganizowanej przez pierwszą drużynę.

Grupa czołowa nieprzyjaciela podchodziła w tym czasie do miej-

sca zasadzki zorganizowanej przez drugą i trzecią drużynę. Po usłyszeniu serii z pistoletów maszynowych grupa ta przyspieszyła posuwanie się. Ale po chwili rozpoczęła się nowa strzelanina, zaczęły wybuchać granaty i grupa nieprzyjaciela przeszła z ugrupowania marszowego w ugrupowanie bojowe. W czasie rozwijania się poleciały w jej stronę granaty ręczne oraz wzmógł się ogień pistoletów maszynowych. Dosłownie po dwóch — trzech minutach nieprzyjaciel został zupełnie rozbity (szkic 14).

Po walce dowódca plutonu przez umówiony sygnał zameldował dowódcy batalionu o podejściu nieprzyjaciela.

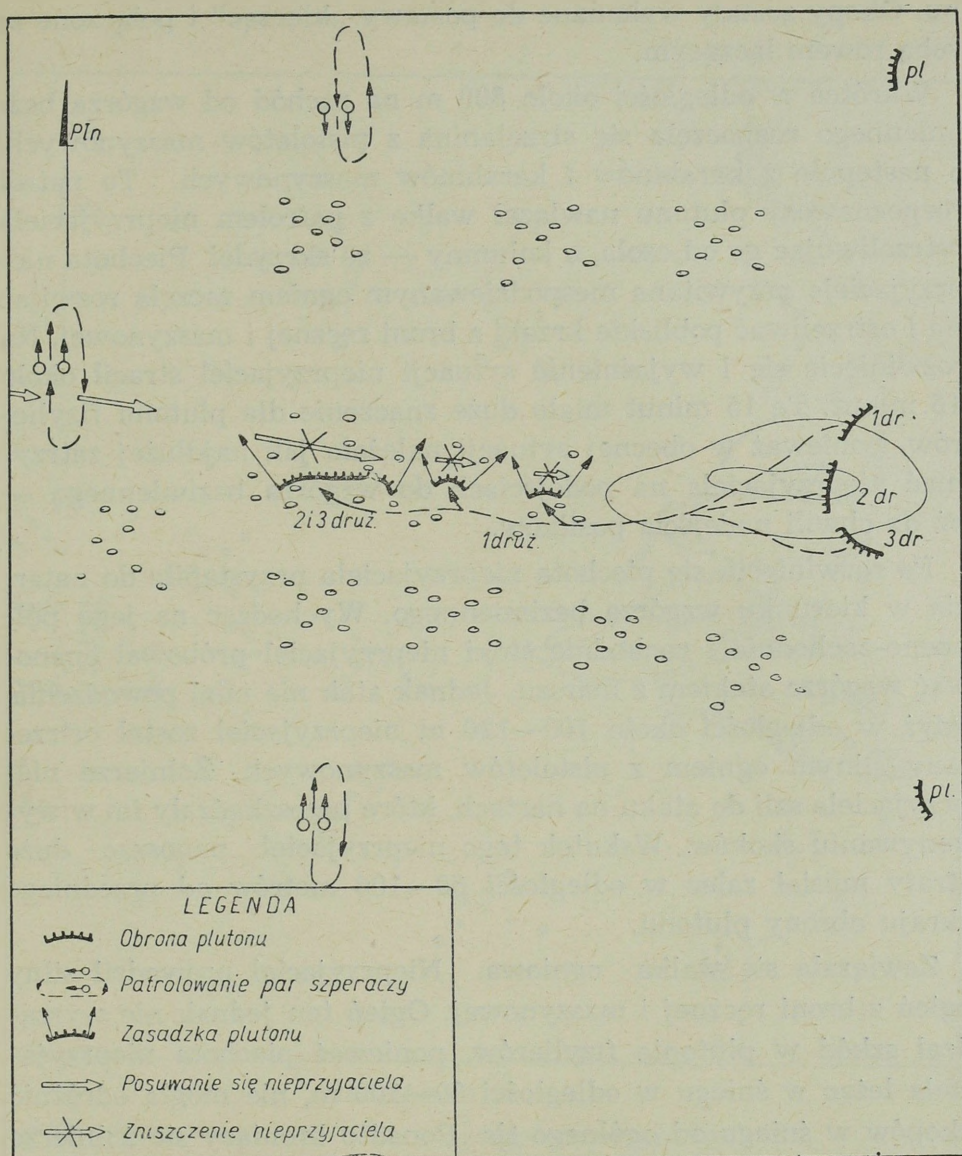
Dowódca batalionu, przebywając w tym czasie w odległości około 3 km na południowy wschód od miejsca walki, otrzymał sygnał od dowódcy plutonu fizylierów o godzinie 3.45. Nie zwlekając ogłosił alarm kompanii odwodowej i na jej czele wyruszył na pomoc plutonowi.

Dowódca plutonu słusznie przypuszczał, że w ślad za rozbitą grupą nieprzyjaciela posuwać się będą większe siły. Dlatego też bezpośrednio po zakończeniu walki wysłał patrol rozpoznawczy składający się z trzech fizylierów w kierunku zachodnim na odległość około 1000—1200 m. Patrol ten przy spotkaniu nieprzyjaciela miał powstrzymać go ogniem pistoletów maszynowych przez możliwie jak najdłuższy czas na podejściach do wzgórza bezimiennego. Drużyny natomiast zajęły swoje poprzednie pozycje na stokach wzgórza i kontynuowały okopywanie się. Każda drużyna znowu wyznaczyła żołnierzy, którzy mieli obserwować posuwanie się szperaczy i patrolu rozpoznawczego.

Około godziny 4.00 dowódca plutonu otrzymał sygnał od patrolu rozpoznawczego o spotkaniu piechoty nieprzyjaciela w sile około dwóch kompanii. Nieprzyjaciel posuwał się w kierunku wzgórza bezimiennego w dwóch kolumnach w odległości około 150 m jedna od drugiej. Przed każdą kolumną szedł patrol w sile około drużyny piechoty.

Nieprzyjaciel spieszył się, ponieważ widocznie szedł na pomoc własnemu plutonowi wysłanemu jako szpica.

Dowódca plutonu przyjął następującą decyzję: wykorzystując panujące nad terenem wzgórza przyjąć walkę, zatrzymać nieprzy-



Szkic 14

jaciela do czasu podejścia sił głównych batalionu oraz ubezpieczyć ugrupowanie bojowe kompanii odwodowej i jej wejście do walki.

Pluton otrzymał rozkaz przerywania prac inżynieryjnych i przygotowania się do odparcia spodziewanego ataku nieprzyjaciela. Drużyny zajmowały pozycje zgodnie z rozkazem dowódcy pluto-

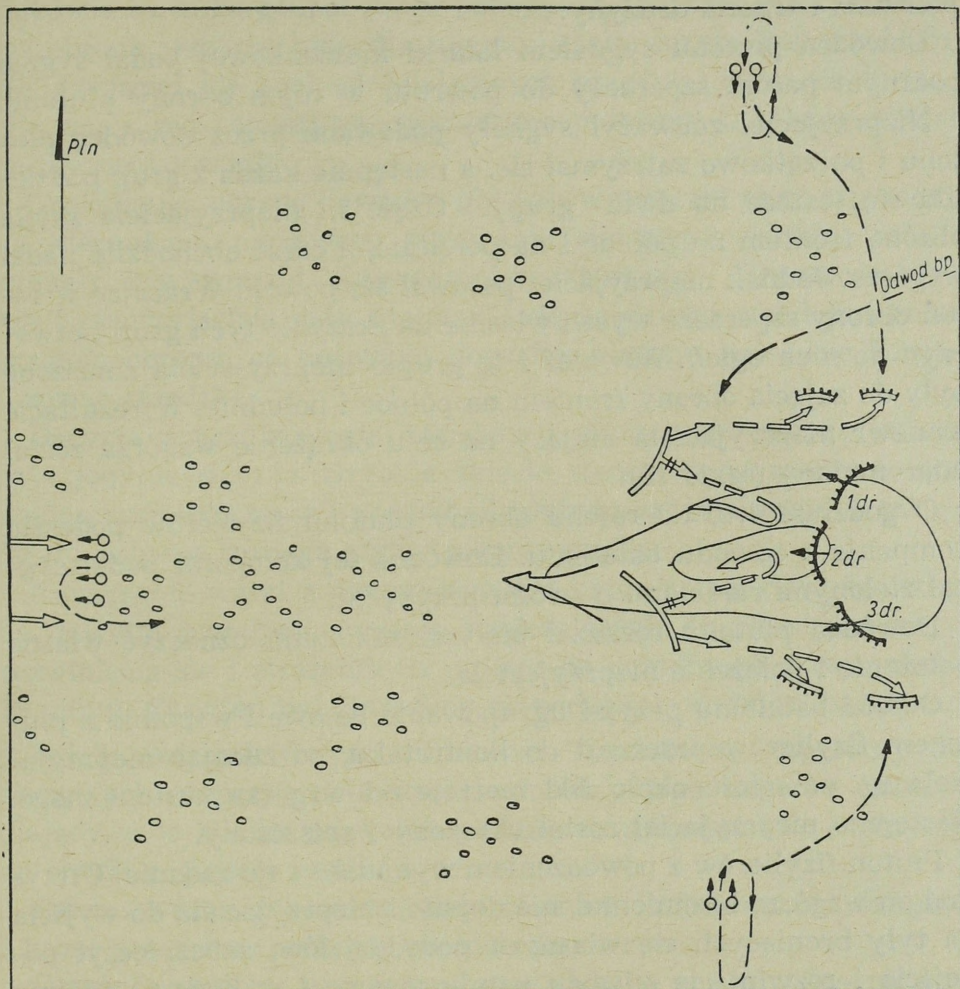
nu. Okopy zostały wykonane do postawy „klęcząc” i połączone ze sobą rowem łączącym.

Wkrótce w odległości około 800 m na zachód od wzgórza bezimiennego rozpoczęła się strzelanina z pistoletów maszynowych, a następnie z karabinów i karabinów maszynowych. To patrol rozpoznawczy plutonu nawiązał walkę z patrolem nieprzyjaciela ostrzeliwując go od czoła, a kolumny — ze skrzydeł. Piechota nieprzyjaciela przywitana niespodziewanym ogniem zaczęła rozwijać się i ostrzeliwać pobliskie krzaki z broni ręcznej i maszynowej. Na rozwinięcie się i wyjaśnienie sytuacji nieprzyjaciel stracił około 15 minut. Te 15 minut miało duże znaczenie dla plutonu fizyliarów, ponieważ w obecnej sytuacji należało jak najdłużej zatrzymać nieprzyjaciela na podejściach do wzgórza bezimiennego — aż do chwili nadejścia posiłków.

Po rozwinięciu się piechota nieprzyjaciela przystąpiła do natarcia w kierunku wzgórza bezimiennego. Wychodząc na jego północno-zachodnie i zachodnie stoki nieprzyjaciel próbował opanować wzgórze atakiem z marszu. Jednak atak nie miał powodzenia, gdyż w odległości około 100—120 m nieprzyjaciel został ostrzelany silnym ogniem z pistoletów maszynowych. Żołnierze nieprzyjaciela szli do ataku na nartach, które przeszkadzały im w wykonywaniu skoków. Wskutek tego nieprzyjaciel ponosząc duże straty musiał zalec w odległości 80—100 metrów od przedniego skraju obrony plutonu.

Zawiązała się walka ogniowa. Nieprzyjaciel prowadził silny ogień z broni ręcznej i maszynowej. Ogień ten jednak nie wyrządził szkód w plutonie fizyliarów, ponieważ piechota nieprzyjaciela leżąc w śniegu w odległości 80—100 m, nie mogła odróżnić okopów w śniegu od ogólnego tła. Ponadto broniący się żołnierze mieli na sobie ubrania maskujące, a broń znajdowała się w specjalnych białych pokrowcach. Nieprzyjaciel wykrywał fizyliarów tylko po ich wystrzałach. Fizyliarzy często jednak zmieniali swoje stanowiska i utrudniali nieprzyjacielowi prowadzenie celnego ognia.

Nie mogąc opanować wzgórza z marszu nieprzyjaciel próbował obejść wzgórze ze skrzydeł. W tym celu wydzielił on dwie grupy



LEGENDA

Obrona plutonu

Atak nieprzyjaciela

Organa rozpoznawcze plutonu i ich wycotanie się

Próba grup nieprzyjaciela do obejścia skrzydła plutonu i ich przejście do obrony

Patrolowanie szperaczy i ich wycotanie się

Działanie odwodu batalionu

Posuwanie się nieprzyjaciela

Wycotanie się nieprzyjaciela

po 20—25 żołnierzy każda. Ale ruch nieprzyjaciela zauważyły pierwsza i trzecia drużyny.

Dowódca plutonu sygnałem latarki kieszonkowej podał sygnał bocznym parom szperaczy do powrotu w rejon obrony plutonu.

Nieprzyjaciel zauważył sygnały podawane przez dowódcę plutonu i początkowo zatrzymał się, a następnie każda z grup podzieliła się jeszcze na dwie grupy. Część sił nieprzyjaciela zajęła obronę frontem na północ i na południe, a część obchodziła nadal wzgórze. Jednak nieprzyjaciel posuwał się powoli. Wracając w rejon obrony szperacze wyszli właśnie na skrzydło tych grup i otworzyli do nich ogień. Również i te grupki nieprzyjaciela zmuszone były do zajęcia obrony frontem na północ i południe. W rezultacie manewr nieprzyjaciela mający na celu okrążenie wzgórza został udaremniony (szkic 15).

O godzinie 4.40 do rejonu obrony plutonu fizylierów podeszła kompania z odwodu batalionu. Dowódca tej kompanii podał sygnał zielonymi raketami o swoim przybyciu.

Dowódca plutonu rozkazał białymi raketami oznaczyć własne położenie i położenie nieprzyjaciela.

Odwód batalionu przyjął ugrupowanie bojowe i wspólnie z plutonem fizylierów przeszedł do kontrataku, odrzucając nieprzyjaciela na odległość około 500 metrów od wzgórza bezimiennego. Następnie nieprzyjaciel został okrążony i zniszczony.

Pluton fizylierów z powodzeniem wykonał swoje zadanie. Utrzymał on wzgórze bezimienne, nie dopuścił nieprzyjaciela do wyjścia na tyły broniących się własnych pododdziałów, zabezpieczył podejście i rozwinięcie odwodu batalionowego i w końcu wspólnie z nim zniszczył nieprzyjaciela.

W walce tej wszyscy fizylierzy wykazali ducha bojowego. Wszyscy walczący przejawiali inicjatywę i zdecydowanie, prawidłowo wykorzystywali istniejące warunki terenowe i atmosferyczne oraz porę nocną.

Jako przykład dobrego wyszkolenia i inicjatywy, zdecydowania, szybkości działań i zaciętości może posłużyć organizacja zasadzki i zniszczenie grupy nieprzyjaciela w sile około plutonu piechoty, działanie par szperaczy oraz patrolu rozpoznawczego i wreszcie — odparcie ataku przeważających sił nieprzyjaciela.

Pluton fizyliarów zajął w nocy obronę na wzgórzu bezimiennym zaledwie na kilka godzin przed podejściem nieprzyjaciela. Dlatego też obrona wzgórza była dla nieprzyjaciela dużym zaskoczeniem. Nieprzyjaciel nie znał sił działających przeciw niemu, co wytraściło mu z rąk inicjatywę, gdyż mimo przewagi liczebnej działał on niezdecydowanie.

Organizując obronę dowódca plutonu wyznaczył pary szperaczy na kierunkach możliwego posuwania się nieprzyjaciela, ustalił sygnały i wyznaczył obserwatorów szperaczy. Szperacze wykryli nieprzyjaciela, gdy znajdował się on daleko przed przednim skrajem obrony, co pozwoliło dowódcy plutonu należycie zorganizować zasadzkę.

Decyzja zorganizowania zasadzki i zniszczenia nieprzyjaciela była jedynie słuszna. Szybkie zajęcie stanowisk w zasadzce, dokładne rozmieszczenie i podział sił plutonu zadecydowały o osiągnięciu pełnego rozbicia szpicy nieprzyjaciela.

Nawiązanie walki z nieprzyjacielem przez patrol rozpoznawczy na dalekim przedpolu zmusiło nacierających do przedwczesnego rozwinięcia się i stracenia na dojście do przedniego skraju około 15 minut. Czas ten był potrzebny na podejście odwodów batalionu.

Dzięki zdecydowanym i śmiałym działaniom szperaczy na skrzydłach nieprzyjaciela został załamany jego manewr oskrzydłający, a to z kolei pozwoliło plutonowi utrzymać swoje pozycje do chwili podejścia posiłków.

Bardzo ważne znaczenie miało również maskowanie okopów i broni przez stan osobowy plutonu fizyliarów.

Dowódca plutonu wykonywał swe zadanie w tej walce po mistrzowsku: szybko oceniał sytuację, prawidłowo podejmował decyzję i zdecydowanie dowodził plutonem w walce.

#### PLUTON CKM W OBRONIE

Dnia 18 sierpnia 1943 roku wojska radzieckie przerwały obronę niemieckich wojsk w rejonie Kujbyszewa i przystąpiły do wyzwolenia Zagłębia Donieckiego.

Nad ranem dnia 22 sierpnia pododdziały pułku piechoty działające na tym kierunku, łamiąc obronę hitlerowców w rejonie

Saur-Mogiły, podeszły do drugiego pasa obrony nieprzyjaciela. Nieprzyjaciel, broniąc się zaciekle, starał się utrzymać za wszelką cenę rubież drugiego pasa i w tym celu próbował nawet atakować na niektórych odcinkach. Hitlerowcy liczyli widocznie, że zdołają w ten sposób utrzymać rubież drugiego pasa.

Próby pułku piechoty przerwania drugiego pasa obrony z marszu nie powiodły się, ponieważ nieprzyjaciel zorganizowanym ogniem powstrzymał natarcie pułku.

Pułk otrzymał rozkaz: przejść do obrony na zajmowanej rubieży i przygotować się do odparcia ataku nieprzyjaciela. Położenie pułku było niedogodne, gdyż w czasie natarcia pułk utracił łączność z sąsiadem z prawej strony. W ten sposób prawe skrzydło pułku, znajdujące się na wysokości wzgórza 277,9, było nie osłaniane.

Wzdłuż północnych stoków wzgórza 277,9 przebiegał przedni skraj drugiego pasa obrony nieprzyjaciela. Wzgórze miało bardzo ważne znaczenie pod względem taktycznym, gdyż wyniosłością dominowało nad terenem (szkic 16). Z tego kierunku nieprzyjaciel mógł wykonać uderzenie w otwarte skrzydło pułku. Dane z rozpoznania i informacje sztabu dywizji potwierdzały przypuszczenia, że nieprzyjaciel przejdzie ze wzgórza 277,9 do aktywnych działań.

W związku z powstałą sytuacją dowódca pułku piechoty powziął decyzję: wydzielić ze swego odvodu pluton ciężkich karabinów maszynowych, postawić mu zadanie zajęcia obrony na północ od wzgórza 277,9 i zabezpieczenia otwartego skrzydła pułku.

Rankiem dnia 22 sierpnia szef sztabu pułku wezwał do siebie dowódcę plutonu ciężkich karabinów maszynowych i postawił mu zadanie bojowe: wysunąć się w kierunku północnych stoków wzgórza 277,9 i w odległości około 300 m od niego zająć obronę, przygotowując się do odparcia prawdopodobnych ataków nieprzyjaciela na skrzydło pułku. Pluton miał utrzymać łączność telefoniczną z dowódcą pułku, a w wypadku jej przerwania — komunikować się przez łączników. Na wzgórze 277,9 miał być wywołany ogień artylerii na sygnał trzech czerwonych rakiet. Szef sztabu zwrócił szczególną uwagę na nawiązanie łączności z sąsiadami — chociażby ogniowej, a szczególnie z sąsiadem z lewej strony — pierwszym batalionem piechoty.

Dowódca plutonu po otrzymaniu zadania skierował swój pluton w wyznaczony rejon. W plutonie były cztery ciężkie karabiny maszynowe wraz z obsługami oraz czterej przydzieleni saperzy. W czasie posuwania się pluton dokładnie przestrzegał zasad maskowania się — posuwał się on przez pole kukurydzy, wykorzystując leje po bombach i pociskach.

W odległości około 300 m od wzgórza dowódca plutonu rozkazał obsługom zatrzymać się na niedużym wzniesieniu, wskazał pozycje ogniowe i następnie rozkazał przygotować się do prowadzenia ognia w kierunku wzgórza i na skrzydła.

W celu powzięcia prawidłowej decyzji należało przede wszystkim rozpoznać teren, nieprzyjaciela i położenie sąsiadów. Tymi zagadnieniami dowódca plutonu zajął się sam. W tym celu wziął on ze sobą dwóch żołnierzy i wyruszył na rozpoznanie licząc, że uzyska dane o nieprzyjacielu i sąsiadach.

Najpierw grupa zwiadowców na czele z dowódcą plutonu rozpoznała teren w granicach około 400 metrów na prawo od rozmieszczenia plutonu, ale nie stwierdziła obecności własnych pododdziałów. Teren na prawym skrzydle był równinny, pól martwych i zakrytych nie było. Następnie zwiadowcy zbliżyli się na odległość około 200 m do wzgórza 277,9. Dowódca plutonu ustalił, że na północnych stokach tego wzgórza przebiegają dwie transeje, w których zauważył jakieś ruchy żołnierzy nieprzyjaciela. Dowódca plutonu wywnioskował, że nieprzyjaciel przygotowuje się zapewne do aktywnych działań. Około 200 m na prawo od zwiadowców stał rozbity czołg nieprzyjaciela, z którego od czasu do czasu dobiegały pojedyncze strzały. Miał tam stanowisko ogniowe nieprzyjacielski strzelec wyborowy.

Grupa na czele z dowódcą plutonu czołgając się kontynuowała rozpoznanie w kierunku lewego skrzydła. W odległości 160—200 metrów w lewo od pozycji plutonu ckm zajmowały obronę pododdziały pierwszego batalionu piechoty. Dowódca plutonu ckm razem z dowódcą batalionu uzgodnili w terenie warunki współdziałania i łączności ogniowej w czasie walki w nocy. Styk postanowiono zabezpieczyć ogniem flankującym dwóch ciężkich karabinów maszynowych. Sygnałem do otwarcia ognia w wypadku ataku nieprzyjaciela na styk miała być seria pocisków smugowych

wystrzelona przed przedni skraj obrony. Aby ogień na styku był bardziej skuteczny, określono jego sektory i ustalono wspólny dozór dobrze widoczny w nocy.

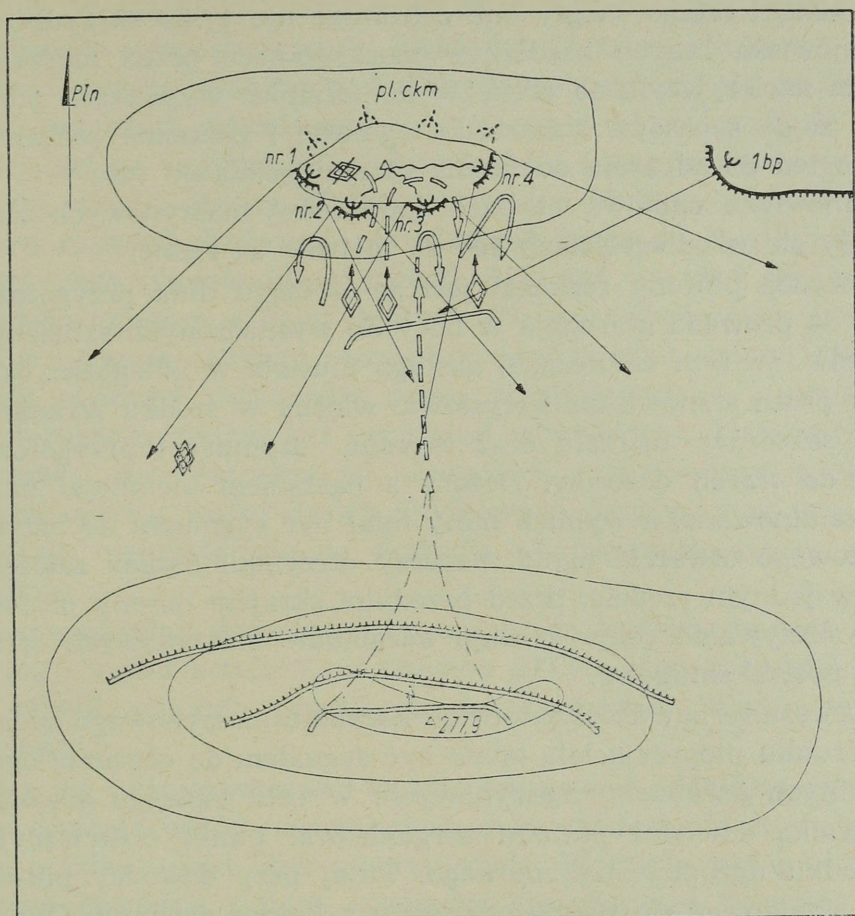
Wracając do rejonu rozmieszczenia plutonu dowódca plutonu wywnioskował ostatecznie, że nieprzyjaciel ze wzgórza 277,9 przygotowuje się do natarcia, które może rozpocząć w nocy. Dowódca plutonu przewidywał, że na wzgórzu znajduje się piechota nieprzyjaciela w sile około plutonu, a w ogóle przed frontem jego plutonu piechota w sile około kompanii.

Zadanie było trudne. Pluton nie miał środków przeciwpancernych (dział przeciwpancernych), nie posiadał dostatecznej ilości środków inżynierskich do wzmocnienia przedniego skraju obrony i zabezpieczenia skrzydeł. Brakowało bezpośredniej styczności z sąsiadami, a teren na skrzydłach i przed frontem pozbawiony przeszkód naturalnych był dostępny dla czołgów. Na domiar nie było z czego wyznaczyć nawet dozorów dla lepszego kierowania ogniem.

Dowódca plutonu po ocenie położenia podjął decyzję: zająć obronę okrężną, odeprzeć ataki nieprzyjaciela i utrzymać pozycję do rana dnia 23 sierpnia, to jest do czasu, gdy własne wojska przejdą do dalszego natarcia. Pozycja obronna plutonu wynosiła około 200 metrów szerokości wzdłuż frontu i około 100 metrów w głąb.

Dowódca pierwszej drużyny ckm otrzymał zadanie: zająć obronę na prawym skrzydle (za które miał być odpowiedzialny), wybrać główne stanowisko ogniowe, a do działań nocnych przygotować zapasowe; z nastaniem ciemności (o godzinie 20.30) zająć zapasowe stanowisko ogniowe i przygotować się do odparcia ataku nieprzyjaciela we współdziałaniu z pozostałymi drużynami od czoła i ze skrzydła. Szczególną uwagę drużyna miała zwrócić na otwarte prawe skrzydło. Ponadto dowódca plutonu wyznaczył drużynie główny i dodatkowy sektor ostrzału.

Dowódcy drugiej, trzeciej i czwartej drużyny otrzymali podobne zadania: w wyniku aktywnej i uporczywej obrony nie dopuścić do przerwania się nieprzyjaciela ze wzgórza 277,9 w kierunku północnym. Ponadto czwarta drużyna otrzymała zadanie



Szkiec 16

zabezpieczenia lewego skrzydła i utrzymania łączności ogniowej z sąsiadem z lewej strony.

Dowódca plutonu wskazał dowódcom drużyn główne i dodatkowe sektory ognia nie tylko przed frontem, ale również z tyłu obrony plutonu. W tym celu na rozkaz dowódcy plutonu każda drużyna przygotowała osobne stanowisko ogniowe dostosowane do prowadzenia ognia w kierunku północnym, przez co obrona stała się okrężną. Dzięki dobremu rozstawieniu trzy ciężkie karabiny maszynowe mogły jednocześnie w każdym kierunku prowadzić ogień. W tym celu rozmieszczone na skrzydłach obrony plutonu karabiny maszynowe zostały cofnięte nieco do

tyłu, dzięki czemu mogły one ochraniać nie tylko skrzydła, ale i stanowiska innych karabinów maszynowych przed nieprzyjacielem nacierającym od czoła. W koniecznych wypadkach pluton mógł zająć zapasowe stanowiska ogniowe i podobnie zorganizować ogień do odparcia uderzenia nieprzyjaciela od tyłu.

Stanowiska ogniowe ciężkich karabinów maszynowych znajdowały się w odległościach 40—50 metrów od siebie.

Dowódca plutonu rozkazał jeszcze w ciągu dnia przygotować dane do prowadzenia ognia w nocy do wyznaczonych sztucznych dozorów. W tym celu każda obsługa musiała w odległości około 50 m przed stanowiskami wystawić wiechy w środku wyznaczonych sektorów ostrzału oraz określić azymuty i przygotować dane do trzech dozorów. Dozory z nastaniem ciemności miały być zaminowane, a wybuch miny miał być sygnałem do natychmiastowego otwarcia ognia. Saperzy otrzymali rozkaz założenia min w jednym rzędzie, przed przednim skrajem obrony plutonu. Do wskazywania celów obsługi karabinów maszynowych otrzymały pociski smugowe.

Pierwsza seria z któregośkolwiek karabinu maszynowego oddana w kierunku nieprzyjaciela miała być sygnałem do otwarcia ognia dla innych karabinów maszynowych. W celu lepszego dowodzenia walką dowódca plutonu zorganizował punkt obserwacyjny w środku ugrupowania bojowego. Tutaj przy dowódcy plutonu mieli znajdować się również łącznicy z każdej drużyny. Obsługi ckm miały prowadzić ogień samodzielnie jedynie w wypadku jawnego ataku nieprzyjaciela.

W odległości około 20 metrów od przedniego skraju obrony wystawiono posterunek obserwacyjny składający się z dwóch żołnierzy, których zadaniem było wykryć działanie nieprzyjaciela i zameldować o tym dowódcy plutonu.

Przed nastaniem ciemności wszystkie przygotowania do walki w nocy zostały zakończone. Obsługi ckm zajęły stanowiska ogniowe i zorganizowały dokładną obserwację. Dowódca plutonu sprawdził wśród żołnierzy znajomość zadań, skontrolował stan broni i oporządzenia, a następnie wysłał pisemny meldunek do sztabu pułku o gotowości plutonu do działania. W meldunku podał on również własną decyzję.

Dnia 22 sierpnia o godzinie 23.00 w rejonie ugrupowania nieprzyjaciela wszczął się ruch. Słychać było szum silników i głosy ludzi. Dowódca plutonu rozkazał przygotować się do walki. Po kilku minutach posterunek obserwacyjny zameldował, że nieprzyjaciel ze wzgórza 277,9 wyruszył do natarcia prosto w kierunku pozycji obrony plutonu. Dowódca plutonu poprzez łączników rozkazał drużynom nie otwierać ognia do chwili podania przez niego sygnału (długi gwizd). Sam zaś wysunął się na stanowisko ogniowe drugiej drużyny. Na sygnał dowódcy plutonu druga i trzecia drużyny rozmieszczone w środku pozycji plutonu miały otworzyć sztyletowy ogień długimi seriami, wskazując w pierwszym rzędzie cel pociskami smugowymi. Karabiny maszynowe rozmieszczone na skrzydłach miały wtedy wesprzeć swoim ogniem walkę dwóch środkowych drużyn, a w wypadku natarcia nieprzyjaciela na skrzydła — prowadzić ogień samodzielnie.

Jednocześnie dowódca plutonu przez telefon poprosił szefa sztabu o ogień artylerii na wzgórzu 277,9 i jego północne stoki. Po chwili artyleria przystąpiła do wykonania silnej nawały ogniowej.

Jak się później okazało, to niespodziewane uderzenie ogniowe spowodowało wśród nacierających duże zamieszanie, które opóźniło o kilka minut atak nieprzyjaciela. W czasie wybuchów pocisków dowódca plutonu stwierdził, że pierwsza tyraliera nieprzyjaciela znajdująca się już około 100—150 metrów od przedniego skraju obrony, była poza ogniem artylerii. Pomimo utraty atutu zaskoczenia nieprzyjaciel zdecydował się jednak na kontynuowanie natarcia. Siłami około plutonu piechoty, w ogóle już nie maskując się, przeszedł do dalszego natarcia. Trzy czołgi nieprzyjaciela nacierały przed piechotą, ale jak dotychczas nie prowadziły żadnego ognia. Dowódca plutonu rozkazał przygotować granaty. Po pewnym czasie nieprzyjaciel otworzył zmasowany ogień. Czołgi również zaczęły strzelać w ruchu. Broniący się żołnierze w napięciu oczekiwali na zbliżenie się nieprzyjaciela.

Na odcinku sąsiada z lewej strony również rozgorzała walka. Rakiety często oświetlały teren. Gdy piechota nieprzyjacielska

osiągnęła wysokość ustawionych dozorów, a czołgi mijaly przedni skraj obrony, na rozkaz dowódcy plutonu dwa ciężkie karabiny maszynowe niespodziewanie otworzyły ześrodkowany ogień. Lewoskrzydłowy karabin maszynowy dał sygnał pociskami smugowymi, na który karabiny maszynowe sąsiada z lewej strony otworzyły ogień na skrzydło nacierającego nieprzyjaciela. Do walki weszły teraz obydwie skrzydłowe karabiny maszynowe, zwiększając natężenie ognia. Piechota nieprzyjaciela została całkowicie zniszczona. Rozpoczęła się walka z czołgami, które tymczasem rozwinęły się już i prowadziły ogień na tyły pozycji obrony plutonu. Nie mogły one jednak prowadzić ognia ze swoich karabinów maszynowych w obawie rażenia własnej piechoty. Czołgiści nieprzyjaciela zdecydowali się zniszczyć obsługi ciężkich karabinów maszynowych gąsienicami. Jeden z czołgów szedł prosto na stanowisko ogniowe drugiej drużyny, jednak dowódca plutonu rzucił wiązkę granatów i unieruchomił go. Drugi i trzeci czołgi pospiesznie zawróciły i wycofały się na wzgórze 277,9.

W momencie oświetlania terenu rakietami obsługi karabinów maszynowych szybko uwzględniały poprawki w nastawach celowników i z chwilą gdy rakiety gasły, otwierały znowu celny ogień. Dowódca plutonu znajdujący się przy drugiej drużynie przez cały czas umiejętnie kierował walką. W ten sposób zakończył się porażką pierwszy atak nieprzyjaciela.

Po pewnym czasie nieprzyjaciel znowu powtórzył atak siłami około plutonu, ale już bez czołgów. Pluton ciężkich karabinów maszynowych pozwolił blisko podejść nieprzyjacielowi i wtedy zawiązała się zacięta walka. Nieprzyjaciel starał się obejść pozycję plutonu z lewego skrzydła, ale lewoskrzydłowy karabin maszynowy znowu podał sygnał pociskami smugowymi sąsiadowi z lewej strony. Dzięki zdecydowanemu ogniowi ciężkich karabinów maszynowych plutonu i uderzeniu ogniowemu na skrzydło nieprzyjaciela również i drugi atak nieprzyjaciela został odparty. W ciągu nocy nieprzyjaciel jeszcze dwa razy przechodził do ataków, podczas których jego czołgi prowadziły ogień z głębi wspierając piechotę, lecz powodzenia nie uzyskał.

W ten sposób wszystkie ataki nieprzyjaciela zostały odparte. W nocy prowadząc nierówną walkę z przeważającymi siłami nie-

przyjaciela pluton ckm zniszczył około kompanii piechoty i utrzymał bronioną rubież.

O świcie dnia 23 sierpnia oddziały radzieckie wznowiły natarcie. Pluton ciężkich karabinów maszynowych opanował wzgórze 277,9 i wspierał z niego ogniem nacierającą piechotę.

Tak więc pluton ciężkich karabinów maszynowych z powodzeniem prowadził walkę obronną w nocy. Dowódca plutonu dzięki dokładnemu rozpoznaniu nieprzyjaciela i terenu podjął odpowiadającą sytuacji decyzję do obrony.

Dowódca plutonu w czasie organizacji obrony i systemu ognia przewidział prawdopodobieństwo prowadzenia walki w okrążeniu. Jednak nie rozwiązał tego zagadnienia do końca, gdyż nie określił kolejności manewru środkami ogniowymi w wypadku okrążenia plutonu przez nieprzyjaciela. Było to konieczne, ponieważ zwrócenie wszystkich środków ogniowych w celu odparcia nieprzyjaciela od tyłu, przy jednoczesnym odpieraniu ataku od czoła — było niemożliwe.

Pluton ckm, wyciągnięty z odwodu pułku w celu osłony otwartego prawego skrzydła pułku, nie był wzmocniony żadnymi środkami i wskutek tego nie mógł zorganizować trwałej obrony. Tylko dzięki dokładnie przemyślanym zadaniom, dobremu systemowi ognia, zorganizowanemu współdziałaniu z sąsiadem i zdecydowanej postawie wszystkich żołnierzy pluton mógł z powodzeniem wykonać zadanie bojowe.

Pluton potrafił odciąć piechotę nieprzyjaciela od czołgów i zniszczyć ją, czołgi zaś pozbawione wsparcia piechoty okazały się bezsilne. Również i pozostałe czołgi nieprzyjaciela pluton mógłby zniszczyć, gdyby całej uwagi nie zwrócił na zniszczenie piechoty.

Piechota została odcięta od czołgów w wyniku niespodziewanego i zorganizowanego ognia ckm w momencie, gdy podeszła ona tuż pod przedni skraj obrony. Przy jednoczesnym natarciu piechoty i czołgów jest to szczególnie ważne. Przedwczesne otwarcie ognia ułatwiłoby nieprzyjacielowi wykrycie stanowisk ogniowych karabinów maszynowych i zniszczenie ich przez czołgi.

Doświadczenia potwierdzają, że w czasie działań nocnych w terenie pozbawionym naturalnych dozorów duże usługi oddają wystawione dozory sztuczne: wiechy, tyczki itp.

#### PLUTON KARABINÓW MASZYNOWYCH W OBRONIE NA PRZYCZÓLKU

W drugiej połowie lutego 1945 roku oddziały wojsk radzieckich zajęły obronę na prawym brzegu rzeki Nogat. Trzecia kompania wsparcia broniła rejonu: 1400 m na północny wschód od m. Jonesdorf, południowy skraj m. Jonesdorf, 250 m na wschód od wzgórza bezimiennego, mając jeden pluton na lewym brzegu rzeki Nogat na południowy wschód od punktu 12,8. Przyczółek ten na lewym brzegu rzeki Nogat został opanowany w czasie natarcia styczniowego. Konieczne było za wszelką cenę utrzymanie tego przyczółka, aby następnie wykorzystać go jako odskocznię do dalszego natarcia.

Do organizacji obrony na przeciwległym brzegu dowódca kompanii wyznaczył pluton karabinów maszynowych, który otrzymał zadanie: we współdziałaniu z pododdziałami broniącymi się na prawym brzegu rzeki bronić przyczółka i ubezpieczyć forsowanie rzeki przez pozostałe siły kompanii.

Pluton liczył 22 żołnierzy, którzy posiadali na uzbrojeniu jeden ciężki karabin maszynowy, pięć ręcznych karabinów maszynowych, dwie rusznice przeciwpancerne i po pięć granatów ręcznych na każdego żołnierza. Dla korygowania ognia artylerii przy dowódcy plutonu był oficer artylerzysta.

Przed frontem obrony plutonu znajdowały się pododdziały nieprzyjaciela w sile co najmniej plutonu piechoty. Na tym odcinku hitlerowcy często prowadzili aktywne działania rozpoznawcze i nacierając starali się zlikwidować przyczółek.

Po otrzymaniu zadania dowódca plutonu przeprowadził rekonosans terenu wspólnie z dowódcą plutonu piechoty, którego miał zluzować. W czasie tego rekonesansu dowódca plutonu karabinów maszynowych dokładnie przestudiował teren rejonu obrony, podejścia do niego wzdłuż brzegów rzeki i od zachodu, rozmieszczenie punktów ogniowych oraz zapoznał się ze stanem środków

łącności i środków przeprawowych przez rzekę. Stwierdził on, że z grobli nadrzecznej, na której miały znajdować się pozycje obronne plutonu, można było doskonale obserwować teren po stronie nieprzyjaciela. Stwarzało to możliwości utrzymywania pod ogniem karabinów maszynowych podejść do pozycji obronnej, a także podejść do brzegu rzeki Nogat na północ i południe od rejonu obrony. Teren przed frontem obrony plutonu szczególnie od zachodu był równinny, pocięty siecią rowów odwadniających. W niektórych miejscach rosły rzadkie krzaki. Na skrzydłach obrony plutonu ciągnęła się grobla, a po wysokim nasypie biegła szosa (szkic 17).

Wszystko to stwarzało dla nieprzyjaciela dogodne warunki do organizacji natarcia wzdłuż rzeki z północy i południa. Nasyp wzdłuż brzegu zabezpieczał nieprzyjaciela przed ogniem broni ręcznej i maszynowej znajdującej się na przeciwległym brzegu rzeki. Jednak dla ognia artylerii i moździerzy nasyp ten nie stanowił przeszkody. W całości teren był dobry do obrony. Grobla stanowiła dogodną rubież, ubezpieczającą pluton od zachodu i utrudniającą jednocześnie nieprzyjacielowi prowadzenie natarcia na pozycję plutonu z tego właśnie kierunku. W związku z tym należało oczekiwać natarcia nieprzyjaciela wzdłuż brzegów rzeki z północy i południa.

Zgodnie z otrzymanym zadaniem dowódca plutonu zdecydował zająć obronę okrężną i opierając skrzydła o brzeg rzeki zorganizować silny system ognia karabinów maszynowych, które we współdziałaniu z artylerią z przeciwległego brzegu, nie dopuściłyby do zepchnięcia plutonu z przyczółka. Szczególną uwagę postanowił poświęcić obronie skrzydeł.

Dowódca plutonu postawił drużynom następujące zadania bojowe:

Pierwszej drużynie (dwa ręczne karabiny maszynowe i jedna rusznica przeciwpancerna): zająć obronę na froncie o szerokości około 200 metrów na prawym skrzydle i nie dopuścić do przerwania się nieprzyjaciela od północy i północnego zachodu, zwracając przy tym szczególną uwagę wzdłuż brzegu rzeki.

Drugiej drużynie (jeden ciężki karabin maszynowy, dwa ręczne karabiny maszynowe i jedna rusznica przeciwpancerna):

zając obronę również na froncie o szerokości około 200 metrów na lewym skrzydle i nie dopuścić do przerwania się nieprzyjaciela z południa i południowego zachodu, zwracając szczególną uwagę wzdłuż brzegu rzeki.

O b s ł u d z e pozostałego ręcznego karabinu maszynowego: zając obronę w środku pozycji i niszczyć nieprzyjaciela nacierającego od zachodu.

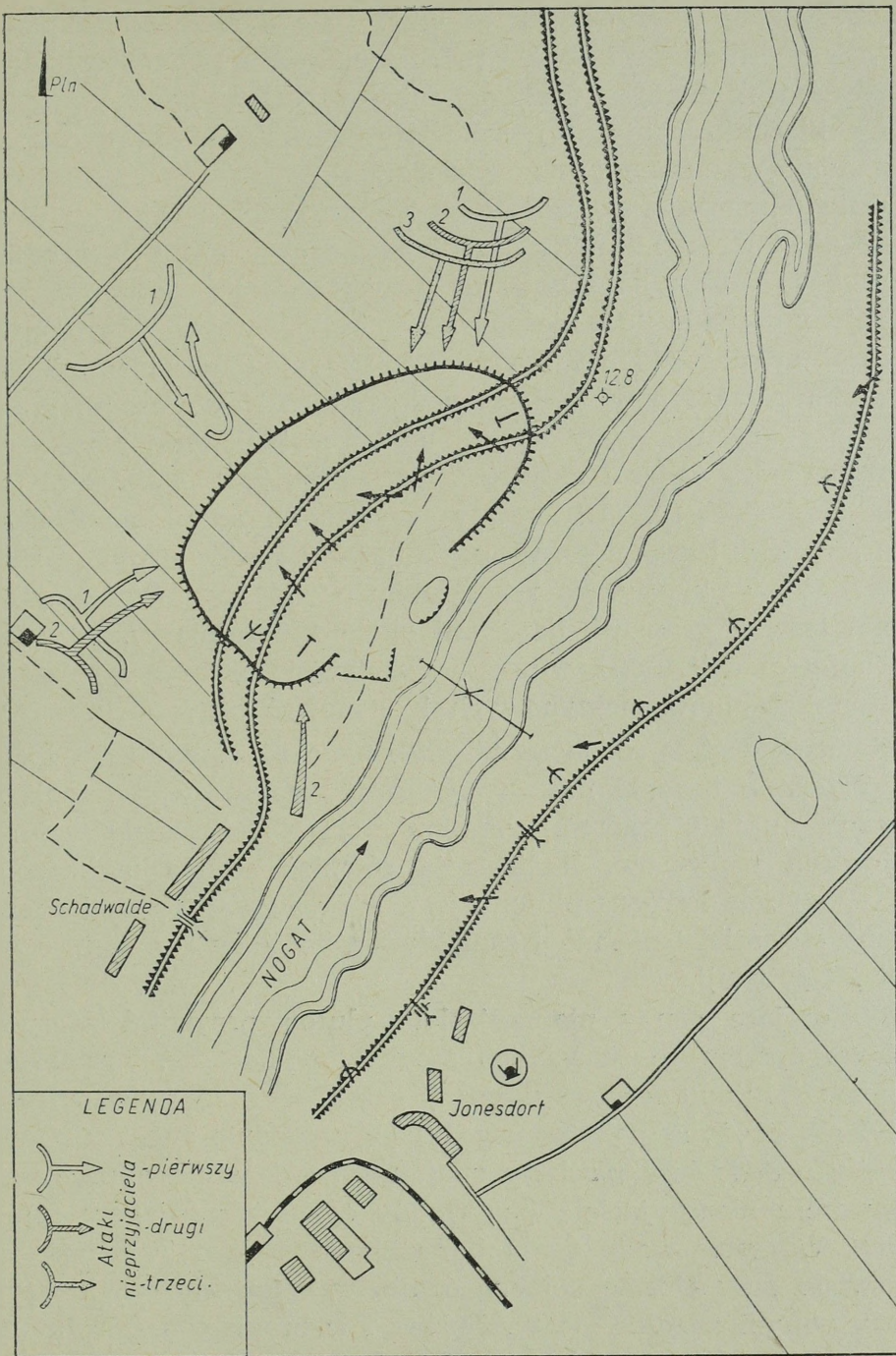
Pozycja obrony luzowanego plutonu piechoty była dobrze przygotowana pod względem inżynieryjnym. Główne i zapasowe stanowiska ogniowe były powiązane ze sobą rowami łączącymi wzdłuż frontu i w głąb. Przed przednim skrajem obrony ciągnęły się dwurzędowe zapory z drutu kolczastego. Podejścia do rejonu obrony były zaminowane i bronione krzyżowym ogniem karabinów maszynowych. Łączność z brzegiem przeciwległym była utrzymywana za pomocą jednej łodzi, na której łącznicy przepływali rzekę.

Pluton karabinów maszynowych miał również łączność telefoniczną i radiową. Ponadto zostały ustalone sygnały rakietami do wywołania ognia artylerii z prawego brzegu rzeki Nogat. Seria rakiet czerwonych wystrzelona w górę miała oznaczać wywołanie ognia artylerii na skrzydła rejonu obrony, natomiast seria białych rakiet — przerwanie ognia.

Zgodnie z planem walki na sygnał pierwszej drużyny (seria pocisków smugowych wystrzelonych w kierunku północno-wschodnim) miała otworzyć ogień ze swej broni piechota zajmująca obronę na prawym brzegu rzeki. Sygnał ten miał oznaczać, że nieprzyjaciel naciera od północy wzdłuż grobli. Ogień z prawego brzegu miał przeszkodzić nieprzyjacielowi w rozprzestrzenianiu się wzdłuż brzegu i ułatwić broniącemu się plutonowi ześrodkowanie ognia wszystkich swoich środków na nieprzyjaciela atakującego na zachód od grobli.

Na taki sam sygnał podany przez drugą drużynę środki ogniowe piechoty z prawego brzegu miały prowadzić ogień do nieprzyjaciela, który by przeszedł ewentualnie do ataku z południa i południowego zachodu.

Przy jednoczesnym ataku z północy i południa na takie również sygnały miały otworzyć ogień wszystkie środki ogniowe własnej



Szkic 17

piechoty znajdującej się na prawym brzegu rzeki Nogat. Aby jednak wykluczyć możliwość rażenia ogniem własnych żołnierzy, każdy środek ogniowy otrzymał ściśle określone główne i dodatkowe kierunki ognia, a pododdziały piechoty — pasy ostrzału oznaczone widocznymi w nocy dozorami.

Dnia 6 marca o godzinie 3.00 nieprzyjaciel z rejonów Gross Lesewitz i Klein Lesewitz, tj. miejscowości położonych w odległości 600—800 m na zachód od pozycji obrony plutonu, oraz z rejonu Schadwalde niespodziewanie otworzył silny ogień z dział artyleryjskich i moździerzy na rejon obrony plutonu karabinów maszynowych i rejon Jonesdorf. Nawała artyleryjska trwała 15 minut. Brały w niej udział dwie baterie moździerzy 81 mm, jedna bateria moździerzy 120 mm, bateria dział 75 mm i bateria TMA-40. Hitlerowcy wystrzelili co najmniej około 700 pocisków i granatów. W czasie nawały ogniowej pluton znajdował się w ukryciu. Po zakończeniu nawały ogniowej nieprzyjaciel trzema grupami, liczącymi około 150 żołnierzy, przeszedł do natarcia z trzech kierunków starając się okrążyć i zniszczyć pluton karabinów maszynowych i opanować przyczółek.

Natarcie zostało jednocześnie wykonane na skrzydła i od czoła. W czasie trwania nawały ogniowej przewody telefoniczne łączące pluton z prawym brzegiem rzeki Nogat zostały w kilku miejscach przerwane. Radiostacja również została uszkodzona. W ten sposób dowódca plutonu jeszcze przed walką został pozbawiony łączności i nie mógł zameldować dowódcy kompanii o powstałej sytuacji.

Nacierające grupy nieprzyjaciela pluton przywitał zdecydowanym ogniem ze wszystkich środków ogniowych. Tymczasem dowódca plutonu serią czerwonych rakiet wywołał ogień własnej artylerii. Drużyny podając uzgodnione uprzednio sygnały powiadomiły pododdziały piechoty znajdujące się na prawym brzegu o natarciu nieprzyjaciela i wywołały ogień ich środków ogniowych. W czasie walki teren był stale oświetlany rakietami, co ułatwiało prowadzenie celnego ognia, wskutek którego nieprzyjaciel ponosił znaczne straty. Jednak i w broniącym się plutonie pojawili się ranni, został również uszkodzony ciężki karabin maszynowy. Nieprzyjaciel nacierał z coraz to większą siłą, a trzy-

mając pod ogniem karabinów maszynowych i moździerzy rzekę Nogat nie pozwalał na ewakuowanie rannych i zaopatrywanie plutonu w amunicję. Nie zważając jednak na ciężką sytuację wszyscy żołnierze w plutonie, a w tej liczbie i ranni wytrwale i zdecydowanie odpierali ataki przeważających sił nieprzyjaciela, który ponosił duże straty. Artyleria i moździerze z prawego brzegu rzeki wspierały walkę plutonu, stawiając stały ogień zaporowy przed przednim skrajem obrony i na skrzydłach. Ogień ten uzupełniany ogniem karabinów maszynowych paraliżował wszystkie próby nieprzyjaciela zmierzające do przerwania obrony plutonu.

Ostatecznie atak nieprzyjaciela został załamany i nieprzyjaciel musiał wycofać się na swoje pozycje wyjściowe.

W czasie walki dowódca plutonu zdecydował posłać przez łącznika meldunek do dowódcy kompanii. Wyznaczony żołnierz, nie zważając na silny ogień nieprzyjaciela, przepłynął na środkach podręcznych przez rzekę i doręczył meldunek dowódcy kompanii.

O godzinie 4.00 nieprzyjaciel doprowadził do porządku swoje pododdziały i znowu przystąpił do ataku wzdłuż grobli na skrzydła plutonu. Nie zważając na silny ogień karabinów maszynowych nieprzyjaciel prawie że werwał się na przedni skraj obrony. Pluton karabinów maszynowych wykazując męstwo zdecydowanie odpierał atak przeważających sił nieprzyjaciela, niszcząc go ogniem i zarzucając granatami ręcznymi. W czasie odpierania tego ataku pluton poniósł dalsze straty; zostało rannych kilku żołnierzy i podoficerów oraz zniszczone dwa ręczne karabiny maszynowe. Lekko ranni pozostawali w dalszym ciągu na pozycji i wypełniali nadal swe zadanie bojowe. Dzięki zdecydowanej postawie wszystkich żołnierzy plutonu również i drugi atak nieprzyjaciela został odparty z wielkimi dla niego stratami. W plutonie rannych było ośmiu żołnierzy (w tym trzech ciężko rannych) oraz zostały zniszczone jeden ciężki i dwa ręczne karabiny maszynowe.

Położenie broniącego się plutonu stawało się coraz cięższe. Brak środków przeprawowych uniemożliwiał dostarczenie na

lewy brzeg posiłków. Dowódca kompanii rozkazał wzmocnić wsparcie ogniowe zabezpieczając szczególnie skrzydła plutonu.

O świcie nieprzyjaciel dwoma grupami (jedna na prawe skrzydło, druga od czoła) ruszył po raz trzeci do natarcia na pozycję obronną plutonu. Dowódca plutonu przerzucił część środków ogniowych z lewego skrzydła na środek ugrupowania bojowego w celu odparcia ataku od czoła i wywołał ogień artylerii i moździerzy. Do walki weszły wszystkie środki ogniowe plutonu i atak nieprzyjaciela, podobnie jak i poprzednie, załamał się.

Nieprzyjaciel jeszcze kilkakrotnie atakował pozycję plutonu. Dzięki jednak męstwu i wytrwałości żołnierzy plutonu karabinów maszynowych każdy atak kończył się niepowodzeniem nieprzyjaciela i jego dużymi stratami. Nieprzyjaciel przekonał się, że wszystkie jego wysiłki idą na marne oraz że nie jest w stanie okrążyć i zniszczyć plutonu, zaniechał dalszych ataków.

Pomimo że walkę prowadzono w warunkach prawie całkowitej izolacji i bez łączności z siłami głównymi, pluton skutecznie odparł ataki nieprzyjaciela i wykonał zadanie bojowe.

Zwycięstwo zostało osiągnięte przede wszystkim dzięki temu, że dowódca plutonu prawidłowo powziął decyzję do obrony, w której podkreślił konieczność skoncentrowania głównego wysiłku obrony na skrzydłach. Poza tym dokładnie zorganizowano system ognia w obronie okrężnej i zawczasu przygotowano dane do prowadzenia ognia w nocy.

Dowódca plutonu zorganizował współdziałanie wewnątrz plutonu oraz z pododdziałami piechoty i artylerii znajdującymi się na prawym brzegu rzeki. Ponadto pluton był zaopatrzony w wystarczającą ilość amunicji pozwalającą na prowadzenie walki. Dzięki temu nie trzeba było przewozić jej przez rzekę będącą pod ogniem nieprzyjaciela.

Dowódca plutonu umiejętnie dowodził plutonem, żołnierze zaś zdecydowanie i mężnie odpierali przeważające siły nieprzyjaciela.

### ROZDZIAŁ III

## DZIAŁANIE PODODDZIAŁÓW NA ROZPOZNANIU W NOCY

Warunki nocne wyjątkowo sprzyjają poszczególnym organom rozpoznawczym w działaniach. Ciemności nocy pozwalają zwiadowcom niepostrzeżenie zbliżyć się do nieprzyjaciela, przedostać się w jego ugrupowanie, a następnie wziąć jeńca względnie wykonać inne zadanie bojowe. W podanych przykładach jest dokładnie omówiona organizacja i prowadzenie różnego rodzaju nocnych działań rozpoznawczych w nocy.

Obiekty wypadów czy też zasadzek w podanych przykładach znajdowały się na przednim skraju obrony nieprzyjaciela lub w głębi jego obrony. Z zasady wybrane obiekty nieprzyjaciela były albo niedostatecznie osłaniane przez niego ogniem od czoła lub ze skrzydeł, albo też znajdowały się na takim odcinku, gdzie nieprzyjaciel najmniej spodziewał się działań rozpoznawczych.

Z podanych przykładów wynika, że powodzenie w działaniach rozpoznawczych zależy od całego szeregu czynników. Dowódca organizujący wypad czy zasadzkę musi zawczasu przewidzieć kilka możliwych wariantów działania, aby podczas akcji nie było dla niego zaskakujących sytuacji. Opracowanie tylko jednego wariantu działania może doprowadzić nawet do niepowodzenia akcji. Podczas działań rozpoznawczych ważna jest również dokładna znajomość terenu, w którym planuje się wypad czy zasadzkę. W czasie akcji o powodzeniu decydują takie czynniki, jak dokładnie przemyślane współdziałanie między poszczególnymi zwiadowcami, podgrupami i środkami ubezpieczającymi, rozumna inicjatywa wszystkich zwiadowców, a zwłaszcza dowódców, zdecydowane i śmiałe działanie oraz znajomość trybu życia i zwyczajów nieprzyjaciela.

## DZIAŁANIE GRUPY WYPADOWEJ W NOCY

W czasie walk toczonych w 1944 roku na terenie Białorusi jeden z pułków piechoty przeszedł do obrony. Zwiadowcom tego pułku przez długi okres czasu nie udawało się wziąć jeńca, gdyż hitlerowcy byli nadzwyczaj czujni.

Dowódca pułku rozkazał dowódcy pierwszego batalionu piechoty, aby ten własnymi siłami zorganizował wypad w celu schwytania jeńca. Dowódca batalionu postanowił przeprowadzić wypad siłami drużyny piechoty z pierwszej kompanii piechoty, która bezpośrednio stykała się z nieprzyjacielem.

Dowódca drużyny wyznaczonej do wykónania wypadu już od dłuższego czasu wraz z drużyną znajdował się na przednim skraju obrony, a nawet był świadkiem całego szeregu nieudanych wypadów. Nic więc dziwnego, że znał on teren w najdrobniejszych szczegółach i dokładnie przestudiował cały system obrony, umocnienia i drogi podejścia.

Dowódca batalionu pamiętając o niepowodzeniach dotychczasowych wypadów przeznaczył drużynie 4 dni na przygotowanie się do wypadu. Dowódca drużyny po otrzymaniu zadania przy pomocy dowódcy plutonu opracował plan przygotowania drużyny do wypadu. W planie przewidział on:

- jeden dzień na studiowanie regulaminu;
- dwie doby na obserwację nieprzyjaciela i wszechstronne poznanie terenu;
- jedną noc na ćwiczenia z drużyną w przeprowadzaniu wypadu.

Dowódca drużyny podzielił drużynę na trzy podgrupy: atakującą, ubezpieczającą i torującą. Dużo uwagi poświęcił on obserwacji nieprzyjaciela, którą zorganizował w sposób następujący: w dzień obserwowano teren na odcinku zamierzonego wypadu, zwracając szczególną uwagę na podejścia i ukrycia terenowe, odległości pomiędzy poszczególnymi ukryciami oraz rozmieszczenie środków ogniowych nieprzyjaciela. W nocy natomiast w obserwacji główny nacisk położono na zachowanie się nieprzyjaciela.

Gdy cała drużyna szczegółowo zapoznała się z terenem i nieprzyjacielem, dowódca drużyny pod kierownictwem dowódcy plutonu przystąpił do praktycznego szkolenia żołnierzy swojej dru-

zyny. Ćwiczenia prowadził on w terenie podobnym do tego, w którym planowano przeprowadzenie wypadu. Zgodnie z rozkazem dowódcy pułku w rejonie tym odtworzono system obrony z okopami, transejami i przeszkodami z drutu kolczastego — podobny do rzeczywistej obrony nieprzyjaciela.

Ćwiczenia w znacznym stopniu pomogły drużynie wzorowo opanować czynności wypadu. Żołnierze nauczyli się bezszelestnie i skrycie podchodzić do wyznaczonego obiektu oraz działać szybko, energicznie i zdecydowanie.

Pomiędzy pozycjami hitlerowców a linią obrony wojsk radzieckich przepływała dość głęboka rzeka. W związku z tym drużyna musiała również przeprowadzić trening w pokonywaniu przeszkody wodnej. Trening ten przeprowadzono na kanale odwadniającym znajdującym się na tyłach pułku. Początkowo żołnierze nie mogli przepłynąć bezszelestnie na drugi brzeg kanału, ponieważ plusk wody powstający podczas pływania słychać było daleko; podczas wykonywania zadania bojowego nieprzyjaciel niewątpliwie usłyszałby plusk wody i uczyniłby wszystko, aby przeszkodzić drużynie w przedostaniu się na drugi brzeg.

W związku z taką sytuacją dowódca batalionu, który przyglądał się ćwiczeniom przygotowawczym drużyny, rozkazał przeprowadzić następującą próbę: wybrać dobrze pływającego żołnierza i polecić mu z jednym końcem liny przepłynąć na przeciwległy brzeg rzeki, następnie zaś końce liny umocować na obydwu brzegach do jakiegoś pnia lub drzewa. Następnie żołnierze trzymając się liny mieli przepawić się przez rzekę, nie powodując w ten sposób pluskania wody. Już pierwsze ćwiczenie w pokonywaniu przeszkody wodnej wykazało, że cała przeprawa przebiega sprawnie i bez hałasu, jednak samo wyjście z wody na brzeg wciąż jeszcze było za głośnie, ponieważ woda ściekająca z umundurowania powodowała szmery, a ta, która dostała się do butów — „chlupała” podczas marszu. Postanowiono wobec tego zamiast butów włożyć pantofle, a z wody wychodzić nie prostując się, lecz pełzając. Przeprowadzone próby dały wyniki zadowalające. Nieznaczne odgłosy powstające przy wychodzeniu z wody postanowiono zagłuszyć ogniem z pistoletów i karabinów maszynowych, prowadzonym przez pododdziały znajdujące się w obronie.

Gdy wszystko zostało już dokładnie przygotowane do przeprowadzenia nocnego wypadu, dowódca kompanii i batalionu jeszcze raz skontrolowali gotowość drużyny do działań nocnych.

Wypad nocny postanowiono przeprowadzić między godzinami 0.30 a 3.30, ponieważ w tym czasie, jak wynikało z dotychczasowej obserwacji, czujność nieprzyjaciela malała, gdyż hitlerowcy pozostawiali w pierwszej transzei tylko obserwatorów i po jednym żołnierzu z obsługi przy niektórych karabinach maszynowych.

Dowódca drużyny postawił drużynie następujące zadanie bojowe:

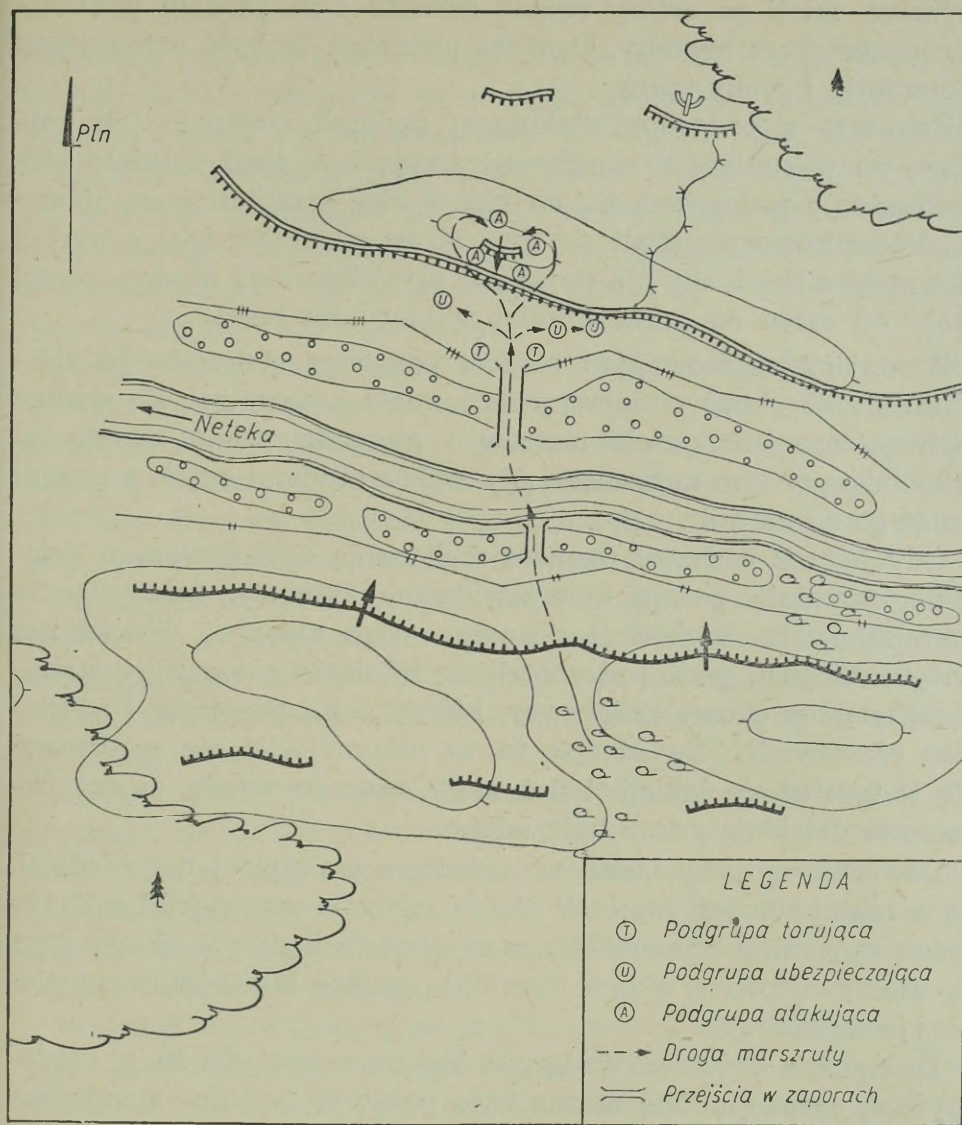
Podgrupie torującej składającej się z dwóch żołnierzy: posuwać się na czołe drużyny, dojść do zapór, wykonać w nich przejście i przepuścić przez nie podgrupę ubezpieczającą i atakującą.

Podgrupie ubezpieczającej liczącej trzech żołnierzy: posuwać się za podgrupą torującą, po przekroczeniu zapór rozwinąć się w prawo i w lewo od przejścia i ubezpieczyć ogniem działanie podgrupy atakującej oraz jej wycofanie się po schwytaniu jeńca.

Podgrupie atakującej liczącej wraz z dowódcą drużyny czterech żołnierzy: podejść pod osłoną podgrupy ubezpieczającej do transzei, w której znajdowało się stanowisko karabinu maszynowego, obezwładnić obsługę i wziąć jeńca.

Po postawieniu zadania dowódca drużyny sprawdził jeszcze raz znajomość zadań i przygotowanie drużyny do wypadu, po czym określił sygnały dowodzenia. Noc planowana na przeprowadzenie wypadu była ciemna i mżył drobny deszcz. Warunki te ostatecznie zadecydowały o przeprowadzeniu nocnego wypadu. W określonym dokładnie czasie grupa wypadowa ruszyła do wykonania zadania bojowego.

Po przeciągnięciu przez rzekę liny jako pierwsi przeprawili się na drugi brzeg dwaj saperzy wyznaczeni do podgrupy torującej. Za nimi zaczęli przeprawiać się żołnierze z podgrupy ubezpieczającej, których zadaniem było ubezpieczenie ogniem działania podgrupy atakującej. Żołnierze z podgrupy ubezpieczającej byli uzbrojeni w ręczny karabin maszynowy, pistolety maszynowe, granaty ręczne i przeciwczołgowe oraz raketnicę z kompletem



Szkie 18

rakiet różnokolorowych. Gdy saperzy robili przejście w polu minowym i w zaporach z drutu kolczastego, a równocześnie podgrupa ubezpieczająca zajęła uprzednio już wskazane jej stanowiska, do przeszkody podczołgali się zwiadowcy z podgrupy atakującej. Żołnierze z podgrupy atakującej byli uzbrojeni w pistolety ma-

szynowe, mieli po cztery ręczne granaty i po jednym przeciwpancernym oraz bagnety. Ponadto podgrupa ta była wyposażona w narzutki i gruby sznur.

Żołnierze z podgrupy atakującej podeszli możliwie jak najciszej do wysuniętych okopów nieprzyjaciela, skąd należało niepostrzeżenie podczołgać się do stanowiska karabinu maszynowego. Początkowo posuwali się nie wprost na stanowisko ogniowe, lecz nieco z boku, aby nie wejść pod ogień karabinu maszynowego, który od czasu do czasu strzelał w kierunku rzeki.

Zgodnie z opracowanym planem podgrupa atakująca po zbliżeniu się do okopów nieprzyjaciela miała przeczłgać się wzdłuż nich jeszcze kilkanaście metrów i niespodziewanie napaść na erkaemistę w tym momencie, gdy będzie otwierał ogień, po czym wziąć go do niewoli.

Gdy jednak nadszedł moment wykonania zaplanowanego działania, powstała pewna nieprzewidziana sytuacja, która bardzo skomplikowała wykonanie zamierzonego zadania. Mianowicie w tym miejscu, gdzie podczołgali się żołnierze z podgrupy atakującej, stali w okopie hitlerowcy, którzy palili papierosy i półgłosem rozmawiali. Świadczyło to, że nieprzyjaciel nie spodziewał się w tym czasie jakiegokolwiek akcji, oraz dowodziło, że dotychczasowe działanie grupy było udane.

Dowódca drużyny będąc w podgrupie atakującej nie wiedział, co w takiej sytuacji robić. W planie działania przewidział on tylko jeden wariant, a mianowicie, że erkaemista będzie w okopie sam. W rzeczywistości w okopie tym było jeszcze kilku żołnierzy nieprzyjacielskich.

Drużyna, a zwłaszcza podgrupa atakująca znalazła się w niepomyślnej sytuacji. Nie można było posuwać się do stanowiska ogniowego, jak to przewidywał plan, ponieważ każdy ruch mógłby spowodować szelest, który zwróciłby uwagę nieprzyjaciela znajdującego się w odległości 3—5 metrów.

W tej sytuacji dowódca drużyny miał dwa wyjścia: pierwsze — czekać tak długo, aż hitlerowcy nie należący do obsługi ręcznego karabinu maszynowego odejdą, i drugie — natychmiast skoczyć do okopu, kolbami obezwładnić hitlerowców i porwać jednego z nich. Dowódca drużyny zdecydował się na drugą możliwość, lecz w tym

momencie usłyszał głuchoe odgłosy kroków. To hitlerowcy poszli wzdłuż okopów, oddalając się od ręcznego karabinu maszynowego, który był celem wypadu zwiadowców. Wkrótce kroki ich ucichły.

Poczekawszy jeszcze parę minut żołnierze z podgrupy atakującej ostrożnie podczołgali się do stanowiska ogniowego karabinu maszynowego. Erkaemista strzelał raz długą, raz krótką serię w kierunku rzeki, nie przeczuwając wcale, że w odległości kilku metrów znajdują się jego wrogowie.

Po chwili rozległ się odgłos krótkiej serii, następnie dwa — trzy strzały, po czym ręczny karabin maszynowy nagle zamilkł. To dwóch żołnierzy wskoczyło błyskawicznie do okopu i ogłuszyło kolbą celowniczego, który następnie został wyrzucony z okopu. Dowódca drużyny wspólnie z drugim żołnierzem szybko związali go i ponieśli w kierunku przejścia w drutach kolczastych.

Po dojściu do rzeki drużyna ze związanym jeńcem cicho przepłynęła się z powrotem na swój brzeg. Jako ostatni przez rzekę przepłynęli się żołnierze z podgrupy ubezpieczającej, którzy odwiązali linę, nie chcąc wskazać nieprzyjacielowi sposobu przeprawy przez rzekę.

Dopiero wtedy, gdy jeńiec został dostarczony do kompanii, nieprzyjaciel zaczął bez przerwy oświetlać teren rakietami i otworzył silny ogień z broni maszynowej, rozmieszczonej na licznych stanowiskach ogniowych, a po chwili zaczął nawet strzelać z moździerzy. Ogień ten jednak nie odniósł żadnego skutku, ponieważ zadanie zostało już wykonane.

Przykład ten wskazuje, że nocny wypad w celu zdobycia jeńca wymaga doskonałego przygotowania. Nie można wychodzić na zwiad nie zapoznawszy się uprzednio dokładnie z terenem i nieprzyjacielem. Przygotowując się do wypadu należy przedtem dokładnie opracować plan działania przewidujący kilka możliwych wariantów działania grupy wypadowej, aby żadne nieprzewidziane sytuacje nie przeszkodziły w wypełnieniu zadania.

Opisany wypad miał poważne braki. Z góry opracowany plan działania nie przewidywał różnych możliwych sytuacji mogących powstać podczas przeprowadzenia wypadu. Dlatego dowódca drużyny, zaskoczony, nie wiedział, co robić, gdy napotkał małą grupkę, a nie jednego hitlerowca, jak to zakładał plan działania.

Przed wypadem żołnierze powinni przejść odpowiednie przeszkolenie. Każdy z nich musi dokładnie znać swoje zadanie, aby wiedzieć, co ma robić podczas akcji.

Niemniej jednak należy podkreślić, że żołnierze byli dobrze przygotowani do wypadu, dzięki czemu zadanie zostało wykonane. Oprócz dobrego wyszkolenia drużyna wzorowo przestrzegała maskowania. Ponadto śmiałość i szybkie podejmowanie prawidłowej decyzji — to również czynniki, które wpłynęły na wykonanie zadania.

#### WYPAD NOCNY Z FORSOWANIEM PRZESZKODY WODNEJ

W czasie walk toczonych w Polsce w 1944 roku jeden z pułków piechoty przygotowywał się do natarcia. W całokształcie przygotowań bardzo ważną rolę odgrywały działania pododdziałów zwiadowczych wszystkich rodzajów wojsk, ponieważ hitlerowcy zajmowali obronę za rzeką, której dość głębokie wody rozlewając się tworzyły bagna. Celem tych działań było rozpoznanie systemu obrony i ugrupowania nieprzyjaciela na przeciwległym brzegu rzeki oraz ewentualnych jego zamiarów.

Dzieląca oddziały radzieckie od hitlerowców rzeka stanowiła poważną przeszkodę w działaniach bojowych wojsk naziemnych.

W ciągu tygodnia próbowano kilkakrotnie dokonać wypadu na pozycje nieprzyjaciela. Jednak nie wszystkie wypadu były udane. Hitlerowskie rakiety rozpraszały ciemności nocy, a czasem głośniejszy plusk wiosła zdradzał płynącą łódź. Bardzo trudno było również przepłynąć rzekę w pław, gdyż była dość szeroka i głęboka.

Dowódca pułku postanowił jednak, że w przeciągu kilku dni jego zwiadowcy muszą wziąć do niewoli jeńca. W związku z tym postawił on swojemu oficerowi rozpoznawczemu zadanie dokonania wypadu nocnego.

Wypad miał na celu zdobycie „języka” oraz ustalenie miejsc rozlokowania nieprzyjaciela.

Oficer rozpoznawczy pułku po otrzymaniu zadania od dowódcy pułku postanowił dokonać wypadu nocnego w rejonie wsi leżącej bezpośrednio przy rzece. Na dowódcę grupy wypadowej wyzna-

czył on dowódcę plutonu zwiadu, któremu polecił dobrać kilku zwiadowców i wspólnie z nimi przeprowić się przez rzekę w celu schwywania jeńca.

Na przygotowanie wypadu oficer rozpoznawczy postanowił poświęcić co najmniej 3 dni. Wszyscy wyznaczeni zwiadowcy (jeden oficer i sześciu szeregowców) obsadzali na zmianę nadbrzeżne punkty obserwacyjne, notując szczegółowo wszelkie zauważone ruchy nieprzyjaciela, umocnienia i stanowiska broni na jego brzegu oraz tryb życia i zwyczaje nieprzyjaciela.

Na podstawie obserwacji ustalono szereg danych potrzebnych do wykonania zadania. Między innymi stwierdzono, że każdego dnia we wczesnych godzinach rannych jeden z żołnierzy nieprzyjaciela wychodził do samej rzeki, nabierał w menażkę wody i wracał zawsze tą samą wydeptaną ścieżką między stanowiskami ogniowymi; ścieżka ta przechodziła przez zapory inżynieryjne rozbudowane na nieprzyjacielskim brzegu. Na podstawie obserwacji wydobywającego się z ziemi dymu ustalono dokładnie położenie ziemianki, a także rozmieszczenie szczelin strzelniczych, a więc i przypuszczalne kierunki ognia. Ponadto ustalono punkt, z którego najczęściej nieprzyjaciel wystrzeliwał rakiety oświetlające, a także określono odstęp czasu, w jakim te rakiety ukazywały się, oraz zasięg terenu oświetlanego.

Po zebraniu wszystkich potrzebnych danych przystąpiono do opracowania szczegółowego planu działania.

Po pierwsze przeanalizowano wszystkie przyczyny niepowodzenia poprzednich wypadów nocnych przeprowadzanych w tym rejonie i stwierdzono, że spełzły one na niczym wskutek:

- niedostatecznej znajomości terenu nieprzyjaciela;
- niedostatecznej znajomości prądu rzeki, miejsca i siły nurtu oraz mielizn i płycizn;
- posługiwania się podczas wypadu zbyt ciężkimi i mało zwrotnymi łodziami oraz używania ciężkich wiosł, które przy wiosłowaniu powodowały hałas;
- udziału w wypadach zbyt licznych grup zwiadowców (dotychczasowe wypadki były wykonywane najczęściej siłami plutonu);

— niedostatecznej organizacji ubezpieczenia przez podgrupę ubezpieczającą.

Po przeanalizowaniu przyczyn niepowodzenia dotychczasowych wypadów organizatorzy planowanego wypadu postanowili:

— do przeprawy użyć lekkich łodzi sportowych, umożliwiających szybkie przepłynięcie się na drugi brzeg rzeki, wiosła zaś okręcić szmatami, aby przy ruchu nie sprawiały żadnego hałasu;

— zabrać ze sobą jako przewodnika miejscowego rybaka doskonale znającego okoliczny teren;

— przeprowadzić akcję możliwie jak najmniejszą grupą zwiadowców (dowódca i sześciu szeregowców oraz cywilny przewodnik), tzn. liczącą ośmiu ludzi;

— dokładnie zorganizować ubezpieczenie działania oraz starannie zorganizować system sygnalizacji i osłonę wycofania się przy pomocy środków ogniowych z własnego brzegu na wypadek, gdyby nieprzyjaciel wykrył działania grupy zwiadowczej.

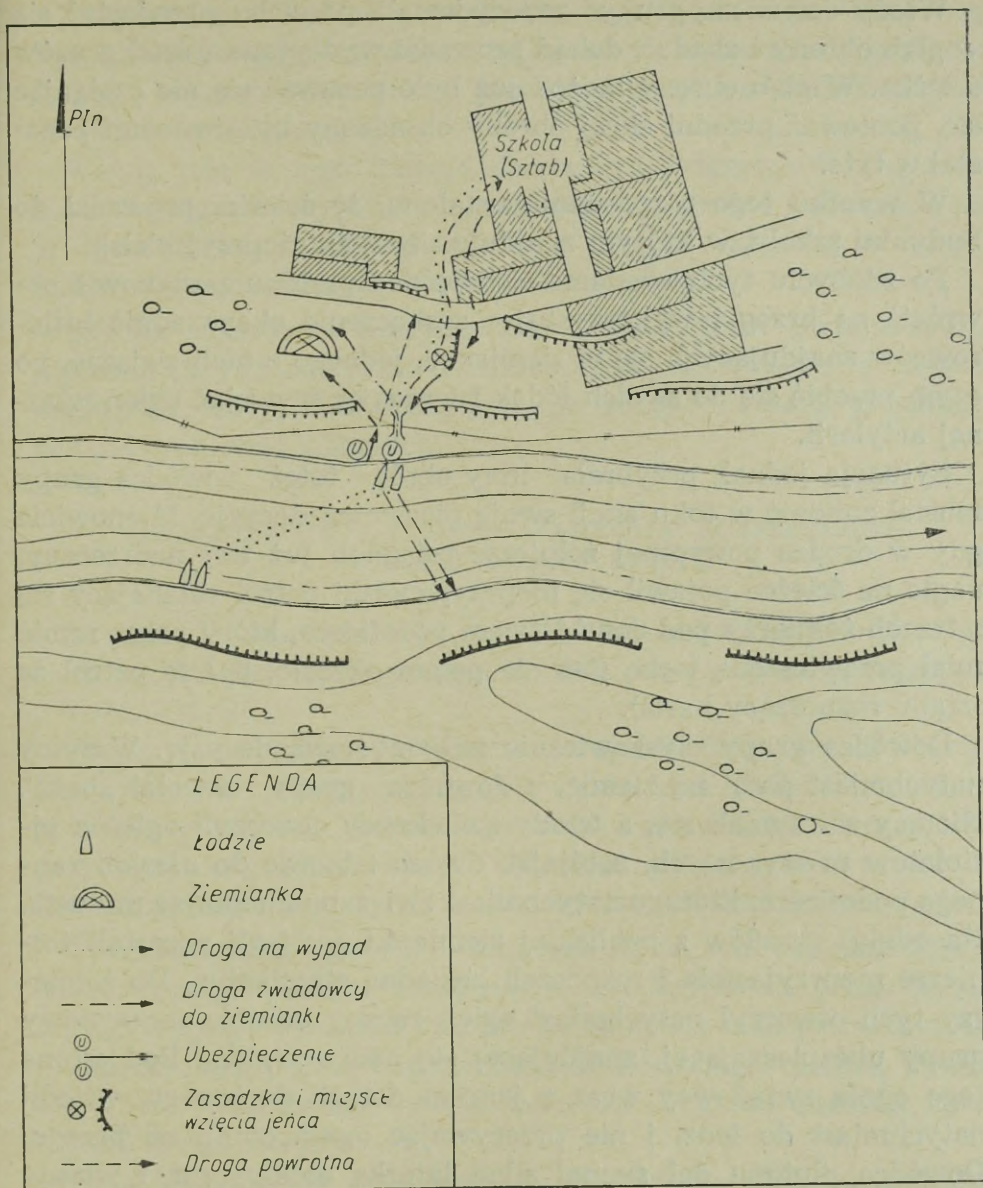
Po opracowaniu szczegółowego planu działania i przygotowaniu się do akcji grupa wypadowa oczekiwała na dogodne warunki atmosferyczne. Chodziło o to, aby noc była zupełnie ciemna. Warunki takie nastąpiły w piątym dniu po otrzymaniu zadania — noc była ciemna, a nad rzeką zawisła mgła.

Nieprzyjaciel w odstępach 15-minutowych oświetlał teren rakietami, dlatego więc zwiadowcy, gdy tylko wystrzelona rakietka zgasła, natychmiast odbili od brzegu, by na przeciwległym znaleźć się przed wystrzeleniem następnej rakietki.

Płynęły dwie lekkie łodzie sportowe, a w każdej z nich znajdowało się po czterech ludzi. W pierwszej łodzi płynął zabrany na wypadek cywil. Dowódca plutonu zwiadowczego, który był jednocześnie dowódcą grupy wypadowej, płynął w drugiej łodzi. Po chwili grupa wypadowa wylądowała na drugim brzegu w ustalonym miejscu, nie zauważona przez nieprzyjaciela.

Dowódca grupy pozostawił dwóch zwiadowców z ręcznym karabinem maszynowym przy łodziach jako grupę ubezpieczającą, sam zaś z pozostałymi zwiadowcami i rybakiem czolganiem przedostali się znaną z obserwacji ścieżką na drugą stronę wału.

Zwiadowcy ostrożnie podeszli pod znaną również z obserwacji ziemiankę. Dowódca grupy wysłał jednego ze zwiadowców, by



Szkic 19.

zbałał, co dzieje się w ziemiance. Po chwili zwiadowca powrócił i zameldował, że wewnątrz przy świetle karbidówki siedzi pięciu hitlerowców, którzy spożywają posiłek.

Wtedy dowódca grupy zdecydował po cichu przedostać się w głąb obrony i zbadać, dokąd prowadzi wydeptana wśród gruzów ścieżka. W głąb obrony można już było posuwać się nie czołgając się, ponieważ przedni skraj obrony obsadzony hitlerowcami pozostał w tyle.

W wyniku tego rozpoznania ustalono, że ścieżka prowadzi do budynku szkoły, w którym znajduje się sztab nieprzyjacielski.

Po zdobyciu tych wiadomości dowódca plutonu postanowił powrócić na brzeg i wykorzystując zaskoczenie obezwładnić hitlerowców znajdujących się w ziemiance, jednego z nich związać, po czym przebiec się do swoich łódek i wracając wywołać ogień własnej artylerii.

Sytuacja jednak przybrała inny obrót, toteż dowódca grupy musiał zmienić w toku akcji swoją pierwotną decyzję. Mianowicie gdy w drodze powrotnej żołnierze osiągnęli już wał nadrzeczny, nagle na ścieżce pojawił się nieprzyjacielski patrol składający się z trzech żołnierzy pod dowództwem podoficera, który przez ramię miał przewieszoną torbę (jak się potem okazało, był to patrol ze sztabu roznoszący hasła).

Dowódca grupy błyskawicznie powziął nową decyzję. Wszyscy natychmiast padli na ziemię, a dowódca grupy zawołał „halt”. Niemcy zatrzymali się, a wtedy zwiadowcy otworzyli ogień z pistoletów maszynowych, zabijając dwóch i biorąc do niewoli ранnego podoficera, którego natychmiast związano kneblując mu usta. Na odgłos strzałów z pobliskiej ziemianki wybiegli pozostali żołnierze nieprzyjaciela i rozpoczęli bezładną strzelaninę. Do żołnierzy tych otworzył natychmiast ogień ręczny karabin maszynowy grupy ubezpieczającej, znajdującej się nad brzegiem. Pod osłoną tego ognia zwiadowcy wraz z jeńcem dotarli do brzegu, wsiedli natychmiast do łodzi i nie przerywając ognia odbili od brzegu. Dowódca plutonu dał sygnał silną latarką elektryczną i własna artyleria współdziałająca z grupą wypadową natychmiast otworzyła ogień na brzeg nieprzyjaciela.

Grupa zwiadowców powróciła bez żadnych strat, przywożąc z sobą jeńca oraz dokładne wiadomości o umocnieniu nieprzyjaciela i miejscu rozlokowania jego środków ogniowych i sztabu. Zadanie zostało wykonane.

Przytoczony przykład dowodzi, że tego rodzaju działania mogą być uwieńczone powodzeniem tylko dzięki starannemu przygotowaniu i zaplanowaniu całego przebiegu akcji we wszystkich najdrobniejszych szczegółach.

Ważną rolę w tego rodzaju działaniach odgrywa dobra znajomość terenu nieprzyjaciela pozwalająca na pewne poruszanie się. W tym działaniu taką właśnie rolę odegrał zabrany na wypad miejscowy rybak znający teren nieprzyjaciela.

Szybka orientacja, zdecydowanie i umiejętność podejmowania szybkich decyzji stosownie do zmieniającej się sytuacji to najważniejsze elementy, które złożyły się na osiągnięcie pełnego sukcesu bez żadnych strat własnych.

#### ORGANIZACJA I PRZEPROWADZENIE ROZPOZNANIA PRZEZ WYPAD NOCNY

W połowie listopada 1944 roku na kierunku Dębicko-Tarnowskim wojska radzieckie przygotowywały się do operacji zaczepnej „Wisła—Odra”.

Nieprzyjaciel zajmujący obronę w rejonie miejscowości Gumniska wykazywał nadzwyczajną aktywność. Małe pododdziały wroga prowadziły aktywne rozpoznanie wojsk radzieckich. Nieprzyjaciel przystąpił do przegrupowania własnych sił na przednim skraju. Zwiększyła się również aktywność działań artylerii nieprzyjaciela.

Dowódca pułku piechoty broniącego się na tym odcinku zdecydował przeprowadzić rozpoznanie nieprzyjaciela przez wypad nocny. Wypad wyznaczony na noc 26 listopada miał przeprowadzić pluton zwiadu pod dowództwem doświadczonego oficera. Pluton ten został wzmocniony dwoma saperami i dwoma ciężkimi karabinami maszynowymi.

Dnia 18 listopada o godzinie 17.00 dowódca plutonu otrzymał konkretny rozkaz przeprowadzenia rozpoznania nieprzyjaciela przez wypad nocny. Celem wypadu było schwytanie jeńca.

Jako obiekt wypadu wybrano obsługę wielkokalibrowego karabinu maszynowego nieprzyjaciela, którego stanowisko ogniowe znajdowało się w odległości 1 km na południowy zachód od kościoła w Gumniskach.

Po otrzymaniu zadania dowódca plutonu przemyślał, jak wykorzystać czas dzielący go od wypadu w celu odpowiedniego przygotowania plutonu do wykonania wypadu. Dowódca plutonu dysponował tygodniem. W tym czasie zamierzał on:

- przeprowadzić rekonesans terenu;
- zorganizować obserwację nieprzyjaciela;
- przestudiować teren;
- rozpoznać teren pod względem inżynieryjnym wokół obiektu wypadu;
- przeprowadzić zajęcia szkoleniowe z plutonem.

Oprócz powyższych zajęć dowódca plutonu zamierzał w tym okresie postawić zadanie plutonowi wyznaczonemu do wypadu, zorganizować współdziałanie z ciężkimi karabinami maszynowymi i dowódcą kompanii piechoty, na odcinku której miał być przeprowadzony wypad.

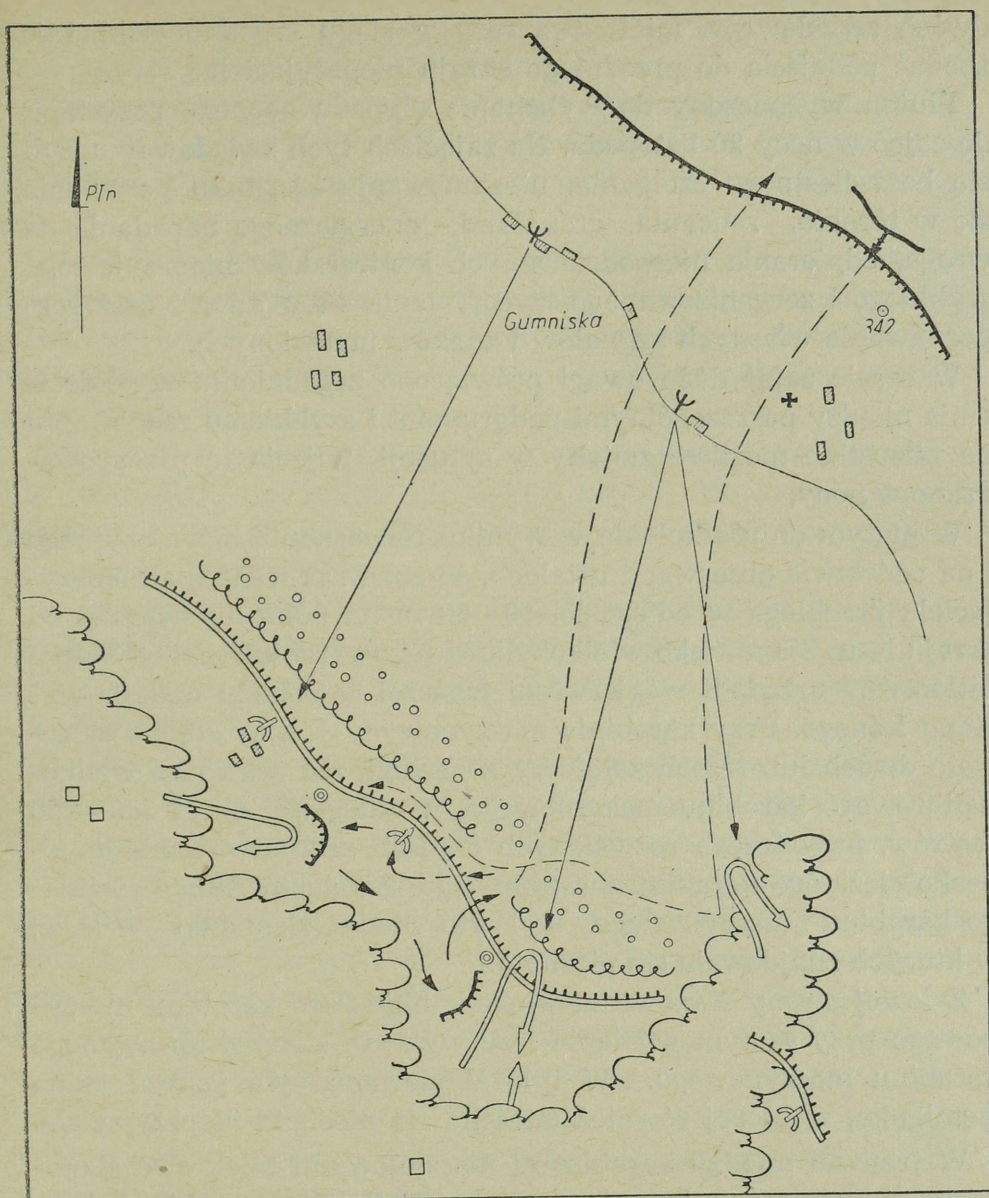
W czasie rekonesansu przeprowadzonego rankiem 19 listopada dowódca plutonu powziął decyzję odnośnie do sposobu przeprowadzenia wypadu nocnego. W celu przeprowadzenia wypadu dowódca plutonu wyznaczył grupę wypadową liczącą czternastu najlepiej przygotowanych i wyszkolonych zwiadowców, uzbrojonych w pistolety maszynowe, ręczny karabin maszynowy, granaty ręczne i noże.

Grupa wypadowa została podzielona na podgrupy: atakującą, dwie ubezpieczające (lewą i prawą) i rozgradzającą.

Podgrupa atakująca liczyła sześciu zwiadowców, prawa podgrupa ubezpieczająca — czterech zwiadowców z ręcznym karabinem maszynowym, lewa podgrupa ubezpieczająca — dwóch zwiadowców, podgrupa rozgradzająca zaś — dwóch saperów i dwóch zwiadowców.

Podgrupa atakująca otrzymała zadanie: zdecydowanie zaatakować nieprzyjacielską transzeję, schwycić jeńca z obsługi karabinu maszynowego i natychmiast wycofać się z nim do rejonu ugrupowania własnych wojsk.

Obie podgrupy ubezpieczające (lewa i prawa) miały w tym czasie ubezpieczać ogniem ze skrzydeł działanie podgrupy atakującej. Zadaniem podgrupy rozgradzającej było wykonać przejścia w polu minowym i w zaporach z drutu kolczastego.



Szkic 20

Dla stałej obserwacji nieprzyjaciela, a także dla dokładnego przestudiowania terenu dowódca plutonu zorganizował posterunek obserwacyjny. Do prowadzenia rozpoznania inżynierskiego dowódca plutonu wyznaczył saperów. Saperzy ubezpieczeni przez

dwóch zwiadowców mieli dwa razy w ciągu tygodnia dokładnie zbadać podejścia do przedniego skraju nieprzyjaciela.

Pluton wyznaczony do wykonania wypadu nocnego przystąpił do zajęć w nocy 20 listopada. Na zajęciach tych zwiadowcy uczyli się bezszelestnego czołgania, utrzymywania kierunku posuwania się w terenie, rzucania granatami, energicznego napadania na wroga, odpierania niespodziewanych kontrataków nieprzyjaciela, szybkiego i zorganizowanego wycofywania się z jeńcem oraz rozpoznawania własnych sygnałów i znaków umówionych.

W czasie zajęć dużo uwagi poświęcono zagadnieniu współdziałania między poszczególnymi podgrupami i szybkiemu reagowaniu na wszystkie możliwe zmiany w sytuacji. Zajęcia te przeprowadzono w nocy.

W piątym dniu szkolenia w wyniku rozpoznania inżynierskiego i na podstawie obserwacji ustalono, że pierwsza transzeja nieprzyjaciela przebiega w odległości 50—60 m na północny wschód od skraju lasu. Stanowisko wielkokalibrowego karabinu maszynowego hitlerowcy urządzili w pierwszej transzei w pobliżu małego występu leśnego. Przy karabinie maszynowym w nocy stale dyżurowało dwóch lub trzech żołnierzy z obsługi. Na prawo od wielkokalibrowego karabinu maszynowego, w odległości około 180—200 metrów, przy trzech rozwalonych domach zaobserwowano stanowisko ciężkiego karabinu maszynowego. Za stanowiskiem ciężkiego karabinu maszynowego wykryto dwie ziemianki w lesie, w których znajdowała się piechota.

Z lewej strony stanowiska wielkokalibrowego karabinu maszynowego przy samym występie lasu wykryto stanowisko ręcznego karabinu maszynowego. W tyle zbudowana była jeszcze jedna ziemianka, w której również mieściła się piechota nieprzyjaciela.

W transzei między karabinami maszynowymi mieli swe stanowiska obserwatorzy, którzy w nocy oświetlali teren rakietami.

Dowódca plutonu zwiadu wiedział również, że na lewo od wielkokalibrowego karabinu maszynowego na przeciwległym skraju lasu znajduje się piechota nieprzyjaciela uzbrojona w karabiny maszynowe i granatniki.

Przed przednim skrajem obrony nieprzyjaciel rozlokował przeciwczołgowe i przeciwpiechotne pola minowe i zasieki z drutu

typu spirali „Bruno” i inne. Zapory inżynieryjne znajdowały się pod ogniem karabinów maszynowych.

Teren przed przednim skrajem obrony nieprzyjaciela był odkryty. Podejścia do wielkokalibrowego karabinu maszynowego były obserwowane i ostrzeliwane ogniem broni ręcznej i maszynowej.

Północno-zachodni skraj większego występu leśnego nie był obsadzony przez piechotę nieprzyjaciela, ale był pod ogniem wielkokalibrowego i ręcznego karabinów maszynowych. Dowódca plutonu zdecydował przeprowadzić wypad wzdłuż północno-zachodniego skraju większego występu leśnego.

Teren przed przednim skrajem obrony nieprzyjaciela periodically oświetlał rakietami co 7—8 minut. Dowódca plutonu postanowił więc posuwać się do przodu tylko w takich momentach, gdy będzie zupełnie ciemno.

W rezultacie przeprowadzonych zajęć i ćwiczeń przygotowawczych wszyscy żołnierze w plutonie na dwa dni przed planowanym terminem wypadu zorientowani byli w trybie życia nieprzyjaciela i jego terenie.

Dowódca plutonu postawił podgrupom następujące zadania:

Podgrupie rozgradzającej: posuwać się jako grupa kierunkowa, na lewo w odległości 50 m od wielkokalibrowego karabinu maszynowego wykonać przejścia w polu minowym i zasiekach z drutu kolczastego o szerokości 5 metrów, oznaczyć je i przeprowadzić przez nie pozostałe podgrupy. Trasa marszu podgrupy była następująca: wzgórze 342, kościół, rozwalony dom przy drodze stojący w odległości 70 m na południowy zachód od kościoła oraz północno-zachodni skraj większego występu leśnego.

Prawej podgrupie ubezpieczającej: posuwać się za podgrupą rozgradzającą, po pokonaniu zapory z drutu kontynuować samodzielnie marsz wzdłuż zapory w kierunku ciężkiego karabinu maszynowego i nie dochodząc do nieprzyjacielskiego obserwatora na odległość 40—50 m — wysunąć się do transzei, opanować ją i ubezpieczyć z prawej strony działanie podgrupy atakującej.

Podgrupie atakującej: posuwać się za prawą podgrupą ubezpieczającą, po pokonaniu zapory z drutu kolczastego wy-

sunąć się na północno-wschodni skraj małego występu leśnego, z tyłu napaść na obsługę wielkokalibrowego karabinu maszynowego i schwytać jeńca. Transzeję nieprzyjaciela podgrupa miała przekroczyć w odległości 50 m w lewo od stanowiska wielkokalibrowego karabinu maszynowego. Odesłaniem jeńca miał osobiście zająć się sam dowódca podgrupy wraz z jednym zwiadowcą, pozostali natomiast zwiadowcy mieli od tyłu ubezpieczać wycofywanie się.

Lewej podgrupie ubezpieczającej: posuwać się jako ostatnia, opanować transzeję nieprzyjaciela oraz zabezpieczyć z lewej strony działanie podgrupy atakującej.

W wypadku gdyby nieprzyjaciel wykrył zwiadowców w czasie chwytania jeńca, podgrupy ubezpieczające miały zniszczyć obserwatorów nieprzyjacielskich, aby tym samym nie dopuścić do oświetlenia terenu przy wycofywaniu się plutonu na własny przedni skraj.

Powrót podgrup dowódca plutonu przewidywał w dwóch wariantach. Według pierwszego wariantu — w wypadku gdyby nieprzyjaciel nie wykrył działania plutonu, podgrupa atakująca po schwytaniu jeńca miała szybko wycofać się na punkt zbiórki, który został wyznaczony obok przejścia w polu minowym. Podgrupy ubezpieczające miały natomiast wycofywać się wzdłuż żaków z drutu. Z punktu zbiórki pluton w całości miał wycofać się tą samą trasą, którą wyszedł na wykonanie zadania, zachowując przy tym następującą kolejność: podgrupa atakująca, lewa podgrupa ubezpieczająca, podgrupa rozgradzająca i prawa podgrupa ubezpieczająca.

Według drugiego wariantu — w wypadku gdyby nieprzyjaciel wykrył działanie plutonu, dowódca podgrupy atakującej z jednym zwiadowcą mieli odesłać jeńca do ugrupowania wojsk własnych. Podgrupy ubezpieczające otrzymały rozkaz: wycofywać się transzeją nieprzyjaciela aż do chwili spotkania pozostałych zwiadowców podgrupy atakującej przy obiekcie wypadu; następnie cały pluton miał wycofać się do ugrupowania własnych wojsk zabezpieczając jednocześnie ewakuację jeńca. Po przejściu pól minowych pluton miał posuwać się w kierunku północno-wschodnim zgodnie z zawczasu wyznaczonym azymutem. Kolejność posuwania się podgrup miała być taka sama, jak w pierwszym wariantcie.

Dla niezawodnego kierowania działaniem poszczególnych podgrup ustalono odpowiednie sygnały, a mianowicie: jeden długi gwizd oznaczał początek odejścia prawej podgrupy ubezpieczającej, dwa długie gwizdy — początek odejścia lewej podgrupy ubezpieczającej, trzy krótkie gwizdy — początek wycofania się całego plutonu. Sygnały te miały być podawane tylko w tym wypadku, gdyby nieprzyjaciel wykrył działanie plutonu w czasie chwytania jeńca. Jeżeli natomiast nieprzyjaciel nie wykryłby działania plutonu, rozkaz dowódcy plutonu do wycofania się podgrup ubezpieczających mieli przekazać zwiadowcy z podgrupy atakującej.

Jako punkt wyjściowy do wypadu został wyznaczony odcinek tranzei na północny wschód od kościoła w Gumniskach.

Po postawieniu zadań podgrupom dowódca plutonu zorganizował współdziałanie z obsługami ciężkich karabinów maszynowych i dowódcą kompanii piechoty. Podczas organizacji współdziałania z obsługami ciężkich karabinów maszynowych ustalono, że gdy tylko pluton zwiadowczy wyjdzie na wypad z rejonu obrony kompanii piechoty, dla ubezpieczenia jego działań z prawej strony zostanie wysunięty ciężki karabin maszynowy w rejon dwóch rozbitych domów przy drodze w odległości 300 m na północny zachód od kościoła. Obsługa ckm otrzymała zadanie: obezwładnić ciężki karabin maszynowy nieprzyjaciela, gdy otworzy on ogień.

Drugi ciężki karabin maszynowy miał wysunąć się w rejon rozbitego domu przy drodze w odległości 70 m na południowy zachód od kościoła w celu ubezpieczenia działania plutonu z lewej strony. Obsługa ckm otrzymała zadanie: obezwładnić nieprzyjacielski ręczny karabin maszynowy, w wypadku gdyby otworzył on ogień, oraz zniszczyć nieprzyjacielski posterunek oświetlania rakietami na lewo od ręcznego karabinu maszynowego. Ponadto obsługa ckm miała zabezpieczyć działanie plutonu od strony północno-zachodniego skraju większego występu leśnego.

W czasie organizacji współdziałania z dowódcą kompanii piechoty ustalono sygnały rozpoznawcze. Uzgodniono mianowicie, że pluton powracając z wypadu przy podejściu do własnego przedniego skraju miał oznaczyć swoje położenie czerwonym światłem

latarek kieszonkowych. Z sygnałem tym zapoznano również obsługi ciężkich karabinów maszynowych.

Aby pluton nie zboczył z wyznaczonej trasy w czasie wycofywania się po schwytaniu jeńca, zgodnie z drugim wariantem działania — w tyle rejonu obrony kompanii piechoty został umieszczony posterunek oświetlania rakietami, który co pewien czas miał orientować zwiadowców za pomocą czerwonych rakiet.

Przygotowując się do wypadu wszyscy żołnierze w plutonie dokładnie, do najdrobniejszych szczegółów, przestudiowali w terenie otrzymane zadanie.

Wieczorem dnia 25 listopada pluton był gotów do wykonania wypadu. Dowódca plutonu sprawdził wśród zwiadowców znajomość zadań i dokonał przeglądu broni. Dnia 26 listopada o godzinie 3.30 pluton zajął pozycję wyjściową i przystąpił do wykonania zadania.

Noc była ciemna i padał deszcz. Przestrzegając zasad maskowania zwiadowcy bezszelestnie szli gęsiego. Na przodzie posuwał się dowódca plutonu, a za nim podgrupa rozgradzająca, potem prawa podgrupa ubezpieczająca, następnie podgrupa atakująca i na końcu lewa podgrupa ubezpieczająca.

Pluton szybko osiągnął północno-zachodni skraj większego występu leśnego i podszedł do zapór nieprzyjaciela. Dowódca plutonu zarządził kilkuminutową przerwę, ażeby zwiadowcy mogli dokładnie zorientować się w terenie. Następnie saperzy ruszyli w kierunku pola minowego, a w odległości 30—40 m za nimi posuwała się pozostała część plutonu. W zaporach nieprzyjaciela saperzy szybko wykonali przejścia o szerokości około 5 metrów, przez które przeszedł pluton.

Prawa podgrupa ubezpieczająca czołganiem posuwała się wzdłuż zapór drutowych, nie zauważona przeszła bezszelestnie w odległości 50—55 metrów przed wielkokalibrowym karabinem maszynowym nieprzyjaciela.

Kiedy do nieprzyjacielskiego obserwatora pozostawało około 60—70 metrów, prawa podgrupa ubezpieczająca skierowała się w lewo i wsunęła się do tranzei nieprzyjaciela. Obserwator nieprzyjacielski był już w odległości 40—50 m. Dowódca podgrupy rozkazał dwóm zwiadowcom niepostrzeżenie zbliżyć się do obser-

watora na odległość 10—15 m i zlikwidować go, w wypadku gdyby wykrył podgrupę atakującą i próbował oświetlać teren.

Tymczasem obsługa ręcznego karabinu maszynowego zajęła stanowisko ogniowe i przygotowała się do otwarcia ognia do nieprzyjacielskiego karabinu maszynowego.

Lewa podgrupa ubezpieczająca od przejścia w zasiekach w kierunku transzei nieprzyjaciela szła równolegle do trasy podgrupy atakującej. Osiągnąwszy transzeję nieprzyjaciela podgrupa ta podeszła do drugiego obserwatora nieprzyjacielskiego na odległość około 15—18 m i tutaj zatrzymała się.

Podgrupa atakująca przekroczyła transzeję nieprzyjaciela w odległości 40—50 m w lewo od stanowiska wielkokalibrowego karabinu maszynowego i wyszła na tyły jego stanowiska, a osiągnąwszy skraj lasu rozczłonkowała się w tyralierę frontem na stanowisko wielkokalibrowego karabinu maszynowego.

Tymczasem obserwatorzy nieprzyjaciela wystrzelili po dwie rakiety — po jednej prosto przed siebie i po jednej na podejścia do stanowiska wielkokalibrowego karabinu maszynowego.

Dowódca plutonu obserwując nieprzyjaciela zauważył, że przy karabinie jest tylko jeden żołnierz, a pozostali skryli się przed deszczem o jakieś 20 m w lewo od stanowiska.

Dowódca plutonu zdecydował natychmiast schwytać jeńca. Rozkazał on dowódcy podgrupy i dwóm zwiadowcom podejść do transzei i zlikwidować ukrywających się tam żołnierzy. Sam dowódca plutonu postanowił razem z trzema zwiadowcami wziąć do niewoli żołnierza dyżurującego przy karabinie maszynowym. Na sygnał dowódcy podgrupy dwaj zwiadowcy wskoczyli do transzei i zlikwidowali znajdujących się tam żołnierzy hitlerowskich.

Dowódca plutonu oraz trzej zwiadowcy zbliżyli się do karabinu maszynowego na odległość około 6—7 metrów. Wtedy, gdy hitlerowiec stał w miejscu, zwiadowcy rzucili się na niego, starając się związać go i zatkać mu usta. Jednak żołnierz nieprzyjacielski był dość silny i zwiadowcy musieli stracić kilka cennych chwil, aby go związać. Pomimo jednak szybkiego i sprawnego działania zwiadowców hitlerowiec zdążył krzyknąć.

Usłyszawszy krzyk obserwatorzy nieprzyjaciela oświetlili raketami stanowisko wielkokalibrowego karabinu maszynowego.

Były to jednak ich ostatnie wystrzelone rakiety, ponieważ zwiadowcy z podgrupy ubezpieczającej zarzucili ich granatami.

Ciężki i ręczny karabiny maszynowe nieprzyjaciela otworzyły ogień w kierunku stanowisk obserwatorów i wielkokalibrowego karabinu maszynowego. Nie ulegało wątpliwości, że hitlerowcy pragnęli odciąć działających na wypadzie zwiadowców, ostrzeliwując własne przeszkody inżynieryjne.

W tym czasie grupa żołnierzy hitlerowskich, która znajdowała się w ziemiance w tyle za ciężkim karabinem maszynowym, rzuciła się w kierunku wielkokalibrowego karabinu maszynowego.

Gdy tylko nieprzyjaciel przeniósł ogień na własne zapory inżynieryjne, dowódca podgrupy atakującej przystąpił do ewakuacji jeńca. Dowódca plutonu podał sygnał dla grup ubezpieczających do wycofania się. Mijając trasę grupy ubezpieczające połączyły się z podgrupą atakującą. Nieprzyjaciel tymczasem wykonał przed przednim skrajem swojej obrony ogień zaporowy artylerii i moździerzy. Silny ogień karabinów maszynowych, artylerii i moździerzy wstrzymał częściowo ewakuację jeńca. Piechota nieprzyjaciela szybko zbliżała się do stanowiska wielkokalibrowego karabinu maszynowego.

W celu zatrzymania nieprzyjaciela i zabezpieczenia ewakuacji jeńca dowódca plutonu zdecydował przyjąć walkę. Przesunawszy pluton na odległość około 30—40 m do przodu zorganizował on tu zasadzkę i czekał na zbliżenie się nieprzyjaciela. Podpuściwszy piechotę nieprzyjaciela jak najbliżej, zwiadowcy rzucili w nią kilka granatów. Było to niespodzianką dla nieprzyjaciela. Hitlerowcy zaczęli uciekać, ścigani ogniem karabinu maszynowego i pistoletów maszynowych. Więcej niż połowę grupy nieprzyjacielskiej zniszczono.

Nieprzyjaciel jednakże jeszcze raz próbował inną grupą przeszkodzić zwiadowcom w odejściu. Hitlerowcy posuwali się teraz tyralierą. Gdy tylko zrównali się z leżącymi zwiadowcami, poleciały na nich znowu granaty ręczne, ogień zaś karabinu maszynowego i pistoletów maszynowych dokończył dzieła. Prawie cała grupa hitlerowców została zniszczona.

Natężenie ognia karabinów maszynowych i moździerzy nieprzyjaciela trochę zmniejszyło się. Wykorzystując to pluton zaczął

wycofywać się, orientując się według busoli i sygnałów czerwonych rakiet, podawanych z tyłu rejonu obrony kompanii.

Nieprzyjaciel tymczasem zaczął oświetlać teren z północno-zachodniego skraju większego występu leśnego, a następnie otworzył silny ogień z karabinu maszynowego i granatnika. Ponadto grupa nieprzyjacielska licząca około 15 żołnierzy wszczęła znów pościg za wycofującymi się zwiadowcami.

Dowódca plutonu podzielił pluton na dwie grupy, po czym rozkazał tym grupom wycofywać się kolejno, wzajemnie ubezpieczając ogniem swoje odejście. W rezultacie pluton we współdziałaniu z ciężkim karabinem maszynowym, ustawionym w rozbitym domu, odparł wszystkie próby nieprzyjaciela zmierzające do zorganizowania pościgu. Drugi ciężki karabin maszynowy osłaniający wycofanie się grupy wypadowej otworzył ogień skrzydłowy i nie pozwolił nieprzyjacielowi wyjść z dużego występu leśnego.

W ten sposób pluton zwiadowczy wykonując wypad w nocy schwycił jeńca. Wypad zakończył się powodzeniem przede wszystkim dzięki temu, że prawidłowo został wybrany obiekt wypadu. Stanowisko ogniowe wielkokalibrowego karabinu maszynowego było urządzone bezpośrednio w transzei na przednim skraju obrony i od strony pododdziałów radzieckich broniły go tylko zapory inżynieryjne. Stosunkowo słaba obrona nieprzyjaciela z frontu zmniejszała trudności w przeprowadzeniu wypadu.

Żołnierze plutonu zwiadowczego byli dobrze przygotowani do prowadzenia wypadu w warunkach nocnych. Wszyscy zwiadowcy szczegółowo przestudiowali nieprzyjaciela, charakter jego zapór inżynieryjnych i teren i dzięki temu dokładnie orientowali się w sytuacji w czasie przeprowadzania wypadu nocnego.

Wypad nocny zakończył się również sukcesem dzięki dokładnie rozpracowanemu planowi działania. Każda podgrupa знаła swoje zadanie oraz wiedziała, kiedy i jak ma działać zależnie od czynności i zachowania się nieprzyjaciela.

Dobrze zorganizowane współdziałanie między podgrupami w plutonie, z ciężkimi karabinami maszynowymi i dowódcą kompanii piechoty, zdecydowane działanie całego plutonu, a szczególnie postawa dowódcy plutonu — wszystko to złożyło się na osiągnięcie sukcesów w wypadzie.

Działanie jednak podgrupy atakującej w czasie chwytania jeńca nie może być wzorem w przeprowadzeniu wypadu w nocy. Podgrupa atakująca powinna wziąć do niewoli tych żołnierzy nieprzyjaciela, którzy znajdowali się w transzei, a żołnierza dyżurującego przy karabinie maszynowym zlikwidować. Pozwoliłoby to plutonowi bez hałasu wziąć do niewoli jeńców i skrycie wycofać się do rejonu własnego ugrupowania. Błąd dowódcy plutonu doprowadził w końcu do wykrycia plutonu, który musiał przyjąć walkę nie będącą przecież jego zadaniem.

Również poważnym niedociągnięciem organizacyjnym wypadu był brak artyleryjskich środków ubezpieczających. W rezultacie pluton wracając z wypadu został ostrzelany silnym ogniem karabinów maszynowych, artylerii i moździerzy nieprzyjaciela, któremu odpowiadały tylko karabiny maszynowe.

#### ORGANIZACJA I PRZEPROWADZENIE ROZPOZNANIA PRZEZ WYPAD NOCNY Z POKONANIEM PRZESZKODY WODNEJ

W marcu i kwietniu 1943 roku wojska radzieckie na froncie karelskim w rejonie jeziora Salm prowadziły działania obronne.

Dowódca pułku piechoty broniącego się na wschodnim brzegu jeziora Salm i dalej na południe postanowił sprawdzić posiadane wiadomości dotyczące nieprzyjaciela, wykonując wypad nocny w celu schwytania jeńca.

Do przeprowadzenia rozpoznania przez wypad nocny wyznaczono pułkowy pluton zwiadowczy. Pluton ten został wzmocniony trzema saperami, przy czym jego wyposażenie stanowiły dwa ręczne karabiny maszynowe, pistolety maszynowe, granaty ręczne i noże.

Do artyleryjskiego wsparcia działań plutonu zwiadowczego została wyznaczona kompania moździerzy 82 mm, jeden dział moździerzy 120 mm, bateria 76 mm i pluton dział 45 mm.

Dnia 4 kwietnia o godzinie 15.00 dowódca pułku postawił plutonowi zwiadowczemu i artyleryjskim środkom ogniowym następujące zadania:

Plutonowi zwiadowczemu: w nocy 10 kwietnia przeprowadzić na odcinku obrony pułku rozpoznanie wypadem w celu schwytania jeńca.

Artylerii i moździerzom: ubezpieczyć ogniem działanie plutonu zwiadowczego podczas wypadu nocnego.

Pomocnik szefa sztabu pułku do spraw rozpoznania wspólnie z dowódcą plutonu zwiadowczego mieli wybrać obiekt wypadu.

Po otrzymaniu zadania dowódca plutonu zwiadowczego uzgodnił z artylerzystami czas i miejsce spotkania w celu przeprowadzenia rekonesansu i organizacji współdziałania, a następnie dokonał podziału czasu, ustalił konkretne dane o nieprzyjacielu oraz wydał zarządzenie odnośnie do przygotowania plutonu do działania.

Rano 5 kwietnia dowódca plutonu zorganizował dokładną obserwację nieprzyjaciela. Obserwację prowadzono z dwóch punktów obserwacyjnych za pomocą przyrządów optycznych: lornety nożycowej i lornetki polowej.

Na korzyść mającego odbyć się wypadu przeprowadzono na szczeblu pułku inżynieryjne rozpoznanie obrony nieprzyjaciela ze szczególnym uwzględnieniem jego zapór.

W rezultacie dwudniowego studiowania i obserwacji nieprzyjaciela oraz jego terenu przez rozpoznanie wizualne i inżynieryjne jako obiekt wypadu wybrano ziemiankę, w której przebywali żołnierze nieprzyjaciela. Ziemianka znajdowała się za przednim skrajem obrony nieprzyjaciela w odległości około 270—280 metrów od południowego skraju jeziora. W ziemiance byli żołnierze w liczbie około drużyny.

Wybrana trasa marszu do obiektu wypadu wiodła przez płytką część jeziora Salm (głębokość około 70—80 cm), następnie wzdłuż południowego skraju jeziora i dalej na południe do ziemianki (szkic 21).

Nieprzyjaciel miał doskonale zorganizowaną obronę, zwłaszcza pod względem inżynieryjnym. Jego przedni skraj przechodził w odległości około 30—35 m od skraju lasu. Przed przednim skrajem obrony była rozciągnięta trzyczęściowa sieć kolczasta. Ponadto nad południowym brzegiem jeziora znajdowało się pole minowe i dodatkowa zaporę inżynieryjna z drutu typu spirali „Bruno”.

Na przednim skraju obrony nieprzyjaciela byli rozmieszczeni obserwatorzy w odległości około 150 m jeden od drugiego. W rejonie na północ od ziemianki, gdzie przebiegała trasa marszu plutonu zwiadowczego, odległość pomiędzy sąsiadującymi obser-

watorami wynosiła około 280—300 m. W nocy obserwatorzy działali parami. Oświetlali oni teren przed przednim skrajem obrony i prowadzili obserwację.

Na przednim skraju w lewo od ziemianki w odległości około 200 m znajdowało się stanowisko ręcznego karabinu maszynowego, a na prawo od ziemianki w odległości 400 m — ciężki karabin maszynowy. Pod ogniem tych karabinów maszynowych pozostawały zapory inżynieryjne oraz podejścia do przedniego skraju obrony i jezioro.

Teren przed przednim skrajem obrony nieprzyjaciela był równy i odkryty. Na ziemi leżał jeszcze śnieg.

Gdy tylko został wybrany obiekt wypadu, dowódca plutonu zwiadowczego powziął decyzję do przeprowadzenia wypadu i wspólnie z pomocnikiem szefa sztabu pułku do spraw rozpoznania opracował plan przeprowadzenia wypadu nocnego. Dnia 6 kwietnia plan ten został zatwierdzony przez dowódcę pułku.

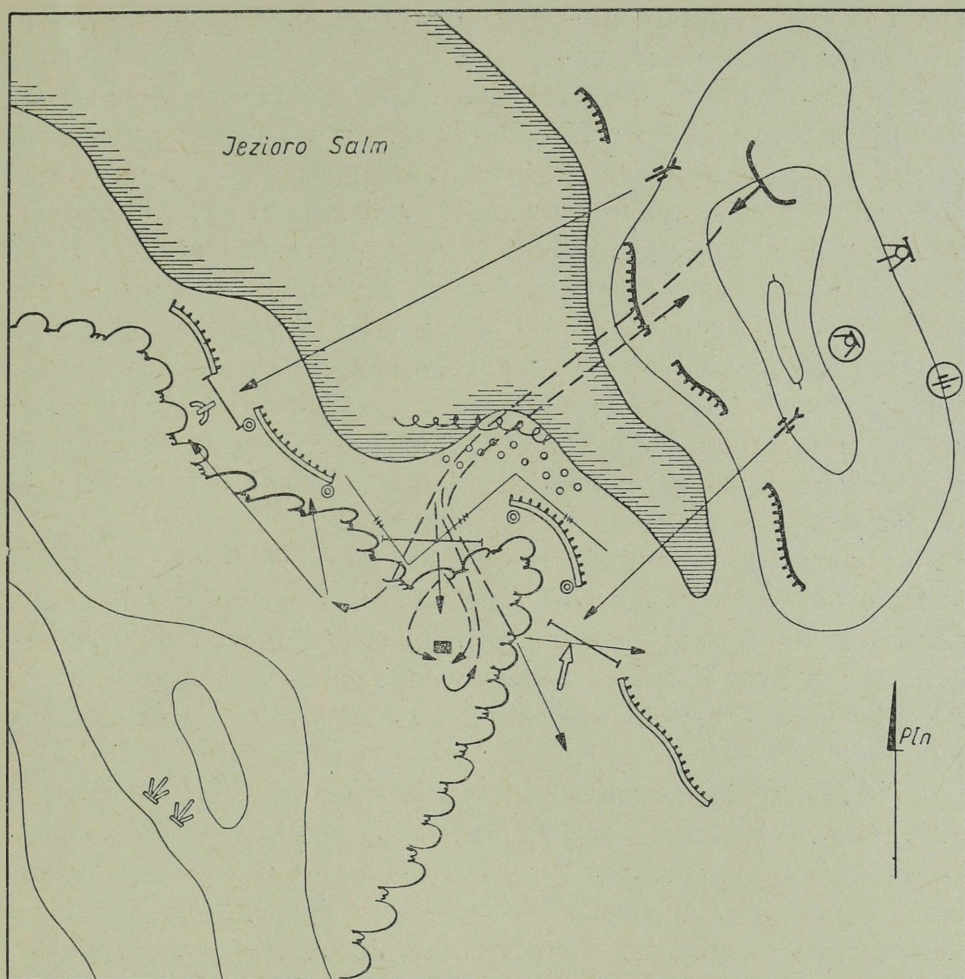
Do wypadu dowódca plutonu wyznaczył siedemnastu zwiadowców, których podzielił na trzy grupy: atakującą — liczącą sześciu zwiadowców na czele z dowódcą plutonu, ubezpieczającą — liczącą sześciu zwiadowców z dwoma ręcznymi karabinami maszynowymi, i grupę rozgradzającą, w skład której weszło trzech saperów i dwóch zwiadowców. Grupa ubezpieczająca dzieliła się na dwie podgrupy, z których każda składała się z trzech zwiadowców i posiadała ręczny karabin maszynowy.

W myśl planu wypadu grupa atakująca miała okrążyć ziemiankę i schwytać jeńca, grupa ubezpieczająca zaś w tym czasie miała ubezpieczać skrzydła grupy atakującej. Zadaniem grupy rozgradzającej było wykonać przejścia w zaporach inżynieryjnych przed przednim skrajem obrony nieprzyjaciela i oznaczyć je.








W planie wypadu przewidziano ponadto działanie pozostałych zwiadowców, którzy w wypadzie nie mieli brać udziału, dalej kolejność wycofania się plutonu po wykonaniu zadania, a także zadania dla środków wsparcia.

Rano 7 kwietnia dowódca plutonu postawił następujące zadanie grupom:

Grupie rozgradzającej: posuwać się w kierunku wygięcia przeciwnieległego brzegu jeziora, wykonać przejścia w zapo-



LEGENDA

- |   |                                  |   |                          |
|---|----------------------------------|---|--------------------------|
|   | Działanie plutonu rozpoznawczego |  | Moździerz 120 mm         |
|  | Bateria artylerii                |  | Obserwator               |
|  | Bateria moździerzy               |  | Zemianka nieprzyjaciela  |
|   |                                  |  | Ogień dział i moździerzy |

Szkic 21

rach z drutu i w polu minowym, oznaczyć je, a następnie przepuścić przez nie zwiadowców.

**Grupie ubezpieczającej:** posuwać się za grupą rozgradzającą w odległości około 40—50 m. Po pokonaniu zapór prawa podgrupa miała wysunąć się na północny skraj lasu na odległość około 150 m na północny zachód od ziemianki i swoim ogniem ubezpieczać działanie grupy atakującej z kierunku ciężkiego karabinu maszynowego. Lewa podgrupa zaś miała wysunąć się na wschodni skraj lasu w lewo od ziemianki i ubezpieczyć działanie grupy atakującej z kierunku ręcznego karabinu maszynowego.

**Grupie atakującej:** posuwać się w odległości około 60—70 m za grupą ubezpieczającą i po pokonaniu zapór inżynierskich nieprzyjaciela podejść do ziemianki z północy, okrążyć ją i wziąć jeńca.

Pluton zwiadowczy miał wycofać się tą samą drogą, którą doszedł do obiektu wypadu. Jako pierwsza miała wycofać się grupa atakująca, następnie lewa, a potem prawa podgrupa ubezpieczająca. Grupa rozgradzająca miała wycofać się zaraz za grupą ubezpieczającą, po przejściu wszystkich zwiadowców przez zapory inżynierskie.

Dla dowodzenia dowódca plutonu wyznaczył sygnały świetlne i dźwiękowe. W czasie posuwania się do obiektu wypadu grupa rozgradzająca miała podać sygnał o zakończeniu prac nad wykonaniem przejść w zaporach — czerwonym światłem latarki kieszonkowej, a podczas wycofywania się określić swoje miejsce stania — głosem. Odejście grupy ubezpieczającej miało nastąpić na sygnał podany gwizdkiem.

Jako punkt orientacyjny w czasie posuwania się w kierunku nieprzyjaciela dowódca plutonu wybrał wielką grupę wysokich drzew w lesie znajdujących się za przednim skrajem obrony nieprzyjaciela, która była dobrze widoczna w nocy.

Gdy poszczególne grupy wyjaśniły sobie otrzymane zadanie, dowódca plutonu zorganizował współdziałanie między grupami biorącymi udział w wypadzie oraz z ogniowymi środkami wsparcia. W myśl planu w czasie wykonywania przejść w zaporach przez grupę rozgradzającą grupa ubezpieczająca miała być gotowa do ubezpieczenia ogniem pracy grupy rozgradzającej, zajmując

stanowiska na jej skrzydłach. Po schwytaniu jeńca przez grupę atakującą, usłyszawszy serię wystrzałów z pistoletu maszynowego lub wybuchy granatów w rejonie ziemianki, grupa ubezpieczająca miała zniszczyć nieprzyjacielskich obserwatorów i ubezpieczyć grupę atakującą ze strony karabinów maszynowych.

Wycofanie się grupy atakującej od ziemianki do północnego skraju lasu miało być ubezpieczane przez lewą podgrupę, natomiast wycofanie się tej ostatniej wzdłuż brzegu jeziora — przez prawą podgrupę ubezpieczającą. Ponadto prawa podgrupa miała ubezpieczać wycofanie się lewej podgrupy, zaś lewa podgrupa po wycofaniu się miała ustawić karabin maszynowy na brzegu jeziora i ubezpieczać dalsze wycofanie się podgrupy prawej. Wycofanie się grupy atakującej i rozgradzającej przez jezioro miało być ubezpieczane ogniem karabinów maszynowych grupy ubezpieczającej.

Jeszcze w tym samym dniu dowódca plutonu zwiadowczego zorganizował współdziałanie ze środkami wsparcia — artylerzystami i moździerzystami.

Działka 45 mm w czasie opanowywania przez grupę atakującą ziemianki, na sygnał serii strzałów z pistoletu maszynowego lub wybuchu granatu, miały zniszczyć ciężki i ręczny karabiny maszynowe, a kompania moździerzy 82 mm i działon moździerzy 120 mm otrzymały zadanie zlikwidowania obserwatorów nieprzyjaciela na przednim skraju obrony na odcinku między karabinami maszynowymi, a następnie przeniesienia ognia na wspomniane karabiny maszynowe. Oprócz tego po odejściu grupy atakującej moździerzyści mieli wykonać stały ogień zaporowy na skraj lasu na sygnał serii pocisków smugowych w kierunku nieprzyjaciela. Bateria 76 mm miała ostrzelać moździerze nieprzyjaciela, znajdujące się w głębi jego obrony, w celu zmuszenia ich do milczenia w wypadku, gdyby utrudniały wycofanie się plutonu.

Ażeby sprawdzić gotowość plutonu do działania w nocy, dnia 9 kwietnia przeprowadzono ćwiczenie kontrolne, w którym brały również udział pododdziały wsparcia. Na zajęciach był obecny także dowódca pułku.

Zajęcia wykazały, że pluton jest słabo przygotowany do wykonania zadania w tak trudnych warunkach, w jakich będzie musiał

działać. Współdziałanie między poszczególnymi grupami w plutonie oraz z artylerzystami i moździerzystami nie stało na należytych poziomach. Wystąpiły trudności w maskowaniu w noc księżycową, szczególnie w terenie otwartym, przez co działania plutonu mogły być wykryte przez nieprzyjaciela. Dlatego wypad został odłożony na okres ciemnych bezksiężycowych nocy. Tymczasem postanowiono prowadzić dodatkowy trening z żołnierzami plutonu zwiadu.

Do prowadzenia treningu przygotowano w tyłowym rejonie obrony pułku specjalny plac ćwiczeń. Teren ten przypominał zupełnie rejon obiektu wypadu, a „obrona” była skopiowana z obrony nieprzyjacielskiej. Ogółem przeprowadzono osiem treningów, w których brał udział pluton zwiadu i pododdziały wsparcia. Oprócz zajęć praktycznych prowadzono gawędy, na których starzy zwiadowcy dzielili się swoimi doświadczeniami.

W rezultacie tych przedsięwzięć żołnierze plutonu zwiadowczego, artylerzyści i moździerzyści zostali doskonale przygotowani do wypadu nocnego. Każdy zwiadowca znał dobrze swoje obowiązki oraz miejsce w ugrupowaniu bojowym plutonu. Wszyscy dokładnie przestudiowali system obrony nieprzyjaciela, podejścia do obiektu ataku, trasę marszu i kolejność posuwania się, a także technikę wykonania samego napadu oraz sposób odejścia.

W nocy z 23 na 24 kwietnia przeprowadzono jeszcze dwa kontrolne ćwiczenia.

Dnia 25 kwietnia o godzinie 21.00 pluton zwiadowczy został skoncentrowany na pozycji wyjściowej na północnych stokach wzgórza bezimiennego, w odległości około 500 m na wschód od jeziora. O godzinie 23.30 pluton przystąpił do działania. Do jeziora pluton posuwał się w kolumnie. Jako pierwsza przez jezioro przepłynęła się grupa rozgradzająca, która posuwała się w szyku rozczłonkowanym początkowo w linię, następnie do przodu wysunęli się saperzy ubezpieczeni z lewej i z prawej strony przez zwiadowców. Za grupą rozgradzającą posuwała się grupa ubezpieczająca, której podgrupy szły rozczłonkowane, utrzymując między sobą odległość 3—4 metrów. Jako ostatnia szła grupa atakująca. Zwiadowcy posuwali się zanurzeni do kolan w wodzie. Szli bardzo powoli, żeby nie pluskać wodą.

Grupa rozgradzająca, osiągnąwszy przeciwległy brzeg jeziora,

wysunęła się do zapór inżynierskich nieprzyjaciela. W ślad za nią wyszły na brzeg grupy ubezpieczająca i atakująca. Grupy te rozmieściły się na brzegu, oczekując na sygnał grupy rozgradzającej o zakończeniu prac nad wykonaniem przejścia.

Grupa rozgradzająca szybko wykonała przejście w zaporach z drutu kolczastego, pozostawiła przy nich jednego zwiadowcę, a następnie podała sygnał latarką kieszonkową (czerwone światło) — „droga wolna”. Z kolei grupa ta oznaczyła granice pola minowego i pozostawiwszy tutaj dwóch saperów w dalszym ciągu posuwała się między jeziorem (na prawo) a polem minowym (na lewo). Za grupą rozgradzającą również posuwały się kolejno pozostałe grupy.

Zwiadowcom bardzo trudno było posuwać się wzdłuż brzegu jeziora, ponieważ nieprzyjaciel ciągle oświetlał teren rakietami. W okresie palenia się rakiety pluton musiał zatrzymać się. Po ominięciu w pobliżu brzegu jeziora pola minowego grupa rozgradzająca natknęła się na drugą zaporę z drutu kolczastego — była to sieć trzyczęściowa. Wykonawszy w niej przejście grupa rozgradzająca przepuściła przez nie grupy ubezpieczającą i atakującą.

Grupa ubezpieczająca po pokonaniu przejść w zaporach drutowych i w polu minowym rozdzieliła się na podgrupy. Prawa podgrupa posuwając się wzdłuż północno-wschodniego skraju lasu w kierunku ciężkiego karabinu maszynowego zajęła dogodną pozycję i przygotowała się do zniszczenia obserwatorów nieprzyjaciela oraz do przeszkodzenia nieprzyjacielowi w prowadzeniu ognia z ciężkiego karabinu maszynowego do grupy atakującej w czasie jej wycofywania się.

Lewa podgrupa tymczasem wysunęła się na kierunek ręcznego karabinu maszynowego między przednim skrajem a ziemianką, gdzie osiągnęła szybko wschodni skraj lasu i zajęła tam stanowiska. Przed podgrupą tą w odległości około 100 m znajdowało się stanowisko ręcznego karabinu maszynowego. W lewo od tego stanowiska w odległości około 50—60 m znajdowały się stanowiska dwóch obserwatorów nieprzyjaciela.

W tym czasie, gdy grupa ubezpieczająca zajmowała stanowiska, grupa atakująca wysunęła się w kierunku ziemianki. Osiągnąwszy skraj lasu grupa atakująca rozdzieliła się. Dowódca plutonu z dwo-

ma zwiadowcami zaczął skradać się w kierunku ziemianki, pozostali zwiadowcy zaś parami zaczęli okrążyć ziemiankę z prawej i lewej strony.

Przy nieprzyjacielskiej ziemiance stał wartownik. Dowódca plutonu zbliżył się do niego na odległość około 20 m i rzucił granat ręczny zabijając Niemca na miejscu. Z ziemianki wybiegło czterech hitlerowców, a piąty starał się wyskoczyć przez okno. Ten hitlerowiec został schwytany przez zwiadowców, którzy znajdowali się z prawej strony. Pozostałych czterech żołnierzy zostało zabitych.

Wybuch granatu był sygnałem otwarcia ognia do karabinów maszynowych i obserwatorów nieprzyjaciela przez wspierające środki ogniowe. W ślad za tym bateria artylerii otworzyła ogień do moździerzy nieprzyjaciela. Grupa ubezpieczająca otworzyła ogień z ręcznych karabinów maszynowych do obserwatorów, a następnie do ciężkiego i ręcznego karabinów maszynowych.

Po schwytaniu jeńca dowódca plutonu podał sygnał do wycofania się grupie atakującej, a następnie i grupie ubezpieczającej.

Zwiadowcy szybko wycofali się. Grupy jedna za drugą wyszły poza zapory inżynieryjne i ześrodkowały się na brzegu jeziora, a następnie pomyślnie przepawiły się przez nie i dostarczyły jeńca do sztabu pułku. Zadanie postawione przed plutonem zwiadowczym zostało całkowicie wykonane.

Powodzenie w działaniu pluton osiągnął przede wszystkim dzięki prawidłowo wybranemu obiektowi wypadu, dokładnie opracowanej organizacji wypadu, dobremu przygotowaniu żołnierzy do wykonania zadania oraz dzięki zdecydowanemu działaniu wszystkich zwiadowców.

Jako obiekt wypadu wybrano ziemiankę nieprzyjaciela, która była położona w głębi, za pierwszą transzeją obrony nieprzyjaciela. Dostępu do ziemianki z frontu broniły zapory inżynieryjne i pole minowe, a oprócz tego dużą przeszkodę stanowiło jezioro. W takich warunkach nieprzyjaciel nie spodziewał się napadu właśnie na ten obiekt. Ponadto z prawego skrzydła (z północy) podejścia do ziemianki były słabo bronione, ponieważ nie było tam piechoty nieprzyjacielskiej, a odległość pomiędzy stanowiskami obserwatorów dochodziła do 300 m.

Przewidywania dowódcy plutonu co do całkowitego zaskoczenia hitlerowców w tym działaniu w całej rozciągłości potwierdziły się podczas wykonania wypadu.

ORGANIZACJA I PRZEPROWADZENIE ROZPOZNANIA  
PRZEZ WYPAD PRZY WSPARCIU OGNIOWYM ARTYLERII  
I MOŹDZIERZY

Na początku lutego 1944 roku wojska radzieckie prowadziły operację zaczepną w celu zlikwidowania przyczółka nieprzyjacielskiego na lewym brzegu Dniepru w rejonie miasta Nikopol.

Działający na tym kierunku pułk piechoty otrzymał zadanie: rankiem 4 lutego przejść do natarcia. Dowódca pułku postanowił sprawdzić posiadane wiadomości o nieprzyjacielu przez schwyta-  
nie jeńca na odcinku natarcia pułku. Jeńca zdecydowano schwytać w nocy 2 lutego przez dokonanie wypadu.

Wykonanie tego zadania powierzono plutonowi zwiadowczemu, który został wzmocniony fizylierami, strzelcami i saperami. Razem pluton liczył 30 żołnierzy uzbrojonych w pistolety maszynowe, dwa ręczne karabiny maszynowe oraz granaty ręczne — po trzy sztuki na każdego żołnierza.

Do wsparcia i zabezpieczenia rozpoznania wyznaczono baterię artylerii i batalion moździerzy.

Dnia 30 stycznia o godzinie 13.00 dowódca pułku piechoty w obecności szefa sztabu pułku, pomocnika szefa sztabu do spraw rozpoznania i dowódcy kompanii piechoty, na odcinku której miał zostać przeprowadzony wypad, postawił dowódcy plutonu zwiadowczego, dowódcy baterii artylerii i dowódcy batalionu moździerzy następujące zadania:

Plutonowi zwiadu: w nocy z 1 na 2 lutego dokonać wypadu na odcinku natarcia pułku z zadaniem schwywania jeńca.

Baterii artylerii i batalionowi moździerzy: zniszczyć siłę żywą i środki ogniowe nieprzyjaciela na skrzydłach i tyłach obiektu wypadu oraz zabezpieczyć wycofanie się plutonu po schwyтaniu jeńca.

Dowódca plutonu zwiadowczego przemyślał zadanie i uzgodnił z dowódcami baterii artylerii, batalionu moździerzy i kompanii

piechoty sposób przeprowadzenia rekonesansu i organizacji współdziałania. Tego samego dnia od godziny 15.00 do 18.00 dowódca plutonu zwiadowczego przeprowadził rekonesans wspólnie z pomocnikiem szefa sztabu pułku do spraw rozpoznania i dowódcami kompanii piechoty, baterii artylerii i batalionu moździerzy.

W czasie rekonesansu dowódca kompanii piechoty podał obecnym na rekonesansie posiadane wiadomości o nieprzyjacielu i jego środkach ogniowych, a także zapoznał ich z systemem ognia na tym odcinku, gdzie zaplanowano wypad.

Obrona nieprzyjaciela była dobrze przygotowana pod względem inżynieryjnym. Rozbudowana ona była systemem transzei i rowów łączących, punktów ogniowych oraz zapór. Na odcinku, gdzie pluton miał wykonać zadanie, pierwsza transzeja była wyrzucona w kierunku nacierających oddziałów radzieckich. Mniej więcej w środku tego wyrzucenia znajdował się posterunek obserwacyjny, z którego nieprzyjaciel prowadził przez całą dobę obserwację. Na prawo i na lewo od posterunku obserwacyjnego, w odległości około 120—150 metrów, znajdowały się stanowiska ręcznych karabinów maszynowych (szkie 22).

W nocy między stanowiska obserwatorów i karabinów maszynowych nieprzyjaciel wystawiał posterunki oświetlania raketami, których żołnierze oświetlali teren przed przednim skrajem. W głębi obrony, w odległości około 200—300 metrów od punktu obserwacyjnego, nieprzyjaciel posiadał jeszcze jeden ciężki karabin maszynowy oraz dwa moździerze.

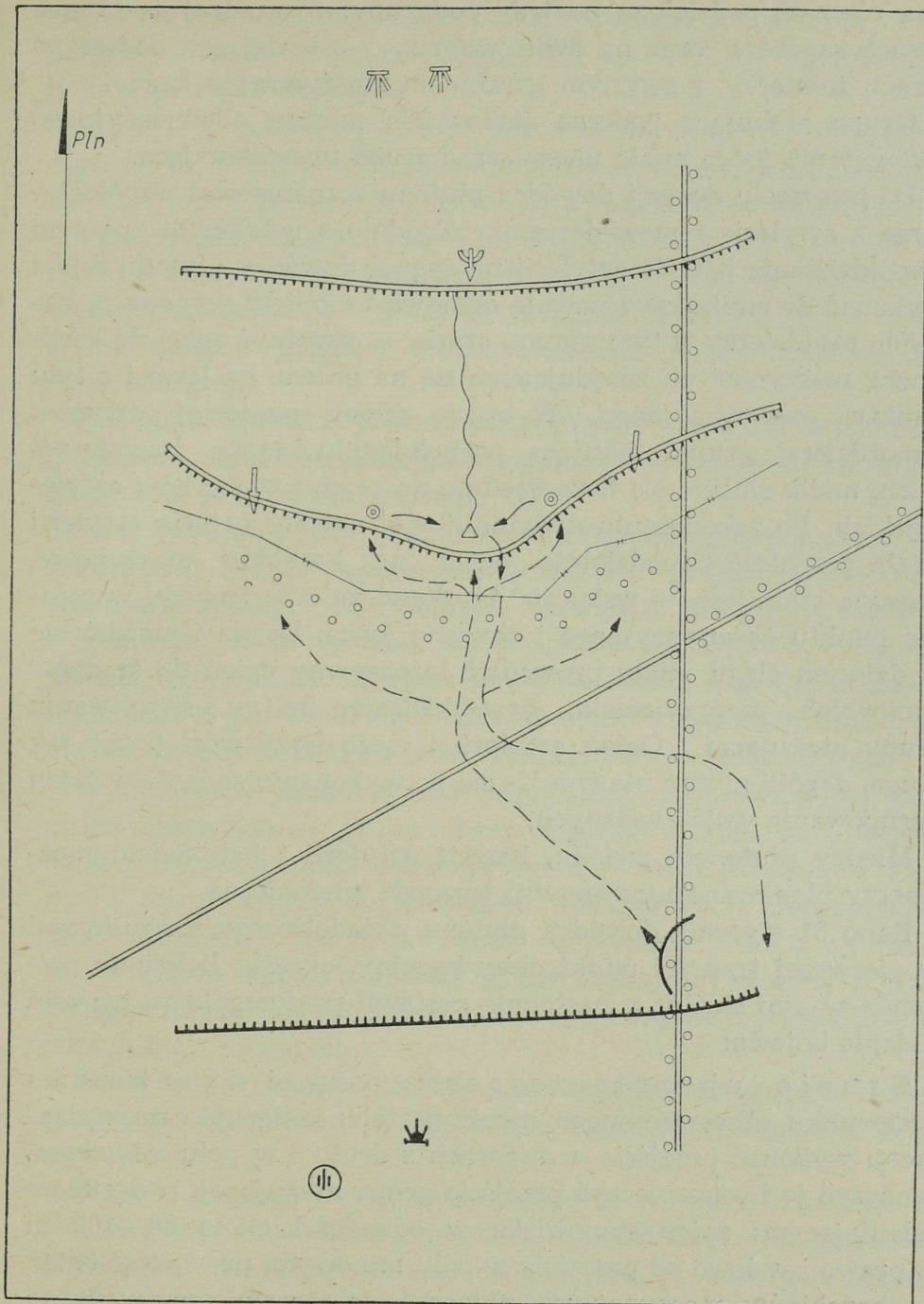
Na wniosek dowódcy kompanii piechoty jako obiekt wypadu został wybrany posterunek obserwacyjny na wyrzuceniu pierwszej transzei.

Dowódca plutonu zdecydował przeprowadzić rozpoznanie przez wypad dwoma grupami — atakującą i ubezpieczającą.

W skład grupy atakującej weszli zwiadowcy, strzelcy i fizylierzy — razem 22 żołnierzy. Grupa ta została podzielona na trzy podgrupy: środkową liczącą dwunastu żołnierzy oraz na podgrupy prawą i lewą liczące po pięciu żołnierzy.

Grupa atakująca miała zaatakować punkt obserwacyjny pod przykryciem ognia artylerii i schwytać jeńca.

W skład grupy ubezpieczającej weszło ośmiu żołnierzy. Została



Szkic 22

ona również podzielona na trzy podgrupy: rozgradzającą liczącą dwóch saperów oraz na dwie podgrupy osłaniające liczące po trzech żołnierzy, z ręcznym karabinem maszynowym każda.

Grupę atakującą podczas atakowania punktu obserwacyjnego i chwytania jeńca miała ubezpieczać grupa ubezpieczająca.

Po powzięciu decyzji dowódca plutonu zorganizował współdziałanie z artylerią i moździerzami. Zgodnie z ustalonym planem współdziałania bateria artylerii na sygnał dowódcy plutonu miała wykonać dwuminutową nawałę ogniową na obiekt wypadu, a batalion moździerzy w tym samym czasie — otworzyć ogień do karabinów maszynowych znajdujących się na prawo, na lewo i z tyłu punktu obserwacyjnego. W czasie nawały ogniowej artylerii i moździerzy grupa atakująca, po pokonaniu zapór inżynierskich, miała zbliżyć się bezpośrednio do rejonu wybuchów artyleryjskich. Po zakończeniu dwuminutowej nawały bateria artylerii miała przenieść samodzielnie ogień na karabiny maszynowe, a grupa atakująca — wskoczyć błyskawicznie do transzei w rejonie punktu obserwacyjnego i chwycić jeńca. Działa i moździerze w dalszym ciągu miały prowadzić intensywny ogień do środków ogniowych nieprzyjaciela, przeszkadzając im w ostrzeliwaniu grupy atakującej. Ogień artylerii i moździerzy miał trwać tak długo, dopóki pluton nie wycofa się po wykonaniu zadania w rejon ugrupowania wojsk własnych.

Między plutonem zwiadu, baterią artylerii i batalionem moździerzy planowano utrzymywać łączność telefoniczną.

Rano 31 stycznia dowódca plutonu zwiadowczego zorganizował w pierwszej transzei punkt obserwacyjny, określił kolejność pełnienia w nim służby, a następnie postawił poszczególnym grupom zadania bojowe:

Grupie ubezpieczającej: posuwać się w kierunku posterunku obserwacyjnego nieprzyjaciela; podgrupie rozgradzającej: wykonać przejścia w zaporach z drutu i w polu minowym, oznaczyć je i zabezpieczyć przejście grupy atakującej; podgrupom osłaniającym: zająć stanowiska w odległości około 80—100 m w prawo i w lewo od przejścia w polu minowym, prowadząc ogień do karabinów maszynowych nieprzyjaciela rozmieszczonych na skrzydłach posterunku obserwacyjnego, oraz zabezpieczyć wysu-

nięcie się grupy atakującej do obiektu wypadu, a następnie zabezpieczyć schwytanie jeńca i wycofanie się w rejon ugrupowania bojowego wojsk własnych.

Grupie atakującej: posuwać się za grupą ubezpieczającą, wyjść w rejon wybrzuszenia transzei nieprzyjaciela; podgrupie centralnej: po nawale artyleryjskiej zaatakować nieprzyjacielski posterunek obserwacyjny i schwytac jeńca; podgrupom prawej i lewej: zaatakować nieprzyjacielskie posterunki oświetlania rakietami, zniszczyć je i ubezpieczyć grupę centralną przed możliwymi atakami piechoty nieprzyjaciela z rejonu transzei oraz rowu łączącego.

Następnie dowódca plutonu zorganizował współdziałanie między grupami, zgrał działania poszczególnych grup w czasie ataku, chwytania jeńca i wycofywania się.

Po dojściu plutonu do zapór inżynierskich, gdy podgrupa rozgradzająca będzie wykonywać przejście, grupa ubezpieczająca miała ubezpieczyć jej działanie, rozwijając podgrupy osłonowe w gotowości otwarcia ognia do karabinów maszynowych nieprzyjaciela. Grupa ubezpieczająca miała powiadomić grupę atakującą sygnałami o gotowości wykonania przejść w zaporach oraz o gotowości do otwarcia ognia własnych karabinów maszynowych.

W momencie zaatakowania posterunku obserwacyjnego przez grupę atakującą — grupa ubezpieczająca w ślad za otwartym ogniem artylerii miała otworzyć ogień ze swoich ręcznych karabinów maszynowych do karabinów maszynowych nieprzyjaciela, zabezpieczając w ten sposób atak, schwytanie jeńca i wycofanie się. W czasie wycofywania się grupy atakującej saperzy z grupy ubezpieczającej mieli oznaczyć kierunek odejścia i przejścia w zaporach inżynierskich.

W wypadku pościgu piechoty nieprzyjaciela za grupą atakującą grupa ubezpieczająca miała zabezpieczyć wycofanie się grupy atakującej.

W celu ciągłego dowodzenia plutonem w czasie działania dowódca plutonu ustalił sygnały świetlne i dźwiękowe. Sygnałami świetlnymi miały być oznaczone przejścia w zaporach inżynierskich oraz gotowość podgrup osłaniających do otwarcia ognia.

Wszystkie pozostałe sygnały, jak oznaczenie kierunku wycofa-

nia się grupy atakującej po schwytaniu jeńca, oznaczenie przejść w zaporach przy odejściu grupy atakującej oraz początek wycofania się podgrup osłonowych — miały być podawane głosem.

W nocy z 31 stycznia na 1 lutego pomocnik szefa sztabu pułku do spraw rozpoznania przeprowadził z całym plutonem rozpoznawczym z udziałem dowódcy baterii artylerii, batalionu moździerzy i kompanii piechoty ćwiczenie treningowe na temat działania plutonu zwiadowczego na wypadzie w nocy. Ćwiczenie to zostało przeprowadzone w warunkach zbliżonych do tych, w jakich pluton miał działać.

W dniu 1 lutego pluton zwiadowczy przygotowywał broń, amunicję i prowadził obserwację nieprzyjaciela. Pod wieczór był on już całkowicie gotowy do przeprowadzenia rozpoznania.

Dnia 1 lutego o godzinie 22.00 pluton ruszył na wypad. Dowódca plutonu szedł pierwszy. Prowadził on pluton według azymutu w kierunku północno-zachodnim, odliczając odległość do punktu wyjściowego. Po przebyciu około 850 m pluton skierował się na północ w kierunku obiektu wypadu.

W odległości około 150 m od nieprzyjaciela dowódca plutonu rozkazał saperom wysunąć się do przodu i wykonać przejście w zaporach inżynieryjnych, podgrupom osłaniającym zaś rozkazał zająć stanowiska w uprzednio wskazanych miejscach.

Saperzy przesunęli się do przodu około 50—60 m i napotkali pole minowe. Szybko zrobili w nim przejście i podali odpowiedni sygnał dowódcy plutonu, a sami ruszyli do zapór z drutu kolczastego. W tym czasie dowódca plutonu otrzymał również sygnały od podgrup osłaniających o ich gotowości do otwarcia ognia. Karabiny maszynowe tych podgrup znajdowały się na stanowiskach w odległości około 80—100 metrów po obu stronach przejścia w polu minowym.

Dowódca plutonu rozkazał grupie atakującej kontynuować posuwanie się w kierunku obiektu wypadu. Zwiadowcy posuwali się czołganiem. Posuwanie się grupy oraz wykonywanie przejść przez saperów było utrudnione, ponieważ nieprzyjaciel oświetlał teren rakietami.

Przesunąwszy się jeszcze około 75 m do przodu grupa atakująca zajęła pozycje wyjściowe do napadu na obiekt, oczekując na sygnał

saperów o wykonaniu przejść w zaporach z drutu. Gdy tylko dowódca plutonu otrzymał ten sygnał, przekazał on telefonicznie sygnał baterii artylerii i batalionowi moździerzy. Bateria otworzyła ogień do posterunku obserwacyjnego, a batalion moździerzy przystąpił do obezwładniania karabinów maszynowych nieprzyjaciela. Ponadto do tych celów zaczęły prowadzić ogień ręczne karabiny maszynowe grupy ubezpieczającej.

W tym czasie, gdy artyleria wykonywała nawałę ogniową na posterunek obserwacyjny, grupa atakująca szybko pokonała przejście w zaporach z drutu i rozwinęła się do ataku na obiekt.

Z chwilą gdy bateria artylerii po wykonaniu nawały ogniowej (dwie minuty) przeniosła ogień na karabiny maszynowe nieprzyjaciela, grupa atakująca błyskawicznym skokiem wdarła się do transzei nieprzyjaciela. Podgrupa centralna napadła na trzech żołnierzy nieprzyjaciela. Zawiazała się walka wręcz, w rezultacie której jeden z żołnierzy nieprzyjaciela został zabity, a dwóch wzięto do niewoli. W tym czasie obie podgrupy — prawa i lewa — zaatakowały posterunki oświetlania rakietami, zniszczyły je i zajęły stanowiska w transzei z obydwu stron posterunku obserwacyjnego, zamykając tym samym dostęp nieprzyjacielowi do rejonu walki podgrupy środkowej i przygotowując się jednocześnie do ubezpieczenia wycofania się podgrupy środkowej z jeńcami.

Wycofując się do przejścia w zaporach z drutu kolczastego grupa atakująca została ostrzelana ogniem ciężkiego karabinu maszynowego, który widocznie nie został obezwładniony ogniem moździerzy. Dowódca plutonu rozkazał grupie atakującej rozczłonkować się i zająć najbliższe ukrycia, a telefonicznie wywołał ogień baterii artylerii w kierunku strzelającego ciężkiego karabinu maszynowego nieprzyjaciela.

Bateria artylerii szybko przeniosła ogień, który obezwładnił ciężki karabin maszynowy, a grupa atakująca zaczęła dalej wycofywać się.

W rejonie działania plutonu teren nie był oświetlony na szerokości prawie do 400 m, gdyż nieprzyjacielskie posterunki oświetlania rakietami zostały zniszczone.

Grupa atakująca bez przeszkód przeszła za pole minowe. Na sygnał dowódcy plutonu zaczęła również wycofywać się grupa

ubezpieczająca. W tym czasie na nie oświetlony rejon terenu nieprzyjaciel otworzył silny ogień artylerii i moździerzy. Pociski i granaty wybuchaly w odległości około 120—150 metrów przed plutonem. Wobec tego dowódca plutonu rozkazał zatrzymać się, dopóki nieprzyjaciel nie przerwie ognia. Nieprzyjaciel jednak nie przerywając ognia przeniósł go jeszcze bliżej przedniego skraju.

Wzrosło również natężenie ognia nieprzyjacielskich karabinów maszynowych, a szczególnie ręcznych, do których przestała strzelać grupa ubezpieczająca. Ale nieprzyjaciel prowadził ogień albo „na ślepo”, albo do zawczasu wyznaczonych rubieży i dlatego ogień ten nie przynosił szkody plutonowi zwiadowczemu.

Z chwilą gdy nieprzyjaciel przeniósł ogień bliżej stałych pozycji pododdziałów radzieckich, pluton przystąpił do dalszego wycofywania się. Przesunawszy się o około 250 m pluton skręcił szybko w lewo w kierunku zalesienia, biegnącego pasmem w kierunku wojsk radzieckich, i już po kilku minutach osiągnął je. Dowódca plutonu postanowił jednak nie iść tym pasmem, lecz minąć je o 150—200 m i dopiero wtedy zawrócić w kierunku własnej pozycji obrony. Decyzja ta była słuszna, ale zanim pluton opuścił pasmo zalesienia, nieprzyjaciel wykonał na nie silną nawałę ogniową artylerii i moździerzy. Pomimo to jednak pluton bez strat wycofał się w rejon ugrupowania własnych wojsk, wykonując zadanie bojowe, które polegało na wykonaniu wypadu nocą i wzięciu jeńca do niewoli.

Pluton osiągnął sukces dzięki prawidłowo wybranemu obiektowi wypadu, przemyślanemu sposobowi wykonania samego chwycenia jeńca, dokładnemu przygotowaniu wszystkich żołnierzy do wypadu nocą oraz dzięki śmiałym działaniom plutonu w czasie wykonywania zadania.

Posterunek obserwacyjny nieprzyjaciela, położony na przednim skraju obrony, wybrany jako obiekt wypadu był ubezpieczony od czoła tylko zaporami inżynieryjnymi, a ze skrzydeł — ogniem broni ręcznej i maszynowej. Wszystko to ułatwiało zwiadowcom wykonanie zadania bojowego.

Przeprowadzany wypad był wsparty ogniem artylerii, moździerzy oraz ogniem karabinów maszynowych, które prowadziły ogień do obiektu wypadu i najbliższych środków ogniowych nie-

przyjaciela. Artyleria bowiem, obezwładniając stosunkowo dość duże ilości środków ogniowych i siły żywej na przednim skraju obrony nieprzyjaciela, stworzyła dogodne warunki do schwytania jeńca i przyczyniła się w sposób zasadniczy do pomyślnego wykonania zadania.

Dowódca plutonu potrafił należycie wykorzystać krótki okres czasu (1,5 doby) i dobrze przygotował pluton do wypadu nocnego. W tym czasie zdołał przeprowadzić rekonesans, wybrać obiekt wypadu, powziąć decyzję, zorganizować współdziałanie oraz postawić zadania bojowe. Z plutonem przeprowadzono ćwiczenia doskonalące. Oprócz tego zwiadowcy przestudiowali teren nieprzyjaciela, zapoznali się dokładnie z otrzymanym zadaniem oraz należycie przygotowali broń, amunicję i oporządzenie. Wszystko to możliwe było do wykonania dzięki prawidłowemu wykorzystaniu czasu, którym pluton dysponował na przygotowanie się do wypadu.

Duże znaczenie w pomyślnym wykonaniu zadania miał dokładnie opracowany plan współdziałania między plutonem a pododdziałami artylerii i moździerzy, a także pomiędzy poszczególnymi grupami. Szczególnie przejawilo się to w poszczególnych fragmentach działania przy wykonaniu napadu na posterunek obserwacyjny nieprzyjaciela, przy chwytaniu jeńca oraz w czasie wycofywania się do rejonu ugrupowania wojsk własnych.

Ważne znaczenie miał również dobrze opracowany ogólny plan wypadu, oparty na prawidłowej ocenie nieprzyjaciela i terenu oraz na dokładnym współdziałaniu między grupami. Dowódca plutonu mógł nieprzerwanie dowodzić poszczególnymi grupami i podgrupami w warunkach nocnych dzięki dokładnemu określeniu sygnałów świetlnych i dźwiękowych. Pluton wykonał swe zadanie pomyślnie także dzięki szybkim, zdecydowanym i sprawnym działaniom.

#### ORGANIZACJA I PRZEPROWADZENIE ROZPOZNANIA PRZEZ WYPAD NOCNY W ZIMIE

Jeden z pułków piechoty, nacierając w kierunku miejscowości Czarne, w nocy na 13 stycznia 1945 roku opanował wymienioną miejscowość. Dalsze natarcie pułku zostało zatrzymane ogniem

broni ręcznej i maszynowej oraz ogniem artylerii i moździerzy z przeciwległego brzegu rzeki Czarnuszka oraz z rejonu wzgórza bezimiennego na północny zachód od miejscowości Czarne.

Rankiem 14 stycznia pułk zgodnie z otrzymanym zadaniem miał kontynuować natarcie w kierunku zachodnim. Dowódca pułku postanowił dokładnie określić przed natarciem siły nieprzyjaciela, broniącego się na odcinku otwartego skrzydła pułku. Prawe skrzydło pułku bowiem było otwarte.

Pluton zwiadowczy z kompanii zwiadowczej pułku otrzymał zadanie: w nocy 14 stycznia przeprowadzić rozpoznanie przez wypad w celu schwytania jeńca w rejonie wzgórza bezimiennego leżącego w odległości około 700 m na północny zachód od miejscowości Czarne, opanować rejon tego wzgórza oraz utrzymać go do chwili podejścia pododdziałów piechoty.

Pluton zwiadowczy wraz z przydzielonymi saperami i łącznościowcami liczył 28 żołnierzy. Na uzbrojeniu plutonu znajdowały się dwa ręczne karabiny maszynowe, pistolety maszynowe, granaty ręczne, noże i łopatkі saperskie. W celu zabezpieczenia działań plutonu dowódca pułku wyznaczył baterię artylerii.

Do przygotowania się do wypadu nocnego pluton miał osiem godzin.

Po otrzymaniu zadania dowódca plutonu wydał zarządzenie do przygotowania się plutonu do działań, a następnie z dowódcą kompanii piechoty, na odcinku której planowano przeprowadzenie wypadu, i dowódcą baterii artylerii przeprowadził rekonesans. Podczas rekonesansu dowódca plutonu przestudiował przebieg obrony nieprzyjaciela, wybrał punkt wyjściowy do wypadu i trasę marszu, powziął decyzję i zorganizował współdziałanie z dowódcą baterii artylerii i kompanii piechoty.

Obrona nieprzyjaciela w rejonie wzgórza bezimiennego zorganizowana jako rozbudowany punkt oporu opierała się na systemie transzei, rowów łączących, głównych i zapasowych stanowisk ogniowych karabinów maszynowych i zapór inżynieryjnych. W tym punkcie oporu broniła się piechota w sile około dwóch drużyn z dwoma ręcznymi karabinami maszynowymi. Na podejściach do wzgórza nieprzyjaciel ustawił miny i dwurzędowe zapory z drutu kolczastego.

Teren na kierunku działania plutonu zwiadowczego był odkryty, przy czym poziom wzniesienia stopniowo wzrastał w kierunku nieprzyjaciela. Grubość pokrywy śnieżnej dochodziła do 40—50 cm.

W celu przeprowadzenia wypadu dowódca plutonu podzielił swój pluton na cztery grupy: atakującą, dwie ubezpieczające i rozgradzającą.

Grupa atakująca liczyła dwunastu żołnierzy, grupy ubezpieczające wyposażone w ręczny karabin maszynowy każda — po sześciu żołnierzy, i grupa rozgradzająca liczyła dwóch saperów. Dwóch zwiadowców dowódca plutonu pozostawił przy sobie w charakterze łączników.

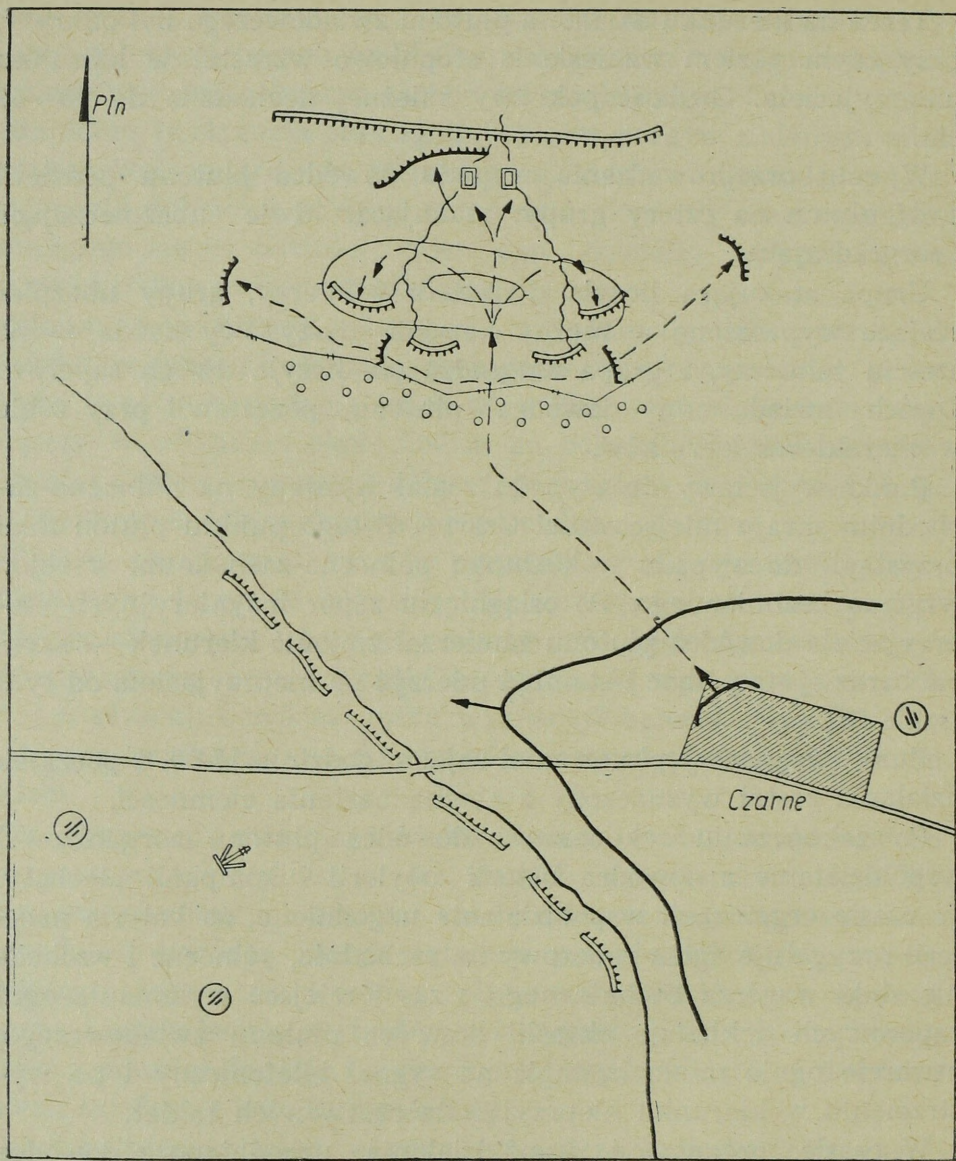
Punkt wyjściowy do wypadu został wybrany na północno-zachodnim skraju miejscowości Czarne. Z tego punktu pluton miał przystąpić do wypadu w kierunku północno-zachodnim, w rejon wzgórza bezimiennego. Po osiągnięciu zapór inżynierskich nieprzyjaciela dowódca plutonu zamierzał zmienić kierunek — skręcić bardziej na północ i stamtąd uderzyć na nieprzyjaciela od tyłu (szkic 23).

Punkt wyjściowy pluton miał zająć o godzinie 15.00, a początek działania został wyznaczony z chwilą nastania ciemności.

Po zakończeniu rekonesansu dowódca plutonu zorganizował współdziałanie z dowódcą baterii artylerii i kompanii piechoty. W czasie organizacji współdziałania uzgodniono, że bateria artylerii przygotowuje ogień zaporowy na zachodnie, północne i wschodnie stoki wzgórza bezimiennego. Czas i miejsce wykonania ogni zaporowych dokładnie określił dowódca plutonu zwiadowczego; otwarcie ognia miało nastąpić na sygnał telefoniczny i po wystrzeleniu w kierunku nieprzyjaciela czerwonych rakiet.

W czasie organizacji współdziałania uzgodniono z dowódcą kompanii piechoty zagadnienie zluzowania plutonu zwiadowczego przez pluton piechoty po opanowaniu wzgórza bezimiennego. Do zluzowania został wyznaczony jeden z plutonów tejże kompanii piechoty. Pluton ten miał wysunąć się na wzgórze bezimienne na sygnał serii czerwonych i serii zielonych rakiet wystrzelonych prawie pionowo do góry.

Przygotowując się do wypadu pluton zwiadowczy o godzinie



Szkic 23

15.00 zajął punkt wyjściowy na północno-zachodnim skraju miejscowości Czarne. Tutaj dowódca plutonu postawił zadania bojowe:

Grupie rozgradzającej: posuwać się w kierunku wzgórza bezmiennego, a po osiągnięciu pola minowego i zapór

z drutu kolczastego wykonać w nich przejścia, oznaczyć je, a następnie przepuścić przez nie cały pluton.

**Prawej grupie ubezpieczającej:** posuwać się w odległości 15 metrów za grupą rozgradzającą, ubezpieczyć jej działanie w czasie robienia przejść w zaporach inżynieryjnych nieprzyjaciela, następnie wysunąć się na wschodnie stoki wzgórza, zająć tam obronę i ubezpieczyć od północy i północnego wschodu działanie grupy atakującej.

**Lewej grupie ubezpieczającej:** posuwać się w odległości 20 m za prawą grupą, wysunąć się na południowo-zachodnie stoki wzgórza bezimiennego, zająć tam obronę i ubezpieczyć działanie grupy atakującej od południowego zachodu i zachodu.

**Grupie atakującej:** posuwać się w odległości około 50 m w ślad za lewą grupą ubezpieczającą, a po wysunięciu się na wzgórze bezimienne zaatakować stanowiska ręcznych karabinów maszynowych nieprzyjaciela, schwytać jeńca i zająć obronę na północno-zachodnich stokach wzgórza.

**Grupie żołnierzy łączności:** przez cały czas przebywać przy dowódcy plutonu i zabezpieczyć łączność telefoniczną z baterią artylerii i z poszczególnymi grupami.

Do podawania sygnałów zamierzano wykorzystać latarki kieszonkowe, łopatki saperskie i sygnały dźwiękowe (głosem).

Zadanie artylerii polegało na gotowości do otwarcia ognia na sygnał dowódcy plutonu. Schwywanie jeńca miało nastąpić bez wsparcia ogniowego artylerii.

W tym czasie, kiedy cały pluton studiował zadanie, dowódca plutonu określił kolejność i sposób posuwania się w każdej grupie. Z nastaniem ciemności dowódca plutonu rozkazał przystąpić do działania. Każda grupa posuwała się tyralierą. Odległość między zwiadowcami w tyralierze wynosiła około 4—5 metrów.

Ponieważ padał śnieg i wiał silny wiatr, nieprzyjaciel często oświetlał przedpole. Zwiadowcy musieli zatrzymywać się, ażeby przeczekać momenty oświetlenia terenu. O godzinie 20.00 grupa rozgradzająca osiągnęła pole minowe, a o godzinie 20.30 podeszła do zapór z drutu kolczastego.

Po wykonaniu przejść grupa rozgradzająca przepuściła przez nie pozostałe grupy plutonu. Zgodnie z planem jako pierwsza

przejście pokonała prawa grupa ubezpieczająca, potem lewa, a na końcu grupa atakująca.

Następnie grupy ubezpieczające rozeszły się, prawa na odległość 60—70 m na północ, a lewa na odległość 100 m na zachód od przejścia w zaporach z drutu kolczastego. Tam obydwie podgrupy zajęły pozycje obronne w gotowości do ubezpieczenia działań grupy atakującej.

W chwili gdy grupa atakująca podeszła do transzei nieprzyjaciela na odległość około 300 m, nieprzyjaciel wystrzelił rakietę. Zwiadowcy przywarli do ziemi, wykorzystując jednocześnie dobrą widoczność do obserwacji nieprzyjaciela.

W rezultacie obserwacji dowódca plutonu stwierdził, że okopy znajdujące się w linii prostej oraz na prawo i na lewo od osi posuwania się grupy nie są zajęte przez piechotę nieprzyjaciela. Na prawo i na lewo od transzei w odległości około 50 m znajdowały się stanowiska karabinów maszynowych. Przy każdym z nich było dwóch żołnierzy. Około 150 m od grupy atakującej, na północnych stokach wzgórza, nieprzyjaciel miał dwie ziemianki. W tyle za ziemiankami przechodziła kolejna transzeja, która łączyła wszystkie elementy punktu oporu. Od poszczególnych okopów i stanowisk karabinów maszynowych biegły w kierunku tej transzei rowy łączące.

Analizując położenie nieprzyjaciela dowódca plutonu zdecydował napaść jednocześnie na nieprzyjaciela znajdującego się w ziemiankach i na obsługę karabinów maszynowych. Dwom zwiadowcom z grupy atakującej rozkazał zniszczyć obsługę prawego karabinu maszynowego, czterem zaś wziąć do niewoli obsługę lewego karabinu maszynowego. Pozostałych sześciu zwiadowców miało napaść na ziemianki nieprzyjaciela i zniszczyć przebywającą w nich piechotę.

Zwiadowcy przystąpili do wykonywania swych zadań: Czołgając się zaczęli posuwać się w kierunku ziemianek nieprzyjaciela. Na czołe czołgał się dowódca plutonu z dwoma łącznikami, za nimi dwaj zwiadowcy, którzy mieli zniszczyć obsługę prawego karabinu maszynowego, następnie czołgali się czterej zwiadowcy, którzy mieli schwytać jeńca z obsługi lewego karabinu maszynowego, i na

końcu posuwało się sześciu zwiadowców wyznaczonych do zniszczenia hitlerowców w ziemiankach.

Gdy tylko grupa atakująca wyszła na tyły nieprzyjaciela, zwiadowcy rozeszli się — dwóch skręciło na prawo, a czterech na lewo — do wykonania napadu na ręczne karabiny maszynowe. Pozostałych sześciu bezszelestnie poczołgało się w kierunku ziemianek. Zwiadowcy zbliżywszy się do obiektów napadu na odległość około 18—20 m przygotowali się do napadu.

Obsługi karabinów maszynowych patrolowały przy swoich karabinach, odchodząc od nich w prawo i w lewo na odległość nie większą niż 8—10 metrów, oświetlały teren rakietami i prowadziły obserwację przedpola. Przy ziemiankach stali wartownicy, którzy chronili śpiących żołnierzy.

Na sygnał dowódcy plutonu czterech zwiadowców napadło na żołnierzy z obsługi lewego karabinu maszynowego w momencie, gdy odeszli oni w lewo od karabinu na odległość 6—8 kroków. Jeden z żołnierzy nieprzyjaciela poddał się bez oporu do niewoli, a drugi starał się uciekać, lecz został zabity serią z pistoletu maszynowego.

Usłyszawszy serię wystrzałów dwaj zwiadowcy znajdujący się przy prawym karabinie maszynowym zarzucili obsługę karabinu maszynowego granatami.

Tymczasem grupa zwiadowców znajdująca się przy ziemiankach zniszczyła ogniem pistoletów maszynowych wartowników nieprzyjacielskich przy ziemiankach. Z ziemianek zaczęli wyskakiwać żołnierze nieprzyjaciela, którzy zostali przywitani ogniem i granatami zwiadowców. Żaden z żołnierzy nieprzyjaciela nie zdołał uciec. W czasie walki przy ziemiankach nieprzyjaciel stracił siedemnastu szeregowców i podoficerów oraz jednego oficera, którzy bądź zostali zabici, bądź też poddali się do niewoli. Po zdobyciu jeńców dowódca plutonu przystąpił do ewakuacji ich do punktu obserwacyjnego dowódcy pułku.

Gdy pluton wykonał pierwszą część swego zadania i schwytał jeńców, prawa grupa ubezpieczająca szybko przesunęła się w kierunku północnym i przystąpiła do organizacji obrony na północno-zachodnich stokach wzgórza bezimiennego w goto-

wości do odparcia kontrataków nieprzyjaciela z kierunku północnego i północno-wschodniego.

Tymczasem lewa grupa ubezpieczająca przystąpiła do organizacji obrony na południowo-zachodnich stokach wzgórza bezimiennego w gotowości do odparcia kontrataków nieprzyjaciela z kierunku południowo-zachodniego i zachodniego. Natomiast grupa atakująca, która na rozkaz dowódcy plutonu zajęła obronę na północnych i północno-zachodnich stokach wzgórza, przygotowała się do odparcia kontrataku nieprzyjaciela z kierunku północnego i północno-zachodniego.

Po zorganizowaniu obrony opanowanego wzgórza dowódca plutonu podał umówiony sygnał dowódcy kompanii piechoty. Na ten sygnał z podstaw wyjściowych wyruszył pluton piechoty na zluzowanie plutonu zwiadowczego. W ten sposób pluton zwiadowczy pomyślnie wykonał swe zadanie bojowe. Sukces został osiągnięty dzięki dobremu wyszkoleniu zwiadowców, którzy wykonując swe zadania działali zdecydowanie i odważnie.

Organizacja wypadu i przygotowanie do niego trwały bardzo krótko. Dowódca plutonu nie miał wiele czasu na dokładne rozpoznanie ugrupowania nieprzyjaciela, systemu jego obrony i terenu. Dlatego też uaktualnił on swoją decyzję i zadania postawione grupom w czasie samych działań zależnie od sytuacji. Na przykład zbliżywszy się do nieprzyjacielskich stanowisk postanowił on jednocześnie napaść na obsługi karabinów maszynowych i ziemianki nieprzyjaciela. Odpowiednio do tego musiały więc ulec zmianie zadania postawione grupie atakującej. Jednoczesny napad na te obiekty uniemożliwił nieprzyjacielowi zorganizowanie oporu i wzajemne wsparcie się poszczególnych grup. Dzięki temu zdołano wziąć do niewoli jeńców oraz całkowicie rozbić punkt oporu i opanować go.

Trafnie również wybrano porę wypadu. Pluton przystąpił do wypadu w czasie silnej zamieci śnieżnej, która utrudniała nieprzyjacielowi obserwację i pozwoliła jednocześnie grupie atakującej podejść jak najbliżej do obiektów wypadu stanowisk ręcznych karabinów maszynowych i ziemianek nieprzyjaciela.

Duże znaczenie w osiągnięciu sukcesu miała prawidłowa kolejność przesuwania się plutonu od momentu wyjścia na wypad aż

de chwili wykonania zadania. Poszczególne grupy posuwały się w szykach rozczłonkowanych, przy czym zwiadowcy zachowywali dokładne odległości między sobą, co pozwoliło plutonowi skrycie posuwać się i całkowicie zaskoczyć nieprzyjaciela. Zaskoczenie nieprzyjaciela było możliwe dzięki zdyscyplinowaniu żołnierzy oraz dzięki wzorowemu maskowaniu się.

Wszyscy zwiadowcy mieli na sobie zimowe ubrania maskujące.

Pluton działał umiejętnie i z inicjatywą; zwiadowcy szybko pokonali nieprzyjacielskie zapory inżynieryjne, a grupa atakująca skrycie wyszła w rejon ugrupowania nieprzyjaciela i zdecydowanie działała przeciw obsłudgom karabinów maszynowych i piechocie nieprzyjaciela.

Dowódca plutonu pełen inicjatywy umiejętnie dowodził plutonem za pomocą umówionych sygnałów i poprzez łączników, a także osobistym przykładem porywał zwiadowców do działania.

#### NOCNY WYPAD NA NIEPRZYJACIELA BRONIĄCEGO SIĘ WE WSI

Po przełamaniu Wału Pomorskiego pozycje obronne jednego z pułków piechoty znajdowały się na skraju lasu. W odległości około pół kilometra przed przednim skrajem stały murowane zabudowania dużej wsi. Za wsią w odległości kilkuset metrów ciągnął się drugi las będący już w rękach nieprzyjaciela. W sumie odległość między pozycjami pułku a umocnieniami nieprzyjaciela wynosiła około jednego kilometra.

Dowódca plutonu zwiadowczego otrzymał zadanie zdobycia jeńca. Zadanie było trudne, ponieważ teren dzielący obie strony był równy, zupełnie otwarty i ostrzeliwany z broni ręcznej i ciężkich karabinów maszynowych. Ukształtowanie terenu ułatwiało co prawda obronę, lecz utrudniało jednocześnie działanie zwiadowcom. Zrealizowanie rozkazu schwywania jeńców napotykało duże trudności. Przeprowadzono kilka próbnych akcji, jednak za każdym razem nieprzyjaciel wykrywał zwiadowców i otwierał ogień zmuszając ich do odwrotu.

Dowódca plutonu zdecydował w końcu przeprowadzić wypad w rejonie wsi znajdującej się na przedpolu. Przybywszy wraz z dowódcami drużyn na ten odcinek obrony dowódca pododdziału

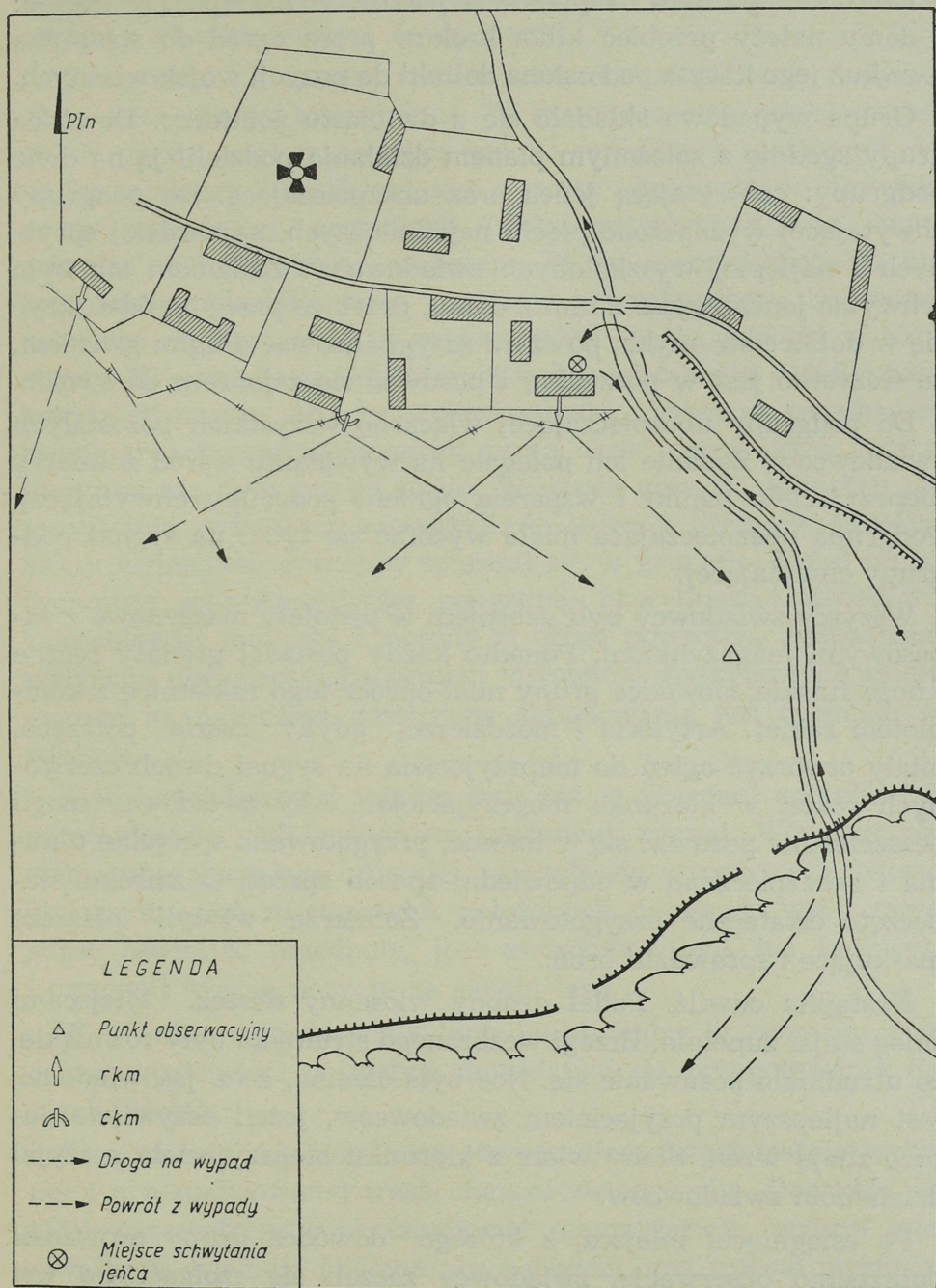
zwiadowczego przystąpił do dokładnego studiowania terenu. Wkrótce zwiadowcy wykryli niewielką dolinkę przecinającą linię obrony batalionu i biegnącą w kierunku wsi. Wzdłuż tej dolinki płynął strumyk, który przecinał ogród tuż przy stojącym na skraju wsi częściowo spalonym domu i dalej znikał pod mostem na głównej drodze. W tym rejonie właśnie dowódca plutonu postanowił przeprowadzić rozpoznanie.

Przygotowując się do akcji zwiadowcy musieli przede wszystkim dokładnie rozpoznać rejon, gdzie zamierzano dokonać napadu. W tym celu dowódca grupy wraz z jednym zwiadowcą wysunęli się w nocy dolinką strumyka na odległość około 150 metrów od pierwszych zabudowań wsi i przez cały dzień obserwowali urządzenia obronne nieprzyjaciela, rozmieszczenie jego sił we wsi oraz ruch wśród nie spalonych zabudowań. W rezultacie udało się ustalić, gdzie i jakie znajdują się stanowiska ogniowe nieprzyjaciela, kiedy zmieniają się postępowania oraz kiedy i gdzie odpoczywają kolejne zmiany.

Po dokładnym rozpoznaniu terenu dowódca plutonu wywnioskował, że na obiekt wypadu najbardziej nadaje się częściowo spalony budynek, obok którego przepływał strumyk. Zwiadowcy stwierdzili, że w budynku znajduje się stanowisko ręcznego karabinu maszynowego, do którego podejście było stosunkowo łatwe, ponieważ tylna ściana domu, rozbita pociskiem artyleryjskim, otwierała dostęp do wnętrza (szkiec 24).

Około północy nieprzyjaciel zmieniał dyżurnych przy broni maszynowej. Postanowiono schwytać dyżurnego z nowej zmiany, działając niepostrzeżenie, bez otwierania ognia. Dowódca plutonu zdecydował, że w wypadku gdyby zwiadowcy napotkali większą ilość żołnierzy nieprzyjaciela wysyłanych zwykle do robót ziemnych, powinni napaść na nich nagle, zarzucić granatami ręcznymi, wywołać panikę i korzystając z zamieszania wziąć jeńca do niewoli.

Ustalono kierunek posuwania się grupy wypadowej, a mianowicie: skrajem lasu, a następnie wzdłuż strumyka aż do mostu. Potem grupa obchodząc dom od tyłu przez ogród miała dojść do rozbitej pociskiem ściany, przez którą miała dostać się do wnętrza.



Szkic 24

Dowódca plutonu zaplanował powrót w następujący sposób: z domu należy przebiec kilka kroków przez ogród do strumyka i wzdłuż jego koryta pod osłoną dolinki do pozycji wojsk własnych.

Grupa wypadowa składała się z dwunastu żołnierzy. Dowódca grupy zgodnie z założonym planem działania podzielił ją na dwie podgrupy: chwytającą jeńca oraz ubezpieczającą. Do podgrupy chwytającej wyznaczono pięciu najsilniejszych, najbardziej sprytnych i najlepiej wyszkolonych zwiadowców. Zadaniem ich było schwytać jeńca, wyjść z nim z domu, przebiec przez ogród i skryć się w dolince strumyka, po czym zasygnalizować długim gwizdem, że wszystko jest w porządku, i posuwać się z jeńcem do swoich.

Do podgrupy ubezpieczającej włączono wszystkich pozostałych zwiadowców. Zadanie ich polegało na wywołaniu wśród żołnierzy nieprzyjaciela paniki i wsparcia ogniem podgrupy chwytającej. Podgrupa ubezpieczająca miała wycofać się tylko na sygnał podgrupy chwytającej.

Wszyscy zwiadowcy byli uzbrojeni w pistolety maszynowe z zapasowymi magazynkami. Ponadto każdy posiadał granaty ręczne i noże fińskie. Dowódca grupy miał oprócz tego raketnicę z kompletem rakiet. Artyleria i moździerze, gdyby zaszła potrzeba, miały otworzyć ogień do nieprzyjaciela na sygnał dwóch czerwonych rakiet w kierunku nieprzyjaciela. Aby zwiadowcy mogli bezszelestnie posuwać się w terenie, przygotowano specjalne ubrania i zabezpieczono w odpowiedni sposób sprzęt. O zmroku rozpoczęto ostateczne przygotowanie. Żołnierze włożyli płaszcze maskujące i sprawdzili broń.

Nastąpiła odwilż. Padał drobny wiosenny deszcz. Miejscami śnieg stajał zupełnie. Brzegi wezbranego strumyka były rozmiękle, co utrudniało posuwanie się. Noc była ciemna, a ta, jak wiadomo, jest najlepszym przyjacielem zwiadowców, jeżeli oczywiście dobrze znają teren. Słaby wiatr z kierunku nieprzyjaciela sprzyjał działaniom zwiadowców.

Po osiągnięciu miejsca, z którego dowódca grupy prowadził poprzednio obserwację, zwiadowcy zaczęli się czołgać. Od wsi dobiegały odgłosy pracy żołnierzy nieprzyjaciela umacniających pozycje obronne. Będąc już w pobliżu częściowo spalonego domu

zwiadowcy przeczołgali się jeden za drugim poza przedni skraj do ogrodu i wkrótce zbliżyli się do mostu.

W ogrodzie po drugiej stronie budynku zwiadowcy usłyszeli głosy dużej grupy hitlerowców. W tym momencie rakietą wzbiła się do góry i przy jaskrawym świetle zwiadowcy spostrzegli sylwetki żołnierzy budujących sieć z drutu kolczastego. Dowódca grupy wypadowej postanowił działać natychmiast i dał sygnał rzucając w hitlerowców granatem. W tej samej chwili na nieprzyjaciela poleciało wiele granatów zwiadowców. Zaskoczeni żołnierze nieprzyjaciela w panice rzucili się do ucieczki w różne strony. Erkaemista znajdujący się w domu otworzył ogień wzdłuż koryta strumyka. Aby go unieszkodliwić, jeden ze zwiadowców rzucił granat przeciwpancerny przez okno; ogień ustał, lecz do budynku nie było już po co iść. W czasie ucieczki żołnierzy nieprzyjaciela zwiadowcy zauważyli, że jeden z Niemców przestraszony wybuchem granatów schronił się w gruzach. Został on natychmiast schwytany przez podgrupę chwytającą. Zwiadowcy zakneblowali mu usta i ruszyli w drogę powrotną. Jednocześnie podgrupa ubezpieczająca ogniem pistoletów maszynowych skierowanym na najbliższe umocnione zabudowania wsi osłaniała ich odejście.

Kiedy zwiadowcy z jeńcem byli już w znacznej odległości od nieprzyjaciela, dali gwizdkiem umówiony sygnał. Wówczas podgrupa ubezpieczająca również zaczęła się wycofywać. Niemcy otworzyli ogień ze stanowisk położonych na skraju wsi i zaczęli silnie oświetlać przedpole, lecz zwiadowcy byli już bezpieczni i osiągnęli własne pozycje na skraju lasu.

W wyniku wypadu schwytano jeńca, który w zeznaniu podał cenne wiadomości potrzebne dowództwu do przygotowania dalszych działań.

Rozpoznanie zakończyło się powodzeniem dzięki trafnie wybranej i przeanalizowanej trasie marszu zwiadowców. Dowódca plutonu wszechstronnie przestudiował nieprzyjaciela, wybrał właściwą porę działania (ciemna noc i deszcz) oraz trafnie wyznaczył kierunek uderzenia. Nieprzyjaciel został zaskoczony zdecydowanym działaniem zwiadowców.

ORGANIZACJA I PRZEPROWADZENIE ROZPOZNANIA  
PRZEZ WYPAD Z JEDNOCZESNYM OPANOWANIEM MIEJSCOWOŚCI

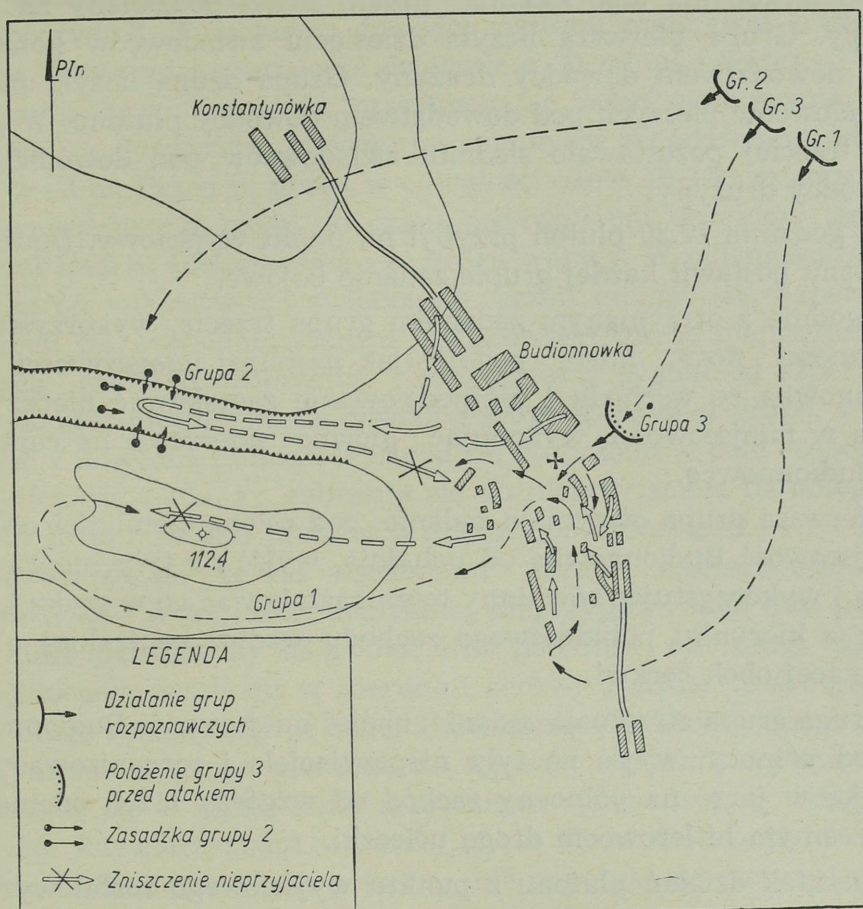
W marcu 1944 roku wojska radzieckie przeprowadzały operację zaczepną w celu rozgromienia odeskiego zgrupowania nieprzyjaciela. Jedną z dywizji piechoty prowadząc z powodzeniem natarcie na północny zachód od Odessy — dnia 6 marca o godzinie 16.00 wyszła w rejon miejscowości Konstantynowka i dalej na północ od tej miejscowości. Lewe skrzydło dywizji było otwarte. Było najbardziej prawdopodobne, że nieprzyjaciel wykona uderzenie w otwarte skrzydło dywizji, z rejonu dużej miejscowości Budionnowka. Aby móc w dalszym ciągu nacierać w kierunku południowo-zachodnim, należało opanować ten rejon lub chociażby związać ogniem znajdujące się tam siły nieprzyjaciela (szkic 25).

Do wykonania tego zadania został wyznaczony pluton zwiadowczy liczący 22 żołnierzy, w tym 10 zwiadowców konnych. Na dowódcę tego plutonu na czas wykonania wypadu wyznaczono dowódcę kompanii rozpoznawczej — doświadczonego i śmiałego zwiadowcę.

Zwiadowcy byli uzbrojeni w pistolety maszynowe oraz granaty ręczne i przeciwpancerne.

Dnia 6 marca o godzinie 16.00 dowódca plutonu zwiadowczego otrzymał w sztabie dywizji zadanie: w nocy z 6 na 7 marca przeprowadzić rozpoznanie nieprzyjaciela w miejscowości Budionnowka i starać się opanować tę miejscowość. Gdyby nie udało się opanować miejscowości, pluton miał związać siły nieprzyjaciela aktywnymi działaniami do południa 7 marca.

Dowódca plutonu przestudiował zdobyte wiadomości o nieprzyjacielu, ocenił siły własne, dokonał podziału czasu, którym dysponował, oraz zaplanował czynności, które należało w tym czasie wykonać. Ponieważ na przygotowanie się do wypadu było bardzo mało czasu, dowódca plutonu od razu wydał zarządzenie dotyczące przygotowania plutonu do działania i wyjścia plutonu o godzinie 18.30 do wąwozu oddalonego o dwa kilometry na północny wschód od miejscowości Budionnowka. Sam dowódca plutonu wyjechał tam wcześniej w celu przeprowadzenia rekonesansu i powzięcia decyzji.



Szkic 25

W czasie rekonesansu dowódca plutonu stwierdził, że hitlerowcy zajmują pozycje tylko w miejscowości, natomiast przyległy teren jest wolny od nieprzyjaciela. Dużą miejscowość Budionnowka prawie z każdej strony okrażały jary i parowy, które w okresie wiosennych roztopów stanowiły poważną przeszkodę, zwłaszcza że widoczność w nocy nie przekraczała 12—15 metrów.

Dowódca plutonu postanowił przeprowadzić rozpoznanie nieprzyjaciela przez jednoczesne uderzenie zwiadowców z różnych kierunków na miejscowość Budionnowka, ażeby w ten sposób stworzyć wrażenie okrążenia nieprzyjaciela, wywołać wśród żołnierzy nieprzyjaciela panikę i wykorzystując sytuację opanować miejscowość.

Do wykonania tego zadania pluton został podzielony na trzy grupy. Grupa pierwsza liczyła dziesięciu zwiadowców konnych pod dowództwem dowódcy drużyny. Grupa druga liczyła pięciu zwiadowców pieszych pod dowództwem dowódcy plutonu. W grupie trzeciej pozostawało siedmiu zwiadowców pod dowództwem dowódcy drużyny.

O godzinie 17.30 pluton przybył na punkt wyjściowy. Dowódca plutonu postawił każdej grupie zadanie bojowe.

Zgodnie z otrzymanym zadaniem grupa trzecia, wykorzystując ciemności nocy, miała podejść jak najbliżej miejscowości Budionnowka ze wschodu i niespodziewanie zaatakować nieprzyjaciela w miejscowości, wykonując główne uderzenie na cerkiew w Budionnowce.

Pierwsza grupa otrzymała zadanie: pod osłoną ciemności obejść miejscowość Budionnowka od południa, wyjść na tyły nieprzyjaciela i wykorzystując równinny teren zaatakować go w szyku konnym z kierunku południowego zachodu wzdłuż centralnej ulicy biegnącej obok cerkwi.

Druga grupa otrzymała zadanie: obejść miejscowość Budionnowka od północy, wyjść na tyły nieprzyjaciela i zorganizować zasadzkę w jarze na północny zachód od wzgórza 112,4, odcinając tym samym hitlerowcom drogę ucieczki.

Początek działań plutonu z punktu wyjściowego został wyznaczony na 7 marca na godzinę 2.00, natomiast początek ataku — na godzinę 4.00. Jako punkt wyjściowy do rozpoznania wybrano wąwóz w odległości dwóch kilometrów na północny wschód od miejscowości Budionnowka.

Po postawieniu zadań poszczególnym grupom dowódca plutonu zorganizował współdziałanie w celu opanowania miejscowości i schwytania jeńców. Specjalną uwagę zwrócił on przy tym na jednoczesne i zdecydowane uderzenie grup pierwszej i trzeciej przy jednoczesnym zorganizowaniu zasadzki przez grupę drugą. Pierwsza i trzecia grupy miały zaatakować na sygnał — wybuch granatu.

Do czasu nastania ciemności żołnierze zapoznali się dokładnie z trasą marszu, położeniem miejscowości oraz przestudiowali

otrzymane zadanie i teren. Ponadto przygotowywali broń, granaty i odpoczywali. Tymczasem dowódca plutonu przebywał z trzecią grupą, która miała rozpocząć działanie o 30 minut później.

Trzecia grupa ostrożnie, przestrzegając zasad maskowania, posuwała się do przodu, utrzymując pomiędzy zwiadowcami odległość 2—3 m. Przed tą grupą w odległości około 40—50 m posuwali się szperacze. Od czasu do czasu podawali oni dowódcy grupy sygnał latarką kieszonkową — „droga wolna”. W odległości około 200 m od miejscowości zwiadowcy zaczęli czołgać się. Szperacze wykryli na wschodnim skraju miejscowości grupę nieprzyjaciela liczącą czterech żołnierzy. Otrzymaawszy sygnał od szperaczy o wykryciu nieprzyjaciela dowódca grupy zatrzymał grupę, a sam razem z dowódcą plutonu wysunął się do przodu w celu rozpoznania nieprzyjaciela. Po zbliżeniu się do nieprzyjaciela na odległość około 15 m dowódca plutonu przystąpił do obserwacji.

Stwierdził on, że na wschodnim skraju miejscowości Budionnowka i w jej części centralnej nieprzyjaciel miał dwa patrole, które patrolowały na północ i na południe od drogi idącej z północnego wschodu w kierunku cerkwi. Patrole te spotykając się, długo rozmawiały ze sobą, a następnie rozchodziły się znowu.

Tymczasem grupa pierwsza po wyjściu z punktu wyjściowego posuwała się w szyku rozczłonkowanym jadąc stępą; odległość między kawalerzystami wynosiła około 15 m. Po obejściu miejscowości Budionnowka z południa, nie napotykając nieprzyjaciela, grupa o godzinie 3.00 wyszła w rejon odległy o 400 m na południowy zachód od miejscowości.

Grupa druga z punktu wyjściowego do rejonu zasadzki szła w kolumnie pojedynczej. W odległości mniej więcej 300 m w przodzie posuwał się szperacz. Podobnie jak pierwsza — grupa druga nie napotkawszy nieprzyjaciela o godzinie 3.00 wyszła w wyznaczony rejon i zorganizowała zasadzkę w jarze, frontem na południowy wschód, w odległości około 1 km na północ od wzgórza 112,4. Trzech zwiadowców z dowódcą grupy na czele zajęło parami stanowiska po obu stronach jaru, natomiast dwóch zwiadowców opuściło się do jaru.

Dochodziła godzina 4.00. Dowódca plutonu wyprowadził grupę trzecią na podstawę wyjściową do ataku w odległości około 25 m

od miejsca spotkania się patroli. W tym czasie żołnierze z patroli znowu spotkali się i zaczęli głośno rozmawiać.

Wykorzystując to jeden ze zwiadowców na sygnał dowódcy plutonu rzucił w grupę hitlerowców granat ręczny. Po wybuchu granatu trzecia grupa ruszyła do ataku. Zniszczywszy na skraju wsi ubezpieczenie nieprzyjaciela, grupa ta wdarła się do miejscowości i strzelając w marszu oraz rzucając granaty ręczne posuwała się w kierunku zachodnim i południowym. Żołnierze nieprzyjaciela wyskakiwali z domów i prowadzili chaotyczną strzelaninę. Nacierający zwiadowcy niszczyli ogniem pistoletów maszynowych i granatami miotających się w panice żołnierzy nieprzyjaciela.

Po wybuchu granatu na wschodnim skraju miejscowości grupa pierwsza konnych zwiadowców również zdecydowanie wdarła się do m. Budionnowka z kierunku południowo-zachodniego.

Piechota nieprzyjaciela w sile około plutonu pod naciskiem trzeciej grupy wycofywała się w pośpiechu na południe. Prawie taka sama grupa pod naporem zwiadowców-kawalerzystów uciekała w popłochu znowu na północ.

Grupki nieprzyjaciela wycofujące się jarem w kierunku zachodnim przywitała ogniem grupa druga, która zorganizowała zasadzkę w jarze. Hitlerowców, którzy wpadli w zasadzkę, zwiadowcy zarzucili granatami z obu stron jaru. Hitlerowcy zaskoczeni zaczęli chaotycznie biegać. Niektórzy z nich zawrócili i zaczęli z powrotem uciekać w stronę miejscowości, inni znowu usiłowali przerwać się do przodu.

W rezultacie doskonale zorganizowanej zasadzki żołnierze nieprzyjaciela, którzy weszli do jaru, zostali prawie całkowicie zniszczeni. Tylko niektórym udało się uciec w kierunku miejscowości Budionnowka.

W tym czasie, gdy jedna z grup nieprzyjaciela próbowała ucieczki jarem, druga grupa nieprzyjaciela starała uratować się uciekając drogą przez wzgórze 112,4 w kierunku zachodnim.

Oczyściwszy od nieprzyjaciela południową i południowo-zachodnią część miejscowości grupa pierwsza zwiadowców konnych weszła w rejon cerkwi i tam od dowódcy plutonu otrzymała nowe zadanie: ścigać i zniszczyć resztki żołnierzy nieprzyjaciela uciekające w kierunku wzgórza 112,4.

Po otrzymaniu zadania dowódca grupy zdecydował obejść wzgórze 112,4 z lewej strony, wyprzedzić uciekających i zniszczyć ich na zachodnich stokach wzgórza.

Niemcy w sile około 40 żołnierzy pospiesznie cofali się drogą na zachód grupami liczącymi po 5—10 ludzi. O godzinie 5.00 grupa zwiadowców konnych niespodziewanie pojawiła się na drodze. Zdecydowanym atakiem zwiadowcy zniszczyli część hitlerowców, a część wzięli do niewoli.

W ten sposób została opanowana miejscowość Budionnowka stanowiąca duży punkt oporu nieprzyjaciela. Piechota nieprzyjaciela w sile około kompanii została całkowicie rozbita. Zwiadowcy wzięli do niewoli dużo jeńców i sprzętu oraz wiele uzbrojenia. Dzięki zwycięskiemu działaniu plutonu dywizja mogła kontynuować natarcie nie obawiając się zagrożenia swojego lewego skrzydła.

Pluton zwiadowczy osiągnął powodzenie dzięki prawidłowej ocenie nieprzyjaciela, dokładnie opracowanemu planowi wypadu i umiejętnym działaniom wszystkich żołnierzy plutonu. Dowódca plutonu oceniając sytuację opracował plan jednoczesnego ataku z frontu i od tyłu. Wybrano odpowiedni moment ataku, gdyż o godzinie 4.00 większość żołnierzy nieprzyjaciela spała, z wyjątkiem niewielkich grup ubezpieczeniowych.

Ważne znaczenie miała również prawidłowa organizacja współdziałania między pierwszą i trzecią grupą w czasie jednoczesnego ataku na miejscowość, w rezultacie czego nieprzyjaciel odniósł wrażenie, że jest okrążony. Wobec tego przestał w sposób zorganizowany bronić się i musiał się wycofywać.

Pluton działał umiejętnie i z inicjatywą, zdecydowanie i śmiało. Nie zważając na przewagę sił nieprzyjaciela pluton odważnie zaatakował go i zniszczył.

#### NIEUDANY WYPAD NOCNY

W maju 1943 roku wojska radzieckie na kierunku kurskim zajmowały obronę i szykowały się do odparcia przygotowywanego natarcia nieprzyjaciela. W rejonie miejscowości Ałtuchowka nieprzyjaciel prowadził ogień artyleryjski w rejon ugrupowania

bojowego wojsk radzieckich. W dniach 15—18 maja ogień artylerii został nagle przerwany i zapanował spokój. W odległości około 2—5 km od przedniego skraju zaobserwowano ruch niewielkich pododdziałów nieprzyjaciela. Wszystko wskazywało na to, że nieprzyjaciel prowadzi jakieś przygotowania.

W celu rozszyfrowania zamiarów nieprzyjaciela szkolna brygada piechoty, zajmująca obronę w rejonie Altuchowki, otrzymała rozkaz: w czasie od 24 maja przeprowadzić rozpoznanie nieprzyjaciela w celu schwytania jeńca.

Dowódca brygady zdecydował schwycić jeńca przeprowadzając wypad nocny w rejon sadu w odległości około 400 m na północ od miejscowości Altuchowka. Jako obiekt wypadu wybrano placówkę nieprzyjaciela składającą się z 5—6 żołnierzy. Placówkę tę nieprzyjaciel wystawiał w rejonie sadu z nastaniem zmroku, a wycofywał o świcie.

Termin wykonania wypadu dowódca brygady wyznaczył na noc 24 maja. Zadanie to miał wykonać batalionowy pluton zwiadowczy. Pluton ten został wzmocniony dwoma saperami, dwoma ciężkimi karabinami maszynowymi i działonem moździerzy 82 mm.

W plutonie było ogółem 22 żołnierzy, którzy byli uzbrojeni w pistolety maszynowe, ręczny karabin maszynowy, granaty ręczne i przeciwpancerne. Zwiadowcy nie mieli odpowiedniego doświadczenia w prowadzeniu rozpoznania przez wypad nocny.

Wieczorem 19 maja dowódca plutonu zwiadowczego otrzymał w sztabie batalionu zadanie: przeprowadzić rozpoznanie nieprzyjaciela przez wypad nocny w nocy z 23 na 24 maja w sadzie odległym o 400 m na północ od miejscowości Altuchowka.

Po otrzymaniu zadania dowódca plutonu dokonał podziału czasu, określił czynności, które należało wykonać w tym czasie, oraz rozkazał żołnierzom przygotować się do wyjścia na rozpoznanie.

Rano 20 maja dowódca plutonu zasięgnął wiadomości o nieprzyjacielu od dowódcy kompanii piechoty, na odcinku której miał przeprowadzić wypad. Dowódca kompanii piechoty podał dowódcy plutonu zwiadowczego, że na północno-zachodnich i południowo-zachodnich skrajach sadu ciągną się odcinki transzei, które według jego oceny zajmuje placówka stanowiąca ubezpieczenie bojowe. Stanowiska te były połączone z pierwszą transzeją rowem łączą-

cym. Ponadto przed stanowiskami od północy i południowego wschodu nieprzyjaciel rozciągnął zapory z drutu kolczastego (szkic 26).

Dowódca plutonu postanowił przeprowadzić wypad dwoma grupami prawą i lewą, liczącymi po jedenastu żołnierzy. Każda grupa była podzielona na dwie podgrupy — atakującą i ubezpieczającą.

Do prawej podgrupy atakującej weszło siedmiu żołnierzy, a do prawej ubezpieczającej — czterech. Lewa podgrupa atakująca liczyła ośmiu zwiadowców, a lewa ubezpieczająca — trzech zwiadowców z ręcznym karabinem maszynowym. W celu wykonania przejść w zaporach inżynieryjnych nieprzyjaciela obydwóm grupom dowódca plutonu przydzielił po jednym z saperów.

Prawa grupa zgodnie z decyzją dowódcy plutonu miała schwytąć jeńca na północno-zachodnim skraju sadu, a lewa grupa — na południowo-zachodnim skraju sadu. Po powzięciu decyzji przeprowadzenia wypadu dowódca plutonu opracował plan przygotowania plutonu do wypadu nocnego. W planie przewidział on czas na przygotowanie broni, amunicji, umundurowania, oporządzenia, a także na ćwiczenie nocne, oddzielnie z każdą grupą. W ćwiczeniu tym dowódca plutonu postanowił szczególny nacisk położyć na samą technikę chwytania jeńca.

W dniu 23 maja dowódca plutonu zorganizował współdziałanie z cekaemistami i moździerzystami, którzy mieli zająć czasowo stanowiska na południowy wschód od sadu i zabezpieczyć działanie plutonu z kierunku miejscowości Ałtuchowka.

Jako sygnał do otwarcia ognia ustalono wybuch granatu.

Dnia 23 maja o godzinie 16.00 pluton zajął punkt wyjściowy do wypadu. Dowódca plutonu stawiając każdej grupie konkretne zadania rozkazał:

**Prawej grupie:** posuwać się z prawej strony sadu, wyjść na jego północno-zachodni skraj i chwycić jeńca.

**Lewej grupie:** posuwać się z lewej strony sadu, wyjść na jego południowo-zachodni skraj i również schwytąć jeńca.

**Prawej podgrupie ubezpieczającej:** ubezpieczyć działanie podgrup atakujących z zachodu.

**Lewej podgrupie ubezpieczającej:** ubezpieczyć działanie podgrup atakujących z południa.

Zbiórka grup po wykonaniu zadania została wyznaczona na północno-wschodnim skraju sadu. Grupy miały się wycofać tą samą trasą w kolejności: podgrupy atakujące, a potem ubezpieczające.

Gdy dowódca plutonu wydał rozkaz, dowódcy grup i pozostali zwiadowcy przystąpili do studiowania terenu i analizy otrzymanych zadań.

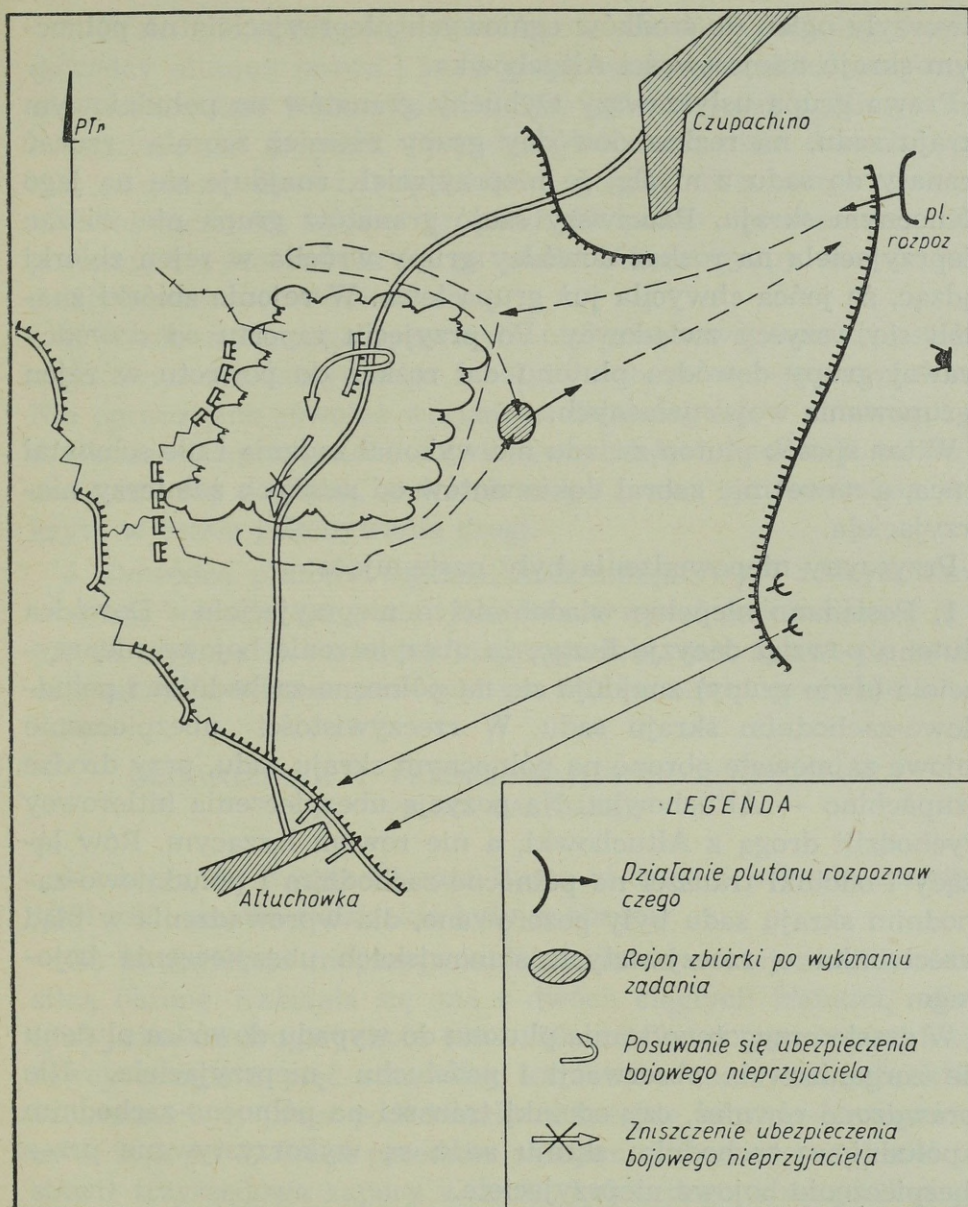
Dowódca plutonu sprawdził wśród zwiadowców znajomość zadań i z nastaniem ciemności dał sygnał do wyruszenia z punktu wyjściowego. Na czele szła grupa lewa z dowódcą plutonu. W ślad za nią w odległości około 15 m, szła prawa grupa. Grupy posuwały się w kolumnach gotowe do rozwinięcia się do walki.

Po osiągnięciu północno-wschodniego skraju sadu zwiadowcy lewej grupy skierowali się prosto na południe wzdłuż wschodniego skraju sadu i czołgając się ruszyli do przodu. Odległość między zwiadowcami wynosiła około 2—3 m.

Grupa prawa po osiągnięciu północno-wschodniego skraju sadu zwróciła się w kierunku zachodnim i czołgając posuwała się wzdłuż północnego skraju sadu. Zwiadowcy często zatrzymywali się i długo nasłuchiwali. Posuwali się powoli. Prawa grupa o godzinie 23.00 podeszła do zapór inżynierskich i zaczęła robić w nich przejście. Tymczasem lewa grupa osiągnęła drogę Czupachino — Ałtuchowka.

Niespodziewanie na skraju sadu, w odległości zaledwie 6—8 m na prawo od lewej grupy, na usypanym wale ziemnym ukazało się pięciu hitlerowców. Było to ubezpieczenie bojowe nieprzyjaciela. Wykryło ono prawą grupę zwiadowców w tym momencie, gdy pokonywała ona drogę Czupachino — Ałtuchowka. Nieprzyjaciel zaczął wycofywać się wzdłuż drogi w kierunku Ałtuchowki do ugrupowania własnych wojsk. Hitlerowcy, wychodząc na południowy skraj sadu, na tymże wale ziemnym niespodziewanie natknęli się na lewą grupę posuwających się zwiadowców. Jeden ze zwiadowców lewej grupy rzucił w kierunku nieprzyjaciela granat ręczny. Nie otrzymawszy rozkazu do napadu zwiadowcy rzucili do sadu jeszcze siedem granatów.

Po zniszczeniu ubezpieczenia bojowego lewa grupa odeszła na wyznaczony punkt zbiórki po wykonaniu zadania. Na sygnał „wybuch granatu” ciężkie karabiny maszynowe i moździerz 82 mm



Szkic 26

otworzyły ogień do środków ogniowych nieprzyjaciela na północnym skraju miejscowości Ałtuchowka.

Prawa grupa usłyszawszy wybuchy granatów na południowym skraju sadu, na rozkaz dowódcy grupy również zaczęła rzucać granaty do sadu z myślą, że nieprzyjaciel znajduje się na jego północnym skraju. Rzuciwszy sześć granatów grupa nie widząc nieprzyjaciela na rozkaz dowódcy grupy wróciła w rejon zbiórki sądząc, że jeńca chwyciła już grupa lewa. W rejonie zbiórki znaleźli się wszyscy zwiadowcy. Po przyjęciu raportu od dowódcy prawej grupy dowódca plutonu dał rozkaz do powrotu w rejon ugrupowania wojsk własnych.

W ten sposób pluton zwiadu nie wykonał zadania i nie schwytał jeńca, a nawet nie zabrał dokumentów od zabitych żołnierzy nieprzyjaciela.

Przyczyny niepowodzenia były następujące:

1. Posiadano niepełne wiadomości o nieprzyjacielu. Dowódca plutonu powziął decyzję licząc, że ubezpieczenie bojowe nieprzyjaciela (dwie grupy) znajduje się na północno-zachodnim i południowo-zachodnim skraju sadu. W rzeczywistości ubezpieczenie bojowe zajmowało obronę na północnym skraju sadu, przy drodze Czupachino — Ałtuchowka. Na pozycję ubezpieczenia hitlerowcy wychodzili drogą z Ałtuchowki, a nie rowem łączącym. Rów łączący i odcinki tranzei na północno-zachodnim i południowo-zachodnim skraju sadu były pozorowane, dla wprowadzenia w błąd przeciwnika o rzeczywistych stanowiskach ubezpieczenia bojowego.

W czasie przygotowywania plutonu do wypadu dowódca plutonu nie zorganizował obserwacji i podsłuchu nieprzyjaciela. Nie sprawdzono również, czy odcinki tranzei na północno-zachodnim i południowo-zachodnim skraju sadu są wykorzystywane przez ubezpieczenie bojowe nieprzyjaciela.

2. Nie zorganizowano należycie współdziałania wewnątrz plutonu. Pluton przygotowywał się do wypadu oddzielnie grupami. Niedostatecznie zorganizowane było współdziałanie między grupami. W rezultacie przy spotkaniu lewej grupy z nieprzyjacielem prawa grupa nie wiedziała, co ma robić, i ograniczyła się jedynie do rzucania granatów do sadu.

3. Brak było sprężystego dowodzenia plutonem. Według decyzji dowódcy plutonu prawa i lewa grupy miały prowadzić rozpoznanie jednocześnie i samodzielnie. Nie było również ogólnego kierownictwa nad grupami. Dowódca plutonu zamiast dowodzić całym plutonem dowodził tylko lewą grupą. Nie zorganizowano również łączności między grupami. W czasie prowadzenia rozpoznania i wycofywania się na punkt zbiórki grupy nic nie wiedziały o własnych działaniach.

4. W okresie przygotowawczym nie przeprowadzono dwustronnego ćwiczenia taktycznego z całym stanem osobowym plutonu. Nie opracowano również wariantów działań grup w zależności od działania nieprzyjaciela. Zwiadowcy słabo opanowali technikę czolgania się z bronią, wskutek czego prawa grupa została wykryta w czasie pokonywania drogi.

5. Dowódca plutonu wykazał brak inicjatywy i zdecydowania w czasie wypadu, gdyż nie tylko że nie wydał rozkazu lewej grupie do wykonania ataku na nieprzyjaciela, lecz nawet nie zarządził zabrania dokumentów zabitym żołnierzom nieprzyjaciela.

#### ORGANIZACJA I PRZEPROWADZENIE ROZPOZNANIA PRZEZ ZASADZKĘ

Na kierunku miasta Staraja Russa w drugiej połowie kwietnia 1944 roku wojska radzieckie były w obronie.

Do 20 kwietnia nieprzyjaciel rozbudował w rejonie Chaniewa silną obronę. Składała się ona z dwóch ciągłych transzei, oddległych jedna od drugiej około 120—150 m. Między transzejami hitlerowcy urządzili pięć stanowisk karabinów maszynowych, które oznaczone były przez pododdziały radzieckie jako punkty ogniowe nr 1, 2, 3, 4 i 5. Przed przednim skrajem obrony nieprzyjaciel postawił trzyrzędowe zapory z drutu kolczastego i urządził ciągle pole minowe (szkic 27).

Na podstawie prowadzonej przez długi czas obserwacji ustalono, że punkty ogniowe nr 2 i 5 były stale w gotowości bojowej, natomiast punkty nr 1, 3 i 4 działały tylko nocą. Udało się również ustalić, że nieprzyjaciel w nocy wystawiał na przednim skraju obrony przy każdym karabinie maszynowym po dwóch obserwa-

terów. Obsługi karabinów maszynowych znajdowały się przy swoich karabinach w gotowości do otwarcia ognia, a obserwatorzy patrolowali wzdłuż pierwszej transzei, oświetlali teren raketami oraz prowadzili obserwację i podsłuch rozmieszczonych w tym rejonie pododdziałów radzieckich.

Między punktami ogniowymi nr 3 i 5 patrolowało dwóch obserwatorów (po jednym od każdego karabinu maszynowego). Obserwatorzy ci chodzili wzdłuż transzei, oddalając się od karabinów maszynowych spotykali się w połowie drogi i z powrotem wracali do stanowisk swoich karabinów maszynowych, oświetlając od czasu do czasu teren raketami.

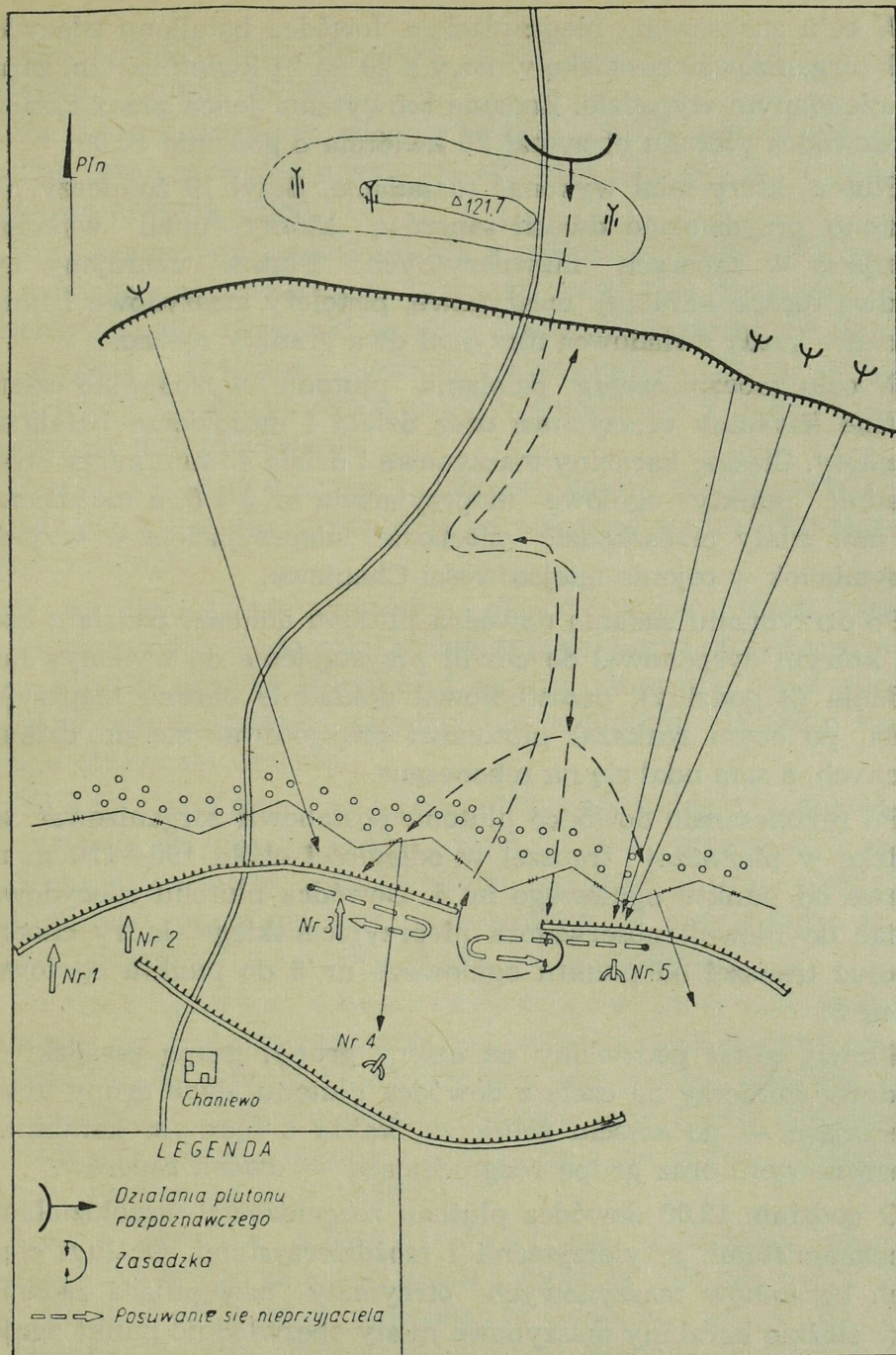
Teren przed przednim skrajem obrony nieprzyjaciela był równinny i odkryty. Pozwalało to nieprzyjacielowi obserwować podejścia do jego przedniego skraju na dużą odległość i utrudniało działalność radzieckich zwiadowców.

Kilkakrotne próby zwiadowców schwytania jeńca w rejonie Chaniewa przez wypad nocny spełżyły na niczym. Nieprzyjaciel wykrywał zamiary zwiadowców — albo w czasie pokonywania zapór inżynierskich, albo w czasie rozwijania się grupy atakującej przed obiektem wypadu. Tak właśnie było w nocy na 20 kwietnia, kiedy to ponowiono próbę wykonania wypadu w celu schwytania jeńca z obsługi punktu ogniowego nr 3.

Grupa atakująca pokonując zapory z drutu kolczastego przy szosie została wykryta i ostrzelana ogniem dwóch karabinów maszynowych nieprzyjaciela. Dowódca grupy został ranny i wypad znowu nie udał się.

W czasie omawiania nieudanego wypadu w nocy 20 kwietnia w obecności wszystkich biorących udział w tym wypadzie stwierdzono, że wszystkie próby przeprowadzenia rozpoznania przez wypad nocny w rejonie Chaniewa wykonywane są szablonowo. W związku z tym padł wniosek, aby rozpoznanie mające na celu wzięcie do niewoli obserwatora nieprzyjacielskiego przeprowadzić przez zasadzkę.

Dowódca batalionu piechoty, który otrzymał rozkaz zorganizowania rozpoznania nieprzyjaciela w rejonie Chaniewa, zdecydował wziąć do niewoli jeńca, organizując zasadzkę w pierwszej transzei nieprzyjaciela na odcinku między punktami ogniowymi nr 3 i 5.



Szkic 27

W celu zaskoczenia nieprzyjaciela dowódca batalionu zdecydował zorganizować zasadzkę w nocy z 20 na 21 kwietnia, tzn. zaraz po nieudanym wypadzie. Zadanie schwywania jeńca przez zasadzkę dowódca plutonu otrzymał 20 kwietnia o godzinie 10.00.

Pluton, który miał wykonać to zadanie, liczył 19 żołnierzy. Do plutonu przydzielono dwóch saperów, którzy mieli wykonać przejścia w zaporach inżynieryjnych. Pluton uzbrojony był w dwa ręczne karabiny maszynowe, pistolety maszynowe i noże. Ponadto każdy zwiadowca otrzymał dwa granaty ręczne.

W celu zabezpieczenia działania plutonu wyznaczono cztery ciężkie karabiny maszynowe oraz działa i moździerz batalionu piechoty. Ciężkie karabiny maszynowe i działa 45 mm miały obezwładnić punkty ogniowe nieprzyjaciela nr 3 i 5, a moździerz 82 mm miał przeszkodzić piechocie nieprzyjaciela w wyjściu z ziemianek w rejonie miejscowości Chaniewo.

Po otrzymaniu zadania dowódca plutonu dokonał podziału czasu, którym dysponował do chwili przystąpienia do wykonywania zadania (3 godziny), przestudiował dokładnie obronę nieprzyjaciela, po czym rozkazał plutonowi przygotować się do działań nocnych, a sam udał się na rekonesans.

Po rekonesansie dowódca plutonu postanowił zorganizować zasadzkę w pierwszej transzei w odległości około 100—120 m na prawo od punktu ogniowego nr 5. Dowódca plutonu zdecydował wziąć do niewoli obserwatora nieprzyjacielskiego, który chodził wzdłuż transzei od punktu ogniowego nr 5 do punktu ogniowego nr 3.

Pluton został podzielony na cztery grupy: grupę zasadzki — siedmiu żołnierzy na czele z dowódcą plutonu, dwie grupy ubezpieczające — po sześciu żołnierzy, każda z ręcznym karabinem maszynowym, oraz grupę rozgradzającą — dwóch saperów.

O godzinie 13.00 dowódca plutonu zorganizował współdziałanie z cekaemistami, artylerzystami i moździerzystami. Obsługi ciężkich karabinów maszynowych otrzymały następujące zadanie: trzy ciężkie karabiny maszynowe miały obezwładnić punkt ogniowy nr 5, a jeden ciężki karabin maszynowy — punkt ogniowy nr 3. Artyleria batalionowa w tym samym czasie miała ogniem na

wprost z dwóch dział zniszczyć punkt ogniowy nr 4 i jednym działem — punkt ogniowy nr 5.

Karabiny maszynowe miały prowadzić ogień tylko w tym wypadku, jeżeli hitlerowcy wykryją działanie plutonu, a ich punkty ogniowe otworzą ogień.

Przy organizacji współdziałania z moździerzystami ustalono, że w momencie otwarcia ognia przez działa 45 mm kompania moździerzy ostrzela ziemianki w miejscowości Chaniewo i nie dopuści do wyjścia z ziemianek piechoty nieprzyjaciela. Środki wspierające miały prowadzić ogień dopóty, dopóki nie zostanie podany sygnał do jego przerwania.

O godzinie 16.00 wszyscy zwiadowcy gotowi do działania zajęli punkt wyjściowy do rozpoznania na północno-wschodnich stokach wzgórza 121,7.

W rejonie wzgórza dowódca plutonu wydał rozkaz bojowy, w którym podał wiadomości o nieprzyjacielu oraz otrzymane zadanie, a także określił kolejność i sposób posuwania się z punktu wyjściowego do miejsca zasadzki i z powrotem. Ponadto każda grupa otrzymała zadanie.

Grupa rozgradzająca otrzymała zadanie: posuwać się w przodzie na lewo od szosy, dojść do pola minowego i zapór z drutu, wykonać w nich przejścia, oznaczyć je oraz przepuścić zwiadowców przez nie tam i z powrotem. W końcu sama grupa miała odejść razem z prawą grupą ubezpieczającą.

Prawa grupa ubezpieczająca otrzymała zadanie: posuwać się za grupą rozgradzającą, wyjść za pole minowe na odległość 50—60 m w prawo od przejścia, ubezpieczyć działanie grupy zasadzki z kierunku punktu ogniowego nr 3 oraz z kierunku sąsiedniego odcinka obrony nieprzyjaciela na prawo. Grupa ta miała wycofać się jako ostatnia.

Lewa grupa ubezpieczająca otrzymała zadanie: posuwać się w ślad za prawą grupą i wyjść za pole minowe w lewo na odległość około 80 m, ubezpieczyć działanie grupy zasadzki z kierunku punktu ogniowego nr 5 i sąsiedniego odcinka obrony nieprzyjaciela na lewo. Wycofanie się tej grupy miało nastąpić bezpośrednio po wycofaniu się grupy zasadzki.

Grupa zasadzki otrzymała zadanie: posuwać się w ślad za lewą grupą ubezpieczającą, wyjść pod transzeję nieprzyjaciela na odległość około 100 m w prawo od punktu ogniowego nr 5 oraz zorganizować zasadzkę na obserwatora nieprzyjacielskiego.

Sygnaly dowodzenia miały być podawane głosem i latarką kieszonkową. Oprócz tego łączność w plutonie miała być utrzymywana przez łączników.

Sygnaly latarką kieszonkową podano tylko grupie rozgradzającej, która miała wskazywać plutonowi przejścia w polu minowym i w zaporach z drutu kolczastego. Do podawania sygnałów grupie ubezpieczającej dowódca plutonu wyznaczył dwóch zwiadowców z grupy zasadzki. Porozumiewanie się głosem dozwolone było tylko w wypadku wykrycia działania plutonu przez nieprzyjaciela.

Kiedy grupy przystąpiły do studiowania terenu i zadań, dowódca plutonu, aby nie pomylić się w zmianach kierunków na trasie marszu, określił odległość do punktów, w których trzeba było zmieniać kierunki posuwania się, oraz wyznaczył azymuty marszu.

Z nastaniem ciemności pluton wyruszył do wykonania zadania. Ponieważ noc była bardzo ciemna, widoczność słaba — nie przekraczała odległości 6—8 kroków, więc żołnierze mogli posuwać się wyprostowani. Dowódca plutonu trzymając busolę w rękę i odliczając kroki szedł na czele plutonu, który posuwał się tyralierą.

Na odcinku między punktami ogniowymi nr 3 i 5 nieprzyjaciel często oświetlał teren przed przednim skrajem obrony, wobec czego pluton w momencie palenia się rakiety musiał zatrzymać się i padać na ziemię.

Gdy tylko pluton doszedł do punktu, w którym miał zmienić kierunek marszu, na odległość 25 metrów wysunęła się grupa rozgradzająca. Ażeby nie zejść z kierunku i nie oderwać się od plutonu, grupa rozgradzająca utrzymywała łączność z dowódcą plutonu za pomocą 25-metrowej linki. Jeden koniec linki trzymał idący na czele saper, drugi zaś dowódca plutonu. Po przejściu jeszcze kilkudziesięciu metrów pluton posuwał się już czołganiem.

Po podejściu do pola minowego grupa rozgradzająca szybko zrobiła w nim przejście, przepuściła przez niego wszystkich zwiadowców i wysunęła się do zapór drutowych. Zanim grupa rozgradzająca zrobiła przejście w zaporach z drutu kolczastego, grupy ubezpieczające wysunęły się na wskazane miejsce i zajęły pozycje w gotowości do ubezpieczenia działania grupy zasadzki.

Po zrobieniu przejścia w zaporach z drutu i przepuszczeniu przez nie grupy zasadzki jeden z saperów pozostał przy tym przejściu, a drugi odczołgał się do przejścia w polu minowym.

21 kwietnia o godzinie 1.00 grupa zasadzki wyszła w wyznaczone miejsce i rozpoczęła obserwację. Do transzei nieprzyjaciela pozostało zaledwie 10—12 metrów. Po 40-minutowej obserwacji dowódca plutonu stwierdził, że obserwator nieprzyjaciela, patrolując wzdłuż transzei od punktu ogniowego nr 5 do punktu ogniowego na 3 i z powrotem, często zatrzymuje się, obserwuje i słucha oraz co 25—30 metrów wystrzeliwuje rakietę w kierunku przedniego skraju. W czasie tych 40 minut obserwator przeszedł dwa razy tam i z powrotem wyznaczoną drogą wzdłuż transzei.

W celu schwytania jeńca dowódca plutonu rozdzielił grupę zasadzki na dwie podgrupy — po trzech zwiadowców każda. Jedna z tych podgrup otrzymała zadanie — wysunąć się na przedpiersie transzei i położyć się w linii frontem do niej. Na sygnał dowódcy plutonu podgrupa ta miała zdecydowanie wdrzeć się do transzei i schwycić jeńca.

Druga podgrupa miała wysunąć się na przeciwległy brzeg transzei i być w gotowości do ubezpieczenia pierwszej podgrupy z kierunku m. Chaniewo w czasie chwytania jeńca i jego ewakuacji. Jeden ze zwiadowców tej podgrupy otrzymał zadanie: wywołać na sygnał dowódcy plutonu szmer i tym samym zwrócić na siebie uwagę nieprzyjacielskiego obserwatora. Sam dowódca plutonu zdecydował wskoczyć do transzei i przyczaić się przy jej załamaniu.

Po otrzymaniu zadania grupa zasadzki oczekiwała z niecierpliwością, kiedy obserwator nieprzyjaciela zacznie posuwać się do punktu ogniowego nr 3.

Była godzina 1.45, kiedy obserwator nieprzyjacielski znajdując się w prawo od zasadzki oświetlił teren rakieta. Skoro tylko rakietka zgasła, zwiadowcy podeszli do transzei, zajęli swoje miejsca i zaczęli oczekiwać powrotu obserwatora. Czekali niedługo. Po upływie 7—8 minut dowódca plutonu posłyszał kroki.

Dowódca plutonu stał mocno przyciśnięty do transzei, przy samym jej załamaniu. W momencie kiedy obserwator podszedł do niego na odległość 4—5 kroków, dowódca plutonu podał sygnał, pociągając za sznurek, którego przeciwległy koniec trzymał zwiadowca mający wywołać jakiś szmer.

Obserwator nieprzyjacielski znajdował się w tym momencie przy samym załamaniu transzei, w odległości dwóch kroków od dowódcy plutonu.

Usłyszawszy szmer zatrzymał się i zwrócił na prawo. W tym czasie dowódca plutonu podał sygnał, również przez pociągnięcie sznurka, który był znakiem dla pierwszej podgrupy do wykonania napadu, a sam uderzeniem kolby pistoletu maszynowego w głowę zamrocył hitlerowca. Trzech zwiadowców wskoczyło do transzei, założyło hitlerowcowi knebel, związało mu ręce z tyłu i wyciągnęło z transzei.

Dowódca plutonu podał sygnał do wycofania się i grupa zasadzki szybko rozpoczęła ewakuację jeńca. Po dojściu do przejścia w zaporach z drutu kolczastego dowódca plutonu wysłał dwóch zwiadowców do grup ubezpieczających z rozkazem wycofywania się.

Z chwilą gdy cały pluton zebrał się przy przejściu w polu minowym, dowódca plutonu orientując się według busoli rozkazał szybko wycofywać się. Po przejściu pola minowego pluton szybko posuwał się wzdłuż szosy. W tym czasie nieprzyjaciel znajdujący się na punkcie ogniowym, zaniepokojony widocznie długą nieobecnością swego obserwatora, otworzył ogień. W ślad za tym pozostali obserwatorzy nieprzyjaciela rozpoczęli intensywnie oświetlać teren, jak również inne środki ogniowe wroga zaczęły prowadzić chaotyczny ogień. Wtedy radzieckie ciężkie karabiny maszynowe, działka i moździerz otworzyły intensywny ogień do punktów ogniowych i ziemianek nieprzyjaciela.

Gdy artyleria i moździerze nieprzyjaciela postawiły ogień zaporowy przed swoimi zaporami inżynieryjnymi, pluton zwiadowczy dochodził już do własnego przedniego skraju.

Pluton bez strat przybył do sztabu batalionu dostarczając jeńca. W ten sposób działania plutonu na rozpoznaniu zasadzką zakończyły się pomyślnie.

Sukces osiągnięty został dzięki wykorzystaniu dotychczasowych doświadczeń nieudanych wypadów nocnych oraz prawidłowemu wybraniu sposobu i miejsca schwytania jeńca. Rozpoznanie przez zasadzkę było dla nieprzyjaciela dużą niespodzianką.

Dowódca plutonu, nie zważając na brak czasu, potrafił zastosować wszystkie środki w celu należytego przygotowania rozpoznania, a wszyscy zwiadowcy w plutonie dokładnie przestudiowali teren, zadanie oraz trasę marszu w stronę nieprzyjaciela i z powrotem.

Plan działania plutonu był dokładnie przemyślany; oparty był na dokładnych wiadomościach o nieprzyjacielu, znajomości terenu i sprawnych działaniach każdej grupy zwiadowców. Również prawidłowo został wybrany czas na przeprowadzenie rozpoznania i dlatego pluton potrafił uprowadzić jeńca w odległości zaledwie 100—150 metrów od punktów ogniowych nieprzyjaciela.

Dobre wyszkolenie zwiadowców w operacjach nocnych i umiejętne wykorzystanie oświetlenia terenu przez nieprzyjaciela pozwoliło plutonowi bezbłędnie wyjść w rejon zasadzki, samo zaś działanie plutonu było odważne, zdecydowane i szybkie.

5477



Redaktor: Michał Sadykiewicz  
Redaktor techn: Helena Malczewska

Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej  
Warszawa 1958. Wydanie I  
Printed in Poland

Objętość: 11,05 ark. wyd., 12,5 ark. druk.  
Papier: druk. sat. V kl. 60 g. Format: 61x86/16  
Oddano do składu 27. 8. 58. Podpis. do druku 9. XII. 58  
Druk ukończono 20. XII. 58. Zam. nr 765/C-284 z dn. 21. 7. 58  
Wojskowa Drukarnia w Gdyni  
CW-37001

Biblioteka Główna  
Akademii Obrony Narodowej

P/3517



40-005474-002-0